

— ANDRZEJ ZASIECZNY —

ZDRAJCY, DONOSICIELE I KONFIDENCI

W OKUPOWANEJ POLSCE 1939-1945



BELLONA

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Od autora

Rozdział I. Generalne Gubernatorstwo – przemoc bez granic

Rozdział II. Zwalczanie polskiej konspiracji przez Niemców

Rozdział III. Jak Polska Podziemna karała zdrajców i konfidentów?

Rozdział IV. Ważniejsze przypadki zdrady

Rozdział V. Inni rozpoznani konfidenti

Bibliografia

Indeks nazwisk

Okładka

— ANDRZEJ ZASIECZNY —

ZDRAJCY, DONOSICIELE I KONFIDENCI

W OKUPOWANEJ POLSCE 1939-1945

BELLONA
Warszawa

Projekt okładki i stron tytułowych
Radosław Krawczyk

Redaktor prowadzący
Sylwia Ciuła

Redakcja merytoryczna
Jacek Biernacki

Redaktor techniczny
Agnieszka Matusiak

Korekta
Grażyna Ćwietkow-Góralna
Sylwia Ciuła

Indeks osób
Andrzej Zasieczny

Zdjęcia na okładce przedstawiają kolejno:
Blankę Kaczorowską, Ludwika Kalksteina, Igo Szyma.

Zdjęcia pochodzą z archiwum redakcji „Mówią Wieki”, Narodowego Archiwum Cyfrowego, Instytutu Pamięci Narodowej, zasobów Wikipedii oraz ze zbiorów autora.

Fotografie na str. 199, 202, 204, 205 wykonał Feliks Konderko „Jerzy”,
© copyright Mariusz Baran-Barański.

Copyright © by Bellona Spółka Akcyjna, Warszawa 2016

Copyright © by Andrzej Zasieczny, Warszawa 2016

Zapraszamy na strony:

www.bellona.pl, www.ksiegarnia.bellona.pl

Dołącz do nas na Facebooku:

www.facebook.com/Wydawnictwo.Bellona

Nasz adres: Bellona Spółka Akcyjna
ul. Bema 87, 01-233 Warszawa

Dział wysyłki: tel. 22 457 03 02, 22 457 03 06, 22 457 03 78

faks: 22 652 27 01
e-mail: biuro@bellona.pl

ISBN 978-83-11-15475-9

Skład wersji elektronicznej
pan@drewnianyrower.com



Od autora

Podczas II wojny światowej na okupowanych ziemiach polskich nie powstała żadna struktura polityczna bądź administracyjna, która kolaborowałaby z władzami niemieckimi. Była to sytuacja wyjątkowa w Europie zniewolonej przez III Rzeszę. Możemy z tego faktu być dumni jako naród. Myślę jednak, że wielu czytelnikom dobry nastrój może nieco zmącić uwaga wybitnego historyka, prof. Włodzimierza Borodzieja, że „Niemcom nie zależało na kolaboracji z Polakami”. Od razu nasuwa się pytanie: a co by było, gdyby zależało?

Nie jest moim zamiarem opisywanie zjawiska kolaboracji z Niemcami podczas II wojny światowej, ponieważ to zbyt obszerne zagadnienie jak na ramy tej książki. Spór na temat definicji i natury kolaboracji toczy się od 1945 roku i daleko do jego zakończenia. Warto przypomnieć, że pierwsze określenie „kolaboracja” w znaczeniu politycznym użył marszałek Philippe Pétain, który po kapitulacji Francji w czerwcu 1940 roku stanął na czele marionetkowego rządu tzw. Państwa Vichy. Obejmowało ono niezajętą przez wojska niemieckie część Francji, a siedzibą władz centralnych było słynne uzdrowisko Vichy w regionie Owernia. Pétain wychodził z założenia, że skoro Francja nie była w stanie pokonać Niemców i obronić niepodległości, to on, mając upoważnienie parlamentu francuskiego, powinien podjąć z nimi współpracę i dla dobra

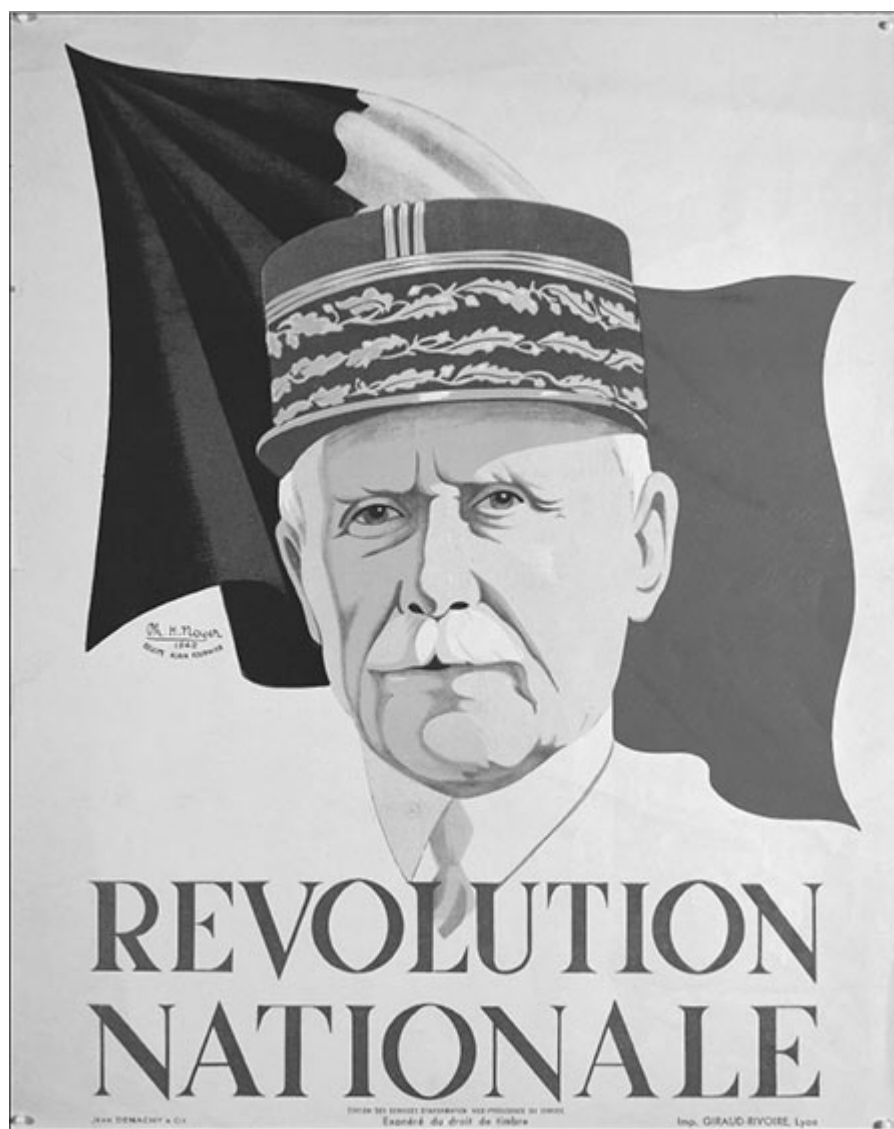
narodu francuskiego zachować tyle niezależności, ile uda się wynegocjować ze zwycięzcami.



Spotkanie Hitlera z marszałkiem Pétainem w Montoire, październik 1940 roku

Dla Polski Adolf Hitler nie przewidywał żadnego miejsca w nowym porządku europejskim, jaki chciał stworzyć. Był przekonany o wyższości rasowej Niemców nad Polakami i za grosz nam nie ufał jako ewentualnym partnerom politycznym. Pamiętał bowiem doskonale, jak zachowywali się Polacy podczas I wojny światowej, kiedy to wykorzystywali każdą okazję, każdy gest okupacyjnych władz niemieckich do budowania własnej, niezależnej państwowości. Na koniec, okazując całkowity brak wdzięczności wobec rodaków wodza III Rzeszy, choćby za wydany 5 listopada 1916 roku akt cesarza Niemiec i Austro-Węgier (dokument przewidywał powstanie na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego Królestwa Polskiego

związanego sojuszem z obu cesarstwami), chwycili za broń i w powstańczych zrywach wyparli Niemców z Wielkopolski i części Górnego Śląska.



Rewolucja Narodowa – plakat rządu Vichy z 1940 roku

Niemcy słusznie spodziewali się, że Polacy nie pogodzą się z klęską we wrześniu 1939 roku i, licząc na akcję wojskową Francji i Wielkiej Brytanii przeciw III Rzeszy, będą konspirować i spiskować. Na okupowanych ziemiach polskich utworzyli

w październiku 1939 roku strukturę administracyjną nazwaną Generalnym Gubernatorstwem (część ziem II Rzeczypospolitej, m.in. Pomorze, Wielkopolskę, Górny Śląsk, wcielili do Rzeszy) i organizowali aparat represji, który miał trzymać w ryzach miejscową ludność. Co ciekawe, częścią tego aparatu była tzw. granatowa policja (oficjalna nazwa – Policja Polska Generalnego Gubernatorstwa), czyli funkcjonariusze przedwojennej polskiej policji, których Niemcy powołali do służby pod groźbą kary śmierci. Granatowa policja była finansowana przez polskie samorządy w pełni nadzorowane przez niemiecką administrację cywilną i podlegała lokalnym komendantom niemieckiej policji porządkowej (Ordnungspolizei).

Większa część społeczeństwa polskiego próbowała pod okupacją niemiecką jakoś się urządzić i przeżyć. Należy pamiętać, że zdecydowana większość Polaków mieszkała na wsi i w małych miasteczkach. Cała ich aktywność była skoncentrowana na własnym gospodarstwie i rodzinie, a wieści ze świata docierały na prowincję rzadko i nieregularnie. Posiadanie radioodbiorników było zabronione pod karą śmierci, oficjalna prasa w języku polskim wydawana za zgodą władz niemieckich (tzw. gadzinówki) docierała tylko do większych miast. Dziś trudno wyobrazić sobie świat, w którym nie istniał obieg informacji. Zwyczajny człowiek mógł dowiedzieć się czegoś o wydarzeniach na froncie czy w świecie polityki głównie podczas rozmów na targu lub przy okazji niedzielnej mszy. Niemcom oczywiście nie zależało na rozpowszechnianiu na okupowanych terenach informacji ze świata, z wyjątkiem relacji o zwycięstwach wojennych Wehrmachtu, ale kres tej propagandzie położyła klęska pod Stalingradem w lutym 1943 roku. W późniejszym okresie jednym z niewielu wydarzeń eksploatowanych przez aparat propagandowy Generalnego

Gubernatorstwa było ujawnienie faktu wymordowania polskich oficerów przez NKWD w Katyniu w 1940 roku.

Większość ludności na terenach okupowanych przez Niemców nigdy nie zetknęła się z działalnością polskich organizacji konspiracyjnych ani nie miała na ich temat konkretnych informacji (może poza tym, że „gdzieś w lesie są partyzanty”).

Zdecydowana mniejszość społeczeństwa polskiego – szacuje się, że nie więcej niż 20% – była czynnie zaangażowana lub wspierała siatki ruchu oporu o różnych odcieniach politycznych i ideologicznych. Trzeba przypomnieć, że przeciwnikami polskiego podziemia w Generalnym Gubernatorstwie byli nie tylko Niemcy, ale też... Polacy. O nich właśnie jest ta skromna książka.

Zdraycy, donosiciele, konfidenci, szmalcownicy, mordercy, złodzieje i inni bandyci stanowili wprawdzie znikomą mniejszość społeczeństwa (nie więcej niż 5%), ale ich działalność nierzadko poważnie wpływała na przebieg bieżącej walki konspiracyjnej struktur Polski Podziemnej.

Książka *Zdraycy, donosiciele i konfidenci w okupowanej Polsce 1939–1945* jest popularnym opracowaniem przypominającym mało chlubne wydarzenia i ich bohaterów. Jest oparta na rzetelnych źródłach, wspomnieniach uczestników opisywanych wydarzeń i cenionych pracach naukowych.

Przypomniane wydarzenia są jedynie fragmentem historii II wojny światowej na ziemiach polskich. Mimo upływu lat nadal wiele z nich jest przedmiotem badań i sporów historyków i osób pasjonujących się dziejami ruchu oporu w okupowanej Polsce. Do niektórych poruszonych tu wątków autor powróci w przygotowywanych kolejnych opracowaniach na temat afer Polski Podziemnej i działalności polskiego wywiadu.

Rozdział I

Generalne Gubernatorstwo – przemoc bez granic

Od zakończenia II wojny światowej minęło ponad 70 lat i coraz bardziej zaciera się pamięć o tej największej tragedii w dziejach ludzkości. Dotyczy to także naszego społeczeństwa, dlatego na wstępie warto przypomnieć kilka podstawowych faktów o Generalnym Gubernatorstwie. Jest to tym bardziej uzasadnione, że to na jego obszarze rozgrywały się opisane w tej publikacji wydarzenia.

Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete, czyli Generalne Gubernatorstwo dla okupowanych ziem polskich (często nazywane niepoprawnie Generalną Gubernią) było jednostką administracyjno-terytorialną utworzoną na podstawie dekretu Adolfa Hitlera z 12 października 1939 roku. Dekret ten obowiązywał od 26 października 1939 roku. Generalne Gubernatorstwo (w skrócie GG) obejmowało część okupowanego wojskowo przez Niemcy terytorium II Rzeczypospolitej, która nie została wcielona bezpośrednio do III Rzeszy. Do czerwca 1941 roku powierzchnia GG wynosiła 94 100 km² (dla porównania, powierzchnia II Rzeczypospolitej 1 września 1939 roku to 389 720 km²). W tym okresie GG pod względem administracyjnym dzieliło się na cztery dystrykty:

krakowski, lubelski, radomski i warszawski. Po napaści Niemiec na imperium Stalina i zajęciu m.in. Ukrainy obszar GG został powiększony. Na mocy dekretu Adolfa Hitlera z 1 sierpnia 1941 roku do GG przyłączono dystrykt galicyjski, który powstał z przedwojennych, istniejących w II Rzeczypospolitej województw – stanisławowskiego i tarnopolskiego oraz części województwa lwowskiego. W ten sposób powierzchnia GG została powiększona do 145 200 km². Dystrykty dzieliły się na powiaty (Kreise). Początkowo utworzono 40 powiatów, ale po przyłączeniu dystryktu galicyjskiego ich liczba wzrosła do 56, w tym 6 powiatów miejskich (Warszawa, Kraków, Kielce, Lublin, Radom i Częstochowa). Dystryktami zarządzali gubernatorzy, a powiatami – naczelnicy, którzy stanowili fundament niemieckiej administracji okupacyjnej w terenie, skupiając w swoich rękach duży zakres władzy polityczno-ekonomicznej.



Policjanci niemieccy wciągają flagę III Rzeszy na maszt w Krakowie,
stolicy Generalnego Gubernatorstwa



Generalne Gubernatorstwo 1939–1945

Według danych z grudnia 1940 roku Generalne Gubernatorstwo zamieszkiwało ok. 12,1 mln osób, w tym 10

mln Polaków, 1,35 mln Żydów (prawie wszyscy zostali zamordowani do końca 1943 roku w wyniku akcji „Reinhardt”) i 0,5 mln Ukraińców. Po przyłączeniu dystryktu galicyjskiego w sierpniu 1941 roku liczba mieszkańców GG wzrosła do 16,6–16,8 mln osób. W tej liczbie było 11,2 mln Polaków, 1,9 mln Żydów (gubernator Hans Frank w grudniu 1941 roku szacował ich liczbę na 2,5 mln) oraz 3,7 mln Ukraińców. Do tych liczb trzeba dodać ok. 330 000 Niemców, którzy do 1943 roku mniej lub bardziej dobrowolnie przybyli do Generalnego Gubernatorstwa. Byli to koloniści niemieccy (m.in. sprowadzeni na Zamojszczyznę) i Niemcy zatrudnieni w administracji, policji, różnego rodzaju przedsiębiorstwach itp.

Wszystkie podane wyżej dane dotyczące ludności GG należy traktować jako przybliżone, ponieważ wbrew mitycznym wyobrażeniom o tzw. niemieckim porządku władze okupacyjne nie mogły i nie były w stanie dokładnie rejestrować całego ruchu osób. Mam tu na myśli np. przymusowe przesiedlenia ludności polskiej z terenów włączonych w 1939 roku do Rzeszy (np. z Wielkopolski, Pomorza Gdańskiego) i eksterminację różnych grup ludności, zwłaszcza Żydów i Polaków.



Generalny gubernator Hans Frank

W celu zrozumienia zjawiska zdrady i donosicielstwa w GG niezbędne jest podjęcie próby uświadomienia sytuacji politycznej i psychologicznej, w jakiej znajdowali się ludzie przebywający na stałe lub tymczasowo na tym terytorium. W tym celu najlepiej byłoby odtworzyć w miarę szczegółowo wydarzenia, jakie rozgrywały się w GG w latach 1939–1945, ale jest to oczywiście niemożliwe, ponieważ przekraczałoby to zakres tego opracowania. Zainteresowanym polecam rzetelne

i dość obiektywne dzieło Martina Winstona, *Generalne Gubernatorstwo. Mroczne serce Europy Hitlera*. Jest to pierwsza na naszym rynku wydawniczym, oparta na bogatym materiale źródłowym, historia GG, przy czym – co niezwykle charakterystyczne – autor bynajmniej nie jest Polakiem.



Polacy wypędzeni z Wielkopolski do Generalnego Gubernatorstwa,
październik 1939 roku

Mroczne serce Europy... Co to znaczy?

Przede wszystkim należy podkreślić, że Polska i Polacy nigdy nie zajmowali zbyt wiele miejsca w planach politycznych Adolfa Hitlera. Pośrednio świadczy o tym fakt, że w dziele *Moja walka (Mein Kampf)*, w którym wyłożył podstawy swojej rasistowskiej i nacjonalistycznej ideologii, o Polsce wspomniał jedynie cztery razy, a i to dwa razy przy okazji omawiania

niemieckiej polityki sojuszy. Na pewno w tym dziele nie został sformułowany zamiar zniszczenia całego narodu polskiego. W 1939 roku, po fiasku prób politycznego porozumienia z Polską i jej odmowie przystąpienia do paktu antykominternowskiego, dla Hitlera stało się oczywiste, że wschodniego sąsiada może podporządkować sobie wyłącznie na drodze podboju militarnego. Do tego niezbędne było zawarcie układu politycznego z Józefem Stalinem, dyktatorem Związku Sowieckiego. Bez takiego porozumienia nawet w wypadku szybkiego pokonania Polski jej status polityczny i granice byłyby nieokreślone i nietrwałe. Oczywiście Hitler był przekonany, że Wielka Brytania i Francja nie kiwną palcem w obronie swojego sojusznika w wypadku zaatakowania Polski przez Niemcy.

Twierdzę, wbrew opiniom wielu historyków, że Hitler nigdy nie miał długofalowego, przemyślanego, rozpisanego na lata i miesiące planu wojny. Wszystkie najważniejsze decyzje podejmował na bieżąco, tzn. w horyzoncie czasowym kilku miesięcy, najwyżej roku, w zależności od rzeczywistego i przewidywanego przez niego rozwoju wydarzeń. Tak samo było w odniesieniu do Polski i będącego tematem tego opracowania Generalnego Gubernatorstwa.



Znaczek pocztowy Generalnego Gubernatorstwa z 1941 roku
z widokiem Wawelu

Przygotowując uderzenie na Polskę, Hitler zawarł ze Stalinem 23 sierpnia 1939 roku pakt o nieagresji, zwany paktem Ribbentrop-Mołotow. Załącznikiem do tego dokumentu był tajny protokół, w którym określono strefy wpływów obu państw w Europie. Zakładano, że po pokonaniu Polski i likwidacji państwa polskiego w wyniku skoordynowanego uderzenia (ostatecznie ZSRR zaatakował 17 dni później niż Niemcy) zachodnia część Polski przypadnie III Rzeszy, a obszary położone na wschód od Bugu i Sanu dostaną się pod panowanie Związku Sowieckiego. Hitler planował przyłączyć część ziem polskich bezpośrednio do Rzeszy, w tym Górny Śląsk, Wielkopolskę, Pomorze Gdańskie i północne Mazowsze. Natomiast status reszty terytorium polskiego, które miało znaleźć się pod panowaniem Niemców, nie był ściśle określony. Było pewne tylko to, że początkowo, do czasu podjęcia dalszych decyzji, tereny te będą zarządzane przez komendantury wojskowe i trwać będzie akcja likwidowania, czyli mordowania bez wyroku sądowego, osób uznanych za niebezpieczne dla

państwa niemieckiego. Znalazły się one na listach proskrypcyjnych sporządzonych na długo przed rozpoczęciem realizacji planu „Fall Weiss” (kryptonim strategicznego planu wojny z Polską) na podstawie informacji wywiadowczych i pochodzących od mniejszości niemieckiej w Polsce. W pierwszej kolejności mieli zostać zabici wszyscy ujęci powstańcy śląscy i wielkopolscy, osoby znane z głoszenia poglądów antyniemieckich i antyfaszystowskich, działacze partii politycznych i wyżsi rangą funkcjonariusze państwowi II RP. Do wykonania tego zadania przygotowano osiem Grup Operacyjnych (Einsatzgruppen) złożonych z funkcjonariuszy Policji Bezpieczeństwa (Sipo) oraz Służby Bezpieczeństwa (SD) i przydzielonych do pięciu armii polowych Wehrmachtu bądź działających samodzielnie. Drugą formacją biorącą udział w akcjach eksterminacyjnych był Selbstschutz (Samoobrona), organizacja paramilitarna złożona z etnicznych Niemców mieszkających przed 1 września 1939 roku w Polsce. Jej członkowie byli wyjątkowo bezwzględni, brutalni i niebezpieczni, ponieważ, żyjąc od lat w Polsce, znali lokalne stosunki oraz układy polityczne i towarzyskie. Do końca 1939 roku członkowie Selbstschutzu zamordowali ponad 40 000 Polaków, przy czym wiele miejsc kaźni, dokładna liczba i nazwiska dużej części ofiar do dziś nie są znane. Zdaniem niemieckiego historyka, Jochena Böhlera, w tym okresie Selbstschutz wraz z Policją Bezpieczeństwa dokonała egzekucji ok. 30 000 osób na Pomorzu Gdańskim, 10 000 w Wielkopolsce, 1500 na Górnym Śląsku i 1000 – w rejencji ciechanowskiej, a więc na północnym Mazowszu przyłączonym do Prus Wschodnich (dla porównania, w tym samym czasie w GG z rąk Niemców zginęło 5000 Polaków).



Egzekucja 58 Polaków w Bochni, 18 grudnia 1939 roku

Kolejne decyzje Niemców dotyczące ludności polskiej na ziemiach okupowanych, a nie wcielonych do Rzeszy, wynikały z podpisanego w Moskwie 28 września 1939 roku niemiecko-sowieckiego traktatu o granicach i przyjaźni. Doprecyzowano w nim ustalenia zawarte w pakcie Ribbentrop–Mołotow i ostatecznie ustalono przebieg granicy między III Rzeszą i ZSRR. Ważnym ustaleniem było wzajemne zobowiązanie do tropienia i likwidowania wszelkich przejawów działalności niepodległościowej Polaków i zapowiedź współdziałania w tym zakresie policji i służb bezpieczeństwa Niemiec i Związku Sowieckiego. Z traktatu wynikało wprost, że ZSRR sprzeciwia się utworzeniu jakichkolwiek form państwowości polskiej na terytorium byłego państwa polskiego okupowanym przez

Niemcy. To całkowicie uniemożliwiało Hitlerowi (nawet gdyby w skrytości ducha snuł takie pomysły) wystąpienie z inicjatywą tworzenia kontrolowanej przez Niemców polskiej administracji złożonej z polityków i urzędników chętnych do kolaboracji z okupantami. Pamiętajmy w tym kontekście, że w prawie wszystkich państwach podbitych lub wchłoniętych przez III Rzeszę w latach 1939–1941 istniały kolaborujące z Niemcami lub ściśle przez nich kontrolowane rządy lokalne bądź struktury parapaństwowe.

Jednak dla okupowanych w 1939 roku ziem polskich Niemcy musieli wymyślić coś zupełnie innego, oryginalnego. Tak narodziła się koncepcja Generalnego Gubernatorstwa urzeczywistniona we wspomnianym dekrete Adolfa Hitlera z 12 października 1939 roku. Była to struktura administracyjna, która nie była ani samodzielnym państwem, choć miała pewne cechy parapaństwa, ani nie była prowincją Rzeszy, choć pełnię władzy sprawowali na jej terytorium Niemcy.

Najwyższym organem władzy na obszarze GG był generalny gubernator, ale władzę prawodawczą, której głównym instrumentem były rozporządzenia (stanowiły one podstawowe źródło prawa w GG), musiał dzielić się z Radą Ministrów do spraw Obrony Rzeszy oraz pełnomocnikiem do spraw Planu Czteroletniego. Organy te miały takie same uprawnienia do wydawania rozporządzeń jak generalny gubernator. Z kolei władzę wykonawczą dzielił się on głównie z wyższym dowódcą SS i Policji, który formalnie podlegał generalnemu gubernatorowi, ale mianowany był przez Heinricha Himmlera i wypełniał przede wszystkim polecenia Reichsführera SS będącego jednocześnie ministrem spraw wewnętrznych Rzeszy. Z tego powodu generalny gubernator upoważnił wyższego dowódcę SS i Policji do wydawania aktów prawnych obowiązujących na terenie całego GG.

Jedną z cech życia w GG było wydawanie przez władze ogromnej liczby zarządzeń, nakazów i zakazów regulujących prawie wszystkie aspekty życia mieszkańców. Za nieprzestrzeganie tych przepisów groziły absurdalnie wysokie kary – najczęściej śmierć lub wysłanie do obozu koncentracyjnego. Z czasem do tych przepisów z coraz większym lekceważeniem odnosiła się nie tylko ludność GG, ale i sami Niemcy. Piszę o mieszkańcach bądź ludności Generalnego Gubernatorstwa, ponieważ nie można mówić o obywatelach GG. Nie istniało nic takiego jak obywatelstwo GG. Mieszkańcy GG nie mieli także obywatelstwa Rzeszy Niemieckiej, dlatego że – jak wspomniałem – obszar ten nie był częścią III Rzeszy.



Więżniarki z Pawiaka prowadzone na egzekucję w Palmirach pod
Warszawą

Nieokreślony status ludności GG połączony z brakiem pewności jutra, z zawieszeniem jakby w próżni społecznej, miał niszczący wpływ na psychikę. Ta uwaga chyba w większym stopniu dotyczy ludności miejskiej, ponieważ na wsi, jeśli nawet żyło się w większej biedzie, to silniejsze było poczucie wspólnoty i łatwiej było przetrwać. Jednocześnie, mimo rosnącej lawiny restrykcji nakładanych przez władze niemieckie, powszechne było poczucie bezprawia i ukształtowała się mentalność, której główną cechą było przekonanie, że wszystko wolno, a za swoje czyny często nie ponosi się odpowiedzialności bądź kary. Stąd był już tylko krok do stosowania przemocy na skalę masową.

Niemcy uczynili z GG obszar, który stał się największym podczas II wojny światowej miejscem zagłady ludności cywilnej i jeńców wojennych. Oczywiście największym pod względem liczby zamordowanych osób (dokładnych danych nigdy nie uda się ustalić), a nie powierzchni. Przede wszystkim GG odegrało główną rolę w urzeczywistnieniu obsesyjnej idei Hitlera, by unicestwić wszystkich europejskich Żydów. W obozach zagłady w Bełżcu, Sobiborze, Treblince, na Majdanku, w getcie warszawskim i w kilkudziesięciu innych gettach, a także w niezliczonych miejscach kaźni Niemcy zamordowali ok. 2 mln Żydów, czyli dwa razy więcej niż w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau. Na terenie GG śmierć z rąk Niemców poniosło także co najmniej 2 mln obywateli II RP narodowości polskiej. Ginęli oni w trakcie zaplanowanych akcji eksterminacyjnych (np. Akcja AB z 1940 roku wymierzona w inteligencję, pacyfikacja Zamojszczyzny w latach 1942–1943, masakry ludności Woli i Ochoty podczas Powstania Warszawskiego w 1944 roku), w tajnych i jawnych masowych egzekucjach, w więzieniach, obozach koncentracyjnych i obozach pracy przymusowej, w wyniku pacyfikacji wsi, byli

rozstrzeliwania za ukrywanie Żydów bądź pomaganie jeńcom wojennym, partyzantom i zbiegom z obozów. Większość egzekucji, zwłaszcza potajemnych, Niemcy wykonywali nie w wyniku wyroków sądów, ale na podstawie decyzji władz policyjnych i administracji cywilnej.

Kolejną grupą osób mordowanych na skalę masową na terenie GG byli jeńcy wojenni. W licznych obozach jenieckich zginęło tu od 1941 roku co najmniej 800 000 jeńców sowieckich, od 1943 roku – co najmniej 30 000 jeńców włoskich oraz kilka tysięcy jeńców francuskich, brytyjskich i innych narodowości.



Schutzpolizei robi łapanek na pl. Kercelego w Warszawie, maj 1942 roku

Ważnym elementem systemu terroru niemieckiego były obławy, zwane łapankami, polegające na blokowaniu przez policję i żandarmerię jednej lub kilku ulic w miastach (głównie chyba jednak w Warszawie) i aresztowaniu wszystkich złapanych osób. Były one przewożone do więzień lub obozów przejściowych, gdzie sprawdzano dokumenty i dokonywano selekcji. Osoby cenne dla Niemców (np. konfidenti policji, pracownicy zakładów produkujących dla Wehrmachtu) były zwalniane, a pozostałe wysyłano na roboty przymusowe do Rzeszy lub do obozów koncentracyjnych i więzień. Oczywiście Niemcy nie powiadamiali rodzin o losach osób aresztowanych w obławach.

domów lub gospodarstw rolnych, władze mogły zabrać im dzieci, aby poddać je germanizacji (taki los spotkał ok. 200 000 polskich dzieci), mogli być wysłani do niewolniczej pracy przymusowej w Rzeszy (dotyczyło to ok. 3 mln obywateli polskich, w tym ok. 300 000 polskich jeńców wojennych z 1939 roku).

Sam fakt napaści Niemiec na Polskę 1 września 1939 roku, a jeszcze bardziej terror niemiecki na ziemiach okupowanych wywołały silny opór Polaków. Już 27 września 1939 roku w przygotowującej się do kapitulacji Warszawie została utworzona organizacja o nazwie Służba Zwycięstwu Polski, która miała pod okupacją niemiecką reprezentować polskie władze wojskowe przebywające na tymczasowej emigracji i kontynuujące walkę z Niemcami u boku aliantów zachodnich – Anglii i Francji. W październiku powstało spontanicznie w różnych miastach kilkadziesiąt innych grup konspiracyjnych o charakterze politycznym i wojskowym. W kolejnych miesiącach tworzyły się następne struktury ruchu oporu. Do walki z nimi i do ochrony swojego aparatu władzy w GG Niemcy stworzyli rozbudowaną strukturę służb policyjnych i aparatu bezpieczeństwa. To z nimi podjęli współpracę zdrajcy i donosiciele, o których będzie dalej mowa w tym opracowaniu.



Pododdział policji niemieckiej na warszawskiej ulicy

Rozbudowany aparat przymusu był głównym wykonawcą decyzji władz niemieckich w GG. Nadzorował obowiązkowe dostawy żywności (kontyngenty) na wsiach, wykonywał tajne i jawne egzekucje, organizował obławy na ludzi wywożonych na roboty przymusowe do Rzeszy, zajmował się zwalczaniem antyniemieckiej konspiracji.

Na czele służb policyjnych w GG stał Wyższy Dowódca SS i Policji, który rezydował w Krakowie. Był on członkiem rządu GG i podlegał generalnemu gubernatorowi Hansowi Frankowi. Wyższy Dowódca SS i Policji był także pełnomocnikiem Komisarza Rzeszy do spraw Umocnienia Niemczyzny i z tego tytułu nadzorował politykę narodowościową, akcję przesiedleńczo-wysiedleńczą i germanizacyjną. Od jesieni 1939

roku do lata 1943 roku stanowisko to zajmował SS-Obergruppenführer Friedrich W. Krüger, a po nim do stycznia 1945 roku – SS-Obergruppenführer Wilhelm Koppe. W dystryktach urzędowi Wyższego Dowódcy SS i Policji podlegali dowódcy SS i Policji. Wszyscy oni byli mianowani na te stanowiska osobiście przez Reichsführera SS i szefa Policji – Heinricha Himmlera. Wyższy Dowódca SS i Policji w GG, mając nadzwyczajne osobiste pełnomocnictwa Himmlera, koordynował działalność policji bezpieczeństwa (Sipo i SD) oraz policji porządkowej (Orpo).

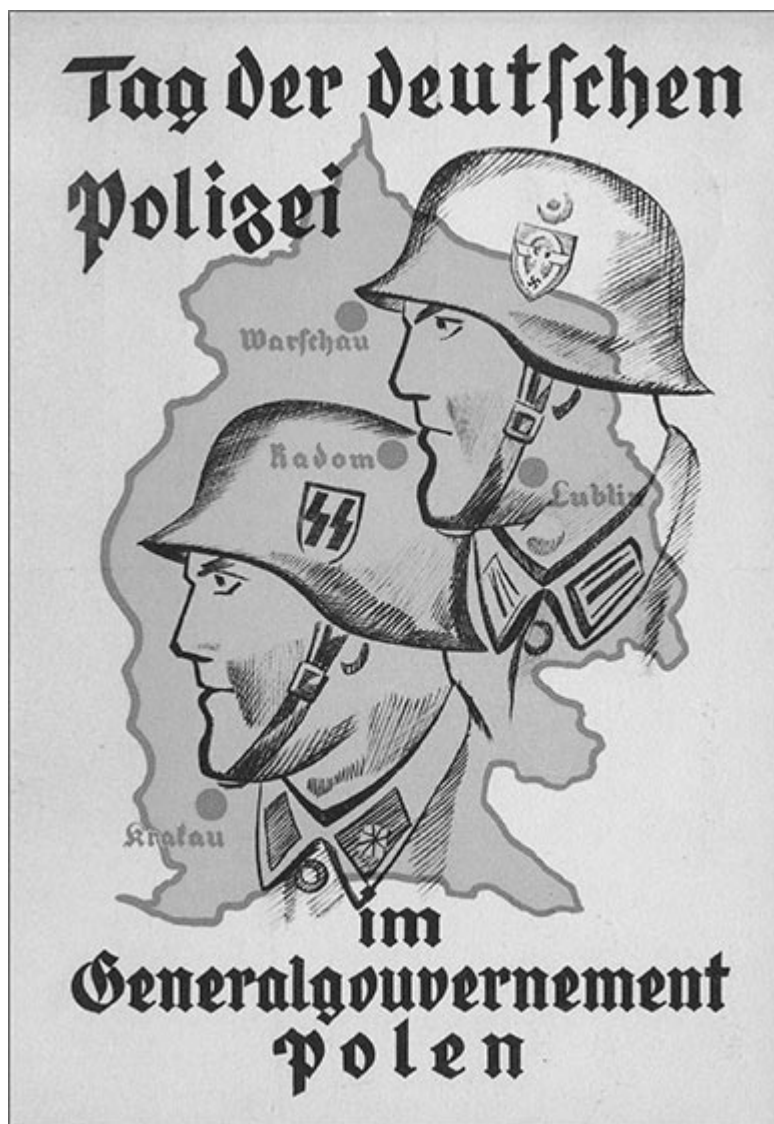


Hans Frank i Friedrich Krüger, Wyższy Dowódca SS i Policji
w Generalnym Gubernatorstwie

W skład policji porządkowej (Ordnungspolizei, Orpo) wchodziło kilka wyspecjalizowanych formacji. Były to: Schutzpolizei (Schupo), żandarmeria (Gendarmerie, obsadzała posterunki we wsiach i miasteczkach), policja drogowa, policja kolejowa, policja leśna, policja fabryczna oraz policja pocztowa. Ponadto w każdym dystrykcie GG komendant Orpo dysponował pułkiem policyjnym SS (SS-Polizeiregiment). W miarę potrzeb

z funkcjonariuszy tych formacji tworzono oddziały specjalne, najczęściej przeprowadzające egzekucje ludności cywilnej, pacyfikujące wsie i ścigające zidentyfikowane oddziały partyzanckie. Oddziały te nosiły nazwy: Einsatzkommando, Jagdkommando, Rollkommando, Sonderkommando.

Powiatowym komendantom Orpo podlegały jednostki Policji Polskiej Generalnego Gubernatorstwa (Polnische Polizei des Generalgouvernement), popularnie nazywane granatową policją, pomocnicza policja białoruska i ukraińska oraz policja żydowska (Jüdischer Ordnungsdienst), która działała w gettach.



Plakat z okazji święta niemieckiej policji w Generalnym Gubernatorstwie, 1941 rok

Pod koniec 1941 roku niemiecka policja porządkowa w GG liczyła 11 000 funkcjonariuszy (bez uwzględnienia pomocniczych policji: białoruskiej, ukraińskiej i żydowskiej). W styczniu 1945 roku, gdy w skład GG wchodził tylko dystrykt radomski oraz część dystryktów krakowskiego i warszawskiego, Orpo nadal liczyło ok. 10 000 policjantów. Policja Polska w GG składała się z 11 000–12 000 funkcjonariuszy, natomiast

w ukraińskiej policji pomocniczej służyło ok. 6000 osób. Stan liczbowy wszystkich formacji policyjnych w GG szacowano 1 grudnia 1944 roku na 42 230 osób.

Znacznie mniej liczny był drugi, o wiele bardziej elitarny człon aparatu terroru w GG, czyli siły bezpieczeństwa. Służyło w nich ok. 2000 funkcjonariuszy. To przede wszystkim z nimi utrzymywali kontakt polscy zdrajcy i donosiciele.



Polski policjant – tzw. granatowy – na targu w Krakowie

W pionie formacji bezpieczeństwa najważniejszą rolę odgrywała Policja Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei, Sipo), którą tworzyły Policja Kryminalna (Kriminalpolizei, Kripo) oraz najbardziej nas interesująca Tajna Policja Polityczna (Geheime Staatspolizei, Gestapo). W skład Kripo wchodziła stosunkowo nieliczna Polska Policja Kryminalna złożona z funkcjonariuszy

pionu kryminalnego przedwojennej polskiej Policji Państwowej.

Odrębną formacją była Służba Bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst des Reichsführers SS, w skrócie SD), czyli wywiad polityczny NSDAP (Nazionalsozialistische Deutsche Arbeiter Partei, Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza). SD zorganizował w 1931 roku Reinhard Heydrich. W 1934 roku głównym obszarem działania Służby Bezpieczeństwa stał się wywiad i kontrwywiad w ramach NSDAP. W 1939 roku dokonano scalenia SD i Policji Bezpieczeństwa w urzędzie Szefa Policji Bezpieczeństwa i SD, używającym równolegle nazwy Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt, RSHA). Z tego powodu Sipo i SD miały w GG wspólne dowództwo. Do ich głównych zadań należała m.in infiltracja i inwigilacja społeczeństwa polskiego, planowanie i nadzór nad akcjami eksterminacyjnymi, rozpoznawanie i zwalczanie nielegalnych organizacji.

Na koniec należy wspomnieć o roli, jaką w systemie aparatu władzy w GG odgrywały oddziały Wehrmachtu. Początkowo były one podporządkowane Naczelnemu Dowództwu „Wschód” (Oberkommando „Ost”, „Oberost”), następnie od 15 lipca 1940 roku Dowództwu Wojskowemu GG (Militärbefehlshaber im GG). Od 1 września 1942 roku na obszarze GG utworzono Okręg Wojskowy Generalnego Gubernatorstwa. Podlegające mu oddziały ochraniały obiekty komunikacyjne (drogowe i kolejowe) oraz zakłady przemysłu zbrojeniowego, brały udział w operacjach przeciwpartyzanckich i pacyfikacjach ludności cywilnej, zajmowały się wywiadem i kontrwywiadem (to była domena placówek Abwehry, czyli służby wywiadu wojskowego). Dowództwu Okręgu Wojskowego GG podlegały nadkomendantury i komendantury polowe.

Rozdział II

Zwalczanie polskiej konspiracji przez Niemców

W latach okupacji niemieckiej ludność GG była codziennie wystawiana na straszliwe próby. Mimo brutalnego, wszechobecnego terroru, jakiego nie doświadczyło żadne państwo w dziejach nowożytnej Europy, mimo przeżycia głębokiego szoku związanego z szybkim upadkiem Polski, a potem z katastrofą Francji w 1940 roku, mimo odcięcia od rzetelnych informacji o tym, co dzieje się na frontach wojny, mimo szerzenia się bandytyzmu, złodziejstwa i przemocy na skutek trudnych warunków życia narzuconych przez Niemców Polacy w większości zachowywali się przyzwoicie i nigdy nie porzucili nadziei na polepszenie swego losu.

Nie można jednak zaprzeczyć, że jak w każdej dużej zbiorowości, także w społeczeństwie polskim znalazła się grupa osób, które zachowywały się nagannie. Szacuje się, że było to ok. 5%. Jak wiadomo, w okupowanej Polsce nie ukształtowały się żadne instytucjonalne formy kolaboracji z władzami niemieckimi, jakie znamy z historii innych państw, które zostały podbite przez III Rzeszę lub znalazły się w sferze jej wpływów. W latach 1939–1941 Niemcy nie mogli tworzyć w GG żadnych polskich struktur parapaństwowych ze względu na

sprzeciw Stalina, zresztą nie byli tym zainteresowani. Później okazało się to niemożliwe z powodu zakresu i brutalności terroru stosowanego przez nich wobec społeczeństwa polskiego i porażek ponoszonych na froncie, co wzmacniało nastroje antyniemieckie.

Najpowszechniejszą formą nagannych zachowań Polaków podczas okupacji niemieckiej z pewnością było popełnianie przez nich pospolitych przestępstw kryminalnych. Jest to temat, który należałoby zbadać. Nasza wiedza w tej kwestii jest uboga i fragmentaryczna. Informacje o morderstwach, napadach i rozbojach znajdują się w okresowych raportach Delegatury Rządu na Kraj przesyłanych do władz polskich w Londynie, w raportach komendantów głównych ZWZ i AK przesyłanych do Sztabu Naczelnego Wodza, w zachowanych dokumentach Specjalnych Sądów Cywilnych i Wojskowych Sądów Specjalnych, w raportach i meldunkach organizacji konspiracyjnych, np. Pogotowia Akcji Specjalnych Narodowych Sił Zbrojnych, które szczególnie intensywnie zwalczały przestępczość kryminalną.

Szczególną odrazę budziły przypadki szantażowania i wymuszania okupu od osób ukrywających się przed Niemcami, zwłaszcza od Żydów. Osoby trudniące się takim procederem, zidentyfikowane przez instytucje Polskiego Państwa Podziemnego, z reguły były skazywane na karę śmierci przez Wojskowe Sądy Specjalne. Wyroki wykonywały m.in. patrole Oddziału 993/W Kontrwywiadu Komendy Głównej AK czy oddziałów Kierownictwa Dywersji (Kedyw) KG AK.

W tym opracowaniu podjęty zostanie temat budzący może największe zainteresowanie, choć bardzo trudny do naukowego opracowania ze względu na niewielką bazę archiwalną i otaczającą go do dnia dzisiejszego ze zrozumiałych względów

tajemnicę. Chodzi o zjawisko zdrady i donosicielstwa ze szkodą dla społeczeństwa polskiego i różnych organizacji ruchu oporu.

Dla każdego rozsądnego czytelnika jest zrozumiałe i oczywiste, że żadne służby policyjne i specjalne (wywiad i kontrwywiad) nie chwala się pozyskanymi do współpracy zdrajcami i informatorami. Przeciwnie, ukrywają jak mogą źródła informacji wykorzystywanych w pracy operacyjnej. Nie ma tu znaczenia upływ lat. Dlatego tak trudno do dzisiaj wyjaśnić okoliczności i przebieg wielu ważnych wydarzeń, jakie rozgrywały się w GG w latach 1939–1945. [Tematyka zdrad i donosicielstwa na ziemiach polskich pod okupacją sowiecką 1939–1941 i 1944–1945 oraz na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy będzie tematem odrębnych opracowań – przyp. aut.].



Reinhard Heydrich, szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy,
protektor Czech i Moraw

W celu poznania i zrozumienia polityki władz niemieckich w GG, zwłaszcza metod zwalczania polskiej konspiracji, bardzo przydatna jest opublikowana w 1985 roku książka Włodzimierza Borodzieja pod tytułem *Terror i polityka. Policja niemiecka a polski ruch oporu w GG 1939–1944*. Mimo iż od wydania publikacji minęło wiele lat, postęp badań naukowych tej problematyki nie jest imponujący. Autor oparł swoje analizy

na szerokiej bazie źródłowej, korzystał z dokumentacji przechowywanej w archiwach polskich i niemieckich, wcześniej niedostępnej dla historyków. W niniejszym opracowaniu, pisanym w konwencji *relata refero*, będę powoływał się na wyniki badań Włodzimierza Borodzieja, przytaczał jego interpretacje i komentarz naukowy.

Zdaniem Włodzimierza Borodzieja początkowo aparat niemieckiej Policji Bezpieczeństwa tworzony od października 1939 roku na terenie GG słabo orientował się w aktywności politycznej i nastrojach społeczeństwa polskiego. Policja Bezpieczeństwa i SD były nieliczne w stosunku do zakresu zadań, jakie miały realizować. Dlatego na pierwszy plan wysuwała się potrzeba pozyskania źródeł wiarygodnych informacji o przeciwniku.



Funkcjonariusze Orpo i Policji Bezpieczeństwa na plakacie z okazji Dnia Policji w 1941 roku

Niemiecka polityka wobec GG nigdy nie została precyzyjnie określona. Nie ma tu potrzeby omawiać jej elementów formułowanych przez przedstawicieli władz III Rzeszy. Poprzestańmy na stwierdzeniu, że GG miało być rezerwuarem siły roboczej oraz czymś w rodzaju śmietnika, do którego zamierzano przesiedlać grupy ludności niepożądane na obszarze Rzeszy, np. Polaków z ziem polskich wcielonych do

Rzeszy czy Żydów. Niemcy chcieli w GG osiągnąć wykluczające się cele – zachować określony poziom bezpieczeństwa, a jednocześnie prześladować i świadomie obniżać poziom życia ludności, skazując ją na nędzę. Musiało to wywołać opór i protesty, ale nie mogły one mieć charakteru legalnego, ponieważ władze okupacyjne zakazały działalności wszelkich polskich organizacji politycznych i społecznych. To spowodowało początkowo żywiołowy, a następnie coraz lepiej zorganizowany rozwój różnych form aktywności konspiracyjnej, których zwieńczeniem było sformowanie się w późniejszym okresie Polskiego Państwa Podziemnego – jedynej takiej struktury w okupowanej Europie.



Adolf Hitler i Heinrich Himmler, Reichsführer SS

Rozwój nielegalnych form aktywności politycznej, tworzenie organizacji o charakterze wojskowym (np. Służba Zwycięstwu Polski czy Komenda Obrońców Polski) lub wywiadowczym (np. Organizacja „Muskietierowie”) – wszystko to spowodowało odcięcie niemieckiego aparatu bezpieczeństwa od wielu tradycyjnych źródeł informacji o przeciwniku. Mam na myśli bieżącą obserwację i penetrację legalnych ugrupowań

politycznych i społecznych, analizowanie prasy i dokumentów partyjnych.



Oficerowie Sipo (Policji Bezpieczeństwa)

Funkcjonariusze Gestapo i SD szybko zrozumieli, że niczego nie osiągną, jeśli nie pozyskają konfidentów i donosicieli usytuowanych w strukturach polskich nielegalnych organizacji. Dzięki nim istniała szansa zdobycia informacji o planach i działalności przeciwnika oraz aresztowania przywódców.

Podczas brutalnie prowadzonych śledztw, których elementem były przesłuchania aresztowanych osób polegające często na stosowaniu tortur oraz innych metod presji fizycznej i psychicznej, Niemcy uzyskiwali informacje o rozpracowywanych organizacjach, o lokalach konspiracyjnych i znanych danej osobie członkach grupy. Czasem dzięki temu możliwe stawało się dotarcie do przywódców i stopniowa likwidacja całej organizacji. Było też kilka przypadków zainicjowania przez Niemców bardziej wyrafinowanej metody rozpracowywania polskich organizacji w postaci gry operacyjnej. Polegała ona na nakłonieniu do współpracy w charakterze konfidentów wykonujących polecenia Gestapo aresztowanych członków gremiów kierowniczych struktury konspiracyjnej. Wiele informacji o członkach polskiego ruchu oporu niemiecki aparat bezpieczeństwa otrzymywał w postaci donosów, także anonimowych. Dostyc skuteczne były również rutynowe kontrole porządkowe, np.: uliczne, kolejowe, graniczne i samochodowe. Najczęściej prowadziła je policja porządkowa i żandarmeria. Aresztowano wtedy osoby poszukiwane listami gończymi, ujawniano transporty nielegalnych druków, a nawet broni.

Włodzimierz Borodziej zwrócił uwagę, że nie jest możliwe dokładne określenie, w jakim stosunku liczbowym pozostawały do siebie poszczególne wiadomości o przeciwniku, pochodzące z rozmaitych źródeł policyjnych w skali całego GG. Zachowały się zestawienia jedynie z kilku placówek Gestapo, ale można przyjąć, że dość wiernie odzwierciedlają one stan rzeczy. Z 366 kart informacyjnych z placówki Gestapo w Jędrzejowie wynika, że przyczyną aresztowania danej osoby lub wciągnięcia jej do policyjnej kartoteki w blisko jednej trzeciej przypadków był raport konfidenta (112 przypadków), w 17,4% – donos (64

przypadki), w 21,3% – zeznania uzyskane w wyniku śledztwa (78 przypadków), w 6,2% – rutynowa kontrola (23 przypadki). W niektórych przypadkach źródło policyjnej informacji nie zostało w ogóle podane. Z zestawienia placówki Policji Bezpieczeństwa w Tomaszowie Mazowieckim z wiosny 1943 roku, obejmującego 92 aresztowane osoby, wynika, że w 16,3% sprawcą zatrzymania był konfident (15 osób), w 16,3% – konfident i zeznania innych osób (15 przypadków), w 54,3% – same zeznania (aż 50 osób), w 4,3% – raporty komórki SD (4 osoby), w 2,2% – konkretne denuncjacje (2 osoby). W odniesieniu do sześciu osób brakowało informacji. Na podstawie powyższych danych liczbowych Włodzimierz Borodziej sformułował dwa istotne wnioski. Prawie 1/3 podejrzanych lub aresztowanych trafiała do kartotek Gestapo na skutek informacji przekazanych przez konfidentów. Zwraca uwagę to, że w przywołanej wyżej statystyce informacje uzyskiwane podczas rutynowych kontroli ulicznych i komunikacyjnych odgrywały raczej znikomą rolę. Z kolei znaczna rozbieżność danych na temat znaczenia zeznań uzyskiwanych podczas śledztw wydaje się zaskakująca, ale trudno wysnuwać tu jednoznaczne wnioski, ponieważ dostępny materiał źródłowy jest stosunkowo ubogi. Jest faktem niezaprzeczalnym, że wartość zeznań była tym większa, im wyższą pozycję miała w organizacji przesłuchiwana osoba. W ocenie zeznań brano także pod uwagę jej orientację polityczną, stopień załamania się w śledztwie, a także wyrażoną chęć współpracy z aparatem policyjnym. Istnieje wiele przykładów potwierdzających powyższe obserwacje.



Dziedziniec gmachu Gestapo we Lwowie

W pierwszym okresie okupacji za pomocą donosów często załatwiano porachunki osobiste. Wśród nich było dużo donosów wymierzonych w ludność żydowską, często zupełnie bezpodstawnych. Spośród 64 osób zadenuncjowanych do urzędu Gestapo w Jędrzejowie aż 18 było Żydami, których oskarżono o „spiskowanie prokomunistyczne”. Los tych ludzi został przypieczętowany jednym zbiorowym donosem. Można jednak odnieść wrażenie, że liczba i rola donosów, będących specyficzną formą odreagowania społecznego w pierwszych latach okupacyjnego chaosu i ogólnego zamieszania, z upływem czasu znacząco się zmniejszyła. Być może z biegiem lat brutalna polityka okupacyjna oraz wszechobecny terror policyjny wpłynęły na umocnienie się solidarności społecznej wśród Polaków. Wyraźne było poczucie narodowej integracji.

Ważnym źródłem informacji dla Policji Bezpieczeństwa i SD w GG były archiwa i zbiory dokumentów przejęte po pokonaniu Polski w 1939 roku oraz pozyskane różnymi sposobami podczas wojny. Te pierwsze należały do wojska, urzędów i organizacji II Rzeczypospolitej, a te drugie wytworzyły organizacje konspiracyjne i struktury Polskiego Państwa Podziemnego.

W 1939 roku Gestapo przejęło dużą część archiwów centralnych i wojewódzkich urzędów II Rzeczypospolitej. Z punktu widzenia rozpoznania społeczeństwa polskiego najważniejsze dla Niemców były akta personalne urzędników, z których wielu zaangażowało się w działalność Delegatury Rządu na Kraj oraz w organizacjach konspiracji politycznej. Nie ma również żadnego usprawiedliwienia dla porzucenia w Warszawie dużej części archiwum II Oddziału (wywiad) Sztabu Głównego Wojska Polskiego, centralnej kartoteki Policji Państwowej i aparatu więziennego. W pewnym sensie oddanie Niemcom archiwum II Oddziału stanowi podsumowanie i recenzję tego, czym był wywiad wojskowy II Rzeczypospolitej. Oczywiście jest to negatywna ocena tej instytucji jako całości. Skutkiem utraty tego archiwum było zlikwidowanie prawie całej siatki przedwojennego wywiadu polskiego na terenie III Rzeszy. Kończąc wątek archiwów zdobytych przez Niemców w 1939 roku, trzeba wspomnieć także o wielu archiwach wojskowych i części archiwów dyplomatycznych, których nie zdążono zniszczyć, ukryć ani ewakuować za granicę.



Niemcy poszukują ukrytej broni u polskiego chłopca

Odrębnym zagadnieniem jest przejęcie archiwów różnych instytucji wojskowych i cywilnych II Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną i NKWD (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych, czyli policję polityczną Stalina, choć tak naprawdę była to instytucja o znacznie szerszych kompetencjach) ewakuowanych po 5 września na Kresy Wschodnie. Nastąpiło to po 17 września 1939 roku, kiedy to, realizując ustalenia paktu Ribbentrop-Mołotow, ZSRR wbił Polsce nóż w plecy, zajmując wschodnią połowę terytorium II Rzeczypospolitej. Tej agresji polski wywiad zupełnie nie przewidział. W latach 1939–1941 podczas co najmniej czterech roboczych (o tylu wiemy) konferencji policyjnych przedstawiciele Gestapo i SD uzyskali dostęp do polskich dokumentów przejętych przez NKWD i wykorzystali wiele

zawartych w nich informacji do zwalczania polskich organizacji niepodległościowych.

Kolejną stosowaną przez Niemców metodą zwalczania ruchu oporu w GG było wykorzystywanie danych zawartych w przejmowanych w różny sposób dokumentach wytworzonych przez rozmaite organizacje podziemne. Często były to materiały zupełnie jawne lub bardzo nieudolnie zaszyfrowane zawierające ważne informacje. Wynikiem braku doświadczenia lub niefrasobliwości konspiratorów były aresztowania i czasowy lub długotrwały paraliż ich działalności. Włodzimierz Borodziej podaje jako przykład przejęcie przez Niemców archiwum Narodowych Sił Zbrojnych w Puławach, co wykorzystano do przygotowania skutecznej akcji przeciw tej głównej organizacji podziemnej polskiej prawicy. Archiwum zostało odkryte podczas rutynowej kontroli młyna w Zwoleniu.

W marcu 1944 roku krakowskie Gestapo przechwyciło imienne wnioski odznaczeniowe komendy Okręgu Krakowskiego AK. Lista obejmowała nazwiska i pseudonimy 470 oficerów i 530 podoficerów. Na podstawie tego dokumentu na początku lipca 1944 roku rozpoczęto masowe aresztowania, które objęły 744 osoby, w tym wielu członków sztabu okręgu o kryptonimie „Muzeum”. Następna fala aresztowań nastąpiła w pierwszej dekadzie sierpnia 1944 roku i w zasadzie doprowadziła do rozbitcia Okręgu Krakowskiego AK, który z tego powodu nie odegrał żadnej istotnej roli w operacji „Burza”. Niemiecka akcja przypuszczalnie zapobiegła spodziewanemu wybuchowi powstania w Krakowie. 11 sierpnia w niemieckie ręce wpadł m.in. komendant Okręgu Krakowskiego AK – gen. bryg. Stanisław Rostworowski, który używał pseudonimów: „Odra”, „Rola”, „Zagończyk” i „Brzask”. Funkcje komendanta okręgu sprawował zaledwie od 28 lipca

(wcześniej był szefem Biura Inspektorów KG AK „Obserwatorium” i dowódcą planowanego na czas powstania powszechnego Samodzielnego Krakowskiego Korpusu AK). Był on bardzo zaangażowany w prowadzenie negocjacji mających na celu scalenie AK i NSZ. Prawdopodobnie podczas przesłuchania w siedzibie krakowskiego Gestapo przy ul. Pomorskiej 2, przeprowadzonego 11 sierpnia 1944 roku, został pobity na śmierć, gdy rzucił się na jednego z przesłuchujących go gestapowców.



Gen. Stanisław Janusz Rostworowski, komendant Okręgu
Krakowskiego AK, zamordowany przez Gestapo

Według niektórych autorów, np. Jacka Majchrowskiego, przyczyną rozbicia warszawskiej organizacji Stronnictwa Pracy (SP) było znalezienie przez Niemców u jednego z wcześniej aresztowanych członków SP ważnych dokumentów organizacji. Miało to doprowadzić do aresztowania 20 stycznia 1942 roku 300 osób. Według innych historyków aresztowania członków SP w Warszawie trwały od listopada 1941 roku do marca 1942

roku i objęły 200 osób. Był to skutek działalności agenta Jana Smagi. Kryzys został przezwyciężony wraz z wyborem nowego kierownictwa SP, co nastąpiło 5 lutego 1942 roku.

Wiadomo o wielu innych przypadkach zdobycia przez Niemców mniej lub bardziej bogatych archiwów, instrukcji i rozmaitych dokumentów wytworzonych przez wszystkie większe organizacje konspiracyjne. Chociaż były to bez wątpienia sukcesy niemieckiego aparatu bezpieczeństwa, to jednak nie zdarzały się one zbyt często.

Podstawą działania Gestapo i SD, zwłaszcza w początkowym okresie okupacji, były informacje dostarczane przez sieć konfidentów. Przed 1 września 1939 roku SD dysponowało w Polsce stosunkowo niezbyt liczną siatką agentów. W dodatku większość z nich rekrutowała się spośród mniejszości niemieckiej i miała ograniczone możliwości pozyskiwania wartościowych informacji. Z chwilą ataku Wehrmachtu na Polskę 1 września 1939 roku otrzymali oni wiele nowych zadań, ale nie byli w stanie wykonać ich w sposób zadowalający. Przedwojenni agenci niemieckich służb bezpieczeństwa okazali się jeszcze mniej przydatni, gdy otrzymali zadanie wspierania tworzącej się niemieckiej administracji i policji na ziemiach polskich, na których utworzono GG. Po prostu nie byli w stanie zdobywać przydatnych niemieckim władzom danych o nastrojach w społeczeństwie polskim, o aktywności przedwojennych środowisk politycznych czy o tworzących się pierwszych komórkach nielegalnych polskich organizacji. Szefowie placówek Gestapo, SD i komendanci policji szybko zrozumieli, że muszą zwerbować nowych wartościowych konfidentów i sprawnych agentów.



Fasada gmachu Gestapo przy al. Szucha 25, do 1 września 1939 roku
siedziba Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego



Tablica ze zmienioną przez Niemców nazwą al. Szucha w Warszawie



Himmler i grupa volksdeutschów z Generalnego Gubernatorstwa

Według historyków badających działalność niemieckich władz okupacyjnych w GG w latach 1939–1940 najważniejszą rolę w tworzeniu sprawnej sieci informatorów aparatu bezpieczeństwa odgrywali miejscowi volksdeutsche, czyli osoby narodowości niemieckiej, ale niemające niemieckiego obywatelstwa i mieszkające poza granicami Rzeszy z 1937 roku. Te osoby mogły dobrowolnie podpisać deklarację przynależności do narodu niemieckiego. Na początku okupacji, pod koniec 1939 roku, w Warszawie było ok. 3000 volksdeutschów, a w 1943 roku – ok. 9000. Niektórzy z nich rozpoczęli współpracę z Gestapo i SD, podejmując się m.in. werbunku w charakterze informatorów tych służb znanych im osób narodowości polskiej. Nie wiadomo, jakie efekty

przyniosła ta akcja. Nie ulega natomiast wątpliwości, że w następnych latach Niemcom udało się pozyskać do współpracy agentów we wszystkich polskich środowiskach. Oczywiście nikt nie prowadził badań nad motywacjami osób, które w ten sposób dopuszczały się zdrady narodu polskiego, ale można przyjąć, że w grę wchodziły: motywacje materialne (chęć zarobienia pieniędzy, uzyskania mienia pożydowskiego itp.), strach przed aresztowaniem w wypadku odmowy podjęcia współpracy, chęć uniknięcia wywózki na roboty przymusowe, ambicje osobiste związane np. z chęcią zrobienia kariery w danej organizacji, motywacje ideologiczne, np. przekonania antykomunistyczne. Brak informacji, ilu agentów i informatorów współpracowało z poszczególnymi placówkami Gestapo bądź SD (niewielką grupę własnych agentów w GG miały także placówki Abwehry). Pewne wyobrażenie na ten temat daje informacja uzyskana od Wenera Bachmanna, który był funkcjonariuszem Gestapo w Radomiu. Po wojnie śledztwo przeciwko niemu prowadził w Polsce Urząd Bezpieczeństwa. Bachmann zeznał podczas przesłuchania, że jego placówka miesięcznie wyznaczała zadania prawie 80 konfidentom.



Znaczek służbowy funkcjonariusza Gestapo, awers i rewers

W latach 1939–1942 werbowaniem i prowadzeniem agentury w urzędach niemieckiej Policji Bezpieczeństwa zajmował się referat III C. Jesienią 1942 roku specjalnie do tego celu utworzony został nowy referat IV N. W Warszawie kierował nim SS-Hauptsturmführer Wolfgang (Wilhelm) Birkner. Utrzymywał on kontakty m.in. z działaczami organizacji „Miecz i Pług”, o czym będzie mowa w kolejnych rozdziałach.

Niemcy dość szybko zorientowali się, że prowadzenie agentów i informatorów wymaga pewnych szczególnych umiejętności. W Gestapo i SD było bardzo niewielu przeszkolonych w tym kierunku funkcjonariuszy. Dominowała policyjna rutyna i nawyki biurokratyczne. Dlatego na podstawie doświadczeń m.in. urzędu Policji Bezpieczeństwa w Radomiu opracowano specjalne wytyczne do pracy z agenturą. Zwracano w nich uwagę, że codzienna praca z konfidentami wymaga zindywidualizowanego podejścia, unikania zachowań szablonowych. Funkcjonariusz prowadzący agenta powinien być wymagający, cierpliwy, gotowy do wypełniania swoich obowiązków o każdej porze dnia i nocy,

a przede wszystkim dyskretny i ostrożny. Praca w wywiadzie, według niemieckich instrukcji, wymagała „absolutnej wstrzemięźliwości w wypowiedziach własnych i wykluczała jakiegokolwiek chwalenie się sukcesami w szerszym gronie kolegów”. Zakładano, że systematyczne szkolenie kadr, nowe doświadczenia poszczególnych placówek Gestapo, dobra wymiana informacji z biegiem czasu spowodują, że praca z konfidentami będzie coraz bardziej efektywna i skuteczna.

W dystrykcie radomskim duże sukcesy w pracy z agentami osiągał SS-Hauptsturmführer Paul Fuchs, zwany „lisem z Radomia” (Fuchs, z niem. lis), który miał wyjątkowy talent do działalności wywiadowczej. Był on także mistrzem prowokacji politycznej. Wysoko ceniony był również Stefan Falkowski – początkowo zwykły tłumacz, który w ciągu dwóch lat służby wykazał się takimi umiejętnościami, że ukadrowiono go i zyskał status funkcjonowania placówki Gestapo w Radomiu. Prowadził własną siatkę konfidentów i był jednym z najbliższych współpracowników Paula Fuchsa. Falkowski długi czas pełnił funkcję tłumacza, ale warto dodać, że Paul Fuchs także z czasem nieźle nauczył się języka polskiego. W środowisku polskiej konspiracji Falkowski był znany pod pseudonimem „Karol” i kilka razy przekazywał różne informacje kontrwywiadowi KG AK. Wydział kadr urzędu Gestapo w Radomiu odnotował, że Falkowski „w trakcie służby pozostawał w stałym kontakcie z najwyższymi kręgami polskiego podziemia”. Nigdy nie udało się ustalić, kogo miał na myśli autor tych słów.



Odtworzony pokój przesłuchań Gestapo w Mauzoleum Walki i Męczeństwa przy al. Szucha w Warszawie

Własne, skutecznie działające siatki informatorów powiązane z polską konspiracją mieli także m.in. Rudolf Körner z urzędu Gestapo w Krakowie oraz Franz Czok z zamiejscowej placówki Gestapo w Częstochowie. Włodzimierz Borodziej wymienia również nazwiska Wenera Bachmanna i niejakiego Flatha.

Najważniejszą rolę w walce z polskim podziemiem niepodległościowym w GG odgrywał SS-Hauptsturmführer Alfred Spilker. Od 1938 roku pracował on w Głównym Urzędzie Służby Bezpieczeństwa (SD Hauptamt), wchodzącym w skład Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. W 1940 roku został delegowany do Urzędu Dowódcy Policji i Służby Bezpieczeństwa w GG w Krakowie (DdS „Ost” Krakau). Następnie, od marca 1942 roku do wybuchu Powstania

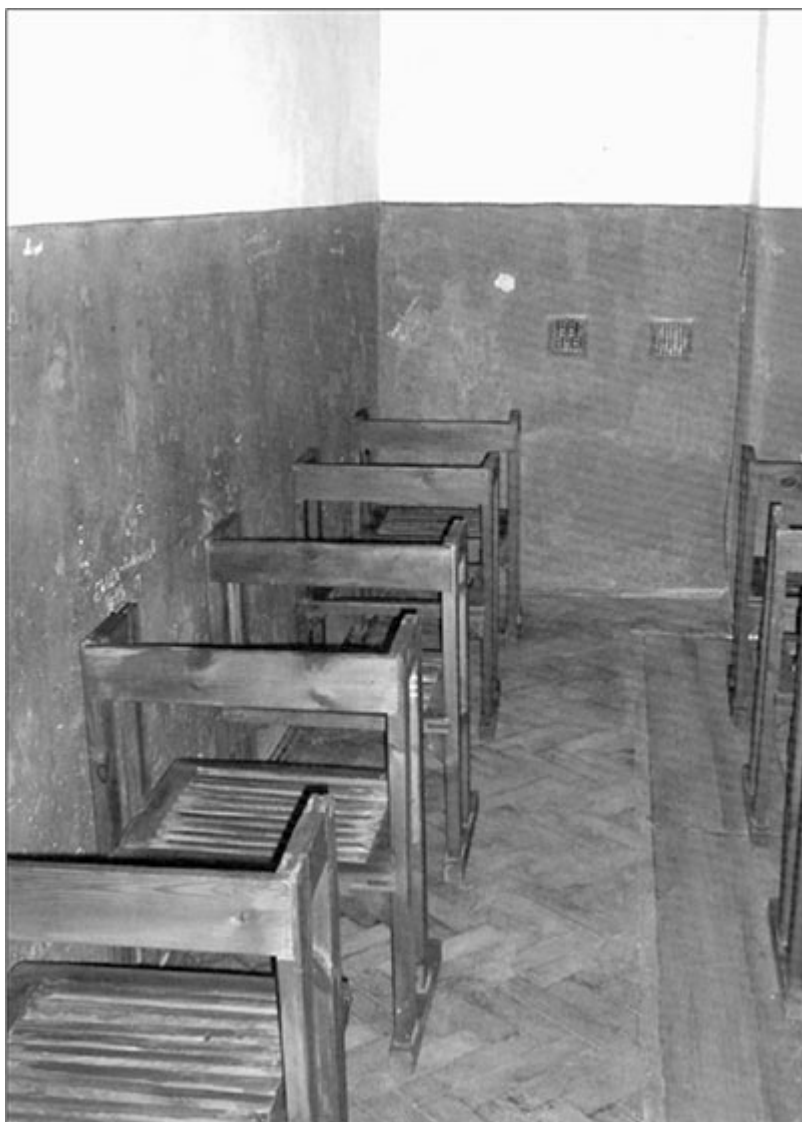
Warszawskiego, kierował Sonderkommando IV AS, specjalną jednostką policyjno-wywiadowczą Policji i Służby Bezpieczeństwa w GG. Placówka ta zajmowała się rozpracowywaniem kierowniczych ośrodków polskiego ruchu oporu i działała na całym obszarze GG. W związku z tym Spilker nadzorował prowadzenie najcenniejszych agentów Gestapo w poszczególnych dystryktach. Miał on w GG specjalne osobiste pełnomocnictwa udzielone przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy.



SS-Hauptsturmführer Alfred Spilker

Badając dość duży zbiór zachowanych dokumentów urzędu Gestapo w Radomiu, Włodzimierz Borodziej zwrócił uwagę, że istniały różnorodne trudności w pracy funkcjonariuszy Gestapo z prowadzonymi przez nich polskimi konfidentami. Winę za to ponosili Niemcy, co podkreślał szef Gestapo w Radomiu, Fritz Liphardt, w pismach wysyłanych do zamiejscowych placówek aparatu bezpieczeństwa. Stanowczo nakazywał on podległym mu funkcjonariuszom, aby bezwzględnie przestrzegali klauzul tajności w prowadzeniu akt poszczególnych agentów. Zakazywał prowadzenia korespondencji z agentami na drukach służbowych, podawania w raportach terminów kolejnych spotkań oraz narażania konfidentów na dekonspirację przez ich udział w aresztowaniach osób podejrzanych.

Mimo podjętych środków ostrożności i nakazów zachowania tajemnicy, od jesieni 1942 roku w dystrykcie radomskim wielu agentów niemieckich zostało zlikwidowanych na mocy wyroków sądów Polskiego Państwa Podziemnego. Dla Gestapo i SD były to dotkliwe straty, ponieważ ograniczone zostały możliwości skutecznego zwalczania polskiego ruchu oporu. Z dokumentów radomskiego Gestapo wynika, że wystosowano zalecenia, by nie dekonspirować agentów przez nazbyt szybkie dokonywanie aresztowań na podstawie otrzymanych od nich informacji albo zbyt częste wykorzystywanie donosów przekazywanych przez konkretnego konfidenta, co mogło ułatwić jego zdemaskowanie. Zakazywano załatwiania spraw prywatnych, wysługując się agentami, a w razie zagrożenia ujawnieniem współpracy danej osoby z władzami niemieckimi polecano przenosić konfidenta na inny teren.



Cela zwana tramwajem w dawnej siedzibie Gestapo w Warszawie przy al. Szucha 25, Wikipedia Thunderman 83

Liphardt podjął także decyzję, że w przypadku śmierci każdego agenta Gestapo będzie wszczynało drobiazgowie śledztwo. Chciał w ten sposób zmienić mentalność funkcjonariuszy niższego szczebla, którzy wyznawali pogląd, że nie ma powodu rozczulać się nad zabitymi polskimi konfidentami, ponieważ szybko na ich miejsce znajdą się inni chętni do współpracy z niemiecką policją.

Akcja demaskowania i likwidowania niemieckich agentów na obszarze GG, prowadzona głównie przez kontrwywiad AK, latem 1943 roku doprowadziła do znacznego zredukowania sieci niemieckiej agentury. W tej sytuacji odgrywający ważną rolę w walce z polską konspiracją niepodległościową urząd niemieckiej Policji Bezpieczeństwa zwrócił się do centrali RSHA w Berlinie o zgodę na rozszerzenie dotychczasowej agenturalnej współpracy z niektórymi środowiskami NSZ, zwłaszcza z odłamek, który odmówił udziału w akcji scaleniowej z AK i likwidował członków Polskiej Partii Robotniczej oraz Gwardii Ludowej, oskarżanych o występowanie w roli agentów Związku Sowieckiego i zdradę narodu polskiego. Nie ma tu miejsca na rozwijanie tego wątku, ale należy odnotować, że bratobójcza wojna polsko-polska była życzliwie obserwowana przez niemieckie władze okupacyjne.

Innym przykładem współpracy przedstawicieli polskiej konspiracji z Gestapo na płaszczyźnie antykomunistycznej była afera Tadeusza Myślińskiego, o której w swoim tomiku wspomnień napisał Władysław Minkiewicz. Myśliński, absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego (1931), przed wojną był sekretarzem redakcji endeckiej „Gazety Warszawskiej” (1927–1935), a później znanym adwokatem w Warszawie. Od czerwca 1942 roku był organizatorem i szefem wywiadu politycznego – kontrwywiadu Komórki Bezpieczeństwa, od marca 1943 roku – referatu III „Stożek” Oddziału Bezpieczeństwa w Wydziale Bezpieczeństwa Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu na Kraj. Został aresztowany 11 maja 1943 roku przez Gestapo. Zwolniono go z więzienia na Pawiaku w Warszawie we wrześniu 1943 roku. Przez pewien czas był izolowany i odsunięty od kontaktów w konspiracji, ponieważ nie były znane powody tej nieoczekiwanej decyzji Gestapo. Minkiewicz

napisał, że w rozmowie z nim Myśliński przyznał się, że został wypuszczony z więzienia po rozmowach z Alfredem Spilkerem w zamian za dostarczenie Niemcom listy rozpracowanych komunistów. Listę taką przekazał Gestapo podwładny Myślińskiego – Eugeniusz Gitterman. 3 lutego 1949 roku Myśliński został aresztowany przez funkcjonariuszy UB i po długim śledztwie w 1954 roku skazano go na karę dożywotniego więzienia pod zarzutem współpracy z Gestapo. Był też koronnym świadkiem na kilku pokazowych procesach politycznych. W 1956 roku na mocy amnestii odzyskał wolność. W 1992 roku wyrok skazujący został unieważniony.

Zgoda Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy na podejmowanie współpracy agenturalnej z niektórymi skrajnie antykomunistycznymi i sprzyjającymi Niemcom odłamami polskiej konspiracji spowodowała zwiększenie liczby i poprawienie jakości źródeł informacji napływających do Policji Bezpieczeństwa. Już w listopadzie 1943 roku Fritz Liphardt zalecał podwładnym wciąganie do współpracy wszystkich osób, „które według dawnych kryteriów niekoniecznie odpowiadają zasadom stosowanym w kontrwywiadzie. Chodzi przede wszystkim o członków nielegalnych organizacji, którzy ze względu na swe antykomunistyczne lub antysemityczne przekonania są gotowi do współpracy przy zwalczaniu band komunistycznych”. Od tego momentu mniej dbano o jakość pracy agentury. Najważniejsze stały się efekty jej działalności.

Potrzeba rozbudowy sieci agenturalnej na przełomie 1943 i 1944 roku była kluczowym zagadnieniem zaprzętającym uwagę szefów niemieckich służb policyjnych w GG. Wyższy Dowódca SS i Policji w GG Wilhelm Koppe na początku 1944 roku zażądał rozbudowy sieci agenturalnej do 50 000 osób. Był to postulat zupełnie absurdalny i świadczył o całkowitej

nieznajomości realiów życia okupacyjnego, co jest tym bardziej zdumiewające, że kto jak kto, ale Koppe powinien je znać najlepiej. Inną sprawą jest to, że do spenetrowania polskiej konspiracji nie było potrzeba aż tylu agentów. Podstawowe znaczenie miało to, kim był konfident i jakie miał możliwości pozyskiwania informacji. Zwróćmy też uwagę na fakt, że żądanie rozbudowy sieci agenturalnej do 50 000 osób oznaczało, iż ta sieć była o wiele mniej liczna. Jest to zarazem pośrednia odpowiedź na pytanie: ilu agentów miały w okupowanej Polsce niemieckie służby policyjne?

Geheime Staatspolizei
Staatspolizeistelle Litzmannstadt
Tgb.Nr. II K 238/40 S.

Litzmannstadt, den d. 8.1940

Karteimäßig
ausgewertet

75
178
gefertigt: 11/8 98
abgesandt: 11/8 98

Geheim!

1.) Kanzlei schreibe:

- a) An den Befehlshaber der Sicherheitspolizei und des SD im Generalgouvernement Polen in K r a k a u.
- b) An die Kommandeure der Sicherheitspolizei und des SD im Distrikt Warschau und Krakau.

Betrifft: Polnische Kampforganisation " Freiheit " (Polska Organizacja Bojowa Wolnosc) und ihre Eingliederung in die gesamtpolnische Widerstandsbewegung.

Vorgang: Mein Bericht vom 12.6.40 obige Tgb.Nr. u. Bericht des Kommandeurs der Sipo u.d.SD im Distrikt Radom-Tg .Nr. 381/40 - III 3 - (966 Fu).

Bei dem in o.a. Schreiben genannten unbekanntem Major aus Warschau, der mit Major D o b r a n s k i die Auseinandersetzung wegen der beabsichtigten Aktion hatte, handelt es sich nach den hiesigen Ermittlungen um den Oberstleutnant im polnischen Generalstab Leopold O k u l i c k i, geboren 13.11.1898, früher Warschau, Wilson-Platz 4, Wohnung 47, wohnhaft gewesen. O. bedient sich der Decknamen:

Jan M i l l e r,
Johann M ü l l e r,
K o s i b a,
J a n o t a,
Jan K u l a.

Personenbeschreibung:

Größe 170 - 175 cm, gesetzte Figur, r
dunkelblondes, leicht ergrautes Haar

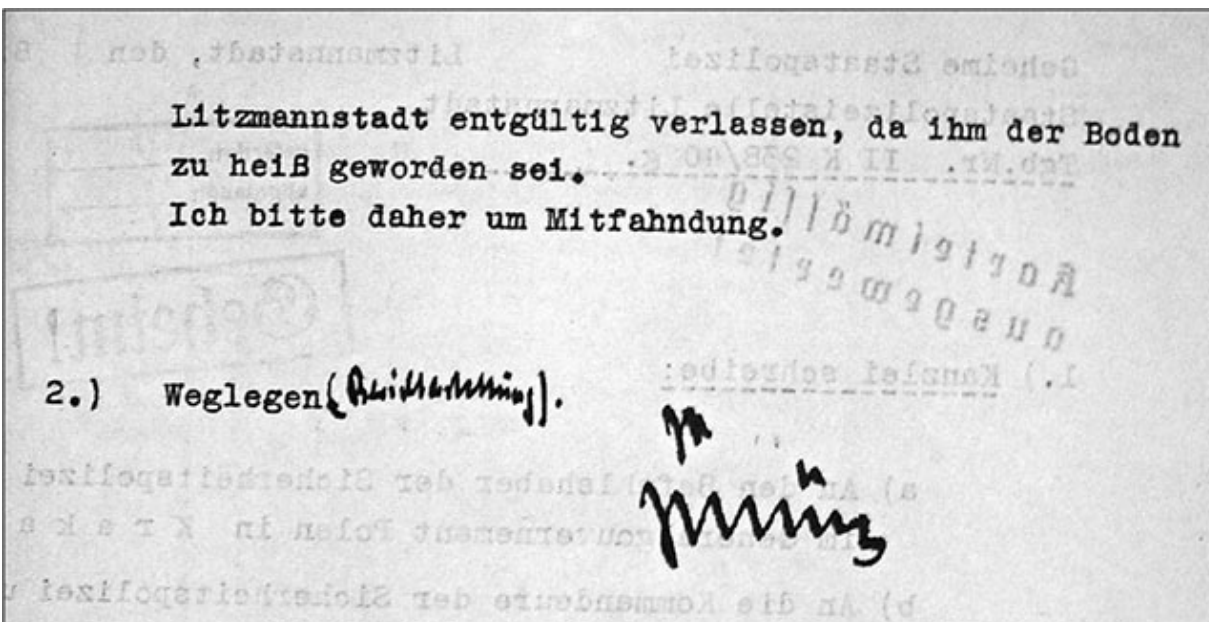
besondere Merkmale:

Im Gesicht Pockenarben.

O. äußerte sich anlässlich seines letzten in Litzmannstadt festgestellten Aufenthaltes am 13.6.40, er wolle Litzmann-

./.

List gończy za płk. Leopoldem Okulickim wydany przez Gestapo
łódzkie w 1940 roku



Niemiecki aparat bezpieczeństwa i służby wywiadowcze były bardziej pragmatyczne i znacznie bardziej realnie oceniały sytuację międzynarodową i sytuację w GG niż Adolf Hitler i jego otoczenie. Po klęsce niemieckiej 6. Armii pod Stalingradem w lutym 1943 roku i porażce strategicznej Niemców w bitwie na Łuku Kurskim w lipcu tego samego roku zdecydowanie zmieniły się nastroje w okupowanej Europie. Pojawiła się nadzieja, że reżim hitlerowski nie jest wieczny i zbliża się dzień wyzwolenia. W GG największa zbrojna organizacja konspiracyjna – AK – przygotowywała plany powstania powszechnego, które miało być wymierzone przeciwko Niemcom. Po ujawnieniu przez propagandę niemiecką zbrodni katyńskiej w komunikacie radia berlińskiego z 13 kwietnia 1943 roku i zawieszeniu 26 kwietnia przez ZSRR stosunków dyplomatycznych z rządem polskim na uchodźstwie oficerowie

niemieckich służb bezpieczeństwa w GG mieli nadzieję, że uda im się nakłonić swoich przełożonych, aby zaprzestać stosowania brutalnego terroru i upokarzania Polaków. To mogłoby być punktem wyjścia do nawiązania kontaktów z dowództwem AK i rozpoczęcia negocjacji, których celem byłoby zawarcie porozumienia. Miałoby ono zawierać zobowiązanie do zaprzestania przez polski ruch oporu działalności wymierzonej w Niemców, w tym przerwania przygotowań do powstania powszechnego. Z kolei strona niemiecka zakończyłaby represje i dałaby Polakom wolną rękę w zwalczaniu partyzantki komunistycznej i sowieckiej. Zwolennikami tego rodzaju umowy byli czołowi specjaliści Gestapo od walki z ruchem oporu w GG: SS-Hauptsturmführer Alfred Spilker, szef sekcji specjalnej IV AS Wydziału IV urzędu Gestapo w Warszawie, i SS-Hauptsturmführer Paul Fuchs z placówki Gestapo w Radomiu.

W 1943 roku za zmianą polityki władz niemieckich wobec ludności polskiej na terenie GG zaczęli opowiadać się nawet najwyżsi rangą funkcjonariusze aparatu władzy III Rzeszy: minister propagandy Joseph Goebbels, szef RSHA Ernst Kaltenbrunner, gen. Erich von dem Bach-Zelewski, który odpowiadał za zwalczanie partyzantki w całej okupowanej przez Niemcy Europie, generalny gubernator Hans Frank, a nawet w tym czasie osobistość nr 2 w Rzeszy – Reichsführer SS Heinrich Himmler.

Wiosną 1943 roku niemiecka oferta została przekazana Komendantowi Głównemu AK, gen. Stefanowi Roweckiemu, ps. „Grot”. Długo nie udzielał on odpowiedzi, co Niemcy odebrali jako odrzucenie ich propozycji. W tej sytuacji 30 czerwca 1943 roku gen. „Grot” został aresztowany przez Niemców (do tej sprawy jeszcze wrócimy) i przewieziony samolotem do Berlina, gdzie rozmawiali z nim najwyżsi rangą przedstawiciele służb

bezpieczeństwa Rzeszy. Następnie gen. „Grotą” przewieziono do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen i umieszczono w bunkrze dla specjalnych więźniów. Tam prowadził z nim rozmowy m.in. szef Gestapo SS-Gruppenführer Heinrich Müller. Wszystkie niemieckie oferty współpracy gen. Rowecki odrzucił, podpisując tym samym na siebie wyrok śmierci.

Z perspektywy czasu widać, że Komendant Główny AK popełnił błąd. Należało w tamtym czasie w ścisłej tajemnicy zawrzeć z Niemcami taktyczne zawieszenie broni (nie było to w żadnym wypadku porozumienie polityczne) w imię ratowania Polaków przed zagładą, bo było wiadomo po czterech latach okupacji, że w sytuacji stawiania oporu Niemcy nie cofną się przed żadną formą terroru.

W 1944 roku, aż do wybuchu Powstania Warszawskiego, przedstawiciele Gestapo i Abwehry wielokrotnie podejmowali próby nawiązania bezpośredniego kontaktu z kierownictwem AK w celu wynegocjowania jakiejś formy porozumienia. Nic z tego nie wyszło. Inaczej było w terenie, w szczególności na Kresach Wschodnich. Tam, w obliczu narastającego naporu sowieckiej partyzantki i coraz częstszych starć zbrojnych partyzantki polskiej i sowieckiej, lokalni dowódcy AK zmuszeni byli do szukania porozumienia z władzami niemieckimi i negocjowania tymczasowego zawieszenia broni. Doskonale wiedzieli, że Sowieci zamierzali rozbroić i internować polskich partyzantów, a następnie wywieźć ich do łagrów na Syberii.

Na Nowogródczyźnie cichą zgodę na zawieranie lokalnych umów z Niemcami dało dowództwo okręgu AK. Skorzystali z tej możliwości por. Adolf Pilch, ps. „Góra”, rtm. Józef Świda, ps. „Lech” i por. Czesław Zajączkowski, ps. „Ragnar”. W zamian za zaprzestanie ataków na obiekty niemieckie przez polskich partyzantów Niemcy wstrzymali represje wobec ludności polskiej i przekazali oddziałom AK znaczne ilości broni

i amunicji. Dzięki temu formacje Nowogródzkiego Okręgu AK były najlepiej uzbrojonymi oddziałami Polski Podziemnej i mogły skutecznie przeciwstawiać się przez pewien czas partyzantce sowieckiej, chroniąc polską ludność.

Na początku 1944 roku wieści o lokalnych porozumieniach polsko-niemieckich dotarły do KG AK i do Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie, wywołując szok i przerażenie. Obawiano się oskarżeń o zdradę aliantów przez polskiego sojusznika. Dlatego Komendant Główny AK gen. Tadeusz Komorowski, ps. „Bór” rozkazał przerwać wszelkie kontakty z Niemcami, przerwać walki z partyzantką sowiecką i podjąć z nią współpracę. Rozkaz był tak absurdalny i oderwany od realiów panujących na Kresach Wschodnich, że nie został wykonany. W odpowiedzi na tę niesubordynację na polecenie KG AK rtm. „Lech” został postawiony przed sądem wojskowym i skazany na karę śmierci. Wyroku z powodu wojny nie wykonano, dając szansę rehabilitacji skazanemu na polu walki.

Wspomnijmy o jeszcze dwóch próbach negocjacji pomiędzy przedstawicielami niemieckich służb specjalnych a wysokimi rangą oficerami AK. Pierwsza miała miejsce w lutym 1944 roku w Wilnie. W rozmowach uczestniczył dowódca Okręgu AK Wilno płk Aleksander Krzyżanowski, ps. „Wilk”, oraz szef miejscowej placówki Abwehry mjr Julius Christiansen. Po kilku spotkaniach kontakty zostały przerwane przez stronę polską. Zachowała się niemiecka dokumentacja dotycząca tych negocjacji. Druga próba rozmów polsko-niemieckich na wysokim szczeblu miała o wiele bardziej tajemniczy charakter, a strona polska zaprzecza, że w ogóle do nich doszło. Chodzi o rzekome spotkanie Komendanta Głównego AK gen. „Bora” z SS-Hauptsturmführerem Paulem Fuchsem. Miało się ono odbyć między 20 a 22 lipca 1944 roku pod Warszawą i dotyczyć dobrze znanych Niemcom planów powstania.

Ważne miejsce w monografii Włodzimierza Borodzieja zajmuje problematyka klasyfikacji i charakterystyki agentów zatrudnianych przez Gestapo. Początkowo wyróżniano dwie kategorie agentów: W-(Werk) Personen i V-(Vertrauens) Personen. W połowie 1943 roku do praktyki służbowej wprowadzono trzecią oraz czwartą kategorię – A-(Auskunfts) Personen i G-(Gewährs) Personen. Agenci niemieckiej policji porządkowej, która miała własne siatki informatorów, występowali jako Z-(Zutrager) Personen. Oprócz siatek Gestapo i policji porządkowej istniały działające całkowicie niezależnie grupy agentów Abwehry oraz SD. Do 1942 roku utrzymywano również osobne siatki agentów policji kryminalnej.

Agenci Służby Bezpieczeństwa, czyli pionu SD, dzielili się na: społecznych współpracowników, mężów zaufania, donosicieli, agentów i zwykłych informatorów. Próby precyzyjnego definiowania określeń: agent, prowokator, donosiciel, delator, podejmowane często w polskiej literaturze przedmiotu, niewiele wносиły do szczegółowej charakterystyki niemieckich konfidentów w GG. Raporty Gestapo dotyczące polskiego ruchu oporu pisano, posiłkując się głównie doniesieniami tzw. V-Personen, różniących się od siebie terytorialnym zakresem działalności, zakresem orientacji w problemach, których dotyczyły doniesienia, i jakością, czyli wiarygodnością przekazywanych informacji.

W literaturze dotyczącej historii Polski podczas II wojny światowej znajdują się niezwykle ubogie charakterystyki grupy ludzi, którzy zdecydowali się być konfidentami niemieckich władz bezpieczeństwa w GG. Nie ma wiarygodnych informacji o motywach postępowania tych osób, ich pochodzeniu społecznym, postawach politycznych, przebiegu kariery zawodowej, korzyściach materialnych, jakie uzyskali, ani o szkodach, jakie wyrządzili rodakom bądź organizacjom

konspiracyjnym Polski Podziemnej. Włodzimierz Borodziej przyznał, że zbadał akta rozpoznanych niemieckich konfidentów z zaledwie 20 procesów sądowych, które odbyły się w drugiej połowie lat 40. ubiegłego wieku w Kielcach i Radomiu.

Zdaniem Włodzimierza Borodzieja agentów niemieckich służb bezpieczeństwa można podzielić na trzy główne grupy: agentów stałych, agentów zawodowych oraz agentów okazjonalnych.

Agenci okazjonalni działali głównie na wsiach i w mniejszych miastach. Szkody przez nich wyrządzane miały zwykle wymiar lokalny. Ludzie ci wykonywali najczęściej zawody wymagające stałych kontaktów z władzami okupacyjnymi. Do tej grupy zaliczali się różnego rodzaju handlarze, właściciele gospód, knajp, kawiarni, funkcjonariusze Policji Polskiej, sołtysi, urzędnicy niższego szczebla oraz osoby wykonujące różne usługi. Wiadomo na przykład, że spośród ośmiu konfidentów posterunku niemieckiej żandarmerii w Koluszkach czterech można zaliczyć do wymienionych wyżej grup: stolarza, fryzjera, właściciela popularnej knajpy oraz burmistrza. Wszyscy oni często przebywali w towarzystwie Niemców z racji swoich zajęć zawodowych albo spotykali się z okupantami w celach towarzyskich. Gdy kontakty z Niemcami były częste, pojawiały się podejrzenia, że osoby te przekazują im informacje o charakterze agenturalnym lub na kogoś donoszą.

Funkcjonariusze Gestapo, SD lub policji najczęściej spotykali się ze swoimi informatorami w miejscach publicznych, a rzadziej w mieszkaniach prywatnych. Oczywiście unikano wzywania agentów do placówek aparatu bezpieczeństwa czy na posterunki policji w obawie przed ich dekonspiracją. Jeśli nie udało się przejąć dokumentacji obciążającej konfidenta, to zwykle po wojnie sądy w Polsce odrzucały oskarżenia oparte

jedynie na tzw. powszechnym przekonaniu społecznym o współpracy agenturalnej danej osoby z Niemcami. Dzięki takiej interpretacji zapewne niektórzy konfidenti uniknęli zasłużonej kary.

Osoby podejrzane o współpracę z okupantem zwykle były bojkotowane przez lokalną społeczność, przy czym izolacja obejmowała całą rodzinę danej osoby. Gdy ten, kto kolaborował z Niemcami, osiągał widoczne na pierwszy rzut oka korzyści materialne, szybko się wzbogacał, to wrogość otoczenia wobec takiej osoby narastała. Osoba decydująca się na rozpoczęcie kolaboracji z okupantem przekraczała pewną niewidoczną barierę. Niemcy żądali coraz to nowych informacji, bo z tego rozliczali ich przełożeni. Z drugiej strony konfident, który nie dostarczał oczekiwanych informacji, stawał się dla Niemców bezużyteczny, a to było bardzo niebezpieczne. Dlatego można przyjąć tezę, że nie było nieszkodliwych konfidentów. Każdy komuś mniej lub bardziej szkodził, bo taka była natura tej profesji. [Dokładnie to samo można powiedzieć o agentach Urzędu Bezpieczeństwa w powojennej Polsce czy o tajnych współpracownikach Służby Bezpieczeństwa MSW – przyp. aut.]. Żaden agent czy konfident nie miał najmniejszego wpływu na to, co z przekazaną przez niego informacją zrobił nadzorujący go funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa.

Osoba słusznie czy niesłusznie podejrzewana o donoszenie na rodaków na Gestapo albo na policję żyła w ciągłym strachu o siebie i swoją rodzinę, ponieważ kara za takie przewinienie w warunkach okupacji była jedna – śmierć. Gdy lokalna społeczność, która zidentyfikowała w swoim gronie niemieckiego konfidenta, nie mogła sprawy przekazać do wyjaśnienia działającej w okolicy organizacji konspiracyjnej i powierzyć jej osądzenie zdrajcy, to dochodziło do samosądu. Po prostu lokalna społeczność nie mogła w swoim gronie

tolerować osób, które dla wszystkich stanowiły śmiertelne zagrożenie. Czas reakcji często miał decydujące znaczenie, ponieważ konfident, który zorientował się, że został zdemaskowany, mógł w akcie desperackiej obrony wyrzucić trudne do oszacowania szkody, np. denuncjując Niemcom kolejne osoby.

Konfidenci okazjonalni działali w dobrze im znanym otoczeniu. Z zachowanej szczątkowej dokumentacji wynika, że przekazywane przez nich informacje zwykle dotyczyły członków dalszej rodziny, sąsiadów bądź kolegów z pracy. Z kolei sklepikarze czy np. handlarze donosili na swoich konkurentów. Jako wynagrodzenie za swoje usługi agenci okazjonalni otrzymywali zazwyczaj niewielkie kwoty pieniędzy albo towary deficytowe w czasie okupacji – wódkę, lepszej jakości odzież, papierosy lub cukier. Gestapo w Opocznie wypłacało swoim doraźnym informatorom ok. 2500 złotych miesięcznie, a placówka w Tomaszowie wynagradzała swoich okazjonalnych konfidentów prawie 80 litrami wódki miesięcznie. Ciekawe, czy w obu tych miejscowościach Niemcy otrzymywali od agentów informacje o wartości odpowiadającej tej w istocie nędznej zapłacie.

Włodzimierz Borodziej na podstawie listy konfidentów niemieckich z powiatu tomaszowskiego przyjmuje, że posterunki niemieckiej żandarmerii w terenie miały zazwyczaj od dwóch do ośmiu konfidentów o bardzo zróżnicowanej „wartości”.

Ciekawym, lecz bardzo słabo zbadanym problemem jest temat konfidentów działających w gettach żydowskich. Część z nich była nadzorowana przez referat do spraw Żydów w Gestapo, czyli pion IV B, a część – przez pion IV N. Na mocy zarządzenia z 27 września 1943 roku centrala RSHA zabroniła korzystania z usług konfidentów żydowskich. Nakaz ten nie

wszędzie był przestrzegany. Potwierdza to afera Dawida Gertlera, konfidenta o wyjątkowych zasługach, osobnika niebywale sprytnego i inteligentnego, wywodzącego się z getta łódzkiego, ale działającego również w getcie warszawskim.

Konfidenti stali byli kategorią współpracowników niemieckiego aparatu bezpieczeństwa w GG, o której trudno powiedzieć cokolwiek konkretnego. Wiadomo jedynie, że byli tacy agenci. Nie jest znana ich liczba ani bliższe charakterystyki. Pochodzili na ogół z tych samych grup społecznych co agenci okazjonalni. Od tych drugich różniło ich głównie to, że godzili się na trwałą współpracę z Niemcami. O ile agent okazjonalny w przypadku zagrożenia zdemaskowaniem przerywał kontakty z Gestapo czy z policją i np. wyjeżdżał na inny teren albo, gdy miał takie możliwości, uciekał do partyzantów, to agent stały zachowywał się inaczej. Zwracał się o pomoc do prowadzącego funkcjonariusza aparatu bezpieczeństwa. W zamian za uzyskanie nowej tożsamości, przeniesienie do innej miejscowości, załatwienie pracy i mieszkania zobowiązywał się do dostarczania nadal informacji przydatnych służbom policyjnym. Tak poważne zmiany w życiu, związane zwykle z odcięciem się od rodziny i znajomych, by utrudnić odnalezienie konfidenta przez patrole likwidacyjne AK, gdy sąd Polski Podziemnej skazał go na śmierć, powodowały uzależnienie od prowadzącego go funkcjonariusza aparatu bezpieczeństwa. O przeniesieniu konfidenta Gestapo na inny teren musiał być powiadomiony szef wydziału IV danej placówki, komendant urzędu w danym mieście, a w szczególnych przypadkach również centrala RSHA w Berlinie. Agent stały otrzymywał własny kod, który składał się z dwóch elementów: oznaczenia cyfrowego i kryptonimu zawierającego fikcyjne nazwisko, np. V-95 i „Wilhelm Czekał”. Dobry agent stały, który dostarczał wartościowych dla Niemców

informacji, otrzymywał stałe wynagrodzenie. Włodzimierz Borodziej natrafił w aktach personalnych Gestapo na informację, że stały niemiecki agent dostawał przeciętnie 100–200 marek miesięcznie i dodatkowo okolicznościowe nagrody w postaci dóbr materialnych. Inne korzyści, jakie mógł uzyskać taki konfident, to ułatwienia podczas załatwiania spraw urzędowych, ulgi podatkowe i opinie polecające w przypadku ubiegania się o wpisanie na Volkslistę.

Najlepsi agenci stali mogli otrzymać policyjną ochronę rodziny, jeśli coś by jej groziło, a także mieli prawo prosić Gestapo o zwolnienie członków rodziny z obozów koncentracyjnych. Najważniejsze zadania, jakie otrzymywali od niemieckiego aparatu bezpieczeństwa agenci stali, to penetrowanie organizacji ruchu oporu. Niekiedy były to działania bardzo skuteczne.

Agentami zawodowymi (profesjonalnymi) były osoby działające w polskich organizacjach konspiracyjnym jeszcze przed zwerbowaniem ich do współpracy agenturalnej przez Niemców. Gestapo znało ich życiorysy i wiedziało, jakie funkcje pełnili w strukturach ruchu oporu. Niektórzy zdecydowali się odgrywać rolę konfidentów, gdy załamali się podczas śledztwa na skutek tortur albo w wyniku silnej presji psychicznej (np. Ludwik Kalkstein) lub gdy usłyszeli groźbę zastosowania represji wobec ich rodziny (np. Jerzy Wojnowski, ps. „Garibaldi”, „Motor”). Inni agenci zawodowi przyjmowali ofertę współpracy z Policją Bezpieczeństwa z pobudek ideologicznych (np. Jusek Mützenmacher). W niektórych przypadkach bardzo trudno ustalić motywy podjęcia współpracy agenturalnej z Niemcami (np. Stanisław Sz., ps. „Brand”). Dla niektórych agentów głównym motywem zdrady mogła być chęć uczestnictwa w grze wywiadowczej oraz możliwość

decydowania o życiu i śmierci dziesiątków, a nawet setek ludzi. Mniejszą rolę odgrywała motywacja materialna.

Niezbyt liczna grupa agentów zawodowych dostarczała Gestapo najbardziej wartościowych informacji. W aktach niemieckiej Policji Bezpieczeństwa, które znajdują się w polskich archiwach, bardzo rzadko można natknąć się na prawdziwe nazwiska tych osób. Niemcy bardzo skrupulatnie dbali o zachowanie tajemnicy, a bywało i tak, że w dokumentach celowo umieszczali fałszywe zapisy, aby dodatkowo utrudnić identyfikację agentów. W taki sposób zamaskowano bardzo skutecznego agenta Gestapo w Radomiu, który otrzymał kryptonim V-51 „Bronisław Czark”. Jego prawdziwe nazwisko do dziś jest nieznane. Będzie o nim szerzej mowa na dalszych kartach tej książki.

Zupełnie wyjątkowym agentem, dla którego współpraca z niemieckim aparatem bezpieczeństwa była tylko epizodem w barwnym życiorysie, był Józef Mützenmacher. Używał wielu nazwisk i pseudonimów, m.in. Jan Berdych, Mieczysław Mützenmacher, Mietek Redyko, Jan Roszkowski, Stanisław Rózkowski, Jan Bogusław Kamiński, Jan Alfred Reguła, Jan Skaliński, Bogusław Słoński, Kwiatkowski, Urbanowski, „Doktor”, „Docent”, „Jar”, „Urban”, „Ziemski”. Urodził się w 1901 roku lub w 1903 roku w Mławie w rodzinie żydowskiego tapicera. W 1919 roku wstąpił do Komunistycznej Partii Robotniczej Polski i został sekretarzem KPRP w Mławie. W czasie wojny polsko-sowieckiej w 1920 roku był kierownikiem milicji ludowej, za co na kilka tygodni trafił do więzienia. Pod koniec 1920 roku wyjechał do Niemiec. Wstąpił tam do Komunistycznej Partii Niemiec (KPD). W następnym roku wyznaczono go na instruktora przy Krajowym Komitecie KPD w Prusach Wschodnich. Za działalność polityczną został ekspulsowany (wypędzony z terytorium Niemiec). Znalazł się

w Rosji Sowieckiej i rozpoczął studia na Komunistycznym Uniwersytecie Zachodu, choć w ogóle śmieszne jest mówienie, że ktoś studiował, gdy nie ma pewności, że ukończył szkołę podstawową. W 1924 roku prawdopodobnie nielegalnie przedostał się do Polski i podjął pracę w kierowniczych instancjach Związku Młodzieży Komunistycznej (ZMK). W 1926 roku został sekretarzem Komitetu Centralnego ZMK. W latach 1926–1931 przebywał w więzieniach w Polsce. Przymuszalnie wtedy został zwerbowany do współpracy przez polską policję polityczną. Po zwolnieniu z więzienia wyjechał do ZSRR, gdzie był wykładowcą na Komunistycznym Uniwersytecie Zachodu. Na VI Zjeździe Komunistycznej Partii Polski (KPP) został wybrany do Komitetu Centralnego. W latach 30. blisko współpracował z wiceministrem spraw wewnętrznych Henrykiem Kaweckim, w którego gestii było m.in. zwalczanie wpływów komunistycznych w Polsce. Dostarczał materiały z posiedzeń KC KPP i donosił o aktywności znanego komunisty Mariana Buczka. Przebywając w latach 1931–1933 kilkakrotnie w ZSRR, przygotowywał na polecenie Kaweckiego wielką prowokację przeciw KPP, aby rękami Stalina i NKWD doprowadzić do jej rozbitcia, co też nastąpiło w latach 1937–1938. W 1933 roku Mützenmacher został fikcyjnie uśmiercony i przeszedł do głębokiej konspiracji, nadal współpracując z policją polityczną w zwalczaniu komunistów. W 1934 roku pod pseudonimem Jan Alfred Reguła opublikował słynną demaskatorską *Historię Komunistycznej Partii Polski w świetle faktów i dokumentów*.



Józef Mützenmacher – były działacz KPP przewerbowany przez polskie MSW. W czasie wojny prawdopodobnie agent Gestapo o pseudonimie „Bronisław Czark”

Nie wiadomo, kiedy Mützenmacher nawiązał współpracę z niemiecką Policją Bezpieczeństwa. Przepuszczalnie jeszcze przed wojną był znany Niemcom jako specjalista od ruchu komunistycznego. Po wkroczeniu Niemców do Warszawy SD nawiązało z nim kontakt i umożliwiło mu podjęcie pracy w charakterze kierownika działu społecznego Głównej Biblioteki Publicznej w Warszawie przy ul. Koszykowej. Dla SD opracowywał comiesięczne analizy nastawienia Polaków do Niemców i Sowietów. Stworzył także sieć własnych informatorów, którzy dostarczali mu informacje na temat

działalności różnych organizacji konspiracyjnych oraz ze środowisk robotniczych z obszaru całego Generalnego Gubernatorstwa. Utrzymywał także kontakty z Janem Bachem i Henrykiem Glassem, znanymi mu sprzed wojny funkcjonariuszami wywiadu antykomunistycznego. Po przeniesieniu Alfreda Spilkera do Warszawy utrzymywał stały kontakt z Gestapo. W 1942 roku został zwerbowany do współpracy z Wydziałem Bezpieczeństwa Wydziału Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu na Kraj i zajmował się rozpracowywaniem ruchu komunistycznego, ale na pewno przekazywał także informacje na temat Delegatury funkcjonariuszom Gestapo. Był podejrzewany o to, że na podstawie uzyskanych od niego informacji Gestapo aresztowało wielu współpracowników Delegatury Rządu. Gdy kontrwywiad AK był bliski zdemaskowania go, został fikcyjnie aresztowany przez Niemców i wywieziony do Białegostoku, gdzie przebywał do czerwca 1944 roku. Potem przeniesiono go do Krakowa, gdzie publikował w polskojęzycznych gazetach wydawanych przez Niemców. Pracował na kolei i w Krakowie doczekał wyzwolenia. Szybko zaadaptował się do nowej sytuacji, zostając kierownikiem Kolejowej Straży Pożarnej. W 1945 roku wyjechał do Wrocławia, gdzie podjął pracę jako referent personalny w oddziale ruchu handlowego Dworzec-Nadodrże. Był sekretarzem Zarządu Okręgowego Związku Zawodowego Kolejarzy. W 1945 roku wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej i pełnił funkcję sekretarza komitetu kolejowego PPR. W 1947 roku prezydent Bolesław Bierut odznaczył Mützenmachera, który używał wtedy nazwiska Jan Roszkowski, Złotym Krzyżem Zasługi. Pod koniec 1947 roku zachorował i zmarł (prawdopodobnie) 30 grudnia w Łodzi. Został pochowany z honorami na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie.

Zdaniem Włodzimierza Borodzieja, który przeanalizował znaczną liczbę zbiorów dokumentów poniemieckich, to nie Mützenmacher był najwartościowszym informatorem niemieckich służb specjalnych w GG, ale agent V-51, czyli „Bronisław Czark”. To on dostarczył urzędowi Gestapo w Radomiu najwięcej cennych informacji o centralnych strukturach Polskiego Państwa Podziemnego. Nie wiadomo, kiedy zaczął pracować dla Niemców, ale stało się to nie później niż jesienią 1941 roku. Jego pierwszy znany meldunek przeznaczony dla Paula Fuchsa pochodzi z września 1941 roku i dotyczy konfliktów i sporów w organizacjach konspiracyjnych utrzymujących kontakty z rządem polskim na uchodźstwie. Niektóre zawarte w tym meldunku informacje były błędne, np. dotyczące osób zajmujących stanowiska kierownicze w konspiracji. W listopadzie 1941 roku „Bronisław Czark” przekazał Gestapo informacje o Związku Czynu Zbrojnego, a w czerwcu 1942 roku o Kierownictwie Walki Cywilnej, choć pomylił nazwy. Później podawał się za pracownika wywiadu Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) i obszernie pisał o kryzysie wewnątrz tej organizacji, błędnie określając Polski Związek Powstańczy (PZP) jako największą z organizacji, które przystąpiły do ZWZ. Agent przekonywał Niemców o rzekomo dużym znaczeniu konsolidacji Organizacji Wojskowej (OW), Komendy Obrońców Polski (KOP) i formacji „Miecz i Pług” (MiP). Wysoko oceniał lidera tej ostatniej – Anatola Słowikowskiego, ps. „Andrzej Nieznany”. Twierdził, że „opozycja” wewnątrz głównego polskiego nurtu niepodległościowego zamierza sprowadzić do kraju gen. Kazimierza Sosnkowskiego, który jest głównym rywalem gen. Władysława Sikorskiego. Agent V-51 umożliwił Gestapo przerzucenie przez granicę niemiecko-szwajcarską kuriera Delegatury wiozącego rzekomo osobisty list drugiego lidera

„Miecza i Pługa” Zbigniewa vel Mikołaja Grada, ps. „Doktor Zbyszek” do gen. Sosnkowskiego. Grad i Słowikowski zostali uznani za konfidentów niemieckich i zastrzeleni na mocy wyroku Polski Podziemnej.

Oprócz obszernych raportów dotyczących „Miecza i Pługa” agent V-51 zdobył wiele informacji o innych organizacjach ruchu oporu, a także o wywiadzie ZWZ, co do którego miał niezłe rozeznanie. Dla Gestapo bardzo cenne były doniesienia na temat fałszowania niemieckich dokumentów przez wyspecjalizowane komórki polskiej konspiracji. Na początku 1943 roku agent V-51, określany teraz w dokumentach niemieckich jako pracownik Delegatury, uczestniczył z jej ramienia w likwidacji spadku po organizacji „Muskietierowie”, którą Niemcy oceniali bardzo wysoko. Prawdopodobnie przy tej okazji „Bronisław Czark” niespodziewanie zetknął się z byłym szefem sztabu Komendy Obrońców Polski, informatorem warszawskiego Gestapo, Stanisławem Sz., ps. „Brand” (kryptonim cyfrowy V-7352), który przez pewien czas pełnił *de facto* funkcję zastępcy szefa „Muskietierów”, Stefana Witkowskiego. W 1942 roku na mocy wyroku sądu specjalnego powołanego przez Komendanta Głównego AK gen. „Grota” Witkowski został skazany na karę śmierci za niedopuszczalne kontakty z obcym wywiadem. Oskarżono go o to, że jednocześnie utrzymywał kontakty z Gestapo, NKWD i wywiadem brytyjskim. Według Kazimierza Leskiego wyrok wykonali we wrześniu 1942 roku policjanci z Kripo należący do oddziału „993/W”.

Meldunki „Bronisława Czarka” zawierały rzetelne informacje o wzrastającej podejrzliwości dowództwa ZWZ-AK wobec organizacji „Miecz i Pług” oraz łączeniu się bądź konfliktach prowadzących do rozpadu niektórych polskich organizacji konspiracyjnych. W czasie śledztwa w sprawie

przygotowywanych rzekomo przez „Muszkieterów” zamachów na Adolfa Hitlera i innych dostojników III Rzeszy funkcjonariusze Gestapo z Radomia stwierdzili, że informacje pochodzące z raportów „Czarka” są czasem mniej wartościowe niż doniesienia „Branda”, ale zalecano, aby nadal chronić agenta V-51. W stosunku do „Branda” wysunięto zarzut, że nie przekazuje Niemcom wszystkich informacji, jakie ma, zwłaszcza gdy dotyczą „kół narodowych”. Jak pisze Włodzimierz Borodziej, ostatni zachowany w całości raport agenta V-51 dotyczył Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa (PKB) tworzonego przez Delegaturę Rządu na Kraj i miał datę 1 lipca 1943 roku.

Do dzisiaj nie wiadomo, kto krył się pod kryptonimami V-51 i „Bronisław Czark”. Istnieje przypuszczenie, nie całkowicie odrzucone, że „Bronisław Czark” to Józef Mützenmacher. Kilka znanych raportów obu konfidentów jest pod wieloma względami podobnych, jeśli porówna się sposób wnioskowania czy opis sytuacji w Delegaturze Rządu i związanych z nią organizacjach. Włodzimierz Borodziej zauważył, że zarówno doniesienia agenta V-51, jak i Józefa Mützenmachera były nieprecyzyjne, gdy wychodziły poza zakres właściwy dla pracy w podziemiu, i dotyczyły kierownictwa AK i polskiego rządu na uchodźstwie. Mützenmacher sądził, że pod pseudonimem „Bór” ukrywa się gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz i wyraźnie przeceniał możliwość wybuchu powstania latem 1943 roku. Obydwaj agenci bardzo podobnie analizowali sytuację w organizacji „Miecz i Pług”. W swoich raportach często powoływali się na Bacha, do 1939 roku urzędnika w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, specjalisty od zwalczania ruchu komunistycznego. Agent V-51 akcentował, że rzekomo ma bardzo dobre osobiste kontakty wśród pracowników przedwojennego Ministerstwa Spraw

Wewnętrznych. Można dodać, że Mützenmacher akurat w tym ministerstwie też miał świetne układy.

Przeciwko utożsamianiu agenta „Bronisława Czarka” z Józefem Mützenmacherem mogłoby przemawiać to, że raporty tego drugiego były rozprawdane przez Sonderkommando IV AS kierowane przez Alfreda Spilkera z urzędu Gestapo w Warszawie, a adresatem meldunków agenta V-51 był przede wszystkim urząd Gestapo w Radomiu. Znane są jednak przypadki, co potwierdzał także Paul Fuchs, że niektórzy zawodowi agenci jednocześnie pracowali dla dwóch urzędów Gestapo. Ponadto raporty z warszawskiego i radomskiego Gestapo miały ten sam krąg stałych odbiorców, w tym centralę RSHA w Berlinie. Można sądzić, że tak jak w przypadku wielu zagadek z przeszłości, rozwiązanie i tej kryje się gdzieś w archiwach. Należy mieć nadzieję, że kolejne pokolenie historyków jeszcze dokładniej będzie przeglądać niemieckie archiwa. A może nieznanne dotąd dokumenty znajdują się wśród dotąd szczegółowo nieprzejrzanych teczek z dokumentacją byłego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego? Prowadziło ono wnikliwe i długo trwające śledztwo w sprawie Mützenmachera, który być może po wojnie znalazł schronienie w Izraelu.

Jednym z najbardziej groźnych agentów zawodowych był Józef Kessler. Zdobył on i przekazał Gestapo informacje, które zagrażały bezpieczeństwu oficerów z KG AK. Wiele na temat Kesslera pisał Cezary Chlebowski. Kessler przekonał do podjęcia współpracy z Gestapo por. Jerzego Wojnowskiego, ps. „Motor”, oficera zgrupowania partyzanckiego AK w Górach Świętokrzyskich dowodzonego przez mjr. Jana Piwnika, ps. „Ponury”, w 1943 roku największego takiego zgrupowania na zachód od Wisły. Wojnowskiemu Gestapo nadało kryptonim „Garibaldi”–„Mercedes”. Zadania przekazywał mu i doniesienia

odbierał funkcjonariusz placówki Gestapo w Kielcach, SS-Oberscharführer Franz Czok. Wojnowski był cennym agentem, ponieważ w zgrupowaniu mjr. „Ponurego” pełnił funkcję oficera łącznikowego z warszawskim sztabem Kierownictwa Dywersji (Kedyw). Gestapo miało nadzieję, że dzięki „Garibaldiemu” dotrze do szefa Kedywu płk. Emila Augusta Fieldorfa, ps. „Nil”. Na szczęście to się nie udało, ponieważ wcześniej agent został zdemaskowany. Poza tym, mimo że Wojnowski przekazał Niemcom wiele informacji o oddziałach partyzanckich działających na Kielecczyźnie, głównie o zgrupowaniu mjr. „Ponurego”, o miejscach postoju sztabu, obozowiskach itp., to podczas kilku akcji pacyfikacyjnych nie rozbito oddziałów dowodzonych przez mjr. Piwnika. Na skutek informacji przekazanych przez agenta aparatowi bezpieczeństwa ucierpiało, niestety, wielu niewinnych cywilów. Mam na myśli ofiary krwawych pacyfikacji wsi Michniów z 12 na 13 lipca 1943 roku. Gdy Niemcy dowiedzieli się, że ich konfident został ujawniony i zlikwidowany, dokonali masowych aresztowań członków AK w Okręgu Radomsko-Kieleckim, noszącym kryptonim „Jodła”, których nazwiska zdradził on wcześniej. Więcej informacji o Kesslerze i Wojnowskim znajduje się w kolejnym rozdziale. W tym miejscu obaj są wzmiankowani jako typowi agenci zawodowi.

Wybitnym agentem Paula Fuchsa był Maksymilian Szymański, któremu Gestapo nadało kryptonim „Relampago”, natomiast w ZWZ i w AK używał pseudonimu „Maks”. Obszarem jego działania było miasto Końskie i obwód konecki ZWZ-AK. Przez prawie dwa lata (1940–1942) pełnił w tym obwodzie funkcję szefa wywiadu ZWZ. Został wykryty i zlikwidowany pod koniec grudnia 1943 roku. To oznacza, że należał do grona najdłużej aktywnych i szkodzących polskiej konspiracji konfidentów niemieckiego aparatu bezpieczeństwa.

Szkody, jakie wyrządził, były z pewnością nie mniejsze niż spowodowane przez Wojnowskiego, który robotę agenturalną prowadził zaledwie rok. Szymańskiego było bardzo trudno zdemaskować, choć trzeba przyznać, że także „Garibaldi” bardzo umiejętnie odwracał od siebie uwagę kontrwywiadu AK.

Trzeba przyznać, że niemiecki aparat bezpieczeństwa miał dosyć rozległą wiedzę o polskiej konspiracji w GG. W polu zainteresowania Niemców były nie tylko ZWZ, AK i inne organizacje związane z rządem polskim na uchodźstwie. Badając archiwa placówek Gestapo z dystryktu radomskiego, Włodzimierz Borodziej doszedł do wniosku, że Niemcy osiągnęli znaczne sukcesy w penetracji wielu innych organizacji podziemnych. Zaliczały się one do bardzo różnych nurtów politycznych, od komunizującej Polskiej Partii Robotniczej, przez prawicowy Związek Jaszczurczy, jeden z dwóch głównych członów organizacyjnych Narodowych Sił Zbrojnych, po infiltrowaną przez co najmniej dwunastu agentów organizację „Miecz i Pług”. Z przebadanych dokumentów niemieckich wynika, że rozpracowywanie wszystkich wymienionych formacji konspiracyjnych było prowadzone bardzo systematycznie, wielokierunkowo i niemal od początku ich działalności w dystrykcie radomskim.

Praca agentury Gestapo wewnątrz struktur Związku Jaszczurczego i Narodowych Sił Zbrojnych była kontynuowana do 1945 roku, a więc do końca okupacji. W przypadku organizacji „Miecz i Pług” infiltracja konfidentów niemieckiego aparatu bezpieczeństwa trwała do czasu organizacyjnego rozpadu tej formacji i przyłączenia się do NSZ w 1944 roku, a w odniesieniu do PPR – co najmniej do jesieni 1943 roku. Organizacje „Miecz i Pług” oraz Związek Jaszczurczy były rozpracowywane w tym samym okresie przez dużą grupę agentów, przy czym przestrzegano zasady, by nie wiedzieli oni

o sobie. Można przyjąć, że przez dłuższy czas oba te ugrupowania były dla Niemców – że się tak wyrażę – przezroczyście. Naturalnie członkowie tych organizacji, którzy nie byli agentami niemieckimi, nie mieli pojęcia, co się dzieje, i konspirowali z pełnym przekonaniem z pobudek patriotycznych.

Również infiltracja kierowniczych struktur Polskiej Partii Robotniczej w dystrykcie radomskim była bardzo skuteczna. Szef urzędu Gestapo w Radomiu uważał, że jego podwładni wzorowo prowadzą agentów działających w tej organizacji. Wiosną i latem 1943 roku do czteroosobowego kierownictwa Komitetu Okręgowego PPR w Kielcach niemiecka Policja Bezpieczeństwa wprowadziła dwóch swoich informatorów, którzy nie wiedzieli, że mają tych samych mocodawców. W czerwcu 1943 roku jeden z nich został pierwszym sekretarzem Komitetu Okręgowego PPR w Kielcach. Do tego momentu konfident V-42, kryptonim „Józef Schmidt”, i agent „Hugo Perzyna” spowodowali aresztowanie przez Gestapo kilkudziesięciu działaczy PPR i GL z obwodu kielecko-radomskiego. Agent V-42 został wykryty i zastrzelony przez kontrwywiad AK. Natomiast „Hugo Perzynę” zdemaskowano dopiero wiele lat po wojnie. Aresztowano go w 1960 roku. Dwaj inni groźni agenci Gestapo w Radomsko-Kieleckim Komitecie Obwodowym PPR w ogóle nie zostali zidentyfikowani. W marcu 1944 roku inni konfidenci Gestapo rozbili posiedzenie tego komitetu obwodowego PPR.

Jedną z metod zwalczania polskiej konspiracji w GG stosowaną przez niemiecki aparat bezpieczeństwa, głównie przez Gestapo, były prowokacje polityczne. Wielkim ich zwolennikiem był Paul Fuchs z urzędu Gestapo w Radomiu, który życzliwie odnosił się do pomysłów w tej materii zgłaszanych przez pracujących dla niego konfidentów. Idealną

sytuacją w opinii Fuchsa byłoby, gdyby udało się doprowadzić do konfliktów i walk wewnętrznych w polskim podziemiu. Jedną z metod siania zamętu i prowokowania konfliktów w środowisku organizacji niepodległościowych było tworzenie fikcyjnych organizacji konspiracyjnych, które np. wydawałyby własną prasę. Z inicjatywy Fuchsa prowokator i agent Gestapo Stefan Majchrzak przez jakiś czas wydawał gazetę „Sprawy Polskie”, która była kolportowana w Kielcach i okolicy. Zamieszczano w niej fałszywe informacje i jątrzące artykuły, aby mieszać czytelnikom w głowach i skłócić działaczy grup konspiracyjnych. Oczywiście, organizując i prowadząc tego rodzaju prowokatorskie działania, należało zachować ścisłą tajemnicę, także w ramach aparatu policyjnego. Zdarzało się, że konieczność zachowania tajemnicy była przyczyną nieporozumień i powodowała kierowanie wysiłku Policji Bezpieczeństwa na jałowe tory, gdy wszczynano śledztwo w sprawie organizacji konspiracyjnej, którą założyli agenci Gestapo z sąsiedniego dystryktu.

Prawdopodobnie najciekawszą i najbardziej wyrafinowaną prowokacją niemieckiego aparatu bezpieczeństwa w GG była afera tzw. Nadwywiadu Rządu Londyńskiego. Nie wiadomo, kto był jej pomysłodawcą – być może wybitny specjalista od zwalczania polskiego ruchu oporu SS-Hauptsturmführer Alfred Spilker, od 1940 roku działający w Urzędzie Dowódcy Policji i Służby Bezpieczeństwa w GG w Krakowie, następnie, od 1944 roku, szef Sonderkommando IV AS w Warszawie. Według opinii kontrwywiadu KG AK była to wspólna inicjatywa prowokacyjna Gestapo i Abwehry. Natomiast szef kontrwywiadu KG AK Bernard Zakrzewski, ps. „Oskar”, sądził, że pomysł prowokacji narodził się w Abwehrze. Z ramienia Gestapo sprawę prowadził wspomniany SS-Hauptsturmführer Alfred Spilker, którego wspomagał SS-Untersturmführer Alfred Otto (prawdopodobnie

kierował referatem IV A 3c urzędu Dowódcy Policji i Służby Bezpieczeństwa w Dystrykcie Warszawskim). Abwehrę reprezentował mjr Fabian z Abwehrstelle Breslau (Wrocław).

Główną rolę w omawianym przedsięwzięciu odgrywał Józef Hammer, który występował pod kryptonimami „pułkownik Baczewski”, „Józef Baczewski”, „Lech”, „Wujek”, „Stryj”, „Henryk Szwaycer”. Kontrwywiad KG AK zebrał o nim w 1942 roku trochę informacji. Hammer był narodowości żydowskiej. Urodził się ok. 1890 roku w Bursztynie na Śląsku lub w Sanoku. W latach 20. służył w Wojsku Polskim we Lwowie. Karierę w wojsku zakończył jako podoficer. Kontakt z wywiadem niemieckim nawiązał przypuszczalnie w okresie I wojny światowej. Kazimierz Leski, który po przejściu z organizacji „Muskietierowie” do kontrwywiadu KG AK rozpracowywał Hammera, opisywał go jako człowieka bardzo inteligentnego, spostrzegawczego, sprytnego, świetnie zorganizowanego. W sposobie bycia i wyglądzie nie zdradzał cech żydowskich. Miał łatwość nawiązywania kontaktu z rozmówcami, umiał ich przekonać do swoich racji, wzbudzić zaufanie. W swoim otoczeniu potrafił utrzymać dyscyplinę i wymagał dla siebie szacunku. Umiał świetnie się charakteryzować.

Wykorzystując nastroje patriotyczne i chęć do działania wielu warszawskich środowisk, pod koniec 1939 roku wpadł na pomysł, aby inicjować powstawanie różnych organizacji konspiracyjnych. Po jakimś czasie informacje na ich temat przekazywał Policji Bezpieczeństwa i inkasował stosowne wynagrodzenie. Oczywiście zawsze zapewniał sobie dobre alibi, by nie być podejrzanym, że ma coś wspólnego z aresztowaniami. Interes kręcił się doskonale, bo chętnych do działalności konspiracyjnej nigdy nie brakowało. Z czasem wyrobił sobie dość dobre kontakty w wielu strukturach ruchu oporu i stworzył własną siatkę agentów i informatorów, którzy

nie podejrzewali, że ich szef ma coś wspólnego z Gestapo. Niemcy otoczyli grupę Hammera ochroną, a jego siatce nadali zbiorczy kryptonim V-42. Gdy działalność tej grupy okrzepła, a jej członkowie nabrali doświadczenia w pracy konspiracyjnej, przyszedł czas na rozpoczęcie wielkiej gry.

Pomysł był prosty. Można nawet powiedzieć, że miał cechy konceptu genialnego. Otóż Niemcy, wykorzystując swojego agenta Hammera i jego siatkę, postanowili w 1941 roku stworzyć bardzo głęboko utajnioną „polską” organizację podziemną. Miała ona być zakonspirowana także przed innymi strukturami ruchu oporu w GG. Tworzenie legendy organizacji Hammera, z czasem nazwanej „Nadwywiadem Rządu Londyńskiego”, miało opierać się na założeniu, że rzekomo powstała ona na osobiste polecenie gen. Władysława Sikorskiego. Głównym zadaniem tej organizacji było kontrolowanie przez rzekomych emisariuszy Naczelnego Wodza wszystkich organizacji z kręgu tzw. konspiracji londyńskiej.

Współpracownicy Hammera proponowali wytypowanym osobom wstąpienie do głęboko zakonspirowanej nowej organizacji, która z pominięciem agend Delegatury Rządu na Kraj rzekomo utrzymywała bezpośredni kontakt z rządem polskim na uchodźstwie. Gdy dana osoba akceptowała tę propozycję, musiała złożyć przysięgę i podpisać zobowiązanie do zachowania w tajemnicy wszystkiego, co zostanie jej zlecone do wykonania. Ofertę przystąpienia do „Nadwywiadu” otrzymywały osoby, które już działały w innych organizacjach podziemnych. Nie mogły one informować swoich przełożonych w tych organizacjach, że wstąpiły do kolejnej i wykonują supertajne zadania. Członkowie organizacji Hammera byli informowani, że cały czas są dyskretnie kontrolowani, czy przestrzegają złożonej przysięgi i wykonują polecenia, które

otrzymali. Nikt z nich nie był w stanie sprawdzić, jak jest naprawdę, i taki układ długi czas funkcjonował bez większych zakłóceń.

Celem pełnego zamaskowania rzeczywistego charakteru „Nadwywiadu” Józef Hammer spreparował materialny dowód, że faktycznie ma specjalne pełnomocnictwa od gen. Sikorskiego. Najbardziej zaufanym członkom swojej siatki i niektórym innym osobom pokazywał kawałek materiału, na którym Naczelny Wódz „własnym” podpisem potwierdzał upoważnienie dla Hammera do zorganizowania i prowadzenia siatki informacyjnej i kontrolnej nad działalnością ZWZ w kraju.

Pomysł utworzenia i sposób działania prowokatorskiej organizacji Józefa Hammera, która – jak wspomniano wyżej – przyjęła nazwę „Nadwywiad Rządu Londyńskiego”, wysoko oceniał szef kontrwywiadu KG AK Bernard Zakrzewski. Zwerbowano do niej, według oceny kontrwywiadu AK, co najmniej 100 osób, które aktywnie działały w wielu organizacjach podziemnych. W pierwszym okresie istnienia „Nadwywiadu” jednym z najważniejszych jego zadań było przejęcie kontroli nad członkami siatki ZWZ-AK w więzieniu na Pawiaku w Warszawie. Była to niezwykle istotna komórka kontrwywiadu AK, która dostarczała wiarygodne informacje o przebiegu śledztw, zainteresowaniach i stanie wiedzy warszawskiego Gestapo o polskiej konspiracji. Niemcy z kolei byli bardzo zainteresowani, aby tego rodzaju informacje nie przenikały do polskiego podziemia, i chcieli się dowiedzieć, jakie metody stosuje kontrwywiad ruchu oporu, by przeniknąć tajemnice Gestapo. Tego miał się dowiedzieć Hammer i jego agenci.

Na początku 1942 roku komórkę więzienną ZWZ-AK na Pawiaku włączono do struktury organizacyjnej Wydziału

Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu II Oddziału KG AK. Początkowo stanowiła osobny referat o kryptonimie „998”, a później sekcję tego referatu o kryptonimie „Kratka”. W okresie marzec – kwiecień 1942 roku działalność tej komórki została sparaliżowana z powodu aresztowania prawie 40 polskich strażników i strażniczek oraz przeniesienia trzydziestu do innych więzień. Gestapo przejmowało tajną korespondencję (grypsy) przekazywaną przez aresztowanych i przesyłaną do nich. Wszystko to nie było dziełem przypadku.

Długotrwałe śledztwo kontrwywiadu KG AK ujawniło, że za tymi wydarzeniami stoi szef „Nadwywiadu”, niemiecki agent „pułkownik Baczewski”, czyli Józef Hammer. Zdemaskowanie go i kierowanej przez niego agentury, a następnie wymierzenie mu sprawiedliwości było jednym z większych sukcesów Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu II Oddziału KG AK. Jak do tego doszło?

Kontrwywiad AK ustalił, że na Pawiaku grypsy przechodziły przez wiele rąk, zanim opuściły więzienie i trafiły do adresata. Zakładano, że któreś z tych rąk muszą należeć do niemieckiego konfidenta. Jednak dyskretne zidentyfikowanie go było bardzo trudne. Stwierdzono w pewnym momencie, że grypsy przed wyniesieniem poza Pawiak ktoś przepisywał. To wzbudziło silne podejrzenia kontrwywiadu AK. Kto i po co miałyby to robić? Informatorzy ekipy szukającej odpowiedzi na to pytanie sugerowali, że robiono to „na wszelki wypadek, gdyby oryginał trzeba było zniszczyć”. Nie było to przekonujące wyjaśnienie. Nic o tym nie wiedział szef referatu „998”(„Kratka”), por. Kazimierz Gorzkowski, ps. „As”, „Andrzej”, „Wolf”, „Andrzej Sokolnicki”, „Godziemba”. Ponadto wciąż nie było wiadomo, kto przepisywał grypsy.

Po pewnym czasie kontrwywiad ustalił, że grypsy przejmuje Julia Król, ps. „Łazęga”. Informację tę przekazał jeden ze

strażników z Pawiaka Franciszek Ryszkowski, ps. „Jacek”. Według niego grypsy były przepisywane na polecenie niejakiego płk. „Lecha”. Julia Król – według informacji zebranych przez kontrwywiad AK – urodziła się w 1881 roku i była pielęgniarką lub „higienistką”. W 1914 roku podobno pracowała dla wywiadu rosyjskiego, za co otrzymała kilka wysokich odznaczeń. W okresie międzywojennym była aktywistką Polskiej Partii Socjalistycznej na Żoliborzu, gdzie mieszkała. Pracowała w Ubezpieczalni Społecznej. W pierwszych miesiącach okupacji znalazła zatrudnienie na Pawiaku, podejmując działalność konspiracyjną. Na początku 1942 roku została przyjęta przez Gorzkowskiego do jego grupy konspiracyjnej. Znacznie wcześniej poznała jednak Józefa Hammera, który potrafił wywierać silne wrażenie na kobietach, tym bardziej że zawsze miał przy sobie sporo gotówki. Nie wiadomo dokładnie, jaki charakter miała ich znajomość, ale to on nakłonił „Łazęgę”, aby zainteresowała się korespondencją więźniów przemycaną poza mury Pawiaka. Przejmowane przez nią grypsy trafiały do rąk „pułkownika Baczewskiego”, który wynotowywał z nich informacje przydatne Gestapo. Niemcy chętnie korzystali z pozyskanych w ten sposób informacji i aresztowali osoby powiązane z konspiracją. Kontrwywiad ustalił, że takie fakty nastąpiły wkrótce po tym, jak gryps dotyczący konkretnej osoby trafił do rąk Julii Król.

Śledztwo dotyczące „Łazęgi” trwało kilka miesięcy, ponieważ trzeba było ustalić, z kim się kontaktowała i kto miał wgląd do wynoszonych przez nią z Pawiaka grypsów. W końcu ustalono, że często widuje się ona z ok. pięćdziesięcioletnim, dystyngowanym panem, który przedstawiał się jako „pułkownik Baczewski”. Kontrwywiad skojarzył go z osobnikiem, który od dłuższego czasu nawiązywał różne znajomości w środowisku konspiracyjnym, akcentując swoje

znakomite kontakty z władzami wojskowymi w Londynie. Na zapytanie przesłane do polskich władz wojskowych w Wielkiej Brytanii, czy dysponują aktami personalnymi oficera o takim nazwisku, nadeszła odpowiedź negatywna. Okazało się, że pułkownik o nazwisku Baczewski nie służył w Wojsku Polskim. Było oczywiste, że jest to niemiecki prowokator.

Podczas śledztwa i procesu Józefa Hammera przed Wojskowym Sądem Specjalnym okazało się, że ma on na sumieniu znacznie więcej przestępstw przeciwko Polakom. Wymierzono mu karę śmierci za zdradę, choć naturalnie ten groźny agent nie brał udziału w rozprawie. Wyrok wykonał 1 sierpnia 1942 roku na ul. Tamka w Warszawie patrol oddziału specjalnego (likwidacyjno-ochronnego) Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu przy Oddziale II KG AK. Dowódcą akcji był por. Leszek Kowalewski, ps. „Twardy”.

Z zachowanych akt urzędu Gestapo w Warszawie wynika, że Józef Hammer wydał Niemcom co najmniej 100 członków ZWZ-AK, w tym wielu oficerów. Nie udało mu się rozpracować KG ZWZ-AK, ale bardzo się starał.

O tym, że Józef Hammer jest niemieckim agentem, kontrwywiad kilka razy ostrzegał Julię Król. Nie zniechęciło to jej do współpracy z szefem „Nadwywiadu”, ponieważ wierzyła w jego nadzwyczajne pełnomocnictwa od gen. Sikorskiego. Po śmierci Hammera kontynuowała współpracę z jego następcą w roli szefa-koordynatora Edwardem Zajączkowskim, ps. „Bogdan Bogdanowicz”. Był on członkiem organizacji konspiracyjnej o charakterze wojskowym Komenda Obrońców Polski. Długo udawało mu się ukrywać przed kontrwywiadem AK, ale w roli szefa „Nadwywiadu” nie był tak pożyteczny dla Niemców jak Hammer. Został rozszyfrowany dopiero w połowie października 1942 roku. Jego sprawę szybko przekazano do rozpatrzenia Wojskowemu Sądowi Specjalnemu.

Za zdradę wyrok mógł być tylko jeden – kara śmierci. Być może w tym samym czasie taką samą karę orzeczono w stosunku do Julii Król. Oboje zostali zastrzeleni przez grupy likwidacyjne Oddziału 993W tego samego dnia – 13 listopada 1942 roku. Przy okazji likwidacji Zajączkowskiego zabito przebywającego z nim w mieszkaniu przy ulicy Marszałkowskiej 81 w Warszawie konfidenta Stanisława Szczepańskiego.

Na następcę Edwarda Zajączkowskiego jako szefa „Nadwywiadu” Niemcy wybrali funkcjonariusza Abwehry z Wrocławia, Władysława Boczonia, ps. „Pantera”. Nie mieli pojęcia, że jest on podwójnym agentem, szefem wywiadu i kontrwywiadu w organizacji Komenda Obrońców Polski. Jest to wyjątkowo ciekawa postać, szeroko opisana przez Alfonsa Filara w książce *Nasz człowiek w Abwehrze*. Przed wojną Boczoń ukończył wydział Ekonomiczno-Prawniczy Uniwersytetu Poznańskiego i Szkołę Podchorążych Piechoty w Zambrowie. Od 1939 roku był oficerem wywiadu w Samodzielnym Referacie Informacyjnym Dowództwa Okręgu Korpusu w Poznaniu. W 1939 roku w stopniu kapitana służył w kontrwywiadzie Armii „Poznań”. Gdy 6 września leciał jako pasażer z meldunkami do sztabu Armii „Łódź”, jego samolot został zestrzelony. Pilot zginął, a Boczoń został ranny. Dostał się do niewoli i przyjął propozycję pracy dla Abwehry (Niemcy wiedzieli, że był oficerem polskiego wywiadu wojskowego). Służył w Abwehrstelle Breslau pod nazwiskiem Richard Wagner. Szefem tej placówki był mjr Fabian, późniejszy koordynator operacji „Nadwywiad” z ramienia Abwehry. W 1940 roku przebywał służbowo w Zakopanem i Krakowie, gdzie nawiązał kontakty z kolegami z wojska i wstąpił do KOP. Do 1942 roku działał w Abwehrze jako podwójny agent. W sierpniu 1942 roku oddelegowano go do Warszawy w celu współpracy z SS-Hauptsturmführerem Alfredem Spilkerem.

Nawiązał wtedy kontakt z kontrwywiadem KG AK i spotkał się m.in. z jego szefem Bernardem Zakrzewskim, ps. „Oskar”. Przekazał mu wtedy uzyskane od Spilkera informacje o „Nadwywiadzie” i wielu agentach Gestapo rozpracowujących polski ruch oporu. Po zlikwidowaniu Zajączkowskiego uznał, że pomysł Spilkera, by przejął kierowanie „Nadwywiadem”, jest zbyt niebezpieczny i pod zmyślonym pretekstem wrócił do Wrocławia.

Choć pomysł utworzenia „Nadwywiadu” i przejęcia za jego pomocą kontroli nad polską konspiracją (a przynajmniej znaczną jej częścią) był znakomity, to strumień informacji dostarczanych przez konfidentów tym kanałem przerósł możliwości analityczne i weryfikacyjne Gestapo. Wynika to z zachowanej dokumentacji niemieckiej Policji Bezpieczeństwa. Jest tam mnóstwo całkowicie absurdalnych, wymyślonych przez kogoś informacji, które pozostawiono bez żadnego komentarza. W raportach i meldunkach dostarczanych przez Hammera warszawskiemu Gestapo było mnóstwo fikcyjnych danych i nazwisk. Pisał on o szefach komórek wywiadu AK w Toruniu i w Białymstoku, o wysokich rangą oficerach działających w ruchu oporu na Śląsku i w Wilnie, informował o zupełnie fikcyjnych funkcjonariuszach NKWD. Meldował, że nikomu nieznanymi, przez kogoś wymyśleni działacze ZWZ-AK i oficerowie NKWD toczą ze sobą zażarte boje. Co ciekawe, wiele doniesień dotyczyło ruchu komunistycznego, a przecież w pierwszej połowie 1942 roku nikt w okupowanej Polsce o komunistach nie słyszał. Tymczasem szef „Nadwywiadu” informował Gestapo, że polski wywiad (nie wiadomo jakiej organizacji) rzekomo zlikwidował wielu sowieckich agentów oraz uniemożliwił planowane na 1 maja 1942 roku komunistyczne demonstracje. Podobno planowano (nie wiadomo kto) zniszczenie „komunistycznych band” w okolicach

Zamościa. Ktoś zamierzał napaść na więzienie Policji Bezpieczeństwa w Warszawie. Nie wiadomo, czy takie i różne inne rewelacje Spilker i jego koledzy traktowali poważnie.

Niemiecka prowokacja w pewnym momencie, prawdopodobnie po śmierci Hammera, do tego stopnia wymknęła się spod kontroli jej pomysłodawców, że sami nie wiedzieli, co jest prawdą, a co fantazją w meldunkach napływających z siatek „Nadwywiadu”. Świadczą o tym pojawiające się w dokumentach Gestapo informacje o nigdy nieistniejącej „grupie egzekucyjnej pułkownika Henryka Dąbrowskiego”, którą tworzyło 360 brygad liczących po 10 ludzi. Inne fikcyjne osoby, w których istnienie Niemcy chyba wierzyli, to mjr Flatau, były adiutant marsz. Edwarda Rydza-Śmigłego, komendant ZWZ w Białymstoku, mjr Bielecki, szef wywiadu ZWZ w Katowicach, a także płk Koluszenko, szef NKWD w Galicji. Oczywiście w 1942 roku, z którego pochodzą omawiane dokumenty Gestapo związane z działalnością „Nadwywiadu”, nie było żadnego NKWD w Galicji. Może informatorzy „Nadwywiadu” wyciągnęli jak królika z kapelusza oficera rzekomo działającego na Ukrainie Zachodniej w latach 1939–1941, gdy obszar ten należał do ZSRR?

Najbardziej zadziwiające jest to, że po 1 sierpnia 1942 roku, czyli po zlikwidowaniu Józefa Hammera, tak inteligentny i mający dużą (może jednak nie tak dogłębną, jak się wydaje?) wiedzę o polskim podziemiu spec jak Alfred Spilker, nakazał kontynuowanie działalności „Nadwywiadu” w pełnym wymiarze. Czy nie rozumiał, że śmierć głównej figury tej prowokacji, koordynatora całej siatki konfidentów, nie była przypadkowa? Czy myślał, że zastrzelili go zwykli bandyci w celach rabunkowych? Przecież przywieziony do szpitala na Pradze w stanie agonalnym „pułkownik Baczewski” miał przy sobie mnóstwo pieniędzy (ok. miliona złotych okupacyjnych,

pewną kwotę w banknotach dolarowych i złote dolary) oraz brylanty. Wiadomo o tym od lekarza związanego z konspiracją, który opiekował się nim przed śmiercią. Agent zamierzał rozliczyć się z konfidentami ze swojej siatki.

Pewność siebie Niemców wynikająca, jak sędzę, z wyrafinowanej koncepcji „Nadwywiadu”, brak umiejętności zweryfikowania dostarczanych przez tę siatkę wielostronicowych raportów, sprawozdań, wykresów i zestawień, w dodatku dostarczanych także po śmierci Hammera, choć zapewne w mniejszych ilościach, bo jego następca Edward Zajączkowski nie miał tylu kontaktów z polską konspiracją (i szybko został rozszyfrowany przez kontrwywiad AK, o czym Niemcy nie wiedzieli) – wszystko to wpływało na dążenie Spilkera, Otto i Fabiana do kontynuowania prowokacji. Funkcjonariusze Gestapo i Abwehry aż do późnej jesieni 1942 roku, gdy został zastrzelony Edward Zajączkowski, nie wierzyli, że ich misterny plan spacyfikowania polskiego ruchu oporu nie jest już tajemnicą dla kontrwywiadu KG AK. Nadal finansowali działalność ok. 100 swoich konfidentów w „Nadwywiadzie” i wymagali od nich wciąż „świeżych” informacji. Skoro żądali i płacili, to dostawali kolejne raporty opisujące świat, który istniał tylko w wyobraźni ich autorów. Na tej podstawie opracowywano okólniki i wytyczne do działania dla policji, żandarmerii i agentów, którzy mieli tropić rzekomych polskich konspiratorów i sowieckich szpiegów. Po pewnym czasie „Nadwywiad” dostarczał kolejne raporty, jego konfidenti pobierali wynagrodzenia, a fachowcy z Gestapo zabierali się do studiowania dostarczonych dokumentów i przygotowywali nowe okólniki i wytyczne do walki z... No właśnie – z kim?

Faktem jest, że w 1942 roku „Nadwywiad” na tyle zaabsorbował uwagę aparatu bezpieczeństwa w GG, że polska

konspiracja mogła złapać trochę oddechu. Niemcy przez wiele miesięcy angażowali sporo sił i środków w tropienie osób i grup działających nielegalnie, które nie istniały. Nie znaczy to jednak, że „Nadwywiad” nie wyrządził żadnych szkód polskiej konspiracji. Pewne jest, że działalność Józefa Hammera i Julii Król spowodowała rozbitcie, a na pewno znaczne osłabienie komórki ZWZ-AK na Pawiaku, a miała ona ogromne znaczenie dla rozpoznawania zakresu wiedzy Niemców o organizacjach podziemnych, pomagania i podtrzymywania na duchu aresztowanych członków ruchu oporu, ochrony osób i lokali konspiracyjnych, o których Niemcy dowiedzieli się, wymuszając zeznania od osób aresztowanych itd. Wspomniałem wcześniej, że Józef Hammer przekazał Niemcom informacje o co najmniej 100 członkach ZWZ-AK, którzy zostali na tej podstawie aresztowani. Szef „Nadwywiadu” był też na tropie Komendanta Głównego ZWZ, gen. „Grota”. Poza tym konfidenci z siatki Hammera wyrządzili wiele innych szkód konspiracji niepodległościowej, ujawniając Gestapo m.in. lokale kontaktowe, jedną z radiostacji KG ZWZ w Wiśniewie pod Warszawą.

Niemcy utworzyli „Nadwywiad Rządu Londyńskiego” nie tylko po to, by zdobywać informacje o polskim podziemiu niepodległościowym, a z czasem je rozbić i być może przejąć nad nim kontrolę. Mieli też zamiar wprowadzić chaos, prowokować konflikty i kłótnie, a tym celom miało służyć stosowanie dezinformacji, rozsiewanie plotek i pogłosek. Tymczasem sami padli ofiarą zmasowanego napływu zmyślonych informacji od konfidentów „Nadwywiadu”.

Można postawić w tym miejscu zasadnicze pytanie: czy działalnością „Nadwywiadu” sterowali Niemcy, czy Józef Hammer, póki żył, a może ktoś inny? A czy nie było tak, że dezinformacje były wytworem żywiołowej, niczym

nieskrępowanej wyobraźni szefów i współpracowników tej prowokatorskiej siatki?

Włodzimierz Borodziej, powtarzając za Bernardem Zakrzewskim, sugeruje, że część fikcyjnych danych w służbowych dokumentach warszawskiego Gestapo wskazuje, że potencjalnym źródłem inspiracji w tym zakresie było sanacyjne środowisko skupione wokół byłego wiceministra – Juliana Piaseckiego.

Poważnym utrudnieniem dla historyków, którzy podejmują próby zdemaskowania szczególnie groźnych agentów i konfidentów niemieckich działających w GG (i nie tylko), jest brak możliwości konfrontowania najważniejszych, poufnych dokumentów polskich i niemieckich. Potwierdza to Włodzimierz Borodziej dobrze zorientowany w zagadnieniu. Najczęściej dostępne są materiały jednej strony. Wyłania się z nich, niestety, niepełny obraz analizowanych wydarzeń. Historyk w takiej sytuacji nie może być pewien, że jego opinie i wnioski będą w pełni obiektywne. Musi wówczas poprzestać na domniemaniach, spekulacjach i formułowaniu hipotez. Przykładem trudności, jakie napotyka badacz nie tak znowu dawnych dziejów, jest afera Ludwika Kalksteina. Była ona opisywana dotąd głównie na podstawie raportów kontrwywiadu KG AK i akt powojennego procesu tegoż agenta, które przez wiele lat były materiałem zastrzeżonym i nieprzeznaczonym do wglądu dla historyków.

Nawet jednak, gdy do dyspozycji w danej sprawie są dokumenty niemieckie i polskie, niekiedy nadal pojawiają się ogromne problemy z rzetelnym przedstawieniem wydarzeń. Klasycznym przykładem takiej sytuacji jest przypadek pracownika Oddziału I KG AK Stefana Starykonias-Kasprzyckiego. Według Bernarda Zakrzewskiego, ps. „Oskar”, szefa kontrwywiadu KG AK, był on prawie oczywistym zdrajcą.

Natomiast z niemieckich dokumentów wynika, że chociaż Starykoń-Kasprzycki był informatorem Policji Bezpieczeństwa, to w rzeczywistości prowadził jakąś podwójną grę wywiadowczą, w którą nie wtajemniczał swoich niemieckich mocodawców. Podobnych przykładów, gdy ocena postaw ludzi uwikłanych we współpracę ze służbami specjalnymi wymyka się prostym, jednoznacznym wnioskom, można znaleźć więcej.



Stefan Starykoń-Kasprzycki, fotografia z kartoteki brytyjskiej Secret Service

Kolejny problem w badaniu metod walki niemieckiego aparatu bezpieczeństwa z polskim ruchem oporu w GG, o czym

pisze Włodzimierz Borodziej, stanowią kryptonimy stosowane przez funkcjonariuszy Gestapo. Z notatki warszawskiego Gestapo wiadomo, że jakiś agent „Dietrich” przekazał Niemcom listę 141 rozpracowanych komunistów. Do dzisiaj nie udało się ustalić, kto krył się pod tym kryptonimem.

Konfidenti i donosiciele współpracujący z niemiecką Policją Bezpieczeństwa w GG w zwalczaniu polskiego ruchu oporu byli ważnym, ale nie jedynym źródłem informacji. Równie istotne były zeznania uzyskane od osób aresztowanych podczas śledztwa. Aby uzyskać interesujące policję informacje, trzeba było stosować odpowiednią taktykę w stosunku do przesłuchiwanym i wiedzieć, jak reagować na ich zachowanie. W okólniku katowickiego Gestapo z 23 lutego 1942 roku zawarto następujące wnioski:

„Tylko przez trwające tygodniami przesłuchania i ciągle konfrontacje można było zmusić ich (aresztowanych) do częściowych zeznań. W czasie śledztwa i przesłuchań zorientowali się w wymiarze przyszłych kar, dlatego byli szczególnie ostrożni w swych zeznaniach i odpowiadali jedynie na zadawane im szczegółowe pytania, częściowo zresztą nie podając żadnych konkretnych danych. Przede wszystkim próbowali przypisać zarzucaną im działalność organizacyjną tym członkom [organizacji – przyp. aut.], co do których wiedzieli dokładnie, że udało im się zbiec”.

Jeśli funkcjonariusze Gestapo lub policji doszli do wniosku, że aresztowana osoba jest oporna podczas przesłuchania lub odmawia odpowiedzi na zadawane pytania, kończyły się dobre maniere i zaczynało się bicie. Stosowano również bardziej wyrafinowane tortury, aby wydobyć z więźniów informacje przydatne aparatowi bezpieczeństwa. Oficerowie Gestapo nie mieli żadnych skrupułów i byli bezwzględni. Ich wyobraźnia była prawie nieograniczona, jeśli chodzi o wymyślanie

sposobów fizycznego i psychicznego znęcania się nad więźniami. Oto kilka przykładów.



Narzędzia tortur eksponowane w Mauzoleum Walki i Męczeństwa przy al. Szucha, Wikipedia Thunderman 83

Jedną z bardziej działających na wyobraźnię czytelnika historii dotyczy okoliczności śmierci Adolfa Rafała Jana Bnińskiego. Urodził się on 21 sierpnia 1884 roku w Kosowie w Wielkopolsce w rodzinie ziemiańskiej i w okresie II Rzeczypospolitej był wybitnym politykiem nurtu konserwatywnego. W latach 1923–1928 był wojewodą poznańskim. W 1935 roku Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki powołał go na senatora IV kadencji. Był nim do 1938

roku. 12 grudnia 1937 roku był jednym z założycieli Stronnictwa Zachowawczego, ugrupowania antysanacyjnego i reprezentującego interesy ziemiaństwa. Wybrano go na prezesa stronnictwa. W 1939 roku przeprowadził się do Poznania, ponieważ Niemcy wywłaszczyli go z majątku. W stolicy Kraju Warty podjął pod pseudonimem „Białoń” działalność konspiracyjną. W lipcu 1940 roku na pierwszym posiedzeniu Porozumienia Stronnictw Politycznych został wybrany Głównym Delegatem Rządu RP na ziemie wcielone do Rzeszy. 3 grudnia otrzymał oficjalną nominację na tę funkcję od premiera, gen. Władysława Sikorskiego. 26 lipca 1941 roku Niemcy aresztowali Bnińskiego, ponieważ odmówił podpisania manifestu do narodu polskiego w sprawie antyradzieckiej akcji u boku Niemiec. Prawie rok więziono go w Forcie VII w Poznaniu. W nocy z 7 na 8 lipca 1942 roku wraz z grupą więźniów został wywieziony prawdopodobnie do lasu pod Stęszewem koło Poznania i tam rozstrzelany. Taką wersję śmierci Bnińskiego potwierdzają poważni historycy. Ale jest też inna, nie wiadomo przez kogo wymyślona, niepoparta dokumentami źródłowymi, a mimo to krążąca w Internecie i powtarzana w publikacjach nastawionych na sensację, wersja. Według niej Bniński zginął wrzucony przez gestapowców do klatki z lwami w ogrodzie zoologicznym. Znamienne jest to, że nie podaje się, o jaki ogród zoologiczny miałoby chodzić. Do dziś nie odnaleziono zwłok Bnińskiego ani niemieckich dokumentów precyzyjnie informujących, gdzie i kiedy został zamordowany. Dopóki to nie nastąpi, nie można całkowicie odrzucić teorii, że podzielił on los niektórych pierwszych chrześcijan.



Adolf Bniński, Delegat Rządu na ziemie wcielone do III Rzeszy,
zamordowany w 1942 roku

Tragiczne były losy Jana Piekalkiewicza, profesora doktora nauk ekonomiczno-politycznych, zastępcy Delegata, a następnie Delegata Rządu na Kraj. Urodził się 19 września 1892 roku w Kursku w Rosji. W 1914 roku ukończył Wydział Ekonomiczny Politechniki w Petersburgu. Specjalizował się w statystyce i wykładał ten przedmiot od 1925 roku w Szkole Nauk Politycznych w Warszawie, a od 1929 roku w Wyższej Szkole

Handlowej. Od 1926 roku był członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”, od 1930 roku działał w Stronnictwie Ludowym (SL). Na przełomie 1939 i 1940 roku podjął działalność konspiracyjną w SL. Używał pseudonimów „Juliański”, „Wernic”, „Wiktor” i „Wrocławski”. Od 27 sierpnia 1941 roku był zastępcą Delegata Rządu na Kraj. Niespełna rok później, 5 sierpnia 1942 roku, został wybrany Delegatem Rządu na Kraj, ale urząd od Cyryła Ratajskiego przejął dopiero 17 września. Pół roku później, 19 lutego 1943 roku, został aresztowany przez Ericha Müllera z urzędu Gestapo w Warszawie. Poddano go ciężkiemu śledztwu w siedzibie Gestapo przy alei Szucha. Przez 2,5 miesiąca był przetrzymywany w ścisłej izolacji na Pawiaku, a mimo to nie załamał się i nie przekazał Niemcom żadnych istotnych informacji. Jest to postawa tym bardziej godna podziwu, że Piekalkiewicz nie był mężczyzną o okazałej posturze, a jako intelektualista miał raczej delikatną konstrukcję psychiczną. Te cechy więźnia i jego niezłomna postawa doprowadzały gestapowców do wściekłości. Pewnego dnia (być może było to 28 maja 1943 roku) podczas kolejnego przesłuchania SS-Oberscharführer Vossberg chlusnął więźniowi szklanką wódki prosto w twarz i uderzeniami bykowca prawie zatłukł go na śmierć. Zrobił to na rozkaz Ludwiga Hahna, Dowódcy Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w dystrykcie warszawskim. 28 maja 1943 roku w stanie przedagonalnym Piekalkiewicza przewieziono z al. Szucha na Pawiak i umieszczono w izolatce. Nie udzielono mu pomocy medycznej, co spowodowało, że więzień zmarł 19 lub 21 czerwca 1943 roku.



Jan Piekalkiewicz, Delegat Rządu na Kraj w latach 1942–1943

Jeszcze inaczej potoczyły się losy gen. Stanisława Rostworowskiego, ps. „Brzask”, „Dr Lubieniec”, „Nałęcz” , „Odra”, „Prawdzic”, „Rączy”, „Rola”, „Zagończyk”. Od 28 lipca 1944 roku był on komendantem Okręgu AK Kraków, ale już 11 sierpnia został aresztowany. Przewieziono go z rodziną Karłowskich, u których mieszkał, do siedziby Gestapo przy ul. Pomorskiej 2 w Krakowie. Przesłuchiwało go dwóch funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. W pewnym

momencie generał rzucił się na Heinricha Hamanna, szefa referatu IV A w krakowskim urzędzie Policji Bezpieczeństwa (Sipo) i zaczął go okładać pięściami po twarzy. Na pomoc rzucił się mu drugi funkcjonariusz Sipo, obecny w pokoju Rudolf Körner, który uderzył Rostworowskiego w głowę żelazną laską (lagą). Generał stracił przytomność, a Niemiec dobił go, zadając jeszcze kilkanaście ciosów. Była to szybka śmierć i Niemcy nie mieli szansy dowiedzieć się czegokolwiek od więźnia.

Z zachowanych niemieckich dokumentów, jak i z zeznań i wspomnień byłych więźniów wynika, że każdego przesłuchiwanego w śledztwie więźnia funkcjonariusze Gestapo i SD bili, aby wydobyć interesujące informacje. Ta uwaga dotyczy również aresztowanych kobiet. Wyjątkiem mógł być gen. „Grot”. Czasami stosowano bardziej wyrafinowane sposoby, aby złamać opór aresztowanych i wpłynąć na ich psychikę. Taka taktyka bywała skuteczna w odniesieniu do osób mniej odpornych na perswazję i podatnych na manipulację. Niemcy przekonywali np., że już wszystko wiedzą o więźniu, bo zdradził go wcześniej aresztowany kolega, i dlatego podając pewne dodatkowe informacje lub potwierdzając różne fakty, zeznający nikomu nie zaszkodzi. Przeciwnie, może poprawić swoją sytuację, ponieważ śledczy wystawią mu dobrą opinię, którą przekażą sądowi, co wpłynie na złagodzenie kary. Ponadto obiecywano, że jeśli wyjaśnienia będą obszerne i zgodne z prawdą, to aresztant może być szybko, nawet tego samego dnia wypuszczony do domu.

Inny sposób wymuszania zeznań to stosowanie szantażu. Najłatwiej było oczywiście przedstawić alternatywę – życie, jeśli będziesz mówił, albo śmierć (przed plutonem egzekucyjnym lub w obozie koncentracyjnym) w przypadku milczenia. Gdy to nie pomagało, grożono, że aresztowana zostanie żona, rodzice albo rodzeństwo więźnia. Odpowiedni klimat dla tego rodzaju

„negocjacji” tworzyły dochodzące z sąsiednich pomieszczeń jęki osób torturowanych podczas przesłuchań.

Zdaniem Włodzimierza Borodzieja pod koniec 1939 roku niemiecka Policja Bezpieczeństwa pozyskała obszerne opracowanie na temat polskiego życia politycznego w okresie przedwojennym. Choć wydawałoby się, że na ten temat wiedza Niemców powinna być pełna i kompletna, to jednak tak nie było. Wszak nie były to tajne informacje. Można było je uzyskać metodami właściwymi dla tzw. białego wywiadu. Wystarczyło uważnie czytać polskie książki i gazety, słuchać radia, korzystać z serwisów agencji prasowych, analizować raporty służb dyplomatycznych i wywiadowczych, stawiać odpowiednie zadania agenturze składającej się z przedstawicieli mniejszości niemieckiej w Polsce. Wydaje się, że Niemcy słabo przygotowali się do sytuacji, jaką zastaną na ziemiach polskich po przewidywanym sukcesie militarnym, czyli rozbiciu znacznie słabszego i znajdującego się w o wiele gorszym położeniu geostrategicznym Wojska Polskiego. Okazało się, że brak dogłębnej wiedzy o życiu politycznym II Rzeczypospolitej wśród funkcjonariuszy Policji Bezpieczeństwa w GG w pierwszych miesiącach okupacji bardzo negatywnie rzutował na ich zdolność do rozpoznania różnych antyniemieckich inicjatyw rodzących się w konspiracji.

Nie tylko pod tym względem niemiecki wywiad polityczny, który powinien skutecznie wspomóc agresję na Polskę, całkowicie się skompromitował. Fachowcy z niemieckich służb specjalnych (o politykach nawet nie wspominając) nie przewidzieli, że Francja i Wielka Brytania 3 września 1939 roku wypowiedzą wojnę III Rzeszy ani jakie będą tego skutki dla Niemiec.

Ale to nie wszystko.

Brak dogłębnej wiedzy służb specjalnych III Rzeszy (powtórzę to jeszcze raz – o politykach nie wspominając) o polskich partiach i innych ugrupowaniach politycznych, o ich programach politycznych i powiązaniach międzynarodowych, o liderach życia politycznego, a mówiąc wprost – o Frontie Morges i gen. Władysławie Sikorskim spowodował, że zarówno Adolf Hitler, jak i kierownictwo polityczne III Rzeszy byli ogromnie zaskoczeni, iż już pod koniec września 1939 roku we Francji ukształtowało się nowe przywództwo polityczne w osobie gen. Sikorskiego i zaczął się tworzyć ośrodek władzy państwowej na emigracji uznawany na arenie międzynarodowej. Konsekwencje tych wydarzeń były wielorakie, ale w kontekście tematu tej książki trzeba podkreślić ich wpływ na rozwój ruchu oporu w okupowanej Polsce, zwłaszcza w Generalnym Gubernatorstwie.

O ile wiem, tezy przedstawione w dwóch powyższych akapitach nigdy dotąd nie zostały sformułowane przez żadnego historyka zajmującego się II wojną światową, III Rzeszą lub niemieckimi służbami specjalnymi.

Wspomniany wyżej obszerny dokument na temat życia politycznego w II Rzeczypospolitej został opracowany przez Mieczysława Niedziałkowskiego. Gestapo szybko zorientowało się, że jest to materiał wartościowy i przydatny do przygotowania strategii działania całego aparatu bezpieczeństwa w GG. Było przecież oczywiste, że polskie partie i ugrupowania polityczne istniejące przed 1 września 1939 roku nie zniknęły po tej dacie, a ich działacze nie przenieśli się na Madagaskar.

Warto przypomnieć, kim był autor tego dokumentu. Mieczysław Niedziałkowski urodził się 19 września 1893 roku w Wilnie. Przed wybuchem I wojny światowej studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Petersburskiego. W 1919 roku

wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej. Przez cały okres istnienia II Rzeczypospolitej był członkiem centralnych władz tej partii – Rady Naczelnej i Centralnego Komitetu Wykonawczego (1919–1939) oraz wieloletnim posłem do Sejmu (1919–1935). W latach 1927–1939 pełnił funkcję redaktora naczelnego „Robotnika”, centralnego organu prasowego PPS. Już choćby z tego tylko jednego powodu można sądzić, że doskonale znał życie polityczne II Rzeczypospolitej. Był uznawany za najwybitniejszego ideologa PPS w okresie międzywojennym. Podczas kampanii wrześniowej 1939 roku należał do grona najbliższych współpracowników prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego i był współorganizatorem cywilnej obrony stolicy. Natychmiast po kapitulacji Warszawy włączył się do działalności konspiracyjnej. Obrał pseudonim „Mek”. Od 10 października przewodniczył Radzie Głównej Obrony Narodowej (Głównej Radzie Politycznej przy Służbie Zwycięstwu Polski). Był Komisarzem Cywilnym i formalnie zastępcą Dowódcy Głównego SZP.

Gestapo aresztowało go 22 grudnia 1939 roku i osadziło na Pawiaku. Niemcy początkowo przypuszczalnie nie wiedzieli, że w okresie od upadku Warszawy do momentu aresztowania Niedziałkowski był jedną z głównych osobistości polskiego podziemia niepodległościowego. Więzień do niczego się nie przyznawał, a swojego opracowania o życiu politycznym II Rzeczypospolitej nie traktował jako dokumentu antyniemieckiego, ponieważ sądził, że nie ma w nim żadnych tajnych informacji, a podane fakty są Niemcom dobrze znane. Tak jednak nie było i Gestapo zorientowało się, że elaborat polskiego polityka nie tylko ułatwi orientację w zawiłych stosunkach między polskimi ugrupowaniami konspiracyjnymi, ale może być przydatny do opracowania taktyki walki z podziemiem politycznym. Istotnym elementem tej taktyki

miało być werbowanie agentów i informatorów spośród członków polskiego podziemia. Niedziałkowski z pewnością nie dzielił się z Niemcami swoją wiedzą o konspiracji ani nie przyjął żadnej oferty współpracy z Gestapo. W takiej sytuacji jego los był przesądzony. Niemiecki Sąd Doraźny 18 lutego 1940 roku skazał go na karę śmierci. Wraz z grupą więźniów został rozstrzelany w nocy z 20 na 21 czerwca 1940 roku w Palmirach w Puszczy Kampinoskiej.

Jednym z pierwszych większych sukcesów urzędu Gestapo w Radomiu było aresztowanie 7 lipca 1941 roku (podaje się też inne prawdopodobne daty tego aresztowania – 5, 10 i 18 lipca 1941 roku) szefa sztabu i zastępcy Komendanta Głównego ZWZ płk. Janusza Albrechta, ps. „Wojciech”. Był przetrzymywany w więzieniu w Kielcach. Był przetrzymywany w więzieniu w Kielcach, gdzie bito go, wieszano głową w dół i nakłaniano do składania zeznań. Po sześciu tygodniach, 27 sierpnia 1941 roku, zjawił się w Warszawie u swojej łączniczki Heleny Zakrzewskiej, ps. „Beda”. Poinformował, że został aresztowany, ponieważ wskazał go konfident, ale Niemcy go zwolnili, gdyż zaproponował im układ. Gdy zorientował się, że rozszyfrowali prawie całą KG ZWZ i obsadę personalną większości okręgów, postanowił, wzorem Józefa Piłsudskiego z okresu I wojny światowej, zaproponować Niemcom zawieszenie broni i wspólną walkę z Sowietami. Jego oferta została przyjęta. Na rozmowy z płk. Albrechtem przyjechali wyżsi rangą oficerowie z Berlina. Szef Sztabu KG ZWZ oświadczył, że musi spotkać się z Komendantem Głównym ZWZ gen. „Grotem” i uzyskać jego akceptację. Kolejne spotkanie z oficerami niemieckimi miało odbyć się 12 września 1941 roku w Falenicy pod Warszawą. Płk Albrecht dał Niemcom oficerskie słowo honoru, że nie ucieknie i niezależnie od decyzji gen. „Grota” stawi się w Falenicy.



Płk Janusz Albrecht – zwolniony z Gestapo popełnił samobójstwo

Dalszy ciąg wydarzeń był dramatyczny. „Beda” skontaktowała się z Bernardem Zakrzewskim „Oskarem”, szefem kontrwywiadu Oddziału II KG AK i przekazała mu relację ze spotkania z płk. „Wojciechem”. Po kilku dniach spotkał się z nim płk Tadeusz Pełczyński, ps. „Grzegorz”, który w sierpniu 1941 roku objął po płk. Albrechcie stanowisko Szefa Sztabu KG ZWZ. zaproponował płk. „Wojciechowi” przerzut do Wielkiej Brytanii, co ten odrzucił, chcąc dotrzymać słowa

honoru danego Niemcom. W tej sytuacji obiecał luźno, że zorganizuje spotkanie z gen. „Grottem”. Następnego dnia, 6 września 1941 roku, łączniczka gen. „Grota” zaprowadziła go na spotkanie z adiutantem komendanta kpt. Ryszardem Krzywickim, ps. „Szymon”, który przekazał mu krótki list od niego. Oto jego treść: „Kochany Januszu! Poszedłeś za daleko. Myślę, że znajdziesz właściwe rozwiązanie. Ściskam Cię. Stefan. Grot”. Płk Albrecht napisał list pożegnalny do rodziny, z trudem odetchnął, pewnym ruchem podniósł do ust szklanę z trucizną rozpuszczoną w wodzie i wypił. Po chwili już nie żył. Tak zakończyła się jego misja.

Można przyjąć, że jeżeli nawet w śledztwie przekazał jakieś informacje o ZWZ, to były one natury ogólnej i raczej nikomu nie zaszkodził. Pewne jest, że po aresztowaniu płk. Albrechta nie doszło do fali aresztowań członków organizacji.

Kto jednak zdradził Niemcom płk. Albrechta?

Na to pytanie są dwie odpowiedzi i nie wiadomo, która jest prawidłowa. Płk „Wojciech” powiedział swojej łączniczce Helenie Zakrzewskiej, że funkcjonariuszom Gestapo wskazał go w al. Niepodległości jeden z jego podkomendnych, rtm. Przemysław Deżakowski. W kampanii wrześniowej 1939 roku oficer ten służył w Mazowieckiej Brygadzie Kawalerii. Miał to zrobić dla pieniędzy, ponieważ był alkoholikiem i potrzebował środków finansowych, aby zaspokoić swój nałóg. Wojskowy Sąd Specjalny 4 marca 1942 roku skazał go na śmierć, nie mając niepodważalnych dowodów, a jedynie opierając się na poszlakach. Przed wykonaniem wyroku, co nastąpiło dopiero wiosną 1944 roku w majątku Pólko-Chyliczki pod Piasecznem, gdzie się ukrywał, Deżakowski błagał o litość. Przysięgał na wszystkie świętości, że nie ma nic wspólnego z aresztowaniem płk. Albrechta. Znany badacz tajemnic ruchu oporu Paweł M. Lisiewicz w kontekście całej tej sprawy postawił zasadne

pytanie: czy przypadkiem Gestapo kosztem Deżakowskiego nie osłaniało innego cennego dla siebie agenta?

Inny ceniony badacz tajemnic polskiego ruchu oporu, niemiecki historyk Michael Foedrowitz, w latach 90. ujawnił, że płk. Albrechta zdradził rtm. Janusz Poziomski, konfident urzędu Gestapo w Radomiu. Zwerbował go Hans Merz, funkcjonariusz Gestapo urzędujący w Kielcach, który stosował niekonwencjonalne metody rozpracowywania polskiego podziemia. Poziomski otrzymał kryptonim V-3 i z pierwszą misją został wysłany do Krakowa. Miał przekonać dowódcę Okręgu ZWZ płk. Juliana Filipowicza, ps. „Kogan”, „Pobóg”, „Róg”, do podjęcia współpracy z Niemcami. Nic z tego nie wyszło. Merz, nie chcąc, aby Poziomski został zdemaskowany, sfingował jego ucieczkę. Poziomski ukrył się w Warszawie, niemniej kilka razy spotkał się ze swoim oficerem prowadzącym. Na jednym z takich spotkań, 7 lipca 1941 roku, rotmistrz z okna jadącego powoli samochodu Merza przypadkowo rozpoznał idącego ulicą wysokiego rangą oficera ZWZ. „Tam idzie naprawdę gruba ryba!” – zawołał. Kiedy go wyprzedzili, samochód zwolnił i Poziomski krzyknął do przechodnia po polsku: „Za tobą jest policja! Wskakuj!”. Mężczyzna podszedł do auta, wtedy został chwycony za krawat i wciągnięty do środka. Pojmany został zamknięty w kieleckim więzieniu, a Merz sfałszował raport o aresztowaniu. Tak zdaniem Michaela Foedrowitza wyglądało zatrzymanie Szefa Sztabu KG ZWZ płk. Janusza Albrechta.

Koncepcja niemieckiego historyka jest efektowna, ale ma jeden słaby punkt. Skąd rtm. Poziomski miałby znać wysokich rangą, zakonspirowanych oficerów ZWZ, skoro sam nie był członkiem tej organizacji? W tym czasie był bowiem komendantem Okręgu Kielce Tajnej Armii Polskiej (TAP).

Owszem, TAP połączył się z ZWZ, ale dopiero we wrześniu 1941 roku.

Czy jest dziełem przypadku, że we wspomnieniach gen. Tadeusza Komorowskiego, ps. „Bór”, Komendanta Głównego AK po aresztowaniu gen. „Grota”, zatytułowanych *Armia Podziemna*, jest mowa o rtm. Januszu Poziomskim, aresztowanym w lutym 1940 roku przez Gestapo w Kielcach? Komorowski pisze, że Niemcy kilka dni później aresztowali w tym mieście 400 zakładników i oświadczyli, że jeśli w ciągu tygodnia rotmistrz nie przywiezie do Gestapo w Kielcach swojego przełożonego, to zakładnicy będą rozstrzelani. Niemcy zawieźli rtm. Poziomskiego, który – jak wspomniałem – był komendantem Okręgu Kielce TAP, do Krakowa i tam wypuścili. Będąc w rozterce, Poziomski postanowił szukać rady u starego przyjaciela, emerytowanego oficera. Rozmowę słyszała córka owego oficera, Maria, która działała w podziemiu i знаła Tadeusza Komorowskiego. Najszybciej jak mogła pobiegła do jego mieszkania i opowiedziała zasłyszaną rozmowę. Obawiała się, że Tadeuszowi Komorowskiemu grozi wielkie niebezpieczeństwo. Maria sądziła, że owym przełożonym rotmistrza był płk Tadeusz Komorowski, od lutego 1940 roku komendant Obszaru Kraków-Śląsk ZWZ. Z tekstu wspomnień ówczesnego pułkownika wynika, że faktycznie czuł się zagrożony.

Jednak w lutym–marcu 1940 roku, a tego okresu dotyczy opisana wyżej historia, TAP nie miała nic wspólnego z ZWZ. Wprawdzie weszła ona w skład ZWZ, ale dopiero we wrześniu 1941 roku, półtora roku później. A zatem czy Tadeusza Komorowskiego zawiodła pamięć, gdy pisał swoje wspomnienia? Przypomnijmy, że przełożonym rtm. Poziomskiego jako komendanta Obszaru Kielce TAP był Komendant TAP mjr Jan Włodarkiewicz, ps. „Darwicz”.

A jakie były dalsze losy rtm. Poziomskiego w świetle wspomnień Tadeusza Komorowskiego? Oczywiście nie wrócił do Kielc, ale zaszył się głęboko w podziemiu. Komorowski twierdził, że rozwścieczeni Niemcy, wystawieni do wiatru, rozstrzelali 20–30 zakładników. Według Komendanta Głównego AK rtm. Janusz Poziomski poległ jako oficer AK 1 sierpnia 1944 roku, w pierwszym dniu Powstania Warszawskiego.

Czy rtm. Janusz Poziomski, o którym pisze Michael Foedrowitz, to ten sam rtm. Poziomski, którego wspomina Tadeusz Komorowski? Jeżeli Komendant Główny i kontrwywiad AK zostali przez Niemców wyprowadzeni w pole i rtm. Janusz Poziomski, kryptonim V-3, działał jako agent Gestapo od lutego 1940 roku do 1 sierpnia 1944 roku, to jakie w tym czasie wyrządził szkody polskiemu podziemiu niepodległościowemu? Na te pytania wciąż nie ma jednoznacznych odpowiedzi.

Nieco wcześniej niż płk Albrecht został aresztowany przez funkcjonariuszy urzędu Gestapo z Radomia dr Antoni Wieczorkiewicz. Stało się to 19 czerwca 1941 roku w Muzeum Dawnej Warszawy, w którym był on kustoszem. Razem z Wieczorkiewiczem zatrzymano kilku innych uczestników właśnie odbywającego się zebrania konspiracyjnego. Doktor był ważnym pracownikiem Delegatury Rządu oraz Wydziału Informacji Biura Informacji i Propagandy KG AK, w którym był szefem Podwydziału P (Badanie postawy społeczeństwa). Razem z innymi aresztowanymi uczestnikami tego spotkania został przewieziony do więzienia w Radomiu. Tam w ciągu trwającego trzy miesiące śledztwa, mimo bicia i innych tortur, nic nie powiedział. W końcu jednak, jak wynika z odnalezionych przez Włodzimierza Borodzieja dokumentów Gestapo, nagle załamał się i podał nazwiska 52 osób powiązanych z Delegaturą. To go nie uratowało. Został wysłany do obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie w lutym 1942

roku zginął. Zdaniem Borodzieja zeznania Wieczorkiewicza, podobnie jak w przypadku Albrechta, „poszerzyły wiedzę policji o stosunkach w podziemiu, nie stwarzając bezpośredniego zagrożenia dla osób wymienionych w śledztwie, które i tak ukrywały się pod fałszywymi nazwiskami”.

Myślę, że jest to ryzykowna teza i nie da się jej zweryfikować. Byłbym bardziej ostrożny w ocenach, ponieważ Paul Fuchs doskonale wiedział, jak wykorzystać zdobyte w śledztwie informacje, nawet zdawałoby się mało istotne. Podanie nazwisk zwykle związane było z podaniem miejsc zamieszkania. W rozpracowywaniu konspiratorów nie zawsze najważniejsze było aresztowanie zidentyfikowanych osób. O wiele istotniejsza była obserwacja i kontrola, rozszyfrowywanie powiązań organizacyjnych, przejmowanie i kontrola kanałów łączności. Do tych zadań Niemcy zwykle nie wykorzystywali kadrowych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, gdyż byli oni stosunkowo nieliczni i mieli dużo obowiązków służbowych. Najczęściej wysługiwali się agentami i konfidentami. Trzeba pamiętać, że znaczna ich część, może nawet większość, nigdy nie została zdemaskowana.

O ile wspomniane wcześniej przypadki aresztowania przez Gestapo wybitnych postaci polskiej konspiracji, Jana Piekalkiewicza i gen. Stefana Roweckiego, nie spowodowały fali aresztowań ani innych następstw (np. dekonspiracji lokali organizacyjnych czy sieci łączności), ponieważ w śledztwie nie przekazali oni Niemcom żadnych istotnych informacji, o tyle gdy dochodziło do masowych aresztowań, sytuacja była inna. Zawsze znalazł się ktoś, kto nie wytrzymał tortur podczas śledztwa i zaczynał sypać. Aresztowania na dużą skalę aparat bezpieczeństwa zwykle solidnie przygotowywał, opierając się na informacjach uzyskanych od konfidentów. Najbardziej

znane przykłady takich akcji to rozbiście Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej w okresie styczeń – luty 1940 roku, systematyczne aresztowania od końca 1941 roku do wiosny 1944 roku członków sieci wywiadu ofensywnego Oddziału II KG ZWZ-AK, co doprowadziło do jego sparaliżowania na dłuższy czas, oraz likwidacja części wydzielonego pionu dywersyjnego ZWZ-WK kryptonim „Wachlarz” na przełomie 1942 i 1943 roku. Sprawy te zostaną szerzej opisane w dalszej części książki.

Na podstawie przebadanych zbiorów archiwalnych dokumentów niemieckiego aparatu bezpieczeństwa, w znacznej części dotyczących dystryktu radomskiego, Włodzimierz Borodziej doszedł do wniosku, że dla zwalczania polskiego ruchu oporu duże i stale rosnące znaczenie miały informacje pochodzące od konfidentów oraz uzyskiwane w toku śledztw od osób zaangażowanych w działalność konspiracyjną. Z biegiem lat malało znaczenie donosów, rewizji ulicznych, kontroli komunikacyjnych oraz zdobycznych przedwojennych materiałów i polskich dokumentów. Wynikało to z wielu okoliczności. Przede wszystkim organizacje podziemne doskonaliły metody swojej działalności, wdrażały skuteczniejsze procedury ochrony tajemnicy, rozwijały służby kontrwywiadu, miały coraz lepszych fachowców od wytwarzania fałszywych dokumentów, rozwijały systemy łączności, zatrudniały coraz więcej zawodowych konspiratorów, którzy w coraz większym stopniu stawali się profesjonalistami w swoim fachu. Wszystko to razem zmniejszało możliwość przypadkowej dekonspiracji i rozbiścia organizacji przez Niemców.

Podobnie zmieniała się Policja Bezpieczeństwa, która także coraz więcej wiedziała o polskim ruchu oporu i mimo stosunkowo małej liczebności dość często odnosiła sukcesy w jego zwalczaniu. Wiosną 1944 roku osiągnęła ona najwyższy

stopień efektywności. Potwierdzeniem tego jest m.in. fakt, że o ustalonym 30 lipca 1944 roku terminie wybuchu powstania w Warszawie szef wydziału specjalnego IV AS Gestapo SS-Hauptsturmführer Alfred Spilker dowiedział się już przed godz. 11.00 w dniu 1 sierpnia 1944 roku. Potwierdził to w swoich zeznaniach przed sądem zachodnioniemieckim, złożonych 23 października 1971 roku, bliski współpracownik Spilkera, Georg Folta. Według Folty źródłem informacji Spilkera był jakiś nieznany z nazwiska przedstawiciel Delegatury Rządu w Warszawie (Minister der polnischen Exilregierung in Warschau). Spotkanie miało się odbyć 1 sierpnia o godz. 9.00 rano. Ów rozmówca ostrzegł Spilkera przed wybuchem powstania. Bardzo nerwowa rozmowa trwała blisko dwie godziny. Spilker wrócił do gmachu Gestapo niezadowolony. Oświadczył Folcie, że politycy już nie panują nad sytuacją. Wszystkim rządzą wojskowi. Powstanie jest w Warszawie przesądzone i „teraz dopiero się zacznie...”. Na błyskawiczny rozwój wydarzeń Spilker nie miał już żadnego wpływu. Podsumowując ten wątek, należy zgodzić się z Włodzimierzem Borodziejem, że wywiad Gestapo i jego źródło informacji w decydującym momencie nie zawiodły.

Rozdział III

Jak Polska Podziemna karała zdrajców i konfidentów?

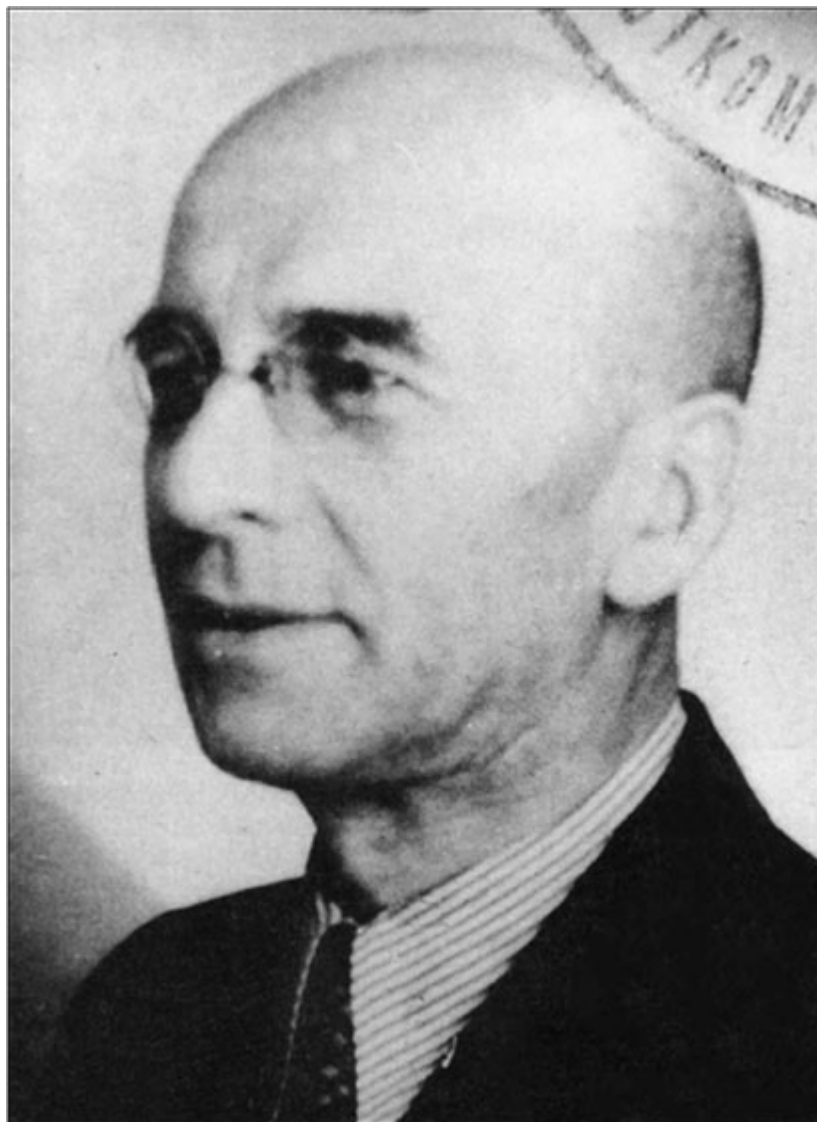
W tym opracowaniu nie ma możliwości ani potrzeby omawiania wszystkich zagadnień związanych z niemiecką okupacją ziem polskich w latach 1939–1945. Na ten temat istnieje bogata literatura naukowa i wspomnieniowa. Uwagę skupię zatem jedynie na problemach związanych z identyfikowaniem i eliminowaniem zdrajców, konfidentów i osób, które swą postawą zagrażały bezpieczeństwu ludności cywilnej i struktur konspiracji. Potrzeba podejmowania tego rodzaju działań narastała wraz z upływem czasu, a dodatkowo konieczne stało się zwalczanie zachowań wpływających negatywnie na morale i solidarność społeczeństwa.

Z wymienionymi wyżej problemami musiały zmierzyć się wszystkie organizacje konspiracyjne, ale oczywiście tylko nieliczne były na tyle duże i sprawne organizacyjnie, aby podjąć jakieś konkretne działania. Trzeba pamiętać, że polskie podziemie było bardzo podzielone politycznie i rozdrobnione organizacyjnie. Dominującą rolę odgrywały struktury związane z rządem polskim na uchodźstwie, który najpierw rezydował we Francji, a od 1940 roku – w Wielkiej Brytanii. Nie sposób w tym opracowaniu omawiać bardzo skomplikowanych

zagadnień dotyczących kształtowania się w okupowanej Polsce unikatowego na skalę europejską zjawiska nazwanego Polskim Państwem Podziemnym, powiązanego ściśle z rządem emigracyjnym i sztabem Naczelnego Wodza. Było ono głównym przeciwnikiem niemieckich okupantów i dlatego Policja Bezpieczeństwa wspólnie z Abwehrą starała się je spenetrować i rozbić w pierwszej kolejności. Wykorzystywano do tego agentów i konfidentów, toteż ich zwalczanie było jednym z ważniejszych zadań służb kontrwywiadu organizacji niepodległościowych.

Inicjowanie i koordynowanie działań w tym obszarze było utrudnione z powodu podziału podziemia związanego z rządem polskim na uchodźstwie na – najogólniej rzecz ujmując – nurt cywilny i nurt wojskowy. Z powodu bardzo ostrych sporów politycznych (nigdy zresztą niezakończonych) tak na emigracji, jak i w kraju bardzo długo nie udawało się stworzyć efektywnej i jednolitej podziemnej administracji cywilnej (w końcu przybrała ona kształt Delegatury Rządu RP na Kraj, a stojący na jej czele Jan Stanisław Jankowski 22 maja 1943 roku został mianowany faktycznym zastępcą prezesa Rady Ministrów w Kraju). Podobnie było z rodzącą się w wielkich bólach ogólnokrajową organizacją wojskową, która miała podlegać Naczelnemu Wodzowi i stanowić część Polskich Sił Zbrojnych. Utworzona 27 września 1939 roku Służba Zwycięstwu Polski nie cieszyła się jednak zaufaniem gen. Władysława Sikorskiego (uważał, że tę organizację utworzyli i kierowali nią oficerowie sanacyjni), dlatego 13 listopada powołał on w Paryżu Związek Walki Zbrojnej, który pod okupacją niemiecką rozpoczął działalność 4–5 stycznia 1940 roku. W skład ZWZ weszła SZP i inne podziemne organizacje wojskowe. 14 lutego 1942 roku ZWZ został przemianowany na AK. Była to największa podziemna organizacja wojskowa na

okupowanych ziemiach polskich, przygotowująca się do powstania powszechnego, ale nigdy nie osiągnięto celu postawionego AK przez Naczelnego Wodza – zjednoczenia w ramach AK wszystkich konspiracyjnych organizacji wojskowych (oczywiście z wyłączeniem organizacji komunistycznych).



Jan Stanisław Jankowski, wicepremier, Delegat Rządu na Kraj w latach 1943–1945

Jesienią 1940 roku w celu przełamania nastrojów rezygnacji po klęsce Francji i psychicznego zmobilizowania społeczeństwa do walki zbrojnej i powstania wysunięto koncepcję tzw. walki cywilnej. Przedstawili ją Komendantowi Głównemu ZWZ, gen. Stefanowi Roweckiemu, szef Biura Informacji i Propagandy (BiP) Okręgu Warszawa-Miasto ZWZ Zygmunt Hempel i działacz Związku Osadników Adolf Abram. Prowadzenie walki cywilnej, jak pisze Grzegorz Mazur, „miało być właściwie zadaniem Delegatury Rządu, ale skoro do grudnia 1940 r. nie wyznaczono Delegata, a aparat Delegatury jeszcze nie istniał, walkę cywilną musiał podjąć ZWZ”. Odpowiedni referat utworzono w grudniu 1940 roku lub w styczniu 1941 roku w Wydziale Informacji BiP KG ZWZ. Szefem tego wydziału był Jerzy Makowiecki, także zwolennik walki cywilnej. W kwietniu 1941 roku kierownikiem referatu walki cywilnej mianowano Stefana Korbońskiego, działacza Stronnictwa Ludowego. Nieco później, ze względów prestiżowych, referat przekształcono w wydział BiP KG ZWZ. Jesienią 1941 roku Kierownictwo Walki Cywilnej (KWC) przeniesiono do Delegatury Rządu. Nadal KWC kierował Stefan Korboński, który został pełnomocnikiem do spraw walki cywilnej zarówno Delegata Rządu, jak i Komendanta Głównego ZWZ-AK. Jednym z zadań KWC było piętnowanie osób współpracujących z okupantem, sądzenie i wydawanie za pośrednictwem sądów specjalnych wyroków (ale nie ich egzekucja) na rozpoznanych zdrajców, konfidentów, donosicieli oraz innych zaprzańców narodu. Był to też organ Delegatury inicjujący i koordynujący pozawojskowe formy oporu wobec okupanta, np. bojkot niemieckich wydawnictw, kin, licencjonowanych teatrzyków, przeciwdziałanie nazistowskiej propagandzie, prowadzenie akcji sabotażowych, zwalczanie patologii społecznych, takich jak pijaństwo i prostytutka.



Stefan Korboński, szef Kierownictwa Walki Cywilnej

Osiemnastego czerwca 1943 roku Dowódca AK gen. Stefan Rowecki, ps. „Grot”, i Delegat Rządu Jan Stanisław Jankowski, ps. „Doktor”, zawarli porozumienie o utworzeniu nowego ośrodka dyspozycyjnego do koordynowania bieżącej walki z Niemcami. Został on nazwany Kierownictwem Walki Podziemnej (KWP). W jego skład weszło działające przy Delegaturze Rządu KWC oraz organ Dowódcy AK powstały prawdopodobnie jesienią 1942 roku pod nazwą Kierownictwo

Walki Konspiracyjnej. Decyzja o utworzeniu KWP weszła w życie 15 lipca 1943 roku. Na czele KWP stał Komendant Główny AK gen. Tadeusz Komorowski, ps. „Bór”, jego zastępcą był szef Sztabu KG gen. Tadeusz Pełczyński, ps. „Grzegorz”. Ponadto w skład sztabu KWP wchodził: przedstawiciel Delegata Rządu do spraw oporu społecznego wobec okupanta Stefan Korboński, szef Kedywu KG AK (początkowo płk August Emil Fieldorf, ps. „Nil”, a od marca 1944 roku ppłk Jan Mazurkiewicz, ps. „Radosław”), szef BiP KG AK płk Jan Rzepecki, ps. „Prezes”, oraz szef Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu w Oddziale II KG AK Bernard Zakrzewski, ps. „Oskar”. W skład KWP weszły wszystkie elementy struktury KWC. Powołano również Okręgowe KWP. Od lipca 1943 roku komunikaty o wszystkich akcjach zbrojnych AK były sygnowane podpisem KWP. Od 26 kwietnia 1944 roku informacje o akcjach bojowych AK podawano w komunikatach Dowództwa AK, natomiast informacje o wyrokach sądów cywilnych i wojskowych, o akcjach sabotażowo-dywersyjnych i odwetowych publikowano w komunikatach KWP.

OBWIESZCZENIE

SWIADKO WYDANYCH PRZEZ TAJNY POLSKI SĄD SPECJALNY ORZECZEN PODAJE SIĘ DO WYDOKONANIA WYCIĄGI Z DWOCH NASTĘPUJĄCYCH WYROKÓW

W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

1. DNIA 11 STYCZNIA 1943 ROKU SĄD SPECJALNY W WARSZAWIE, PO ROZPOZNANIU SPRAWY IZYDORA OSSOWSKIEGO, URZĘDNIKA URZĘDU PRACY W WARSZAWIE, UR. DN. 14.11.1901, OSKARŻONEGO O TO, ŻE W 1941 ROKU W WARSZAWIE

a) JAKO URZĘDNIK URZĘDU PRACY SWIADKOMI WYTRINIE CZYNNE WSPÓŁDZIAŁ Z OKUPANTEM W JEGO AKCJI WYWOZINA LUDNOŚCI POLSKIEJ NA ROBOTY PRZEMISŁOWE DO NIEMIEC, A W SZCZEGÓLNOŚCI PRACUJĄC W IZDALE MIĘDZYLEW TEGOR URZĘDU PRACY, ZAKWALIFIKOWYWAŁ NA WYWIEZENIE DO NIEMIEC WYROBIAJĄCO GOŻĄ BŁONC OSOB. M. IN. OSOBY, KTORÉ MIAŁY PODSTAWY DO ZWOLNIENIA OD WYWIEZENIA, NIE UWZGLĘDNIAJĄC REKLAMACJI UZASADNIKONYCH W ŚWIETLE PRZYPIETI W URZĘDZIE PRACY PRAKTYKI I W OGÓLE WYKONUJĄC SIĘ GOŚLAWOŚCIĄ I BEZWZGLĘDNOŚCIĄ PRZY WYKONYWANIU SWOICH OBOWIĄZKÓW SĄDOWYCH NA KORZYSC OKUPANTA, A NA SZKODĘ LUDNOŚCI POLSKIEJ;

b) WYZNAMIAJĄC SWOJE STANOWISKO WYMNIAJĄC OD OSÓB ZAINTERESOWANYCH PORUSZAJĄC SIĘ GŁOŚNĄ WYWIEZINA NA ROBOTY PRZEMISŁOWE DO NIEMIEC, KORZYSCI MAJĄTKOWE NA SWOJĄ RZECZ.

ORZECZŁ:

UZNAĆ IZYDORA OSSOWSKIEGO, UR. DN. 14.11.1901 R. URZĘDNIKA URZĘDU PRACY W WARSZAWIE, WINNYM DOKONANIA ZARZUCONYCH MU ZŁOŻENI I MŁAZIĆ GO ZA TO NA KARĘ ŚMIERCI, UTRATĘ PRAW PUBLIČNYCH I OBYWATELSCZICH PRAW HONOROWYCH ORAZ ORZEC PRZEPADKĘ JEGO MAJĄTKU.

WYROK WYKONANO DNIA 14 STYCZNIA 1943 ROKU

PRZEZ ZAŚTRZELENIE

2. DNIA 11 LUTEGO 1943 ROKU SĄD SPECJALNY W WARSZAWIE, PO ROZPOZNANIU SPRAWY OFICERA T. ŻN. POLSKI GRANATOWY RÓMANA LEONIA SWIĘCICKIEGO, OSKARŻONEGO O TO, ŻE

a) W OKRESIE CZASU OD POČZĄTKU 1940 R. DO PAČOYTY 1941 R. JAKO CZŁONEK WSKU POLIČYNEGO PRZY NIEMIECKI DZIAŁAŁ JAKIŻ KRYMINALNIJ W WARSZAWIE, WYDĄTNE CZYNNE WSPÓŁDZIAŁ Z WŁADZAMI OKUPACYJNYMI NA SZKODĘ LUDNOŚCI POLSKIEJ;

b) WYZNAMIAJĄC POWYŻSZE STANOWISKO, WYMNIAJĄC OD WŁADZY LICZKI OBYWATELI POLSKICH KORZYSCI MAJĄTKOWEJ GRÓBHAM OKUPANTA KCH POD NIEMIECKI SĄD;

c) W DRUGIEJ POŁOWIE 1941 R. JAKO ZASTĘPCA KIEROWNIKA XV KOMBATALTU PP W WARSZAWIE, BRAŁ WYDATNY UDZIAŁ W AKCJI ŁAPANIA LUDNOŚCI POLSKIEJ NA ROBOTY PRZEMISŁOWE W NIEMCZYZI I ORGANIZOWAŁ UDZIAŁ POLSKIEJ POLIČI BUNDOWEJ W POWYŻSZEJ AKCJI;

d) PRZY ŁAPANIU LUDNOŚCI POLSKIEJ ZATRYMOWAŁ PEWNE HOŚCI OSÓB SPECJALNIE CELEM POWYŻSZEJ ZWOLNIENIA KCH ZA OKUPEM NA JEGO RZECZ.

ORZECZŁ:

UZNAĆ JE RÓMANA LEONIA SWIĘCICKIEGO, UR. DN. 19.12.1901 R., SYN JOZEFĄ I TEODORY, DOPOKCH SIĘ ZŁOŻONYCH ZŁOŻENIACH PRZYSTAWIĆ ART. 112 K. R., ART. 109 K. R., ART. 109 K. R. WZWIĄZKU Z ART. 1 STATUTU S. S. I DEKRETEM O STANIE WOJENNYM OKAZAĆ GO ZA TO NA KARĘ ŚMIERCI, UTRATĘ PRAW PUBLIČNYCH I OBYWATELSCZICH PRAW HONOROWYCH ORAZ ORZEC PRZEPADKĘ JEGO MAJĄTKU.

WYROK WYKONANO DNIA 15 LUTEGO 1943 ROKU

PRZEZ ZAŚTRZELENIE

Kierownictwo Walki
Cywilnej

Obwieszczenie Kierownictwa Walki Cywilnej o wyroku na zdrajców,
luty 1943 roku

Początki sądownictwa w konspiracji są związane nie z nurtem cywilnym, ale z nurtem wojskowym ruchu oporu. Już w połowie października 1939 roku w Dowództwie Głównym Służby Zwycięstwu Polski powstał załączek Szefostwa Służby Sprawiedliwości. Jego zadaniem była m.in. ochrona organizacji przed agentami i prowokatorami. Wszczęto pewną liczbę śledztw, a zespół sądzący do końca 1939 roku wydał kilka

wyroków śmierci (nie wiadomo, czy wszystkie wykonano). Kolejnym etapem rozwoju podziemnego sądownictwa wojskowego było powołanie z inicjatywy gen. Stefana Roweckiego, ps. „Grot”, Komendanta Głównego ZWZ, uchwałą Komitetu do spraw Kraju z 16 kwietnia 1940 roku Sądów Kapturowych. Działały one od maja 1940 roku do początku 1942 roku przy komendach ZWZ i Delegatach Rządu odpowiednich szczebli. W 1942 roku Sądy Kapturowe przekształcono w Wojskowe Sądy Specjalne (WSS), rozszerzając ich kompetencje. Przewodniczącym Wojskowego Sądu Specjalnego przy KG ZWZ-AK był płk dr Konrad Józef Zieliński, ps. „Karola”. WSS zajmowały się nie tylko osądzeniem przypadków zdrady, ale wszystkimi objawami łamania dyscypliny przez członków ZWZ-AK (w tym przestępstwami pospolitymi, np. kradzieżami czy defraudacjami, jak i nadużyciami władzy). W 1943 roku rozszerzono zakres kompetencji WSS o rozpatrywanie przestępstw godzących w bezpieczeństwo Sił Zbrojnych w Kraju. Zgodnie ze statutem WSS działania represyjne wobec Niemców i kolaborantów nie wymagały wyroków sądów, natomiast były zatwierdzane przez wojskowego dowódcę na danym terenie. Pozostałymi przypadkami łamania prawa miały się zajmować Cywilne Sądy Specjalne (CSS).

Zgodnie ze statutem CSS (formalnie poprawna nazwa to Sądy Specjalne) ich zadaniem było ściganie „przestępstw polegających na działaniu na korzyść okupanta, bądź na szkodę państwa lub Narodu Polskiego [zdrada, szpiegostwo, prowokatorstwo, prześladowanie itp.] popełnionych bądź usiłowanych po dniu 1 września 1939 r.”. To nieodparcie prowadzi do wniosku, że musiały zdarzać się sytuacje (zwłaszcza gdy ścigano przypadki zdrady, szpiegostwa i działań prowokatorskich), gdy dochodziło do nakładania się kompetencji WSS i CSS. Taka sytuacja nie trwała zapewne zbyt

długo, ponieważ pierwsze CSS powstały dopiero w drugiej połowie 1942 roku, np. CSS dla miasta stołecznego Warszawy w grudniu 1942 roku (jego przewodniczącym był przedwojenny adwokat Eugeniusz Ernst, ps. „Pawłowski”, „Piotrowski”). Były one organizowane przez Okręgowe Delegatury Rządu na Kraj. Nadzór nad nimi sprawowało Kierownictwo Walki Cywilnej. Po utworzeniu Kierownictwa Walki Podziemnej latem 1943 roku przejęło ono zwierzchnictwo nad sądownictwem cywilnym i wojskowym Polskiego Państwa Podziemnego.



Płk dr Konrad Józef Zieliński, ps. „Karola” – Przewodniczący
Wojskowego Sądu Specjalnego przy KG ZWZ-AK

Zagadnieniami związanymi z wymiarem sprawiedliwości zajmował się w KWP specjalny Wydział Dywersji Osobowej złożony z trzech działów (sekcji): dochodzeniowo-śledczego, obserwacyjnego i likwidacyjnego (wykonawczego). Pierwsze dwa zbierały i sprawdzały informacje dotyczące popełnionych przestępstw. W pierwszej kolejności zajmowano się doniesieniami dotyczącymi podejrzenia zdrady

i prześladowania rodaków (m.in. szantażowaniem osób pochodzenia żydowskiego) przez obywateli polskich. Kiedy zebrane dowody były wystarczające, sporządzano dokument doniesienia karnego i wraz z całą dokumentacją kierowano go do prokuratora Cywilnego Sądu Specjalnego (CSS). Z kolei prokurator, wyłącznie na podstawie tej dokumentacji albo, co zdarzało się często, po zarządzonej przez niego jej uzupełnieniu, sporządzał ostateczny akt oskarżenia. Wówczas sprawa trafiała do podziemnego sądu, który wydawał wyrok. Jeżeli orzekano wyrok śmierci, jego wykonanie należało do działu likwidacyjnego.



W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Z mocy wyroków Sądu Specjalnego Cywilnego Okręgu Warszawskiego — zostali skazani na śmierć oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych:

1. ZDANOWSKI Tomasz-Stanisław, adwokat we Włochach, za działanie na szkodę Narodu Polskiego w charakterze konfidenta władz niemieckich (Gestapo).
2. RUTKOWSKI Franciszek, podmajstrzy Wodociągów i Kanalizacji w Warszawie.
3. ŁĄCZYŃSKI Aleksander, b. sołtys gromady Osieck pow. Garwolin.
4. GIEDROYĆ-MORDASIEWICZ Maria Wanda, tłumaczka Dyrekcji Policji Kryminalnej w Warszawie, za szpiegowanie Polaków i denuncjowanie ich przed władzami niemieckimi.
5. MAGALAS Eugeniusz, Ukrainiec, pracownik Urzędu Pracy w Warszawie, za współpracę z okupantem w akcji wyłapywania i wywożenia ludności polskiej na roboty przymusowe do Rzeszy.
6. ROZMUS Antoni, plutonowy Policji Kryminalnej, funkcjonariusz obozu karnego dla Polaków przy ul. Gęsiej w Warszawie.
7. WANDYCZ Zdzisław, sierżant Policji Kryminalnej, intendent obozu karnego dla Polaków przy ulicy Gęsiej w Warszawie, za znęcanie się nad osobami osadzonymi w obozie karnym i wymuszanie od nich okupów.
8. PILNIK Bogusław Jan, zam. Warszawa, ul. Pierackiego 17, za szantażowanie i wydawanie w ręce władz niemieckich ukrywających się obywateli polskich narod. żydowskiej.
9. WIECHCIŃSKI vel WICHCIŃSKI Czesław, funkcjonariusz Kolejowego Urzędu Śledczego w Warszawie, ul. Chałubińskiego, za bezpodstawne ściganie działań popełnianych na szkodę okupanta na terenach kolejowych i za znęcanie się nad osobami zatrzymanymi na tych terenach.

Z mocy wyroku Wojskowego Sądu Specjalnego w Warszawie został skazany na śmierć:

10. GRZELAK Tomasz, zam. w Warszawie, za sprzedaż powierzonej mu pod opiekę broni.

Wszystkie wyroki zostały wykonane przez zastrzelenie.

KIEROWNICTWO WALKI PODZIEMNEJ.

Obwieszczenie Kierownictwa Walki Podziemnej o wyrokach śmierci na 10 konfidentów i kolaborantów

Rozprawy przed WSS i CSS odbywały się w sposób tajny i były zaoczne. Obie strony, czyli prokurator i osoba oskarżona lub jej pełnomocnik, nie uczestniczyły w nich. Sędziowie wydawali wyroki na podstawie przedstawionych materiałów potwierdzających winę i zebranych dowodów rzeczowych dostarczonych przez KWP, kontrwywiad albo też inne komórki AK. Kiedy oskarżonymi byli członkowie AK, którzy nie zerwali więzi organizacyjnej i uznawali kompetencje sądu, przed rozprawą przesłuchiwała ich w celu możliwie obiektywnego ustalenia okoliczności przestępstwa osoba prowadząca dochodzenie, a w ważnych przypadkach prokurator albo nawet sędzia. W większości prowadzonych spraw oskarżona osoba nie miała nic wspólnego z AK albo dawno zerwała więzi konspiracyjne, przechodząc jednoznacznie na stronę okupanta czy podejmując kolaborację z niemieckim aparatem bezpieczeństwa. W takiej sytuacji żadne przesłuchanie nie wchodziło w grę. Niekiedy stosowano formę przesłuchań pośrednich. Polegały one na przeprowadzeniu rozmowy z oskarżonym przy świadkach.

Sędziowie WSS i CSS mieli trzy możliwości: uniewinnić oskarżonego, skazać go na karę śmierci lub, gdy wina została udowodniona, a oskarżony na taką surową karę nie zasługiwał albo stwierdzono, iż nie wszystkie aspekty jego sprawy można aktualnie należycie wyjaśnić, zawiesić postępowanie do zakończenia wojny. Wyrok wymagał zatwierdzenia przez Komendanta Głównego AK w przypadku sądów działających przy KG AK lub komendantów okręgów AK, gdy sądy funkcjonowały na szczeblu okręgów. Komendanci mogli wyrok

zatwierdzić bądź, co zdarzało się niezmiernie rzadko, przekazać sprawę do ponownego rozpatrzenia innemu składowi sędziowskiemu. Powtórny wyrok nie wymagał zatwierdzenia.

Opisana procedura była dość skomplikowana i czasochłonna. Zdarzały się sytuacje, gdy jej bezwzględne przestrzeganie, to znaczy gdy zdrajca lub konfident nie był szybko zlikwidowany, groziło niepotrzebnym zwiększeniem strat zadawanych przez Niemców danej organizacji i społeczeństwu. Aby temu przeciwdziałać, Komenda Główna AK upoważniła komendantów okręgów, a w nagłych przypadkach także dowódców niższego szczebla, do wydawania rozkazów likwidacji na własną odpowiedzialność osób, które stanowiły dla organizacji bezpośrednie zagrożenie. Każda taka decyzja musiała być wydana na piśmie, podpisana przez dowódcę danego szczebla organizacyjnego lub oddziału partyzanckiego oraz dwóch innych oficerów. Następnie taki rozkaz wraz z całą dokumentacją miał być przekazany właściwemu terytorialnie Wojskowemu Sądowi Specjalnemu, który badał zarówno jego zasadność merytoryczną, jak i fakt, czy sprawa, jakiej dotyczył, rzeczywiście nie mogła być rozpatrywana zgodnie z normalną procedurą. Jeżeli WSS dochodził do wniosku, że rozkaz wykonania wyroku śmierci był wydany zbyt pośpiesznie albo w ogóle był nieporozumieniem, to ci, którzy go wydali, ponosili surowe konsekwencje. W praktyce takie przypadki zdarzały się bardzo rzadko.

Z zachowanej dosyć obszernej dokumentacji wynika, że aparat wymiaru sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego, który nie miał swojego odpowiednika w żadnym innym kraju podbitym przez III Rzeszę, działał dość sprawnie i wyrokował na ogół bardzo rzetelnie. Przestrzegano procedury opartej na przedwojennym Kodeksie karnym, dostosowując

niektóre przepisy do specyfiki okupacji i potrzeby zachowania konspiracji. Dbano, aby materiał dowodowy, stanowiący podstawę orzekania przez sędziów, był kompletny i jednoznaczny. To wymagało wytężonej pracy służb dochodzeniowych, czasem być może zbędnej w świetle już zgromadzonych świadectw potwierdzających winę oskarżonego. Taka sytuacja, czasem narażająca śledczych na duże ryzyko, wywoływała niekiedy ich protesty i zastrzeżenia. Należy podkreślić, że wbrew pozorom wyroki śmierci nie zapadały zbyt często. Orzeczenie najwyższej kary wymagało jednomyślności sędziów. Cechowało ich szczególne poczucie obowiązku, wyroki wydawali zgodnie z prawem oraz własnym sumieniem. W aparacie sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego ściśle przestrzegano zasady niezawisłości sądów.

W powyższym kontekście Jerzy Ślaski pisał o roli i znaczeniu Wojskowego Sądu Specjalnego Okręgu, a następnie Obszaru Warszawskiego ZWZ-AK, który miał kryptonimy „Kantor” i „Kuria”. Utworzono go w kwietniu 1940 roku. Działał bez przerwy do wybuchu Powstania Warszawskiego. Byli w nim zatrudnieni przedwojenni pracownicy wymiaru sprawiedliwości. Przewodniczącym był prokurator Sądu Najwyższego, Władysław Sieroszewski, ps. „Paweł”, „Sabała”. Sędziami tego WSS byli: sędzia Sądu Apelacyjnego w Warszawie Tadeusz Semadeni, ps. „Teodor”, „Witold”, wiceprezes Sądu Okręgowego w Warszawie Witold Majewski, ps. „Bursztyn”, „Dominik” oraz sędzia SO w Warszawie Wiktor Danielewicz, ps. „Grunt”. Prokuratorem był wiceprokurator przedwojennego Sądu Apelacyjnego w Warszawie Juliusz Prachtel-Morawiański, ps. „Cezary”, „Justyn”. Omawiany WSS rozpatrzył łącznie prawie 200 spraw, spośród których jedna czwarta zakończyła się orzeczeniem wyroku śmierci. W co dziesiątej sprawie oskarżonych uniewinniono. W pozostałych bardzo licznych

sprawach postępowanie sądowe zawieszono do zakończenia wojny. Zaledwie kilka wyroków nie zostało zatwierdzonych i postępowanie prowadził powtórnie inny skład sędziowski.

W 1969 roku na łamach „Najnowszych Dziejów Polski” Władysław Sieroszewski napisał, że „w warunkach pracy sądu podziemnego, mimo największej ostrożności i sumienności sędziów, pomyłki sądowe były zapewne nie do uniknięcia. Niewątpliwie wielu zdrajców i konfidentów uszło przed zasłużoną karą. Być może zdarzały się wypadki, że zostali zgładzeni ludzie, których kontakty z okupantem ograniczały się do picia wódki i robienia handlowych interesów. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że nie wszczęto po wojnie ani jednej akcji rehabilitacyjnej w sprawie osób, które poniosły śmierć z wyroku Wojskowego Sądu Specjalnego Obszaru Warszawskiego”. Nie udało się to nawet w okresie stalinowskim, gdy szczególnie zajadle zwalczano wszystko, co miało jakikolwiek związek z AK, a wiele tysięcy członków tej organizacji skazano w sfingowanych procesach na kary długoletniego więzienia lub na kary śmierci.

Pierwsze przypadki likwidacji zdrajców i donosicieli miały miejsce już pod koniec 1939 roku, ale nie było to wykonywanie wyroków śmierci orzeczonych przez podziemny wymiar sprawiedliwości. W tamtym czasie on jeszcze nie istniał. Gdy członkowie konspiracji zdemaskowali konfidenta niemieckiego, dowódca lub komendant danej struktury organizacyjnej kierował wnioskiem o jego likwidację do komendanta odpowiedniego okręgu SZP. To on wydawał stosowny rozkaz.

Gdy zaczął działać ZWZ, wykonywanie większości orzeczonych wyroków śmierci zaczęto zlecać dowódcom specjalnych oddziałów likwidacyjnych, które na szczeblu centralnym zaczęły powstawać wiosną 1940 roku. Przy sztabach działających wówczas organizacji konspiracyjnych

istniało wtedy kilka takich grup. Były to nieliczne, liczące zaledwie kilku żołnierzy zespoły. Wybierano do nich ludzi bardzo doświadczonych, świetnie wyszkolonych, umiejących zachować zimną krew w każdej sytuacji i doskonale posługujących się bronią palną. Jak nietrudno się domyślić, takie kryteria spełniali głównie byli żołnierze Wojska Polskiego oraz przedwojenni funkcjonariusze Policji Państwowej.

Na przełomie wiosny i lata 1940 roku rozpoczęła działalność jedna z pierwszych takich formacji, której nadano charakterystyczny kryptonim „Zakład Oczyszczania Miasta” (ZOM). Dowództwo grupy objął kpt. Zbigniew Makusz-Woronicz, ps. „Grom”. Podlegała ona szefowi Oddziału II Sztabu Okręgu ZWZ Warszawa-Miasto. Po przeniesieniu kpt. „Groma” do struktur kontrwywiadu ZWZ we Lwowie (nie wiadomo, czy do Komendy Okręgu, czy do Komendy Obszaru) dowództwo ZOM objął ppor./kpt. Bohdan Rogoliński, ps. „Szary”, dotychczasowy zastępca „Groma”. Funkcję zastępcy „Szarego” objął ppor. Leszek Kowalewski, ps. „Leszek”, „Twardy”, o którym będzie jeszcze mowa. Oddział liczył wówczas sześciu żołnierzy. Jak podaje Juliusz Kulesza, okresowo był wzmacniany czterema ludźmi z Praskiego Batalionu Saperów. Była to oczywiście liczba bardzo mała i grupa z pewnością nie mogłaby sprawnie wykonywać stawianych jej bardzo trudnych zadań bez pomocy innych członków kontrwywiadu ZWZ. Po otrzymaniu rozkazu likwidacji skazanego wykonawcy wyroku musieli umieć zidentyfikować tę osobę, do czego potrzebne było jej aktualne zdjęcie lub osobista obserwacja. Następnie należało zdobyć aktualne miejsce zamieszkania i pracy skazanego, poznać jego rozkład dnia, trasy poruszania się, zwyczaje. Na podstawie tych informacji można było sporządzić plan akcji, zwracając szczególną uwagę na trasę wycofania się i ubezpieczenie. Gdyby tym wszystkim miało zajmować się

sześciu konspiratorów, przygotowanie każdej akcji trwałoby kilka tygodni lub miesięcy, a wyroków do wykonania otrzymywali kilka, kilkanaście miesięcznie.

„Szary” dowodził oddziałem likwidacyjnym ok. roku. Historycy różnią się w kwestii okoliczności i daty jego odejścia z ZOM. Według Cezarego Chlebowskiego zginął on późną jesienią 1941 roku podczas wykonywania wyroku na konfidentce przy ul. Przemysłowej na Powiślu w Warszawie (według Tomasza Strzembosza nastąpiło to w grudniu). Z kolei Andrzej Krzysztof Kunert ustalił, że Bohdan Rogoliński we wrześniu 1941 roku został przeniesiony na stanowisko zastępcy szefa kontrwywiadu Obszaru ZWZ Lwów i występował tam pod pseudonimem „Krzysztof”. Po nim na krótko (ok. dwóch miesięcy, od września do listopada 1941 roku) dowódcą ZOM został ppor. Leszek Kowalewski, ps. „Leszek”, „Twardy”.

W każdym razie pod koniec 1941 roku dowódcą ZOM mianowano ppor./por. Aleksandra Dakowskiego, ps. „Aleksander”. W pierwszej połowie 1942 roku oddział likwidacyjny został podporządkowany dowództwu Obszaru AK Warszawa (jak pamiętamy, w lutym 1942 roku nastąpiła zmiana nazwy ZWZ na AK). Oddział ten po reorganizacji i rozbudowie stał się, już pod komendą ppor. Romana Rozmiłowskiego, ps. „Srebrny” (objął stanowisko jesienią 1942 roku), oddziałem specjalnym kontrwywiadu Komendy Obszaru Warszawskiego AK.



Por. Roman Rozmiłowski, ps. „Zawada”, dowódca grupy likwidacyjnej Okręgu Warszawskiego AK, fotografia z Powstania Warszawskiego

Latem 1941 roku szef kontrwywiadu KG ZWZ Bernard Zakrzewski, ps. „Oskar”, postanowił sformować własny oddział likwidacyjny. Początkowo nosił on kryptonim „Wapiennik”. Przez pierwszych kilka miesięcy składał się zaledwie z dwóch osób: ppor. Leszka Kowalewskiego, ps. „Twardy”, i pchor. Tadeusza Towarnickiego, ps. „Naprawa”. Ich pierwszą głośną akcją było zlikwidowanie w Warszawie przypuszczalnie

w grudniu 1941 roku kpt. Edwarda Metzgera i por. Edwarda Goli. Dopuścili się oni zdrady we Lwowie na rzecz NKWD na przełomie 1939 i 1940 roku, a po zajęciu tego miasta przez Niemców w 1941 roku podjęli współpracę z Gestapo. Zostali rozpracowani przez kontrwywiad ZWZ i skazani na karę śmierci (szerzej ta sprawa będzie opisana w przygotowywanej książce o zdrajcach i konfidentach pod okupacją sowiecką).

Jesienią 1942 roku liczebność oddziału zwiększyła się do kilkunastu ludzi. W tym okresie nastąpiła reorganizacja Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu KG AK, w którym utworzono dziewięć referatów. Otrzymały one kryptonimy liczbowe od 991 do 999. „Wapiennik” został włączony do referatu dziewiątego i nadano mu kryptonim „993/W” (W oznaczało wykonawczy). Tej nazwy używano do wybuchu Powstania Warszawskiego. Po śmierci ppor. Kowalewskiego jego dowództwo objął oficer dywersji z Żoliborza, por. Stefan Matuszczyk, ps. „Porawa”. 993/W był oddziałem bojowym Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu KG AK kierowanym przez „Oskara” i bezpośrednio podlegał rozkazom jego zastępcy Stefana Rysia, ps. „Józef”. Przede wszystkim zajmował się likwidacją zdemaskowanych agentów i konfidentów Policji Bezpieczeństwa i Abwehry, usiłujących rozpracować struktury AK, a nawet dotrzeć do ośrodków decyzyjnych polskiego ruchu oporu. Później dzielnie walczył w Powstaniu Warszawskim w kompanii por. „Porawy” w batalionie „Pięść”.



Ppor. Tadeusz Towarnicki, (po lewej) ps. „Naprawa”, współorganizator Oddziału „993-W” podlegającego Wydziałowi Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa Oddziału II KG AK

Wykonywanie wyroków śmierci wydawanych przez CSS i WSS było również jednym z zadań słynnego batalionu „Miotła”, sformowanego wiosną 1944 roku, dowodzonego przez kpt. Franciszka Mazurkiewicza, ps. „Niebora”. Był to trzeci, oprócz „Zośki” i „Parasola”, batalion dyspozycyjny Kedywu KG AK.

Likwidacją zdrajców i innych renegatów na terenie Warszawy z ramienia KWP zajmował się oddział dyspozycyjny, chroniący Delegaturę Rządu i noszący kolejno kryptonimy „Sztafeta” i „Podkowa”. Jego dowódcą był cichociemny, kpt. Bolesław Kontrym, ps. „Żmudzin”. Decyzję o jego utworzeniu podjęto kilka miesięcy po aresztowaniu przez Gestapo Delegata Rządu RP na Kraj Jana Piekałkiewicza, co nastąpiło w lutym 1943 roku. Do wybuchu Powstania Warszawskiego oddział kpt. „Żmudzina” wykonał prawie 25 wyroków śmierci orzeczonych przez wymiar sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego. Istniała także grupa likwidacyjna podlegająca kierownikowi Działu Wykonawczego warszawskiego KWP pod komendą por. Stanisława Sękowskiego, ps. „Rugia”.



Kpt. Stefan Matuszczyk, ps. „Porawa”, dowódca Oddziału „993-W”
wykonującego wyroki na niemieckich konfidentach

W 1943 roku we wszystkich okręgach AK istniały specjalne zespoły likwidacyjne podporządkowane szefowi kontrwywiadu komendy Okręgu bądź KWP. Bardzo często patrole do finalizacji wyroków wystawiał Kedyw Okręgu. Zadania związane z wykonywaniem orzeczonych wyroków realizował także Kedyw już na szczeblu obwodu, korzystając ze wsparcia specjalnie w tym celu wysyłanych patroli wystawianych przez

działające w terenie oddziały partyzanckie, a niekiedy miejscowe placówki konspiracji.

Przepisy prawne obowiązujące sądownictwo podziemne wymieniały pięć głównych kategorii przestępstw związanych z istnieniem reżimu okupacyjnego, jakie były zagrożone karą śmierci. Należały do nich: zdrada, szpiegostwo, denuncjacja, prowokacja i nieludzkie prześladowania ludności. W tym opracowaniu zajmuję się wyłącznie czterema pierwszymi rodzajami przestępstw. Ich wspólną cechą, jak pisze Juliusz Kulesza, było to, że „popęlnianie ich wiązało się na ogół z działalnością ukrytą i jako takie, typowe były dla kolaborantów i konfidentów, zaś »nieludzkie prześladowanie ludności« to przede wszystkim otwarta i jawna działalność umundurowanych funkcjonariuszy aparatu niemieckiego”. Można dodać, że kara śmierci groziła oczywiście także za popełnianie najcięższych przestępstw pospolitych, takich jak morderstwa i rozboje.

Zdrada, denuncjacja i udział w niemieckich prowokacjach wymierzonych w podziemie niepodległościowe to przestępstwa, za które Wojskowe Sądy Specjalne z reguły wymierzały karę śmierci. Trzeba w tym kontekście pamiętać, że w warunkach okupacji sądy Polskiego Państwa Podziemnego nie mogły orzekać kary więzienia. Po prostu organizacje konspiracyjne nie dysponowały więzieniami, co jest zrozumiałe i oczywiste.

Fizyczna eliminacja zdrajców i donosicieli była ostatecznym sposobem obrony społeczeństwa polskiego i organizacji ruchu oporu przed jednostkami całkowicie zdemoralizowanymi. Nie oznacza to, że konspiracja nie stosowała innych, znacznie łagodniejszych metod wpływania na postawy i zachowania rodaków. Od początku okupacji niemieckiej organizacje niepodległościowe, żywiołowo wtedy powstające, próbowały

oddziaływać wychowawczo na społeczeństwo. Już w pierwszych tygodniach po klęsce wrześniowej prasa podziemna publikowała teksty przypominające elementarne zasady zachowania się Polaków w kontaktach z okupantem. Najbardziej znanym przykładem był tzw. Dekalog Obywatelski, ogłoszony w maju 1940 roku na łamach „Biuletynu Informacyjnego” i pisma „Polska Żyje”. Jego pierwszy punkt brzmiał: „Twoim językiem ojczystym jest język polski. Nie masz się uczyć pod batem języka wroga. A jeśli znasz jego mowę, nie używaj jej. Nie ułatwiasz najeźdźcy nieproszonego pobytu w twej ojczyźnie. Na wszelkie zapytania odpowiadaj po polsku: nie rozumiem. Nie wolno ci wskazywać wrogowi adresu ani drogi (chyba fałszywie). Pokonaj wrodzoną polską uprzejmość i gościnność”.

Zabraniano wywieszania dwujęzycznych szyldów na polskich sklepach i zakładach usługowych, reklamowania się w prasie polskojęzycznej wydawanej przez Niemców (tzw. prasa gadzinowa), kupowania jej, oglądania hitlerowskich parad i defilad wojskowych, chodzenia do kina, utrzymywania jakichkolwiek stosunków towarzyskich z okupantami, nawet jeśli to byli dobrzy znajomi sprzed wojny, wzywania wrogów do rozstrzygania sporów wewnętrznych itd. Jednak często tych zaleceń nie przestrzegano, zwłaszcza w dużych miastach, gdzie przez cały okres okupacji restauracje, kawiarnie i kina były wypełnione ludźmi. Aby wymusić w społeczeństwie polskim zachowania zalecane przez władze Polskiego Państwa Podziemnego, nierzadko trzeba było stosować bardziej drastyczne metody perswazji, w tym wybijanie szyb wystawowych albo wrzucanie ładunków gazowych lub zawierających substancje cuchnące do sal kinowych i innych często odwiedzanych lokali. Na odpowiednio szeroką skalę

prowadzona była również akcja propagandowo-wydawnicza KWC i KWP.

Wobec osób, które nie przestrzegały kodeksu zachowań przyzwoitego Polaka i własne korzyści przedkładały nad interes społeczności, w której żyły, stosowano odpowiednio ostrzejsze i bardziej drastyczne środki wychowawcze. W przypadku mniej groźnych kolaborantów stosowano karę chłosty. Baty dostawali także najbardziej gorliwie wykonujący zarządzenia władz niemieckich urzędnicy, funkcjonariusze służb publicznych, aktorzy grający w sztukach antypolskich lub antyżydowskich, donoszący na lokatorów dozorczy, nadgorliwi wójtowie i sołtysi, którzy zbyt drobiazgowo pilnowali odstawiania kontyngentów zboża i zwierząt rzeźnych dla okupanta. Tępieni i piętnowani byli handlarze zawyżający ceny żywności oraz producenci bimbru, ponieważ władze konspiracyjne uznawały szerzenie się pijaństwa za szczególnie groźną patologię społeczną. Kary cielesne na rozkaz organów Polskiego Państwa Podziemnego i dowódców władz ruchu oporu wymierzano również różnej maści aferzystom i donosicielom usiłującym za pośrednictwem np. żandarmów lub granatowych policjantów rozstrzygnąć na własną korzyść konflikty z sąsiadami bądź zagarnąć ich mienie (dotyczyło to zwłaszcza mienia ludności żydowskiej). Kobietom i dziewczynom, o których wiedziano, że utrzymują intymne związki z Niemcami, strzyżono głowy do gołej skóry.

Tego rodzaju kary zwykle wywierały oczekiwany skutek. Oczywiście ukarane osoby nie stawały się gorącymi patriotami ani tym bardziej aniołami, ale zaczynały zastanawiać się nad swoim postępowaniem. Pomagała im w tym świadomość, że jeśli nadal nie będą przestrzegać zasad postępowania przyzwoitego Polaka, spotka je ponownie kara.

Były jednak również tak zdegenerowane jednostki, że stosunkowo łagodne kary nie robiły na nich wrażenia. Często

szukały one zemsty za doznane, ich zdaniem, poniżenie. Nie mogąc osiągnąć tych, którzy wymierzili im karę, osoby te mściły się na najbliższym otoczeniu. Stawały się konfidentami i donosiły na rodaków władzom okupacyjnym. Dla takich osób nie było litości. Karą dla nich była śmierć.

Jak pisze Leszek Gondek w swoim studium *Polska karząca 1939–1945. Polski podziemny wymiar sprawiedliwości w okresie okupacji niemieckiej*, sądy Polskiego Państwa Podziemnego najczęściej rozpatrywały sprawy osób oskarżonych o zdradę narodu polskiego i denuncjowanie rodaków niemieckiemu aparatowi bezpieczeństwa. Znacznie rzadziej były na wokandzie – jeśli tak można powiedzieć, bo w rozprawach nie uczestniczyli prokurator i obrońca, a dowody oceniał bez udziału oskarżonego skład sędziowski – sprawy osób oskarżonych o działalność prowokatorską, dezercję z organizacji konspiracyjnych, przekroczenie obowiązków służbowych, tchórzostwo wobec wroga, grabież mienia oraz inne przestępstwa.

Najbardziej powszechnym przestępstwem przeciwko kodeksowi karnemu Polskiego Państwa Podziemnego było donosicielstwo. Był to objaw i zarazem skutek rozpadu norm współżycia społecznego po klęsce wrześniowej. Upadek autorytetów, jaki wówczas nastąpił, i rozluźnienie w następnym okresie kontroli społecznej nad zachowaniem współobywateli (m.in. ze strony Kościoła katolickiego) sprzyjały wzrostowi ogólnej podejrzliwości i wrogości ludzi wobec siebie. Te i inne patologiczne postawy podsycała i wzmacniała niemiecka propaganda, zwłaszcza prasa polskojęzyczna i filmy wyświetlane w kinach znajdujących się pod kontrolą okupantów. Na takim podłożu donosicielstwo mogło bujnie się rozwijać, a zachowana dokumentacja spraw prowadzonych przez sądownictwo podziemne świadczy, że donosy

wykorzystywały do załatwiania porachunków, zemsty lub eliminowania konkurentów najczęściej osoby z tego samego kręgu rodzinnego i towarzyskiego, z tej samej grupy społecznej i zawodowej. Donosy zwykle nie były podpisywane, dlatego trudno było wykryć ich autorów, przy czym akurat to było mało ważne dla Niemców, którzy wykorzystywali anonimowe doniesienia do walki z polskim podziemiem i do wyłapywania ukrywających się Żydów. Oczywiście bezkarność donosicieli była ważnym czynnikiem utrudniającym walkę z tym groźnym zjawiskiem społecznym. W gnębionym przez okupantów niemieckich społeczeństwie polskim, w dodatku przez długie lata pozbawionym wiary w pomyślne zakończenie wojny, szerzyło się obłędne przekonanie, że donos stanowi najbardziej skuteczną, zaczepno-obronną broń wobec rzeczywistych czy urojonych przeciwników.

Leszek Gondek zwraca uwagę, że od wieków aparat władzy w różnych państwach, niezależnie od panującego w nich ustroju politycznego, korzystał z napływających różnymi kanałami informacji, także z anonimowych donosów. Jeżeli zawarte w nich dane były prawdziwe, ułatwiały sprawowanie władzy i kontrolę nad poddanymi lub obywatelami. Gdy donos był kłamliwy, lądował w koszu na śmieci. W latach okupacji, a także w okresie stalinowskim donosiciele nie musieli zanadto się troszczyć, by ich informacje były prawdziwe. Gdy donos był niezbyt ścisły, pewne fakty odbiegały od rzeczywistości, stawało się to zmartwieniem ofiary doniesienia, która musiała udowodnić, że prawda wygląda inaczej.

W okresie okupacji niemieckiej (ale też w strefie okupacji sowieckiej) donosiciel zawsze pozostawał gorliwym sługą władzy, przed którą odczuwał strach, i czasem też mógł stać się ofiarą. Autorzy anonimowych donosów nie byli wprost zależni i powiązani z niemieckim aparatem bezpieczeństwa.

W wypadku aresztowania zwykle trudno było im udowodnić, że działali na rzecz władz okupacyjnych. Ponadto można założyć, że autor anonimowego donosu nie zawsze odnosił korzyść z powiadomienia władz o danym fakcie, ponieważ nie mógł oczekiwać takiej czy innej gratyfikacji, powołując się wprost na swoje doniesienie. Można przypuszczać, że wielu anonimowych donosicieli po pewnym czasie podejmowało sformalizowaną współpracę z Policją Bezpieczeństwa, stając się zarejestrowanymi konfidentami Gestapo czy SD. Także z tego powodu w okupowanej Polsce zjawisko donosicielstwa odegrało bardzo destrukcyjną rolę, przy czym rozmiary wyrządzonych w ten sposób szkód z pewnością istotnie ograniczała działalność konspiracyjnego wymiaru sprawiedliwości oraz służb kontrwywiadowczych Polskiego Państwa Podziemnego.

Leszek Gondek w swoim studium o wymiarze sprawiedliwości Polski Podziemnej cytuje następującą, bardzo trafną opinię Bohdana Skaradzińskiego: „Konfidentura i donosicielstwo to druga, wstydliva, ale zupełnie rzeczywista strona medalu wojennego męstwa, poświęcenia i męki. A bywało, iż jedno od drugiego dzielił tylko krok. Jeśli mówimy, że życie społeczeństwa obfituje w najprzeróżniejsze paradoksy, nielogiczności i niekonsekwencje, to dzieje gestapowskiej agentury są tego klasycznym przykładem”.

O psychologicznych i moralnych aspektach tego problemu tak pisał płk Zygmunt Janke, ps. „Walter”, w latach 1940–1943 szef sztabu Okręgu Łódź ZWZ (od 1942 AK), w latach 1943–1945 szef sztabu, a później komendant Okręgu Śląskiego AK, więzień polityczny w latach 1949–1955: „[...] zastanawiało mnie i ciągle jest dla mnie zagadką, czym Gestapo zdobywało sobie wierność swoich agentów. Przecież byli to ludzie innej narodowości, inaczej wychowani, często nie znający niemieckiego języka. Co

kazało służyć z takim oddaniem niemieckim urzędnikom tajnej policji, otoczonym nienawiścią całego polskiego narodu [...]? Nie pieniądze, bo Gestapo nie było skłonne dużo płacić, raczej pozwalało swoim donosicielom handlować i przymykało oczy na ich nadużycia. Chyba jakiś dziwnie wynaturzony instynkt mocy, który znajdował zaspokojenie w tym, że donosiciel mógł postępować bezkarnie, że często miał w swoich rękach życie ludzi i czasem – dziwne, ale prawdziwe – niektórych oszczędzał, a nawet chronił. Niełatwo będzie rozwikłać zagadki brudnej duszy konfidenta”. Na marginesie tych uwag można dodać, że korzyści materialne, jakie czasem osiągnęli donosiciele, były znacznie większe niż zyski z pokątnego handelku. Niektórzy z nich po zlikwidowaniu przez Niemców wskazanych przez nich osób przejmowali majątek zamordowanych. Łatwo, szybko i bezkarnie bogacili się także szmalcownicy. Jednak gdy zostali zdemaskowani, byli bezlitośnie tępieni przez patrole likwidacyjne ZWZ-AK i innych organizacji konspiracyjnych.

W kontekście analizowania zjawiska zdrady i donosicielstwa należy odnotować jeszcze kilka znamienych cech polityki okupacyjnej Niemców w GG. Pierwszy fakt, który wskazuje także Leszek Gondek, to celowe aktywizowanie postaw amoralnych na podstawie cech atawistycznych lub żądzy władzy i dominacji w upatrzonej grupie, środowisku czy regionie. Na potwierdzenie tej opinii można przywołać szeroko opisywane w ostatnich latach przez wielu historyków podburzanie i podjudzanie przez Niemców polskiej ludności w małych miasteczkach i na wsiach na Podlasiu przeciwko sąsiadom narodowości żydowskiej. Skutkiem tego były liczne mordy na Żydach w 1941 roku i zagarnianie ich mienia i domów przez sąsiadów Polaków. Drugi aspekt polityki niemieckiej to wykorzystywanie przez aparat bezpieczeństwa niemałej grupy tzw. przestępców z urodzenia. Byli to ludzie

szczególnie niebezpieczni, całkowicie zdemoralizowani, gotowi służyć każdemu, kto płacił. Po trzecie, władzom okupacyjnym pomagali również tzw. donosiciele „doktrynalni” bądź donosiciele „z nawyku”.

Obraz okupacji na ziemiach polskich byłby niepełny, gdyby pominąć przypadki – wprawdzie nieliczne, ale jednak istniejące – jawnej kolaboracji. Jak zauważa Leszek Gondek, było to zjawisko pokrewne z donosicielstwem, ale nie tożsame. Kolaboracja jawna – w odróżnieniu od współpracy z aparatem bezpieczeństwa w charakterze tajnego współpracownika, co było nierzadko wymuszane torturami podczas śledztwa w katowniach Gestapo – stanowiła dobrowolną, wynikającą z wewnętrznego przekonania współpracę z okupantem na szkodę interesów własnego kraju i jego współobywateli. Pojęcie „kolaboracja” po wojnie było wielokrotnie definiowane i, jak wspomniałem we wstępie, ma ono rodowód francuski. Natomiast analiza tego zjawiska w odniesieniu do wojny i okupacji w Polsce jest kwestią bardziej złożoną. Jak trafnie pisał Stefan Korboński, zarzutem kolaboracji trzeba operować bardzo ostrożnie, rozważając wiele odniesień związanych z sytuacją i zachowaniem danej jednostki oraz szczególnymi warunkami jej działalności i życia w systemie okupacyjnym.

Uwzględniając wszystkie tzw. okoliczności łagodzące, dwie cechy zjawiska kolaboracji wydają się jednak bezdyskusyjne. Chodzi o dobrowolność podjętej współpracy z niemieckimi władzami okupacyjnymi i samą jej szkodliwość. Na terenie GG były instytucje, które bardzo aktywnie współpracowały z niemieckimi władzami, ale nie wyrządziły właściwie żadnej szkody współobywatelom. Najlepszym przykładem jest Rada Główna Opiekuńcza (RGO), organizacja charytatywna utworzona w dniach 21–22 lutego 1940 roku w Krakowie. Jej poprzednikiem był Komitet Samopomocy Społecznej, powołany

we wrześniu 1939 roku w Warszawie i działający do 31 marca 1941 roku. W gminach i miastach powiatowych działały delegatury Polskiego Komitetu Opiekuńczego podlegające RGO. W Warszawie z pomocy RGO korzystało w 1941 roku ok. 120 000 osób, a w 1944 roku – 70 000 osób. W 1944 roku RGO prowadziła 105 zakładów opiekuńczych dla 7000 dzieci, domy starców i liczne jadłodajnie. W czasie Powstania Warszawskiego RGO udzielała pomocy żywnościowej, odzieżowej i mieszkaniowej uciekinierom i ofiarom bombardowań, organizowała kuchnie dla potrzebujących i ośrodki opieki nad dziećmi.

Chociaż na okupowanych ziemiach polskich nie było przypadku jawnej kolaboracji pod szyldem państwa polskiego (przypominam raz jeszcze – Niemcy nie byli tym zainteresowani), to jednak pojawiły się osoby różnej profesji, które aż „przebierały nóżkami”, żeby nawiązać polityczną współpracę z Niemcami. Nikt im tego nie nakazał – oni po prostu czuli taką wewnętrzną potrzebę. Nie przeszkadzały im odbywające się wokół, na ich oczach, uliczne egzekucje ani dym płonącego obok getta warszawskiego. Można skomentować, że są to przypadki medyczne, wymagające interwencji lekarza psychiatry, ale jednak ci ludzie robili wokół siebie sporo zamieszania i niezdrowej sensacji. Dlatego nie należy moim zdaniem (pamiętając też o innych faktach opisanych w tej książce) głośno, w uniesieniu i z wypiekami na twarzy mówić przy okazji różnych wzniosłych rocznic o wspaniałym narodzie polskim, który nigdy i nigdzie nie splamił się nagannymi zachowaniami w strasznych czasach okupacji niemieckiej i sowieckiej.



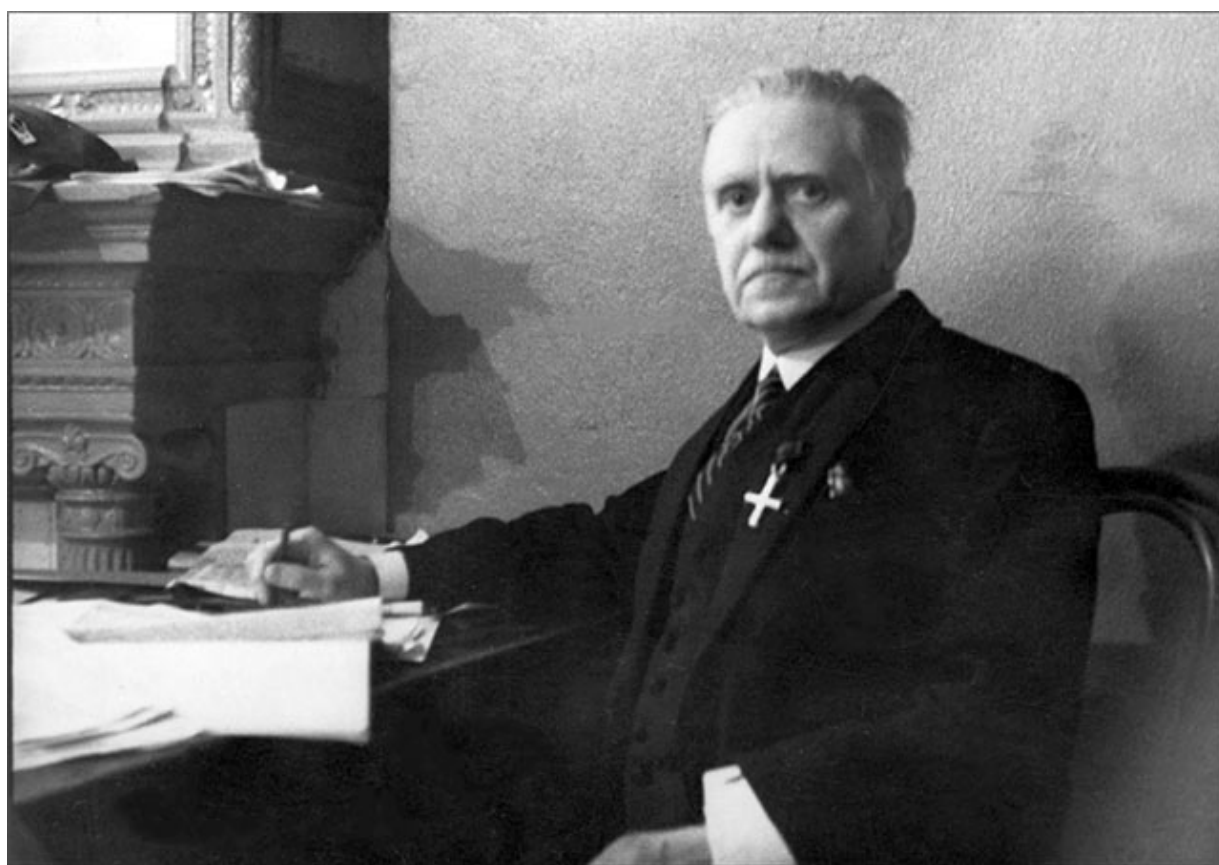
Obrady kierownictwa Rady Głównej Opiekuńczej

Przypomnę teraz kilka przypadków kolaboracji, przy czym każdy jest odmienny, a żaden nie ma nic wspólnego z tym, co znamy z Francji czy Norwegii.

Zacznę od Władysława Studnickiego-Gizberta, polityka i publicysty, który urodził się w 1867 roku w Dyneburgu, a zmarł w 1953 roku w Londynie. W młodości, w latach 1888–1889, był członkiem II Proletariatu, za co władze rosyjskie zesłały go na Syberię. Przebywał tam do 1896 roku. Potem działał w ruchu ludowym w Galicji, a od 1905 roku – w ruchu niepodległościowym w Warszawie. Zwalczał prorosyjską politykę Romana Dmowskiego. W 1910 roku przedstawił koncepcję tzw. trializmu, zgodnie z którą proponował poszerzenie unii austro-węgierskiej o trzeci człon, którym miało być odbudowane państwo polskie. Miał poglądy

zdecydowanie propaństwowe, czemu dawał wyraz jako publicysta w artykułach drukowanych na łamach założonego przez niego pisma „Naród i Państwo”. W 1916 roku założył i kierował proniemieckim Klubem Państwowców Polskich. W latach 1916–1917 był członkiem Tymczasowej Rady Stanu. W służbie II Rzeczypospolitej w latach 1919–1921 był najpierw naczelnikiem Wydziału Statystycznego Cywilnego Zarządu Ziem Wschodnich, a potem konsultantem w ministerstwach przemysłu i handlu oraz spraw zagranicznych. W latach 1930–1934 wykładał w Instytucie Nauk Handlowo-Gospodarczych w Wilnie. Najwięcej czasu poświęcał jednak na pisanie książek i artykułów prasowych, dotyczących m.in. współpracy polsko-niemieckiej i krajów bałtyckich. Już od połowy lat 30. propagował ideę porozumienia z Niemcami wymierzonego w Rosję Sowiecką. Miał znaczący wpływ m.in. na publicystykę Stanisława Cata-Mackiewicza. W czerwcu 1939 roku wydał książkę *Wobec nadchodzącej drugiej wojny światowej*, w której przewidywał, że Polska będzie prowadziła samotnie wojnę z Niemcami, a Wielka Brytania i Francja nie wykonają swoich zobowiązań sojuszniczych. Władze polskie uniemożliwiły dystrybucję książki, a jej nakład skonfiskowano. Po klęsce wrześniowej Studnicki, wiedząc o terrorze niemieckim rozpętanym na okupowanych ziemiach polskich, nie zmienił swojego proniemieckiego nastawienia. Kilkakrotnie wysyłał do władz III Rzeszy memoriały, w których proponował podjęcie współpracy polsko-niemieckiej wymierzonej w ZSRR, złagodzenie polityki władz okupacyjnych i zaprzestanie popełniania zbrodni na narodzie polskim. Był głęboko przekonany, że działa w interesie Polski i rodaków. Wielokrotnie skutecznie interweniował u władz niemieckich w sprawie uwięzionych osób. Od lipca 1941 roku do sierpnia 1942 roku przebywał w więzieniu na Pawiaku w Warszawie.

Ale to nie miało wpływu na jego poglądy polityczne. Nadal opowiadał się za współdziałaniem politycznym z Niemcami przeciw Rosji. Jego żądania uwolnienia licznych Polaków z obozów koncentracyjnych, zwłaszcza polityków polskiej prawicy, w tym Jana Mosdorfa, Mariana Czajkowskiego i Krzysztofa Radziwiła, były bezskuteczne. Postawa Studnickiego w czasie wojny i okupacji do dzisiaj budzi kontrowersje i jest tematem sporów wśród historyków.



Władysław Studnicki-Gizbert, germanofil, zwolennik współpracy z Niemcami

Inny charakter miała kolaboracja na Podhalu. Jej początki sięgają września 1939 roku, kiedy to miejscowy przedwojenny działacz Obozu Zjednoczenia Narodowego, dr Henryk

Szatkowski, zaczął propagować ideę Goralenvolku, według której górale to osobny naród pochodzenia niemieckiego. Szybko znalazł grupę osób popierających jego poglądy. W tym środowisku aktywnością i żarliwością w propagowaniu koncepcji Goralenvolku od początku wyróżniał się Waclaw Krzeptowski, przedwojenny przewodniczący Stronnictwa Ludowego w Nowym Targu i jednocześnie wiceprzewodniczący Związku Górali. Już 7 listopada 1939 roku, niecałe dwa tygodnie po przybyciu do Krakowa Hansa Franka i mianowaniu go na stanowisko generalnego gubernatora, wizytę niemieckiemu dygnitarzowi na Wawelu złożyli Krzeptowski wraz z kilku innymi działaczami góralskimi. W tym dniu odbywała się uroczystość oficjalnego objęcia stanowiska przez Franka. Zaledwie pięć dni później, 12 listopada, generalny gubernator przybył do Zakopanego, gdzie przyjął coś w rodzaju hołdu od przywódców Związku Górali. Kolejnym krokiem Krzeptowskiego było zwołanie 29 listopada zebrania Związku Górali, na którym zaakceptowano idee Goralenvolku i przyjęto tekst memoriału do władz niemieckich. Ponadto utworzono Goralenverein (Związek Górali), którego prezesem został Krzeptowski. Od tej organizacji odcięła się część działaczy przedwojennego Związku Górali, w tym jego były przewodniczący Henryk Walczak, którzy nie chcieli podjąć kolaboracji z Niemcami.

Gubernator Frank popierał ideę Goralenvolku, ale nie zgodził się na utworzenie samodzielnego państwa góralskiego, co było marzeniem Krzeptowskiego. 20 lutego 1942 roku powstał Goralisches Komitee (Komitet Góralski), organizacja polityczna, która była namiastką władzy samorządowej Goralenvolku. Krzeptowski został przewodniczącym Komitetu, który miał mocno ograniczone kompetencje. Zajmował się wydawaniem góralskich kart rozpoznawczych i odpowiadał na Podhalu m.in.

za politykę socjalną, edukację i zaopatrzenie. Do najważniejszych działaczy Komitetu zaliczali się m.in.: zastępca Krzeptowskiego Józef Cukier, Franciszek Franosz, Franciszek Fronczak, Tadeusz Kęsek, Szymon Kuchta, Franciszek Latocha, Henryk Szatkowski, Adam Trzebunia, Stanisław Walczak, Witalis Wieder i Andrzej Zagała. Finał inicjatywy Goralenvolku nastąpił latem 1944 roku, kiedy Goralisches Komitee zaprzestał działalności. Jego przywódcy skończyli marnie. Wacław Krzeptowski został ujęty w styczniu 1945 roku w swojej kryjówce przez oddział AK „Kurniawa” i powieszony za zdradę 20 stycznia 1945 roku w Zakopanem. Z kolei Józefa Cukiera aresztowano po wojnie i w 1946 roku skazano na 15 lat więzienia.



Hans Frank i Waclaw Krzeptowski, przywódca kolaboracyjnego Goralenvolk



Delegacja górali na Wawelu, w siedzibie generalnego gubernatora Franka

A jakie było poparcie idei Goralenvolku przez ludność Podhala? Podczas przeprowadzonego przez Niemców w czerwcu 1940 roku na Podhalu spisu ludności przynależność do Goralenvolku zadeklarowało ok. 18% ludności, przyjmując góralskie karty rozpoznawcze z literą „G”. Szacuje się, że takich kart wydano 27 000–30 000 na ogólną liczbę 150 000 kart. Osoby, które przyjęły kartę z literą „G”, wpisywały się tym samym na tzw. niemiecką listę narodowościową (Volksliste) i stawały się volksdeutschami. Taką decyzję np. w Zakopanem podjęło 23% mieszkańców, w Nowym Targu – 33% mieszkańców, a w Szczawnicy – 92% mieszkańców. Ludzie ci dobrowolnie rezygnowali z bycia Polakami. Niemcy wprowadzili groźbę, że wywiozą z Podhala osoby, które nie zadeklarują chęci

należenia do Goralenvolku, ale ostatecznie z tego powodu represji później nie było.

Trzeba jeszcze wspomnieć o jedynej próbie zorganizowania kolaboracyjnej formacji zbrojnej na ziemiach polskich, która miała podjąć walkę u boku Niemców. Celowo nie używam sformułowania „polska kolaboracyjna formacja zbrojna”, ponieważ chodzi o Goralische Waffen SS Legion, który zamierzano utworzyć z mieszkańców Podhala, którzy przystąpili do Goralenvolku, a więc przestali być Polakami. Inicjatywa sformowania legionu pojawiła się w drugiej połowie 1942 roku. Na wezwanie Niemców zgłosiło się ok. 300 ochotników, z których 200 komisja wojskowa uznała za zdolnych do służby w Waffen SS. Zawieziono ich do obozu szkoleniowego SS w Trawnikach na Lubelszczyźnie. Dość szybko krewcy górale weszli w konflikt ze szkolącymi się tam Ukraińcami. Większość ochotników z Podhala zdezerterowała, a pozostałych Niemcy wywieźli na roboty przymusowe do Rzeszy. Do SS trafiło jedynie kilku ochotników, lecz ich los jest nieznany. Fiasko tworzenia legionu góralskiego Waffen SS uświadomiło Niemcom, że koncepcja Goralenvolku nie ma przyszłości, i przestali popierać Krzeptowskiego i jego towarzyszy.

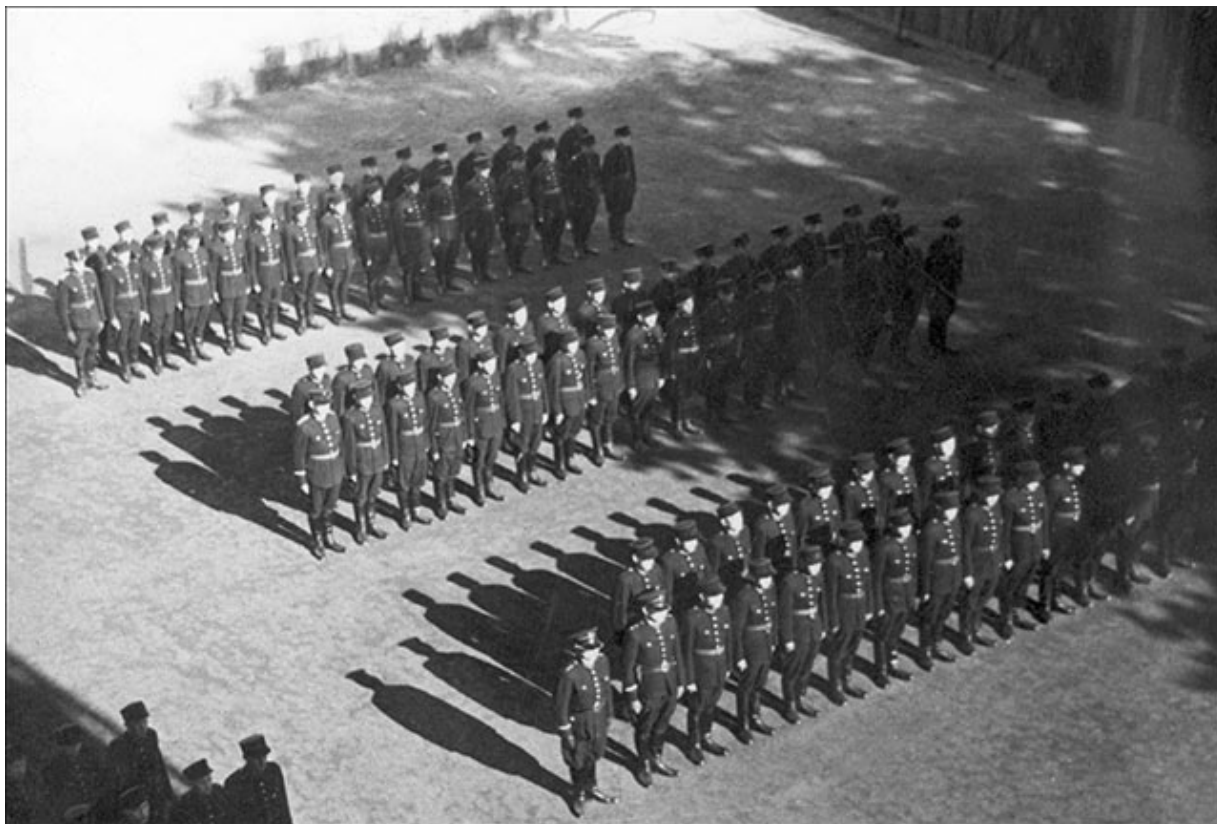
Kończąc wątek omawiania czegoś, co można nazwać „twardą”, tzn. bezdyskusyjną, niebudzącą wątpliwości kolaboracją, trzeba odnieść się do zbiorowej kolaboracji funkcjonariuszy – oczywiście nie wszystkich – Policji Polskiej GG. Jest to temat obszerny, niezwykle skomplikowany i wywołujący silne emocje tak u historyków, jak i u czytelników. Nie mogę go w tym opracowaniu pominąć milczeniem.



Otto Wächter (w środku) szef dystryktu krakowskiego z Waclawem Krzeptowskim

Nie ma tu miejsca, żeby przypomnieć wszystkie aspekty działalności Policji Polskiej GG, zwanej potocznie policją granatową (od koloru mundurów). Chcę na wstępie zwrócić uwagę, że ocena tej formacji przeszła głęboką ewolucję od 1945 roku do dnia dzisiejszego. Tuż po wojnie Policja Polska w wyzwolonej spod okupacji niemieckiej Polsce, zwanej Polską Ludową, była potępiana w czambuł i odsądzana od czci i wiary przez polityków i aparat propagandowy. Byłych policjantów granatowych, zwłaszcza oficerów, ścigały nie tylko organy bezpieczeństwa nowej władzy, czyli Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, lecz także sowiecki aparat bezpieczeństwa – złowrogi NKWD (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych) Związku Sowieckiego. Dużą grupę policjantów, którzy dostali się w tryby „sprawiedliwości ludowej”,

torturowano w śledztwie, a potem w najlepszym wypadku skazywano na kary długoletniego więzienia, wywożono w głąb ZSRR do gułagów lub mordowano.



Szkoła Policji Polskiej GG w Nowym Sączu

W ciągu 45 lat przed rokiem 1990, kiedy państwo polskie było Polską Rzeczpospolitą Ludową, gdy historia przestała być dyscypliną nauki i stała się narzędziem propagandy partii sprawującej władzę z nadania Stalina (trudno nawet określić oblicze ideologiczne tej partii), gdy cenzura polityczna określała, o jakich faktach historycznych wolno pisać, a o jakich nie, gdy archiwa były zamknięte dla historyków dziejów najnowszych, Policja Polska GG nadal była ukazywana jako zbiorowisko zdrajców narodu polskiego, w całości i z niskich pobudek kolaborujących z niemieckim okupantem.

Przełom w naukowym badaniu dziejów policji granatowej stanowiły dwie książki Adama Hempla: monografia *Policja granatowa w okupacyjnym systemie administracyjnym Generalnego Gubernatorstwa 1939–1945* wydana w 1987 roku oraz stanowiący rozwinięcie tego opracowania tom *Pogrobowcy kłęski. Rzec o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945* z 1990 roku. Ogrom zgromadzonego w tych publikacjach materiału faktograficznego całkowicie zmienił dotychczasowe oceny złożonego zjawiska historycznego, jakim była Policja Polska GG. Możliwe stało się odrzucenie dotychczasowego bełkotu propagandowego, co ułatwiła zmiana systemu politycznego i likwidacja cenzury.

Przypomnijmy w wielkim skrócie, czym była policja granatowa w GG, jak była liczna, czym się zajmowała, jaki był do niej stosunek Polskiego Państwa Podziemnego.

Po pokonaniu Polski podstawowym zadaniem niemieckich władz okupacyjnych (początkowo administracji wojskowej, potem mozolnie tworzonej administracji cywilnej) było zapewnienie ładu i porządku. Szybko okazało się, że nie jest to możliwe wyłącznie siłami niemieckiego aparatu policyjnego i żandarmerii wojskowej. Dlatego władze okupacyjne najpierw milcząco tolerowały istnienie w wielu miastach i na wsiach posterunków i komisariatów przedwojennej Policji Polskiej (np. w Warszawie działała ona nieprzerwanie od momentu kapitulacji stolicy), przy czym zlikwidowane zostały Komenda Główna Policji i komendy wojewódzkie.

Policja Polska Generalnego Gubernatorstwa (Polnische Polizei im Generalgouvernement) formalnie została utworzona 17 grudnia 1939 roku na podstawie rozporządzenia gubernatora generalnego Hansa Franka. Do służby w tej formacji pod groźbą kary śmierci zostali zobowiązani wszyscy

przedwojenni funkcjonariusze polskiej Policji Państwowej przebywający na obszarze GG. Szacuje się, że spośród 28 000 policjantów pełniących służbę w 1939 roku w II Rzeczypospolitej 10 000 – 11 000 wstąpiło do Policji Polskiej GG. Była to policja komunalna, którą finansowały z dotacji rządu GG polskie samorzady nadzorowane przez niemiecką administrację cywilną. Podlegała lokalnym komendantom niemieckiej Policji Porządkowej (Ordnungspolizei). W miastach istniały komisariaty policji granatowej, a w większych wsiach posterunki. Najwyższym szczeblem struktury organizacyjnej było stanowisko komendanta miejskiego lub powiatowego.



Funkcjonariusz Policji Polskiej Generalnego Gubernatorstwa

Podstawowym zadaniem Policji Polskiej GG było zapewnienie bezpieczeństwa i porządku publicznego. Jej funkcjonariusze brali udział w patrolach prewencyjno-interwencyjnych, pilnowali przestrzegania przepisów sanitarno-epidemiologicznych, w miastach kierowali ruchem ulicznym, pełnili służbę na dworcach i węzłach kolejowych, pilnowali przestrzegania przepisów meldunkowych, a także

m.in. szkolili Żydowską Służbę Porządkową pełniącą służbę w gettach.

W styczniu 1940 roku policja granatowa liczyła 8630 funkcjonariuszy, w tym 175 oficerów. W kolejnych latach jej liczebność znacznie wzrosła, osiągając ok. 12500 osób. Ponadto od 1940 roku istniał oddzielny pion Polskiej Policji Kryminalnej, który podlegał niemieckiej Policji Kryminalnej (Kripo). W marcu 1940 roku służyło w niej 1173 funkcjonariuszy, a w maju 1944 roku ich liczba zwiększyła się do 2800. Ogółem przez struktury polskiej policji w GG przewinęło się 16 000–18 000 osób. W trakcie pełnienia służby zginęło kilkuset funkcjonariuszy (dokładna liczba nie jest znana, w 1942 roku śmierć poniosło 90–100 policjantów). Oprócz tego nieznaną liczbą policjantów granatowych poniosła śmierć z rąk Niemców i na skutek zamachów na ich życie organizowanych przez polską konspirację. Funkcjonariusze Policji Polskiej GG, którzy naruszali regulaminy, porzucili służbę, utracili broń lub mundur, współdziałali z nielegalnymi organizacjami czy np. pomagali Żydom, podlegali jurysdykcji Sądu SS i Policji mieszczącego się w Krakowie. Przewód sądowy mógł zakończyć się uniewinnieniem oskarżonego albo skazaniem go. W praktyce orzekano dwa rodzaje kar: wysłanie do obozu koncentracyjnego lub śmierć. Od 1942 roku tę drugą karę stosowano za utratę broni, dlatego dowództwo AK zakazało rozbierania polskich policjantów. W czerwcu 1944 roku wprowadzono zasadę odpowiedzialności zbiorowej za przewinienia policjantów, obejmując ją również członków ich rodzin. Historyk Andrzej Krzysztof Kunert szacuje, że z rąk Niemców zginęło od 10 do 20% funkcjonariuszy policji granatowej (sądzę, że ta druga liczba jest zdecydowanie zawyżona). Informacje na ten temat są bardzo skąpe i niedokładne. Wiadomo np., że pod koniec 1943 roku lub na

początku 1944 roku w Krakowie Niemcy rozstrzelali ok. 40 funkcjonariuszy Policji Polskiej GG oskarżonych o to, że byli członkami AK.

Policja Polska GG jako element niemieckiego aparatu bezpieczeństwa ze swej istoty była strukturą kolaboracyjną. Nie oznacza to jednak, że wszyscy jej funkcjonariusze byli zdrajcami i donosicielami. Przyjmuje się, iż ok. 10% przedwojennych funkcjonariuszy policji granatowej można postawić zarzut pełnej kolaboracji. Wśród 2800–3000 kandydatów na policjantów, którzy w latach 1941–1944 ukończyli szkołę policyjną w Nowym Sączu, co było warunkiem rozpoczęcia służby, ten odsetek musiał być wyższy, bo motywacji podjęcia przez nich służby na pewno nie można akceptować. Oprócz zwalczania przestępczości kryminalnej i działań ochronnych polscy policjanci musieli brać udział w łapankach ulicznych, pilnowali bram i murów gett, eskortowali ludzi do więzień i obozów niemieckich, asystowali przy egzekucjach, a czasem także rozstrzeliwali, brali udział w obławach na partyzantów i ukrywających się Żydów. Niektórzy policjanci granatowi w tych działaniach wykazywali nadgorliwość, okrucieństwo i brak wszelkich zasad moralnych.



Przesłuchanie na posterunku policji

Działania Policji Polskiej GG były obserwowane i oceniane przez odpowiednie organy Polskiego Państwa Podziemnego i inne organizacje konspiracyjne. Wobec funkcjonariuszy najbardziej brutalnych i popełniających przestępstwa wobec rodaków konspiracyjny wymiar sprawiedliwości orzekał kary śmierci i były one wykonywane. Innych łamiących normy współżycia społecznego ostrzegano, że poniosą karę. Kierownictwo podziemia sporządzało co pewien czas „czarne listy” nazwisk granatowych policjantów wyjątkowo gorliwie wysługujących się okupantom. Na przełomie 1942 i 1943 roku w dystrykcie krakowskim Kierownictwo Walki Cywilnej rozpowszechniło ulotkę z 38 nazwiskami policjantów granatowych, którzy otrzymali ostrzeżenie. Zawierała ona następujący komentarz:

„Kierownictwo Walki Cywilnej rozesłało do wszystkich posterunków policji granatowej wezwanie, w którym przypomniało funkcjonariuszom policji ich obowiązki względem Narodu i Państwa Polskiego. Ponieważ nie wszyscy policjanci zastosowali się do powyższego wezwania, ogłaszamy pierwszą czarną listę przestępców policyjnych, którzy czynami swymi okryli się hańbą. Są wśród nich zaprzędani wrogowi zdrajcy, którzy jak psy gestapowskie tropią członków organizacji niepodległościowych. Są podli mordercy, którzy z zimną krwią strzelają do niewinnych obywateli Państwa Polskiego i rodaków. Są zwykli złodzieje, którzy na dworcach kolejowych, kolejach i drogach okradają nas ze środków żywności. Są szantażyści wymuszający od Polaków okupy, są łapownicy, opryszki, zbiry, katy i wszelkiego rodzaju kanalie, od których społeczeństwo polskie odwraca się ze wzgardą [...]. Społeczeństwo polskie z niezmierną ulgą przyjmuje wszelkie wiadomości o wyrokach śmierci wykonanych na zbrodniarzach w imieniu Rzeczypospolitej przez Sądy Specjalne, a wykonywanych karnie przez plutony egzekucyjne polskich sił podziemnych. Społeczeństwo polskie wie doskonale, którzy policjanci służą Narodowi i Państwu Polskiemu, ale o łotrach wie tylko jedno – służcie wiernie jak psy hitlerowskiemu panu, okradajcie matki i dzieci z resztek żywności – ale ani we dnie, ani w nocy wam nie wolno o tym zapomnieć, że karząca i sprawiedliwa dłoń Rzeczypospolitej dosięgnie was”.

Z przytoczonego wyżej dokumentu wynika, że zdarzali się policjanci granatowi, którzy zachowywali się jak zwykli przestępcy. Ale to oczywiście nie było regułą. Większość funkcjonariuszy zachowywała się przyzwoicie – na tyle przyzwoicie, na ile było to możliwe w warunkach okupacji niemieckiej, a napisałem na początku tego opracowania, że

immanentną, niezbywalną, podstawową cechą tej okupacji była przemoc bez granic.

Nieludzki, brutalny, skrajnie barbarzyński system rządów, jaki wprowadzili Niemcy (mam nadzieję, że czytelnik już rozumie, że nieprzypadkowo nie używam pojęć „hitlerowcy”, „faszyści” i „naziści”) w GG sprzyjał ujawnianiu się najgorszych cech ludzkich i rozwojowi przestępczości, która w latach okupacji przybrała ogromne rozmiary. Szczególnie groźny był kryminalny bandytyzm. Tak o tym problemie i o roli Policji Polskiej GG pisze Marek Getter:

„Przestępczość, zwłaszcza ta najgroźniejsza, w postaci kryminalnego bandytyzmu, rozrosła się w latach okupacji do ogromnych rozmiarów. Był to drugi element zagrażający egzystencji społeczeństwa po działaniach eksterminacyjnych hitlerowskiego aparatu władzy. Ludność była narażona na bezpośrednie działania przestępców, a napady o charakterze kryminalnym dokonywane na osoby o narodowości niemieckiej lub na niemieckie instytucje stwarzały dogodny pretekst do natychmiastowych represji wobec ludności. Niemiecki aparat bezpieczeństwa nie był zainteresowany ochroną ludności przed pospolitą przestępczością, wiedząc, że środowiska przestępcze mogą być, i były, wykorzystywane w walce przeciwko ruchowi oporu, oraz że będą świadczyć określone usługi agenturalne na rzecz niemieckiej policji. Ta zaś sama mieć będzie korzyści materialne z podziału łupów. Praktycznie więc obowiązek prowadzenia walki z przestępczością spoczywał na polskiej policji mundurowej i kryminalnej. Fala przestępczości zaczęła narastać jesienią 1939 roku i w ciągu ciężkiej zimy 1939–1940. W tym czasie podjęli działalność kryminaliści zwolnieni z więzień we wrześniu 1939 roku. Bardzo charakterystyczne dla tego okresu było łupienie chłopów i napady na wędrujących handlarzy oraz porachunki świata przestępczego z policją. Lato

1940 przyniosło pewne wyrównanie sytuacji. Pogorszyła się ona radykalnie od lata 1941 r., gdy ruszał front wschodni. Narastająca nędza, gwałtowna zmiana stosunków społeczno-gospodarczych, nasilenie polityki eksterminacyjnej i demoralizacji PP powodowały wewnętrzne rozdarcie w jej szeregach. Wynikało [to] z jednej strony z przymusu wykonywania zadań w interesie okupanta, szkodzących własnemu społeczeństwu. Z drugiej strony wchodziły w grę pobudki patriotyczne oraz poczucie obowiązku wobec tego społeczeństwa”.

W 1942 roku policja granatowa przestała sobie radzić ze zwalczaniem bandytyzmu, zwłaszcza na terenach wiejskich, i ochroną ludności przed przestępcami musiały zająć się organizacje konspiracyjne. Pierwsze konkretne działania w zwalczaniu przestępczości podjęły Bataliony Chłopskie. Komenda Główna BCh wydała 10 listopada 1942 roku rozkaz o zwalczaniu bandytyzmu na wsi. Rok później, 4 listopada 1943 roku, podobny rozkaz wydał Komendant Główny AK. Marek Getter przytacza oświadczenie Delegatury Rządu na Kraj z lutego 1944 roku, stanowiące dyrektywę dla sądownictwa podziemnego. Brzmiało ono następująco: „Społeczeństwo polskie wyniszczone przez bestialski terror, prześladowania i grabieże okupanta cierpi dotkliwie od szerzących się zbrodni pospolitych, a szczególnie bandytyzmu i szantażu. Przestępcy niekiedy, zwłaszcza gdy chodzi o zdobycie pieniędzy, działają pod płaszczykiem akcji patriotycznych. Okupant, który ponosi winę za wytworzenie warunków sprzyjających objawom rozprężenia moralnego, dążąc do osłabienia moralności narodu, nie tylko nie zwalcza przestępczości, ale ją niejednokrotnie wspiera [...]. W związku z tym cywilne sądy specjalne (CSS) otrzymały uprawnienia również do ścigania przestępstw kryminalnych i orzekania kar aż do kary śmierci

włącznie. Zbrodniarze schwytani na gorącym uczynku bandytyzmu lub szantażu będą niezwłocznie traceni na miejscu. Nazwiska skazanych będą ogłaszane w prasie podziemnej”.

Problem przestępczości i bandytyzmu w okupowanej Polsce jak dotąd w zasadzie nie interesował polskich historyków. Wołają oni zajmować się heroiczną wizją naszych dziejów najnowszych i prawdopodobnie mają nadzieję, że to zagadnienie zbada jakiś zagraniczny historyk.

Czasem powtarzana jest bezmyślnie opinia, że „policjanci granatowi w służbie systemu okupacyjnego byli wrogiem podziemia i bezwzględnie ich zwalczano”. Było dokładnie na odwrót. Tylko niewielka część funkcjonariuszy odnosiła się wrogo do konspiracji, a zwalczano, eliminowano tych, którzy popełniali przestępstwa przeciwko Polakom.

Myślę, że fundamentalne znaczenie dla zrozumienia i właściwej oceny roli Policji Polskiej GG mają poniższe uwagi Marka Gettera: „Istnienie Policji Polskiej jako zwartej formacji uzyskało – niewypowiedzianą publicznie – aprobatę zarówno władz emigracyjnych, jak i podziemnych w kraju. Uważano bowiem, że wprowadzenie w jej miejsce wyłącznie policji niemieckiej czy ukraińskiej będzie tak dla społeczeństwa, jak i dla bieżącej walki z okupantem niemieckim bardziej szkodliwe. Kierownictwo Policji Polskiej (przede wszystkim w Warszawie i Krakowie) pozostawało w indywidualnym kontakcie z osobistościami powstającego i krzepnącego podziemia, nie wchodząc – przynajmniej w pierwszym okresie okupacji – w skład struktur podziemnych.

Oficjalne kierownictwo policji tworzyło jakby konspiracyjny sztab kierowania policją, tak by w odpowiednim momencie można jej było użyć jako całości. Chwili takiej spodziewano się

już na wiosnę 1940 roku w złudnej nadziei na odmianę, jaką przyniosą działania frontu zachodniego.

Koncepcja ta załamała się, kiedy 7 maja 1940 roku aresztowano wszystkich 69 oficerów warszawskiej PP. Wiązało się to z uderzeniem na Belgię, Holandię i Francję oraz rozpoczęciem akcji AB (zagłada czołowych przedstawicieli inteligencji). Była to zarazem zapobiegawcza i ostrzegawcza czystka w ogniwach kierowniczych PP. Aresztowani oficerowie byli wprawdzie sukcesywnie zwalniani, chociaż nie wszyscy: jednych wywieziono do Oświęcimia, drudzy nie powrócili do służby, pozostali zaś znowu się w niej znaleźli”.

Według różnych źródeł 25–30% policjantów było członkami lub współpracownikami podziemia, głównie AK. Adam Hempel przytacza oceny władz niemieckich, według których w dystrykcie radomskim od 6 do 10% polskich policjantów miało bliższy lub dalszy kontakt z polską konspiracją. Do 1942 roku współpraca ta miała różne formy i zależała od sytuacji w danej miejscowości. Natomiast w 1941 roku zaczęto tworzyć Państwowy Korpus Bezpieczeństwa, który był konspiracyjną formacją policyjną Delegatury Rządu na Kraj. Formalne zarządzenie w tej sprawie zostało wydane 26 czerwca 1943 roku. Komendant Główny AK wydał rozkaz, aby do PKB przeszli wszyscy policjanci granatowi dotychczas działający w różnych strukturach organizacyjnych AK. Jesienią 1943 roku PKB liczył 8400 żołnierzy, w tym 300 oficerów (bez dystryktu lubelskiego). W lutym 1944 roku w PKB było 463 oficerów i 11 000 szeregowych. Większość z nich to byli funkcjonariusze Policji Polskiej GG. Według Marka Gettera do lipca 1944 roku niemal co drugi oficer i co szósty szeregowy policji granatowej był członkiem PKB.

Wielu policjantów granatowych współpracowało z komórkami kontrwywiadu ZWZ-AK. W Wydziale

Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddziału II KG AK istniał specjalny referat policyjny o kryptonimie „993P”. W marcu 1943 roku pracowało w nim 70 osób (2 oficerów Dyrekcji Policji Kryminalnej, 13 podoficerów Policji Kryminalnej, 45 podoficerów Policji Polskiej i 10 osób cywilnych), natomiast w lipcu 1944 roku już 100 osób. Pomocy udzielało im wielu policjantów, którzy nie należeli do konspiracji. Policyjna komórka kontrwywiadowcza istniała także w Oddziale II Komendy Okręgu AK Warszawa.

Poza Warszawą istniała również ścisła współpraca wielu komisariatów, komend powiatowych i posterunków policji granatowej z różnymi szczeblami organizacyjnymi i oddziałami ZWZ-AK. Także inne organizacje polskiej konspiracji politycznej i wojskowej miały własne kontakty w polskiej policji mundurowej i niemundurowej (kryminalnej). Dotyczyło to Batalionów Chłopskich, które miały dobre układy z wieloma posterunkami policji granatowej na terenach wiejskich. Polscy policjanci współpracowali także z Narodowymi Siłami Zbrojnymi, Gwardią i Armią Ludową, a nawet z wywiadem sowieckim.

Kończąc wątek Policji Polskiej GG, warto przypomnieć o fakcie całkowicie dziś w Polsce nieznanym. Chodzi o ocenę tej formacji dokonaną tuż po zakończeniu wojny. W latach 1946–1952 działała państwowa komisja rehabilitacyjno-kwalifikacyjna, która dokonała weryfikacji byłych policjantów i oceniła ich zachowanie w okresie okupacji niemieckiej. Znacznie więcej niż połowę z nich – 10 000 osób – zweryfikowano pozytywnie. Z tej grupy ok. 2000 przyjęto do Milicji Obywatelskiej. W latach najgorszego stalinizmu, od 1949 roku, byli oni represjonowani. Około 600 osób pociągnięto do odpowiedzialności karnej i skazano na kary więzienia, a niektórych na karę śmierci.

Nie każdy przypadek niegodnego Polaka zachowania w okresie okupacji niemieckiej karany był śmiercią. Dotyczyło to zachowań, które można nazwać „miękką” kolaboracją. Najczęściej pod to pojęcie podpadały różne imprezy kulturalne (np. spektakle teatralne i kabaretowe, koncerty) przygotowywane przez polskich artystów specjalnie dla Niemców lub w których Niemcy uczestniczyli jako widzowie. W tej kategorii mieściło się występowanie w filmach kręconych przez Niemców, redagowanie i pisanie do gazet polskojęzycznych, wydawanie książek w wydawnictwach niemieckich w GG itd. Tego rodzaju wykroczenia, które miały znacznie mniejsze znaczenie i konsekwencje niż zdrada lub denuncjacja, były rozpatrywane i oceniane przez Komisje Sądzące Walki Cywilnej (później Walki Podziemnej). Działały one w strukturach Kierownictwa Walki Cywilnej, a później Kierownictwa Walki Podziemnej. Jedną z kar stosowanych przez Komisje Sądzące była infamia, czyli utrata czci i dobrego imienia. Była to kara o tyle dotkliwa, że nawet jeśli formalnie jej nie orzeczono wobec danej osoby, to samo oskarżenie jej o kolaborację zwykle skutkowało nieformalną infamią.

W Krakowie kolaborację z Niemcami podjęli dwaj znani przed wojną pisarze i publicyści – Feliks Burdecki i Jan Emil Skiwski. Byli zwolennikami współpracy politycznej i wojskowej z Niemcami przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Burdecki na zlecenie rządu GG w latach 1940–1944 wydawał czasopismo „Ster”, do którego pisywał Skiwski. W kwietniu 1943 roku Skiwski, podobnie jak wielu innych przedstawicieli polskich środowisk w GG, m.in. literaci Ferdynand Goetel i Józef Mackiewicz, został zawieziony przez Niemców do Katynia, gdzie obserwował ekshumacje polskich oficerów zamordowanych w 1940 roku przez Sowieców. Po powrocie stamtąd, od kwietnia 1943 roku do stycznia 1944 roku, wydawał

pod kontrolą Niemców w Krakowie tygodnik „Przełom”. W 1945 roku Burdecki i Skiwski wyjechali z wycofującymi się Niemcami na Zachód i pozostali na emigracji. Po wojnie obaj zostali zaocznie skazani przez polskie sądy na kary dożywotniego więzienia za współpracę z okupacyjną prasą niemiecką wydawaną w języku polskim.



Józef Mackiewicz – w jasnym płaszczu – ogląda w Katyniu dokumenty ofiar NKWD

W Wilnie zarzut kolaboracji z okupantem postawiono Czesławowi Ancerewiczowi i Józefowi Mackiewiczowi. Pierwszy był naczelnym redaktorem polskojęzycznej, wydawanej przez Niemców, gazety „Goniec Codzienny” i autorem wielu artykułów. Drugi współpracował z tą „gadzinówką” cztery miesiące w 1941 roku. Najpierw odmówił

Niemcom objęcia stanowiska redaktora naczelnego, czego świadkiem był Waław Studnicki. W przypadku Mackiewicza oskarżenie o kolaborację było mocno dyskusyjne i stało się, zwłaszcza po wojnie, tematem wielu ostrych polemik. Grono żarliwych obrońców czci i honoru Józefa Mackiewicza zawsze było bardzo liczne.

Przez długi czas, głównie w PRL, powtarzano oskarżenia o kolaborację z Niemcami pod adresem wybitnego pisarza, dramaturga, publicysty i scenarzysty Ferdynanda Goetla. W latach 1926–1933 był prezesem polskiego PEN Clubu, a w latach 1933–1939 prezesem Związku Zawodowego Literatów Polskich. Podczas kampanii wrześniowej 1939 roku był kierownikiem sekcji propagandy Obywatelskiego Komitetu Pomocy Ludności Warszawy i blisko współpracował z kierującym obroną stolicy jej prezydentem Stefanem Starzyńskim, dla którego pisał m.in. przemówienia radiowe. Podczas okupacji w latach 1943–1944 wspólnie z Wilamem Horzycą redagował wydawane w konspiracji pismo „Nurt”.

Wydawany w Wilnie gadzinowy „Goniec Codzienny” z artykułem
Józefa Mackiewicza „To dopiero byłaby klęska”

W 1943 roku za wiedzą Delegatury Rządu na Kraj, reprezentując Czerwony Krzyż, był członkiem delegacji, którą Niemcy zawieźli do Katynia. Oglądał tam groby polskich oficerów zamordowanych przez NKWD w 1940 roku i przyglądał się ekshumacjom. Jako świadek zbrodni, o której popełnienie Stalin oskarżał Niemców, był po wojnie zajadle ścigany przez Sowietów i władze komunistyczne w Polsce. Został oskarżony przez władze polskie o kolaborację z Niemcami i przez rok ukrywał się w jednym z klasztorów w Krakowie. Zdradził go Adam Ważyk i Goetel musiał uciekać z Polski. Udało mu się dotrzeć do II Korpusu Polskiego we Włoszech. Tam specjalna komisja uznała zarzuty wobec Goetla o kolaborację z okupantem niemieckim za całkowicie bezpodstawne. W PRL takie stanowisko zajął dopiero w 1989 roku zarząd polskiego PEN Clubu.



Ferdynand Goettel, znany pisarz oskarżany o kolaborację z Niemcami

Przykładem wybitnego artysty skazanego na infamię był znany dyrygent i kompozytor, wieloletni dyrygent orkiestry Teatru Wielkiego w Warszawie, Adam Dołżycki. Urodził się on 24 grudnia 1886 roku we Lwowie i zaraz po zajęciu przez Niemców Warszawy złożył deklarację, że jest Ukraińcem. W latach 1940–1943 dyrygował koncertami i kierował orkiestrą w znanej kawiarni Lardello. Latem 1940 roku współorganizował niemieckie widowiska w Teatrze na Wyspie

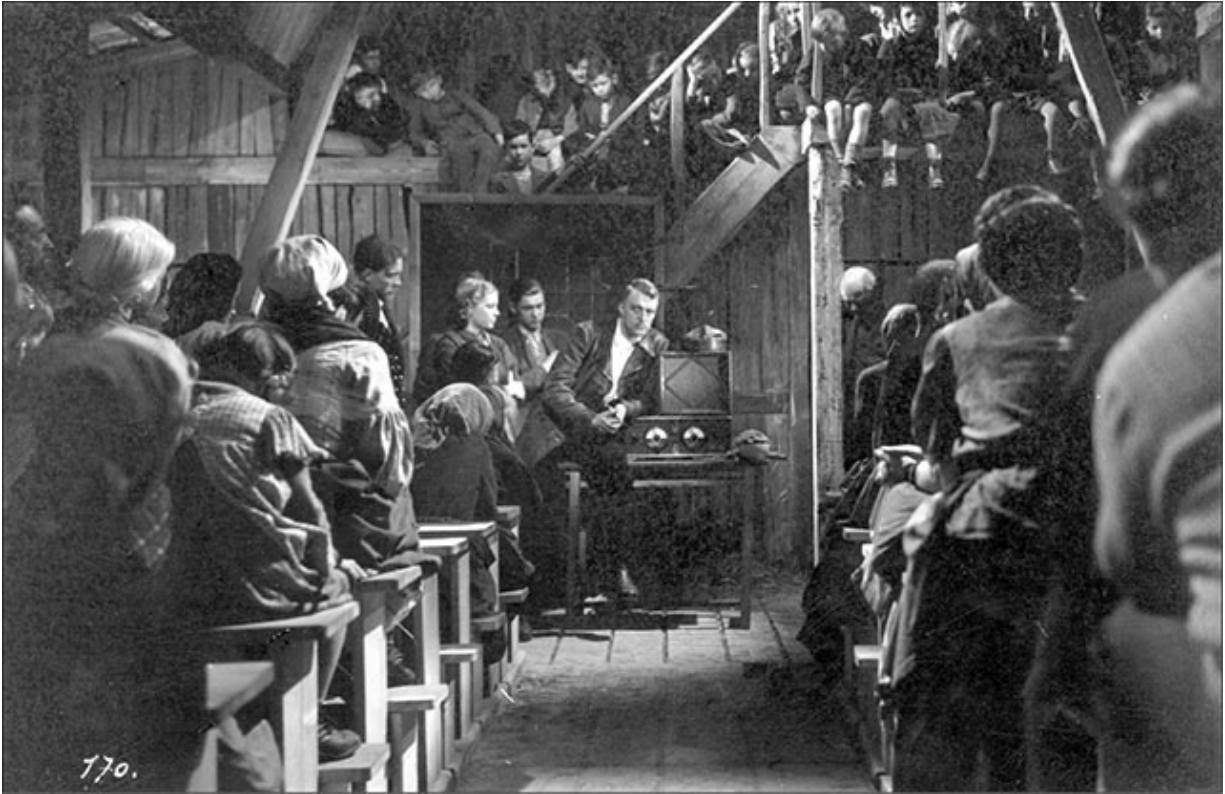
w Łazienkach. Angażował do nich muzyków polskich, a w prowadzonej przez siebie orkiestrze zatrudniał także artystów muzyków Żydów, ratując im w ten sposób życie. Od jesieni 1940 roku prowadził koncerty symfoniczne w działającym za zezwoleniem władz niemieckich Teatrze Miasta Warszawy. Jeden z nich, który zorganizował 14 września 1941 roku, był przeznaczony dla rannych żołnierzy niemieckich leczonych w warszawskich szpitalach. Ponadto organizował prywatne koncerty u gubernatora Ludwiga Fischera. Szaleń na niekorzyść Dołżyckiego przeważało to, że w dniach 15–31 lipca 1943 roku, w okresie żałoby narodowej po śmierci gen. Władysława Sikorskiego, nie zaprzestał organizowania koncertów. Komisja Sądząca Walki Podziemnej Okręgu Warszawskiego ogłosiła 7 października 1943 roku, że Dołżycki został skazany na karę infamii „za współpracę z propagandą niemiecką oraz służalczość wobec okupanta”. Ogłoszono też bojkot kawiarni Lardellego. W czasie Powstania Warszawskiego był internowany na Powiślu i pracował m.in. przy uprzątnięciu gruzów. W 1945 roku przedostał się razem z wycofującymi się Niemcami na Zachód i osiadł w Niemczech.

Nie można usprawiedliwić kilku polskich aktorów, którzy wzięli udział w 1941 roku w realizacji niemieckiego filmu propagandowego „Heimkehr” (Powrót do ojczyzny). Było to dzieło skrajnie antypolskie, ukazujące rzekomo tragiczny los niemieckiej mniejszości narodowej w Polsce w 1939 roku. Polacy są w tym filmie pokazani jako ludzie podstępni i brutalni, bez powodu prześladowający pokojowo nastawionych i szlachetnych Niemców. Polskich aktorów do udziału w filmie namówił słynny kolaborant, dyrektor warszawskich teatrów, Igo Sym. Za udział w tym antypolskim przedsięwzięciu propagandowym na karę infamii zostali skazani aktorzy Teatru Polskiego w Warszawie: Hanna Chodakowska, Józef Kondrat,

Michał Pluciński i Bogusław Samborski. Obwieszczenie z wyrokiem zostało rozplakatowane w Warszawie 19 lutego 1943 roku na polecenie Kierownictwa Walki Cywilnej. Infamia została na nich nałożona „za czynny udział w nagrywaniu filmu niemieckiego »Heimkehr« o treści propagandy antypolskiej, połączonej z lżeniem narodu i Państwa Polskiego”. Wielu polskich aktorów odmówiło udziału w tej produkcji, mimo starań Syma popartych obietnicą wysokich honorariów.



Dyrygent Adam Dołżycki



Kadr z antypolskiego niemieckiego filmu propagandowego „Heimkehr”

Warto dodać, że nie był to koniec sprawy. W 1948 roku przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczył się proces pięciorga osób oskarżonych o kolaborację w związku z realizacją filmu „Heimkehr”. Najsurowiej sąd potraktował Bogusława Samborskiego, który został zaocznie skazany na karę dożywotniego więzienia. Michał Pluciński został skazany na karę 5 lat więzienia, Stefan Golczewski i Juliusz Łuszczewski – na karę 3 lat więzienia. Wanda Szczepańska, która nie tylko grała w filmie, ale też organizowała wyjazdy polskich aktorów i statystów do studia w Wiedniu, skazana została na 12 lat więzienia.



Igo Sym, kolaborant zabity przez polskie podziemie



Kadr z antypolskiego filmu „Heimkehr”

Jeszcze jednym przykładem „miękkiej” kolaboracji artystów jest zachowanie aktorów Marii Malickiej i Adolfa Dymyzy. Nie zaprzestali oni występów w warszawskich teatrach i kabaretach, działających na podstawie zezwoleń niemieckich władz okupacyjnych, mimo wyraźnego zakazu wydanego przez konspiracyjne władze Związku Artystów Scen Polskich. Za to Komisja Sądząca Walki Podziemnej Okręgu Warszawskiego w lipcu 1944 roku skazała oboje na karę infamii. Leszek Gondek przypomniał, że Maria Malicka, której ludzie padali do nóg, słała pęki róż, wdała się w zażyłość z rozpoznanym agentem Wydziału Propagandy, przebiegłym i operatywnym Józefem Horvathem, oraz niemieckimi oficerami. Z kolei Adolf Dymyza urządzał pijatyki z udziałem Niemców, co odnotowywała komórka kontrwywiadu AK. Potem organizował przejażdżki dorożką w towarzystwie Niemców, co mu zapamiętano. Zaraz

po wojnie Maria Malicka za swoje niegodne zachowanie została ukarana przez ZASP zakazem występowania na scenach warszawskich. Z kolei Adolf Dymśa jako postać bardziej znana, od której można było wymagać więcej, został potraktowany bardziej surowo. Sąd koleżeński ZASP ukarał go zakazem grania w Warszawie, musiał przekazywać 15% honorariów na Dom Aktora w Skolimowie i przez pewien czas na afiszach w miejscu jego nazwiska były drukowane trzy gwiazdki.



Maria Malicka i Adolf Dymśa (po prawej) – aktorzy oskarżani o kolaborację z Niemcami

Nie jest możliwe ścisłe i precyzyjne ustalenie liczby spraw rozpatrywanych przez wymiar sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego, ponieważ nie zachowały się wszystkie dokumenty. Nie wiadomo również, ile dokładnie wydano

wyroków śmierci na zdrajców i donosicieli ani czy wszystkie wydane wyroki zostały wykonane. Na szczęście dysponujemy jednak wycinkowymi danymi i na ich podstawie można wyrobić sobie pojęcie o skali problemu, o sytuacji w niektórych miastach i okręgach ZWZ-AK. Gorzej jest z danymi ilustrującymi walkę z patologiami życia społecznego prowadzoną przez inne organizacje konspiracyjne.

Wiadomo, że najwięcej spraw dotyczących zdrady, kolaboracji i donosicielstwa na rzecz Niemców wpłynęło do Wojskowych Sądów Specjalnych przy KG ZWZ-AK oraz przy Komendach Obszaru i Okręgu Warszawskiego tych organizacji. Te sądy były najlepiej zorganizowane, istniały najdłużej i miały największy zakres kompetencji. Według Andrzeja Krzysztofa Kunerta od lata 1940 roku do lipca 1944 roku WSS przy KG ZWZ-AK wydał prawie 100 wyroków śmierci, WSS Obszaru Warszawskiego ZWZ-AK – prawie 150, a WSS Okręgu Warszawskiego ZWZ-AK też blisko 100. Żadne z postępowań przed tymi sądami, które zakończyło się orzeczeniem najwyższego wymiaru kary, nie było łatwe. Sędziowie byli doświadczonymi prawnikami, z wieloletnią praktyką, doskonale znającymi procedury prowadzenia procesu karnego i świetnie wiedzieli, że kara śmierci jest karą ostateczną. Życia raz odebranego człowiekowi nie można przywrócić. Ponadto przed wojną część z nich nigdy nie musiała wymierzać oskarżonemu najwyższego wymiaru kary. I nagle, nie za swoje winy, znaleźli się w sytuacji, gdy musieli zajmować się bez przerwy najcięższymi przestępstwami przeciwko życiu i przeciwko narodowi polskiemu. To było ogromne obciążenie psychiczne, ale także fizyczne. Myślę, że trzeba o tym pamiętać, gdy czyta się podane wyżej liczby orzeczonych wyroków śmierci.

Tak się złożyło, że choć Warszawa była najbardziej zniszczonym podczas wojny miastem w GG, to tu ocalało stosunkowo najwięcej archiwów organizacji konspiracyjnych. Trudniej odnaleźć dane na temat wyroków wydanych przez Wojskowe Sądy Specjalne w innych miastach i w innych okręgach ZWZ-AK. Wiadomo np., że od stycznia do lipca 1944 roku na terenie Inspektoratu Zamość AK zlikwidowano na podstawie wyroków WSS 38 konfidentów i współpracowników niemieckiego aparatu bezpieczeństwa. Stanowiło to prawie 25% takich akcji w całym Okręgu Lubelskim AK. O Okręgu Śląskim AK wiadomo w zasadzie tylko tyle, że do prokuratury przygotowującej akty oskarżenia dla tamtejszego WSS napływała „masa spraw,” ale wydano tam mniej wyroków śmierci niż się ogólnie sądzi. Nie można ponadto zapominać, że rozpatrywano więcej spraw, może nawet dwukrotnie więcej, niż orzeczono kar śmierci. Poza tym nie każda sprawa karna prowadzona przez WSS kończyła się wyrokiem śmierci, a orzeczony najwyższy wymiar kary nie zawsze udawało się wykonać.

Równie intensywnie jak WSS działały Cywilne Sądy Specjalne. Przypuszczalnie od stycznia 1943 roku orzekły one prawie 200 kar śmierci, w tym CSS w Warszawie 60–70. Z kolei CSS w Krakowie od połowy 1943 roku do października 1944 roku wydał 67 wyroków śmierci. Z pewnością CSS rozpatrywały znacznie większą liczbę spraw, choć zdaniem Leszka Gondka bardzo przesadzona wydaje się podawana przez szefa Kierownictwa Walki Cywilnej przy Delegaturze Rządu na Kraj Stefana Korbońskiego liczba dwóch lub nawet kilku tysięcy spraw, które wpłynęły do Cywilnych Sądów Specjalnych.

Podane wyżej liczby i szacunki dobrze obrazują duże obciążenie pracą podziemnego wymiaru sprawiedliwości. Musiał on prowadzić postępowania w niezwykle trudnych

warunkach, zachowując ścisłą tajemnicę, przy czym wymagano od sędziów bezstronności, rzetelności i działania bez zbędnej zwłoki, aby zdrajcy i konfidenty nie wyrządzili więcej szkód. O wielkim zaangażowaniu prawników i ich pomocników oraz o efektywności działania WSS i CSS świadczy liczba konfidentów zlikwidowanych na podstawie wydanych wyroków śmierci. Ogólna statystyka dotycząca wykonanych wyroków śmierci, gdy nie można ustalić dokładnej liczby wydanych przez sądy wyroków śmierci, pozostaje jedynym najwłaściwszym sposobem określenia, choć jedynie w dużym przybliżeniu, efektywności działania konspiracyjnego wymiaru sprawiedliwości.

Podane poniżej statystyki wykonanych wyroków śmierci nie obejmują samosądów, jakie na pewno też zdarzały się w latach okupacji. Dotyczą one jedynie kar orzeczonych przez sądy Polskiego Państwa Podziemnego. Z zasady było tak, że najpierw sąd rozpatrywał sprawę i wydawał wyrok, a dopiero później był on wykonywany. Zdarzało się jednak, że rozpoznanego zdrajcę należało usunąć natychmiast, dokonując akcji prewencyjnej, aby zapobiec wydaniu przez niego w ręce Niemców kolejnych żołnierzy konspiracji. Takie działania były z reguły po fakcie uprawomocniane wydanymi wyrokami śmierci.

W 1943 roku, realizując wyroki WSS i CSS, zlikwidowano następującą liczbę rozpoznanych konfidentów i agentów: w styczniu – 50, w lutym – 16, w marcu – 20, w maju – 126, w czerwcu – 187, w lipcu – 119, w sierpniu – 102, we wrześniu – 171, w październiku – 132, w listopadzie – 257 i w grudniu – 66.

Dane dotyczące 1944 roku są niepełne i w zasadzie obejmują jedynie okres do wybuchu Powstania Warszawskiego 1 sierpnia 1944 roku. W poszczególnych miesiącach zlikwidowano następującą liczbę zdrajców i donosicieli: w styczniu – 68,

w lutym – 88, w marcu – 74, w kwietniu – 92, w maju – 169 i w czerwcu – 278. Razem w pierwszej połowie 1944 roku wykonano 769 wyroków śmierci wydanych przez sądy konspiracyjne.

Łącznie od stycznia 1943 roku do czerwca 1944 roku zlikwidowano, wykonując wyroki śmierci wydane przez wymiar sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego, 2015 agentów i konfidentów. Powyższe dane prawdopodobnie pochodzą z tzw. miesięcznych meldunków z odcinka walki konspiracyjnej KWK, a potem KWP. Zacytowane przez Leszka Gondka i potwierdzone przez Andrzeja Krzysztofa Kunerta dane nie obejmują kwietnia 1943 roku i okresu od lipca 1944 roku do momentu rozwiązania AK w styczniu 1945 roku.

Ustalono, że w czasie Powstania Warszawskiego wydano co najmniej 51 wyroków śmierci, z czego wykonano prawie 35. Brak jest dokładnych informacji na temat działalności podziemnego wymiaru sprawiedliwości w latach 1940–1942. Szacuje się, że w tym okresie wykonano 100–200 wyroków śmierci na zdrajcach i konfidentach. Ponadto kilkadziesiąt wyroków śmierci na agentach i donosicielach wykonano od lipca 1944 roku do stycznia 1945 roku. Dodając do tych liczb 100–200 wykonanych wyroków śmierci, jakie orzekły CSS, otrzymamy szacunkową liczbę prawie 2500 wyroków śmierci podziemnych sądów wykonanych w czasie okupacji niemieckiej. Trzeba pamiętać, że liczba orzeczonych wyroków była znacznie wyższa od tych, które udało się wykonać.

Całkiem odrębnym zagadnieniem była walka z przestępczością kryminalną, która – jak pisałem – osiągnęła ogromne rozmiary w okresie okupacji niemieckiej. Na ten temat dostępne są jedynie fragmentaryczne dane. Wiadomo np., że tylko w 1943 roku zlikwidowano 695 bandytów

skazanych na najwyższy wymiar kary za ciężkie przestępstwa przez podziemny wymiar sprawiedliwości.

Szacunkowo można przyjąć za Leszkiem Gondkiem, że liczba postępowań karnych zagrożonych karą śmierci, zawieszonych przez sądy konspiracyjne do momentu zakończenia wojny, była co najmniej równa liczbie wydanych wyroków śmierci. Ogólny bilans działalności podziemnego wymiaru sprawiedliwości mógłby zatem wyglądać następująco: prawie 2500 wykonanych wyroków śmierci, zapewne 3000–3500 wydanych wyroków śmierci i najpewniej blisko 5000 spraw rozpatrzonych przez podziemne sądy.

Nie ulega wątpliwości, że nikomu nie udało się zidentyfikować wszystkich niemieckich agentów i konfidentów współpracujących z niemieckim aparatem bezpieczeństwa w GG. Po pierwsze, takie informacje Niemcy skrupulatnie chronili, a donosiciele nie chwalili się zazwyczaj swoją współpracą z okupantami. Po drugie, przed opuszczeniem ziem polskich w latach 1944–1945 Policja Bezpieczeństwa i Abwehra zadbały o wywiezienie lub dokładne zniszczenie swoich archiwów, a zwłaszcza akt personalnych i dokumentacji pracy z agenturą. Władzom polskim udało się odnaleźć, ocalić przed zniszczeniem i przejąć tylko niewielką część dokumentacji wytworzonej przez administrację GG, a zwłaszcza przez aparat bezpieczeństwa. Po trzecie, kontrwywiad ZWZ-AK i innych organizacji konspiracyjnych nie był w stanie, mimo podejmowanych wysiłków, rozpoznać wszystkich zdrajców i donosicieli wysługujących się okupantom niemieckim.

Pamiętając o powyższych zastrzeżeniach, warto zastanowić się nad tym, jaka mogła być rzeczywista liczba niemieckich agentów i konfidentów zwerbowanych spośród obywateli polskich w GG.

Według informacji Witolda Moskalika, którą przytoczył Leszek Gondek, w kartotece Okręgu Krakowskiego AK znajdowały się dane ponad 5000 rozpoznanych donosicieli. Z kolei Jerzy Kotlarski podał, że po wyzwoleniu Nowego Sącza w budynku, w którym podczas okupacji miało siedzibę Gestapo, funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa znaleźli wykaz prawie 400 współpracowników niemieckiej Policji Bezpieczeństwa na tamtejszym terenie. Kontrwywiad Obwodu AK Nowy Sącz rozpoznał i odnotował natomiast w swoich kartotekach 324 współpracowników miejscowego Gestapo. Z kolei kontrwywiad Okręgu Krakowskiego AK dysponował danymi 5000 konfidentów rozpoznanych i zarejestrowanych.

Stanisław Zajac podał, że w Krakowie w 1943 roku dla niemieckiego aparatu bezpieczeństwa pracowało prawie 2000 agentów i konfidentów, a jeszcze na początku 1945 roku Gestapo w stolicy Małopolski mogło liczyć na doniesienia od co najmniej 807 agentów. Dla Niemców pracowało kilka siatek agentów liczących od 10 do 20 osób. Niektórzy z nich byli wyjątkowo aktywni i stanowili śmiertelne zagrożenie dla tamtejszych struktur ruchu oporu. Jako przykład Stanisław Zajac wymienia konfidenta z Luborzycy, który w jednym meldunku zdradził Gestapo nazwiska 23 członków organizacji konspiracyjnej. Inny agent, mieszkający w Jazowsku, przekazał Niemcom listę 30 osób działających w polskim podziemiu. Tacy zdrajcy byli wyjątkowo niebezpieczni i jeśli zostali zdemaskowani, byli natychmiast zabijani przez patrole specjalne Kedywu lub wystawione przez oddziały partyzanckie. Wyroki w terminie późniejszym zatwierdzały sądy Polskiego Państwa Podziemnego. Już po wojnie, do końca 1954 roku, Urząd Bezpieczeństwa i prokuratura ustaliły personalia 800 krakowskich agentów, pracujących podczas okupacji niemieckiej głównie dla Policji Bezpieczeństwa. Pisał o tym

m.in. Józef Bratko, ekspert od tematyki dziejów krakowskiego Gestapo. Z kolei półroczny raport komórki kontrwywiadu z Obszaru Lwowskiego AK za okres od 1 marca do 1 września 1942 roku stwierdzał, że tam „rozpracowano i wciągnięto do kartoteki jako osobników szkodliwych dla Państwa Polskiego” 228 agentów Gestapo.

Ciekawą analizę przeprowadził Leszek Gondek na podstawie zachowanej dokumentacji i wyroków z 200 procesów przed sądami Polskiego Państwa Podziemnego agentów i konfidentów niemieckiego aparatu bezpieczeństwa. Interesowało go, z jakiej grupy społecznej się wywodzili i jakie uprawiali profesje. Nie zawsze udawało się znaleźć potrzebne informacje w aktach procesowych. Badacz przyjął zasadę, aby uwzględniać zawód danej osoby do 1 września 1939 roku. Tylko w wyjątkowych przypadkach, gdy nie można było odnaleźć takiej informacji, uwzględnił dane z okresu okupacji. Trzeba pamiętać, że w drugim przypadku, w warunkach wojennych, podany przez konfidenta aktualnie wykonywany zawód nie musiał być taki sam, jak wykonywany przed wojną. Aby zdobyć środki do życia, przedwojenny inżynier mógł być dozorcą, aktorka – kelnerką, a nauczyciel trudnił się np. handlem.

W wyniku analizy akt procesowych 200 agentów i konfidentów niemieckich skazanych przez sądy podziemne na karę śmierci Leszek Gondek ustalił, że 43 osoby były policjantami, 24 – urzędnikami (w tej grupie byli zarządcy firm i tłumacze), 18 – pracownikami służb rolnej i leśnej bądź rolnikami, 16 – sołtysami i wójtami, 15 – robotnikami i rzemieślnikami, 14 – strażnikami więziennymi i kolejowymi, dozorcami oraz wykonywało zawody pokrewne, 13 – artystami, literatami lub dziennikarzami, 12 – restauratorami, sklepikarzami bądź handlowcami, 12 osób wykonywało inne zawody (arystokraci, ziemianie, adwokaci, osoby bez zajęcia

i zawodu), 11 osób było oficerami służby stałej i rezerwy, 11 osób to lekarze, duchowni lub nauczyciele, 6 osób było inżynierami, a 5 – podoficerami służby stałej i rezerwy.

Na podstawie powyższego zestawienia można sformułować wniosek, który nie powinien być dla kogokolwiek zaskoczeniem – największą grupę wśród zdrajców i donosicieli w GG stanowili przedstawiciele zawodów, które najczęściej stykały się z niemieckimi władzami okupacyjnymi. Byli to funkcjonariusze policji granatowej, urzędnicy działającej za zgodą Niemców polskiej administracji samorządowej, sołtysi, wójtowie, pracownicy służby leśnej (głównie gajowi i leśnicy) i rolnej (np. osoby zajmujące się kolczykowaniem trzody chlewnej odstawianej następnie w ramach obowiązkowych kontyngentów), strażnicy więzienni i kolejowi, handlowcy itd. Na te grupy zawodowe przypadło aż 54,5% wyroków śmierci w 200 sprawach sądowych analizowanych przez Leszka Gondka. Podobnie było w innych krajach okupowanych przez Niemców.

Zwraca uwagę dość wysoka liczba reprezentantów świata artystycznego, literatów i dziennikarzy ukaranych przez podziemny wymiar sprawiedliwości karą śmierci. Ma to szczególną wymowę w zestawieniu z dużą liczbą aktorów i reżyserów ukaranych naganą lub pozbawieniem czci i dobrego imienia (kara infamii) przez Komisje Sądzące Walki Cywilnej. Sankcjami objęto grupę kilkudziesięciu osób, które na ogół swoją karierę zawdzięczały polskiemu społeczeństwu i państwu, ale gdy nadszedł czas próby, nie wykazały niezłomnego charakteru, podejmując kolaborację z Niemcami.

Rozdział IV

Ważniejsze przypadki zdrady

W tym rozdziale przypomnę okoliczności i przebieg najważniejszych przypadków zdrady na terenie GG. Natomiast wydarzenia tego rodzaju, jakie miały miejsce na ziemiach polskich włączonych w 1939 roku do Rzeszy (np. sprawy Jana Kaszubowskiego czy Karola Seemana) i pod okupacją sowiecką (np. sprawa Ireny Sztachelskiej), zostaną opisane w kolejnych książkach, które przygotowuję.

Oczywiście nie można tego rozdziału zacząć inaczej niż opisem największego dramatu Polski Podziemnej (Powstanie Warszawskie uważam nie za dramat, ale za tragedię narodową), jakim było aresztowanie przez Gestapo w Warszawie 30 czerwca 1943 roku Komendanta Głównego AK, gen. Stefana Roweckiego, ps. „Grot”.

Historycy, którzy zajmowali się tą sprawą, są zgodni co do podstawowych faktów. W środę, 30 czerwca 1943 roku, kilka minut przed godz. 10.00 na ul. Spiską w Warszawie przyjechało kilkanaście samochodów z oficerami Gestapo i uzbrojonymi policjantami z oddziału dyspozycyjnego Policji Bezpieczeństwa. Na dachach okolicznych domów zajęli stanowiska funkcjonariusze z bronią maszynową. Mieszkańcy kamienicy pod nr 14 zostali wypędzeni z mieszkań i zgromadzeni na podwórzu. Niebawem z mieszkania nr 10 w tym budynku

wyprowadzono dwóch rosłych mężczyzn skutych kajdankami. Samochód osobowy, do którego wsiedli, oraz inne wozy z obstawą ruszyły z piskiem opon w kierunku al. Szucha, gdzie znajdowała się siedziba warszawskiego Gestapo. Jednym z mężczyzn skutych kajdankami był Komendant Główny AK, drugim przypuszczalnie pilnujący go gestapowiec.

Niemcy tak bardzo się spieszyli, że nie przeszukali dokładnie mieszkania, w którym przebywał gen. „Grot”. Być może sądzili, że ukryta gdzieś w pobliżu jego obstawa podejmie próbę odbicia generała. Po odjeździe kolumny pojazdów z więźniami w pobliżu domu, w którym aresztowano Komendanta Głównego AK, pozostali konfidenci. Ich zadaniem było obserwowanie okolicy i aresztowanie osób zmierzających do lokalu, w którym przebywał gen. „Grot”.



Płk Stefan Rowecki, zdjęcie z lat trzydziestych

Następnego dnia, 1 lipca, 17-osobowa grupa specjalna referatu 998 Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddziału II KG AK dowodzona przez chor. Franciszka Knappa, ps. „Ernest”, weszła do lokalu konspiracyjnego i opróżniła wszystkie znajdujące się w nim przemyślnie skrytki. Jedna znajdowała się w toalecie, a dwie pod podłogą. Przechowywano w nich bardzo ważne dokumenty dotyczące organizacji całej AK. Wprawdzie nazwiska dowódców były zaszyfrowane, lecz

jeśli wpadłyby one w ręce Gestapo, klucz szyfrowy łatwo zostałaby znaleziony, a cała struktura i komórki AK zdekonspirowane. W lokalu przechowywano także część funduszy organizacji, przeważnie w walutach obcych, przysyłanych z Londynu. Niemal codziennie było to kilkanaście milionów ówczesnych złotych.

Po aresztowaniu gen. „Grota” KG AK znalazła się pod olbrzymią presją czasu – za wszelką cenę i to jak najprędzej trzeba było opróżnić zdekonspirowany lokal z tajnych materiałów, pieniędzy i broni. Akcja likwidowania skrytek w mieszkaniu przy ul. Spiskiej 14/10, choć należy do mniej znanych w historii AK, jest jedną z najbardziej spektakularnych i brawurowo przeprowadzonych przez polskie podziemie.

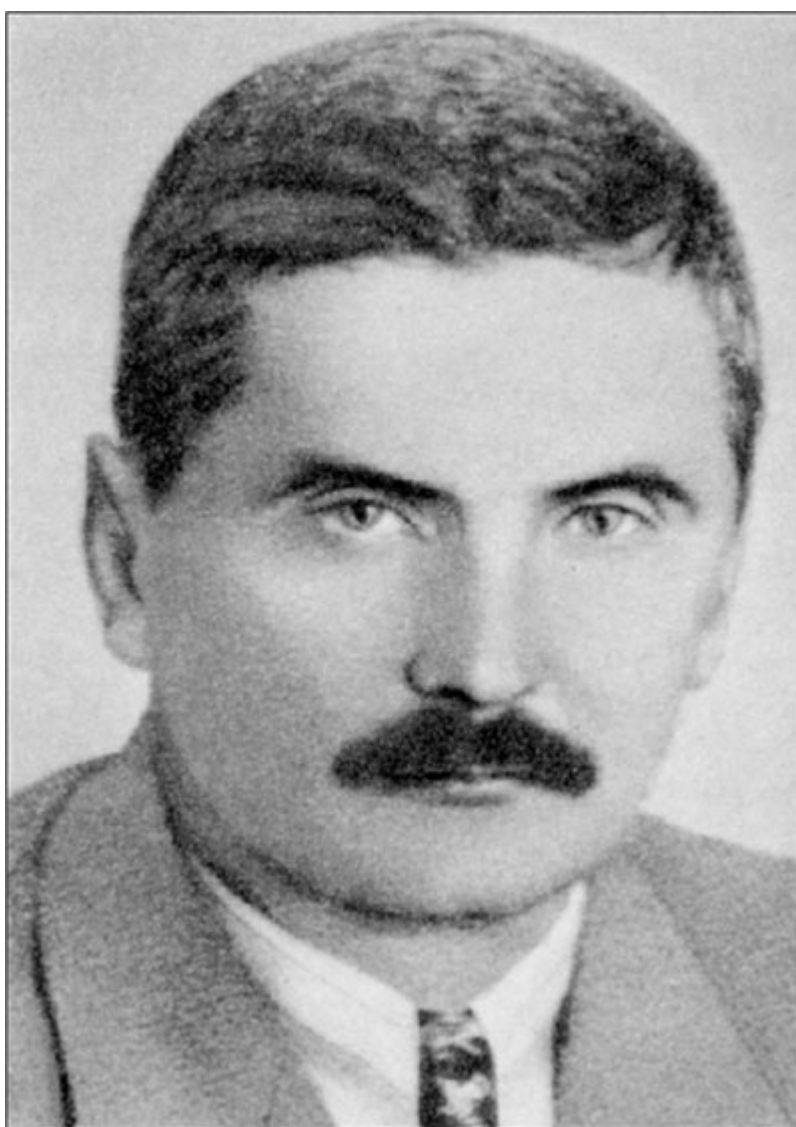
Warto trochę uwagi poświęcić chor. Franciszkowi Knappowi. Był to doświadczony żołnierz. Do 1939 roku służył w Korpusie Ochrony Pogranicza jako dowódca plutonu żandarmerii, był świetnie wyszkolony w zakresie wywiadu i kontrwywiadu. Do konspiracji wstąpił w lutym 1940 roku, przyłączając się do organizacji „Muszkietierowie”. Pod pseudonimami „Ż-11”, „Andrzej Sokolicz” i „Otto Zoller” kierował w niej grupą inwigilacyjną kontrwywiadu i wraz z nią przeszedł w 1942 roku do AK. Jego oddział miał początkowo status samodzielnej grupy wywiadowczej, z czasem został przeorganizowany w dział techniczny (zajmujący się obserwacją i ewakuacją) referatu 998 Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddziału II KG AK. W okresie stalinizmu, 6 kwietnia 1949 roku, jak wielu innych byłych żołnierzy AK został aresztowany przez UB. Po śledztwie trwającym 28 miesięcy skazano go na 6 lat więzienia. Wyszedł na wolność w 1955 roku. W 1956 roku został w pełni zrehabilitowany. Za służbę w kontrwywiadzie był odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy oraz pięć razy Krzyżem Walecznych.



Ludwig Hahn, fotografia powojenna

W siedzibie Gestapo przy al. Szucha gen. Rowecki został wstępnie przesłuchany przez komendanta SD i Policji Bezpieczeństwa dystryktu warszawskiego, SS-Standartenführera dr. Ludwiga Hahna, odpowiedzialnego jedynie przed Głównym Urzędem Bezpieczeństwa Rzeszy kierownika referatu IV AS (specjalnej komórki do spraw polskiego podziemia) urzędu Gestapo w Warszawie SS-Hauptsturmführera Alfreda Spilkera i być może SS-

Sturmbannführera Waltera Stamma. Około godz. 4.00 nad ranem 1 lipca gen. „Grota” pod silną eskortą wywieziono z gmachu Gestapo na lotnisko Okęcie. Tam umieszczono go w samolocie transportowym Junkers Ju 52, który ok. godz. 5.00 wystartował do Berlina. Razem z Komendantem Głównym AK polecieeli dr Ludwig Hahn, Erich Merten, który bezpośrednio nadzorował rozpracowanie gen. „Grota”, oraz prawdopodobnie Alfred Spilker.



Gen. Stefan Rowecki, ps. „Grot” – fotografia z czasów wojny

W stolicy III Rzeszy gen. Rowecki został przewieziony do centrali Gestapo przy Prinz-Albrecht-Straße 8. Tam przez dwa tygodnie prowadzono z nim rozmowy, wpytując m.in. o strukturę organizacyjną AK, zasady pracy konspiracyjnej i środki łączności. Gestapowiec z Warszawy Kurt Steiger, który był tłumaczem, zeznał, że generał odmawiał odpowiedzi. Wiadomo, że z gen. „Grotem” spotkał się szef Gestapo SS-Gruppenführer Heinrich Müller. 16 lipca Niemcy umieścili polskiego generała w bunkrze dla więźniów o specjalnym statusie w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen. Po wybuchu Powstania Warszawskiego Reichsführer SS Heinrich Himmler wydał rozkaz zamordowania gen. Stefana Roweckiego. Śledztwo Instytutu Pamięi Narodowej doprowadziło do konkluzji, że zginął on między 2 a 7 sierpnia 1944 roku. Zwłok generała nigdy nie odnaleziono.



Główna siedziba Gestapo w Berlinie przy Prinz-Albrecht-Strasse 8

Resztę otacza mgła tajemnicy. I być może tak już pozostanie.

Aresztowanie gen. „Grotta” było ogromnym zaskoczeniem dla KG AK i przede wszystkim dla kontrwywiadu organizacji. Oczywiście był to dowód słabości służb, które nie potrafiły zapewnić bezpieczeństwa Komendantowi Głównemu. Naturalnie, wykluczono od początku hipotezę, że ujęcie przez Gestapo gen. „Grotta” było dziełem przypadku (co ciekawe, w tę wersję wierzył Stefan Rowecki). Analizując dostępne

informacje, kontrwywiad doszedł do wniosku, że doszło do zdrady, ale do końca wojny nie zdobyto żadnych poszlak (o dowodach nie wspominając), kto mógł być konfidentem. Najciekawsze w całej sprawie jest to, że zdrajca został zdemaskowany pod koniec 1943 roku przy okazji innej sprawy, skazany przez WSS na karę śmierci, a wyrok wykonała 20 czerwca 1944 roku grupa żołnierzy z oddziału 993/W pod dowództwem zastępcy szefa Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddziału II KG AK mjr. Stefana Rysia, ps. „Józef”. Podczas krótkiego przesłuchania przed likwidacją konfidenta przyznał się on do wydania Niemcom kilkunastu wyższych rangą oficerów wywiadu AK, ale nie wspomniał, że powiadomił Gestapo o przybyciu gen. „Grota” do lokalu przy ul. Spiskiej 14.



Szef Gestapo Heinrich Müller

Zdrajcą był Eugeniusz Świerczewski, ps. „Gens”, agent Gestapo o kryptonimie „100”, należący do grupy konfidentów kierowanej przez Ludwika Kalksteina. Trzecią osobą w tej grupie była Blanka Kaczorowska.

Powyższy fakt wyszedł na jaw podczas śledztwa prowadzonego przez Urząd Bezpieczeństwa po aresztowaniu w sierpniu 1953 roku Ludwika Kalksteina. Istnieją także inne hipotezy na temat tego, kto zdradził gen. „Grota” (będzie jeszcze

o tym mowa), ale najbardziej chyba przekonujące jest to, co zeznał bezpośredni przełożony i szwagier Świerczewskiego.

Według Kalksteina 30 czerwca 1943 roku przed godz. 9.00 rano Eugeniusz Świerczewski spostrzegł niespodziewanie gen. Stefana Roweckiego, którego dobrze znał sprzed wojny, gdy wchodził schodami od ul. Solec na wiadukt przy moście Poniatowskiego. Wsiadł do tramwaju, a za nim Świerczewski. Obaj wysiedli w okolicach pl. Narutowicza. Tam generał, obserwowany przez agenta, spotkał się z łączniczką, od której otrzymał paczkę z pieniędzmi. Kilka minut spacerowali i pożegnali się. Rowecki ruszył do wylotu ul. Spiskiej i wszedł w bramę kamienicy pod nr 14. Było ok. godz. 9.40. Wówczas podekscytowany Świerczewski szybko pobiegł do najbliższej budki telefonicznej i zatelefonował prawdopodobnie do Ericha Mertena. Kilkanaście minut później na ul. Spiską z piskiem opon zajechało 15–17 samochodów osobowych i ciężarowych z funkcjonariuszami Gestapo i oddziałem dyspozycyjnym Policji Bezpieczeństwa stale dyżurującym przy al. Szucha.



Grupa funkcjonariuszy Gestapo

Według Tomasza Szaroty Eugeniusz Świerczewski wcale nie spotkał „Grota” na Powiślu, lecz czekał na niego w pobliżu budynku przy ul. Spiskiej 14. Wcześniej znał ten adres i przypuszczał, że jest to jeden z lokali konspiracyjnych dowódcy AK.

Być może tak było, ale pojawia się od razu kilka wątpliwości. Skąd i od kiedy „Gens” znał adres lokalu przy ul. Spiskiej? Czy codziennie czatował tam na gen. „Grota”? Jeżeli nie, to dlaczego czekał pod domem przy ul. Spiskiej akurat 30 czerwca?

Co wiemy o Eugeniuszu Świerczewskim? Urodził się 18 września 1894 roku, a więc w dniu śmierci miał 50 lat (to istotny szczegół w świetle cytowanych dalej zeznań gestapowca SS-Untersturmführera Alfreda Otto). Był o całe pokolenie starszy od Ludwika Kalksteina i Blanki Kaczorowskiej. W czasie

wojny polsko-sowieckiej 1920–1921 służył jako oficer kulturalno-oświatowy w polskiej 4. Armii. Z tego okresu znał dobrze przyszłego Komendanta Głównego AK gen. Stefana Roweckiego. Co najmniej przez trzy miesiące, od listopada 1920 roku do lutego 1921 roku, ówczesny mjr Rowecki jako szef II Oddziału Sztabu 4. Armii był jego przełożonym. Pchor. Świerczewski (od 1 lipca 1921 roku podporucznik) był podówczas dowódcą wojskowego pociągu propagandowego, redaktorem wydawanego w Słonimiu pisma „Ojczyzna”, kierownikiem drukarni wojskowej, księgarni i żołnierskiego teatrzyku. Po zakończeniu służby wojskowej mieszkał w Warszawie, pracując jako dziennikarz i krytyk teatralny. Według danych kontrwywiadu AK w okresie międzywojennym był funkcjonariuszem polskiego wywiadu wojskowego na Litwie i Łotwie. W 1925 roku ożenił się z Niną (właściwie Janiną) Kalkstein-Stolińską, starszą siostrą Ludwika Kalksteina-Stolińskiego. Nina Świerczewska była znaną aktorką scen warszawskich, uczennicą Mieczysławy Ćwiklińskiej i Marii Dulębianki. Zadebiutowała na scenie warszawskiego Teatru im. Stefana Żeromskiego w 1932 roku, została zaangażowana do zespołu Reduty. Występowała na scenach Warszawy i Torunia. Po wybuchu II wojny światowej, podobnie jak brat Ludwik, znalazła się w Wilnie; w sezonie 1940/1941 występowała w Teatrze Polskim. Była aktorką obdarzoną urodą i wdziękiem. Zdaniem krytyków teatralnych wyróżniała się w rolach lirycznych i dramatycznych. Wystąpiła także w kilku filmach.



Eugeniusz Świerczewski

W 1940 roku Eugeniusz Świerczewski, ps. „Gens”, rozpoczął współpracę ze swoim szwagrem, Ludwikiem Kalksteinem, który organizował siatkę wywiadu ZWZ o kryptonimie „H” (od pierwszej litery pseudonimu Kalksteina – „Hanka”), i został jego zastępcą. Z Kalksteinem współpracowała także – wg Piotra Matusaka – jego siostra, Nina Świerczewska (większość autorów twierdzi, że z działalnością konspiracyjną męża i brata nie miała nic wspólnego). W kwietniu (wg innych danych – w marcu) 1942 roku, po aresztowaniu Ludwika Kalkskina, została uwięziona przez Niemców wraz z ojcem i matką. Eugeniusz Świerczewski nie został zatrzymany, ale

kontrwywiad zakładał, że jest „spalony”. Wysłano go w bezpieczne miejsce na Podlasiu pod opiekę płk. Józefa Mekszy, ps. „Bubuś”. Tam poznał odwiedzających kryjówek gospodarza oficerów AK, w tym szefa Oddziału II KG AK ppłk. Wacława Berkę, ps. „Brodowicz”, „Wacław”.

Na początku listopada (jak sam zeznał w 1953 roku) lub jeszcze w październiku (wg innych danych) 1942 roku Ludwik Kalkstein został zwolniony z więzienia – już jako agent Gestapo – i odszukał Świerczewskiego. Szybko zorganizował spotkanie z prowadzącym go SS-Untersturmführerem Erichem Mertenem, który przekonał (wspólnie z Kalksteinem) Świerczewskiego, by ten podjął współpracę z Niemcami w zamian za zwolnienie żony z więzienia. Nie wiadomo, czy ta wersja jest prawdziwa, ponieważ jakiś czas wcześniej małżeństwo Świerczewskich się rozpadło, a Nina od pewnego czasu była związana z aktorem i reżyserem Januszem Dziewońskim. Nie mniej wkrótce faktycznie odzyskała wolność, ale była tak wycieńczona torturami i pobytem w więzieniu, że niebawem zmarła.

Motywacja zdrady Świerczewskiego nie została wyjaśniona. Być może po prostu bał się aresztowania i tortur. A może postawiono go przed wyborem: życie i praca dla Gestapo albo śmierć. W każdym razie Niemcy wiedzieli, że znał on sprzed wojny Stefana Roweckiego i może im ułatwić ujęcie dowódcy AK. Otrzymał kryptonim cyfrowy „100”.

W ciągu następnego roku, do grudnia 1943 roku, Eugeniusz Świerczewski wspólnie z Ludwikiem Kalksteinem i Blanką Kaczorowską doprowadzili do sparaliżowania pracy Oddziału II (wywiadu) KG AK. Nie wiadomo dokładnie, ile osób wydali w ręce Niemców. Szacuje się, że co najmniej 200, a może nawet 300. Kolejnych minimum 300 członków sieci wywiadu i łączności AK zostało „spalonych”; musiano na jakiś czas przerwać działalność konspiracyjną i się ukrywać. Zostało

ujawnionych Niemcom również wiele lokali kontaktowych, melin i skrytek. Trudno powiedzieć, co z tego było osobistą „zasługą” Świerczewskiego, ponieważ troje zdrajców w wielu przypadkach znało te same osoby i lokale. Pewne jest (wg dzisiejszego stanu wiedzy), że – jak pisałem – zadenuncjował gen. Stefana Roweckiego.

Kolejnym zadaniem Eugeniusza Świerczewskiego było rozpracowanie samodzielnego wydziału wywiadu ofensywnego o kryptonimach „Ww-72” „Pralnia”, który swoim działaniem obejmował tereny wschodnich ziem polskich i obszar ZSRR na zapleczu frontu wschodniego. Był to kierunek szczególnego zainteresowania wywiadu AK i wywiadu brytyjskiego. Chcąc dotrzeć do struktur „Ww-72”, Świerczewski poprosił o wstawiennictwo płk. Mekszy, który pod koniec lipca 1943 roku spotkał się z kierowniczką działu organizacyjnego i łączności Heleną Zakrzewską, ps. „Beda”. Polecał jej „Gensa” jako doświadczonego fachowca, byłego legionistę, który przed wojną pracował na kierunku wschodnim. Podczas spotkania Eugeniusza Świerczewskiego z Heleną Zakrzewską konfident, chcąc zrobić dobre wrażenie, szeroko opowiadał o swoich przedwojennych kontaktach w Dyneburgu, Kłajpedzie, Królewcu, Rydze i Wilnie, wymieniając nazwiska współpracowników. Następnie ze Świerczewskim, który przybrał nowy pseudonim „Zalewski”, spotkał się szef komórki bezpieczeństwa „206” Wydziału Wywiadu Ofensywnego „Stragan” Oddziału II KG AK mjr Otton Pawłowicz, ps. „Siostra”. Niestety, agent Gestapo zrobił na nim dobre wrażenie i jego oferta pracy dla „Ww-72” została przyjęta. Jego atutem było to, że znał język niemiecki. Poza tym nie rzucał się w oczy, był niski i wyglądał staro (stąd wziął się jego nieoficjalny pseudonim „Staruch”). Były to cechy pożądane u wywiadowcy.



Kierowniczką działu organizacyjnego i łączności samodzielnego wydziału wywiadu ofensywnego o kryptonimach „Ww-72” „Pralnia” Oddziału II KG AK była Helena Zakrzewska, ps. „Beda”

Pierwszym zadaniem Świerczewskiego było nawiązanie kontaktów w Dyneburgu i Rydze na Łotwie i stworzenie tam siatki wywiadowczej. Agent wyruszył rzekomo w drogę, ale w rzeczywistości przyczał się w jednej ze swoich melin. Po jakimś czasie pojawił się w punkcie kontaktowym i poprosił o spotkanie z mjr. „Siostrą” i z „Bedą”. Opowiadając im o tym, co udało mu się zdziałać, wysunął żądanie, aby przydzielono

mu jako łączniczkę Blanę Kaczorowską. Jej zadaniem miało być rozpracowanie dla Niemców sieci łączności „Ww-72”. Zakrzewska ponownie wysłała go do Dyneburga. Gdy znowu spotkali się w listopadzie, Świerczewski przyznał się, że nigdzie nie jeździł, ale wykona postawione mu zadania. Te deklaracje bez pokrycia ostatecznie przekonały Zakrzewską, że Świerczewski jest osobą wielce podejrzaną, i nakazała przerwać wszelkie z nim kontakty. Podejrzenia przerodziły się w pewność, gdy 14 grudnia 1943 roku na ul. Hożej w Warszawie Gestapo aresztowało mjr. Ottona Pawłowicza, ps. „Siostra”, jego łączniczkę i Świerczewskiego. Kontrwywiad szybko ustalił, że Świerczewski został zwolniony po okazaniu dokumentów, a pozostałą dwójkę zabrano na al. Szucha.

W tym czasie trwały aresztowania oficerów Oddziału II KG AK, w tym szefa Oddziału II ppłk. Mariana Drobika, ps. „Dzięcioł” (9/10 października 1943 roku), szefa Wydziału Wywiadu Ofensywnego „Stragan” ppłk. Władysława Szczekowskiego, ps. „Leszczyc” (18 listopada 1943 roku), szefa komórki bezpieczeństwa „206” WWO mjr. Ottona Pawłowicza, ps. „Siostra”, (14 grudnia 1943 roku) i wiele innych osób. Nie wiadomo, jak dokładnie przebiegało śledztwo w sprawie zdrady Świerczewskiego, czy dowody przeciwko niemu rozpatrywał Wojskowy Sąd Specjalny i czy zapadł wyrok śmierci. W wielu opracowaniach twierdzi się, że wyroki śmierci Eugeniuszowi Świerczewskiemu, Blance Kaczorowskiej i Ludwikowi Kalksteinowi WSS wymierzył 25 marca 1944 roku. Nie wiadomo, na jakiej podstawie oparte są takie informacje. Pewne jest jedynie to, że znani historycy Andrzej Chmielarz i Andrzej Krzysztof Kunert, którzy przeczytali niemal komplet (brak znikomej części całości) wyroków WSS z 1944 roku, nie znaleźli akt śledztw ani wyroków skazujących Blanę i Ludwika Kalksteinów oraz Eugeniusza Świerczewskiego.

Ten ostatni przypuszczalnie nie wiedział, że został zdekonspirowany i jeśli podczas przeszukania zostanie przy nim znalezione coś, co potwierdzi, że jest agentem Gestapo, to zostanie zlikwidowany. Niczego nie podejrzewając, pojawił się w ostatniej dekadzie maja 1944 roku w Warszawie i zaczął szukać kontaktu z Oddziałem II KG AK. Twierdził, że chce zdać raport ze swojej misji wywiadowczej na Łotwie. Występował tym razem pod pseudonimem „Stanisław” i upłynęło kilka tygodni, nim ustalono, że chodzi o Świerczewskiego. Ponieważ kontrwywiad KG AK również od dawna go poszukiwał, szybko ustalono, że spotkanie z nowym szefem Oddziału II KG AK nastąpi 20 czerwca.

Tego dnia jednak zamiast płk. dypl. Kazimierza Iranka-Osmeckiego, ps. „Heller”, „Makary”, szefa Oddziału II KG AK, na konfidenta oczekiwał oddział specjalny 993/W kontrwywiadu KG AK, który miał go prewencyjnie zlikwidować. Por. Stefan Matuszczyk, ps. „Porawa”, zwabił Świerczewskiego do sutereny domu przy ul. Krochmalnej 74 w Warszawie. Tam czekał już mjr Stefan Ryś, ps. „Józef”, zastępca szefa Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddziału II KG AK, który przeprowadził krótkie przesłuchanie. Zbyt krótkie, bo nie zapytał o związek „Gensa” z zadenuncjowaniem gen. „Grota”. Opublikowane dopiero w 1957 roku oświadczenie Stefana Rysia, że jednak o to zapytał i uzyskał potwierdzenie udziału „Gensa” w aresztowaniu dowódcy AK, należy uznać moim zdaniem za niewiarygodne. Istotne było to, że Świerczewski potwierdził, iż Ludwik Kalkstein i Blanka Kalkstein są od 1942 roku agentami Gestapo.

Podczas rewizji zdrajcy znaleziono m.in. legitymację służbową Gestapo ze zdjęciem Świerczewskiego, podpisaną przez SS-Untersturmführera Ericha Mertena, dwie fotografie Ericha Mertena z dedykacjami dla „Gensa”, zezwolenie na broń

i pistolet Colt, który należał wcześniej do ppłk. Drobika, dwie kennkarty na nazwiska Stanisław Zalewski i Stanisław Olszewski, nocną przepustkę i mały kalendarzyk. Sprawa była oczywista. Konfident usłyszał, że za zdradę zostaje skazany na karę śmierci. Powieszono go pod sufitową belką, a zwłoki zakopano pod podłogą piwnicy.

Kończąc wątek Eugeniusza Świerczewskiego, zacytuję fragment przesłuchania SS-Untersturmführera Alfreda Otto, współpracownika Alfreda Spilkera i kierownika jednego z referatów warszawskiego Gestapo. Zostało ono przeprowadzone po wojnie przez polskie organy śledcze, a protokół przechowywany jest w archiwum IPN. Oto co powiedział świetnie zorientowany gestapowiec:

Komendant Główny AK gen. »Grot« Rowecki aresztowany został przez Gestapo w drugiej połowie 1943 r. na terenie Warszawy w następujących okolicznościach. Na usługach Gestapo pozostawał wówczas oficer AK, legionista o nieznanym mi nazwisku. Zwerbowany został do współpracy jako agent przez komisarza Gestapo Bürknera, kier. referatu III N, i przekazany na kontakt do nadsekretnarza Gestapo Mertena z referatu III C (kontrwywiad). Nazwiska tego agenta, jak już zaznaczyłem, nie znam. Niemniej jednak jeden raz widziałem go po zatrzymaniu gen. Roweckiego w gmachu Gestapo przy Alejach Szucha. Był to mężczyzna już w starszym wieku lat około 58–59. Niski. Krępy. Barczysty. Silnej budowy. Twarz owalna, z dużymi ciemnymi wąsami. Człowiek ten był kolegą Roweckiego z legionów, tak iż znał się z nim doskonale, gdyż o ile mi wiadomo, Rowecki był jego dowódcą w legionach. Z tego tytułu wymieniony oficer AK, a zarazem agent Gestapo otrzymał od Mertena polecenie prowadzenia obserwacji za Roweckim w celu ustalenia jego kontaktów i aresztowania. Agent ten wykonując polecenie Mertena, pewnego dnia w drugiej połowie 1943 r. obserwując

Roweckiego ustalił, że zatrzymał się on w jednym z domów przy ul. Filtrowej nr nieznany [...] [chodziło o adres ul. Spiska 14 m. 10 – przyp. aut.]. O swoim spostrzeżeniu agent powiadomił Mertena telefonicznie i ten natychmiast udał się pod wskazany adres w towarzystwie kilku funkcjonariuszy Gestapo. W mieszkaniu tym Rowcki został aresztowany i natychmiast odstawiony do gmachu Gestapo. Początkowo nie było pewności, czy schwytany mężczyzna jest rzeczywiście gen. Rowckim, ponieważ miał on sfałszowane dokumenty i do swego właściwego nazwiska się nie przyznawał. W tym wypadku przysłużył się znów agent Mertena, który dostarczył, o ile wiem, książkę zasłużonych przedwojennych oficerów armii polskiej. W książce tej były zdjęcia poszczególnych oficerów z oddzielnym rozdziałem zdjęć oficerów legionowych. Na jednej z fotografii figurował ówczesny płk Rowcki. Zdjęcie to okazano Rowckiemu i wówczas on z pewnego rodzaju akcentem dumy przyznał się, że jest gen. Rowckim, co wiem, gdyż wkrótce po tym także zaszedłem do pokoju Mertena, zastając tam płk. Hahna, Stamma i kilku innych oficerów Gestapo. Po ustaleniu tożsamości Rowckiego jeszcze tegoż samego dnia powiadomiono telefonicznie Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie. Z Berlina przyszło polecenie, aby natychmiast, bez żadnego śledztwa, samolotem przewieźć gen. Rowckiego z Warszawy do Berlina. Rozkaz został wykonany, i już następnego dnia po aresztowaniu płk Hahn osobiście ze wzmocnioną eskortą odwiózł gen. Rowckiego na lotnisko wojskowe na Okęciu, skąd samolotem wojskowym został on odtransportowany do Berlina. Pomimo aresztowania Rowckiego, z Berlina nie napłynęły żadne materiały, które posłużyłyby Gestapo na terenie Polski do całkowitego rozpracowania organizacji AK.

Opis nieznanego Alfredowi Otto agenta dziwnie pasuje do Eugeniusza Świerczewskiego, natomiast w żadnym wypadku do

Ludwika Kalksteina (Blanę Kaczorowską-Kalkstein z oczywistych względów pomijam). To oznacza, że obojga tych konfidentów w żaden sposób nie da się połączyć z faktem aresztowania gen. Stefana Roweckiego, ale nie można wykluczyć, że brali udział w jego rozpracowaniu i może nawet zdobyli jakieś przydatne Gestapo informacje o dowódcy ZWZ-AK.



Zablokowany szlabanami wjazd w al. Szucha, przy której mieściła się m.in. siedziba Gestapo

Ostatnie zdanie cytowanego dokumentu świadczy, że gen. „Grot” nie przekazał Niemcom żadnych informacji o swojej organizacji, choć był wielokrotnie przesłuchiwany i z pewnością poddawano go silnej presji psychicznej (brak informacji, czy był torturowany).

* * *

Być może najbardziej złowrogą i zdemoralizowaną postacią w grupie konfidentów kierowanej przez Ludwika Kalksteina była Blanka Kaczorowska, jego późniejsza żona, osoba całkowicie pozbawiona hamulców moralnych, gotowa sprzedać się każdemu, kto jej zapłaci albo zaoferuje inne korzyści. Udało jej się umknąć wymiarowi sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego. Po wojnie bez wahania zaoferowała swoje agenturalne usługi Służbie Bezpieczeństwa tzw. Polskiej Ludowej oraz służbie więziennej, gdy przebywała w latach 1953–1958 w więzieniu.

Blanka Kaczorowska urodziła się 13 października 1922 roku w Brześciu nad Bugiem. Jej ojcem był sędzia Jan Kaczorowski, co miało znaczenie dla powojennych losów konfidentki. Przed wybuchem wojny przeprowadziła się z rodzicami i dwojgiem rodzeństwa do Siedlec, dokąd służbowo przeniesiono ojca. Tam rozpoczęła naukę w liceum. Z powodu wybuchu wojny musiała przerwać edukację i zaczęła pracę jako sprzątaczką w miejscowym szpitalu. W 1940 roku wstąpiła do ZWZ i służyła w komórce wywiadu ofensywnego w Siedlcach. Aby mieć lepszą możliwość pozyskiwania wartościowych dla wywiadu informacji, zatrudniła się jako pomoc kuchenna w kantine niemieckiej jednostki wojskowej. Udało się jej zdobyć m.in. wiele cennych informacji na temat lotniska wojskowego w Siedlcach. W 1941 roku została aresztowana przez Gestapo, ale po pewnym czasie wypuszczono ją na wolność. Kulisy tej sprawy nie są znane. Być może wstawił się za nią oficer Wehrmachtu Johannes Berent, w którym była z wzajemnością zakochana. W każdym razie Kaczorowska musiała zniknąć z Siedlec.

W listopadzie 1941 roku pojawiła się w Warszawie i kontynuowała pracę w wywiadzie ZWZ. Została przydzielona do siatki wywiadu lotniczego kryptonim „H”, która wchodziła

w skład Wydziału Wywiadu Ofensywnego „Stragan” Oddziału II KG ZWZ. Zorganizował i kierował nią Ludwik Kalkstein, ps. „Hanka”. Kaczorowska wybrała sobie pseudonim „Sroka”. 11 listopada 1941 roku oboje zostali odznaczeni Krzyżami Walecznych za osiągnięcia w pracy wywiadowczej.



Blanka Kaczorowska, współpracowniczka i żona Kalksteina, agentka Gestapo, a potem MSW PRL

W trakcie częstych kontaktów podczas wspólnej pracy w wywiadzie Kalkstein zakochał się w pięknej Blance, trochę podobnej do słynnej wówczas aktorki Marleny Dietrich. Oboje zamieszkali w konspiracyjnym lokalu przy al. Niepodległości w Warszawie.

Dramat siatki „H” rozpoczął się na początku kwietnia 1942 roku w Poznaniu, gdzie został aresztowany współpracujący z wywiadem ZWZ-AK podoficer Luftwaffe służący w sztabie II Floty Powietrznej o nazwisku Patzelt. Wydał on znane sobie osoby z polskiego wywiadu, w tym swoją łączniczkę Janinę Nagórzewską, ps. „Janka”. W trakcie śledztwa ktoś nie wytrzymał tortur i rozpoczęła się fala aresztowań, w tym w Warszawie. O wpadce w Poznaniu Kalkstein być może nie dowiedział się od razu. W każdym razie, gdy w kwietniu jego ojciec i siostra, Nina Świerczewska, powiadomili go o aresztowaniu należącego do siatki „H” kuzyna Jerzego Kopczeńskiego, wpadł w panikę. Pobiegnął, nie zabierając pistoletu i trucizny, do tajnego mieszkania kuzyna przy ul. Opoczyńskiej 4. Nie wiedział, że tam Niemcy urządzili „kocioł” i wyłapywali przychodzące do lokalu osoby związane z konspiracją. Nie zachowując ostrożności, np. nie wypytyując dozorczy ani sąsiadów, zapukał do drzwi. Otworzył mu tajniak i z pistoletem w ręce zaprosił do środka. Kalkstein został aresztowany i przewieziony do więzienia na Pawiaku.

* * *

Blanka Kaczorowska nie została aresztowana. Wyjechała do Częstochowy, gdzie przez jakiś czas się ukrywała. Następnie wróciła do Warszawy i kontynuowała pracę w wywiadzie AK, a w lipcu została nawet sekretarką kpt. Karola Trojanowskiego, ps. „Radwan”, który od maja do sierpnia 1942 roku był zastępcą,

a od sierpnia 1942 roku do aresztowania 15 maja 1943 roku szefem Wydziału Wywiadu Ofensywnego kryptonim „Stragan”. Od tego momentu „Sroka” miała dostęp do wielu tajnych dokumentów, poznawała dotąd nieznanych jej konspiratorów z siatek wywiadowczych i różne lokale organizacyjne. Już za kilka miesięcy tą wiedzą miała dzielić się z mężem – szefem grupy konfidentów, a on jej meldunki przekazywał SS-Untersturmführerowi Erichowi Mertenowi.

Przypuszczalnie początkowo Niemcy nie wiedzieli o jej istnieniu, a później, gdy Ludwik Kalkstein zdecydował się na podjęcie współpracy agenturalnej z Gestapo, nie było już potrzeby aresztowania jej, ponieważ zakładano, że uda się ją wciągnąć do konfidenckiej siatki. Tak też się stało, gdy pod koniec października lub na początku listopada Kalkstein został zwolniony z więzienia i jako agent o kryptonimie „97” odszukał ją i zaproponował wspólną pracę na rzecz Niemców oraz małżeństwo (a może obie propozycje złożył w odwrotnej kolejności?). Ślub odbył się 14 listopada 1942 roku w Radości, z dala od kolegów i koleżanek z konspiracji. To zrozumiała ostrożność, skoro w kolacji weselnej uczestniczył Erich Merten (nie wiadomo, czy był w gestapowskim mundurze). Małżonkowie dostali mieszkanie w kwartale budynków zamieszkałych przez Niemców i volksdeutschów na Ochocie, przy ul. Cecylii Śniegockiej 13. Przebywali tam aż do czerwca 1944 roku.

Jako agentka Gestapo Blanka Kaczorowska otrzymała kryptonim „98”. Nie wiadomo, jak długo pracowała dla kpt. Trojanowskiego, ps. „Radwan”. Skierował on ją na przeszkolenie do Wydziału Techniki i Legalizacji kierowanego przez por. inż. Stanisława Jankowskiego, ps. „Agaton”, „Kucharski”. Wiązało się to z zamiarem wysłania jej na

placówkę wywiadowczą do Wiednia, do czego ostatecznie nie doszło.

Znajomość kpt. „Radwana” z Kaczorowską zakończyła się dla niego tragicznie. Wiosną 1943 roku Ludwik Kalkstein zażądał od żony, by mu go pokazała. Nastąpiło to na ul. Rakowieckiej, którą Trojanowski często chodził. Jakiś czas później, 15 maja 1943 roku, szef Wydziału Wywiadu Ofensywnego kryptonim „Stragan” został aresztowany na rogu ul. Rakowieckiej i al. Niepodległości. Jest faktem niepodważalnym, że załamał się w śledztwie i zdradził wszystkie znane mu siatki wywiadu ofensywnego AK w Europie Zachodniej, zwłaszcza w Niemczech i w Austrii, jakie mu podlegały (w tym czasie były one już w znacznym stopniu rozbite m.in. z powodu zdrady Kalksteina). Zresztą Kalkstein podczas swojego procesu w 1953 roku zeznał, że Trojanowski po podjęciu się roli konfidenta Gestapo był wykorzystywany przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy jako ekspert i konsultant do spraw wywiadu AK. Dowodem zdrady Trojanowskiego jest opublikowany w 1983 roku przez Romana Koraba-Żebryka na łamach „Przeglądu Tygodniowego” (nr 35) dalekopis Dowódcy Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Warszawie (KdS und SD Warschau) do szefa Gestapo Heinricha Müllera.

Nie wiadomo do końca, czy wynikiem denuncjacji Blanki Kaczorowskiej-Kalkstein było aresztowanie 17 maja 1943 roku na ul. Świętokrzyskiej w Warszawie por. Stefana Majewicza, ps. „Hruby”, inspektora „Straganu”. Mógł go wydać także kpt. „Radwan”, który już od dwóch dni był w rękach Niemców. „Hruby” podjął próbę ucieczki, ale został postrzelony i był ciężko ranny. Umieszczono go w szpitalu więziennym na Pawiaku. Wprawdzie lekarze uratowali mu życie, ale była to marna pociecha, ponieważ poddany został okrutnemu

śledztwu. Nikogo nie wydał i został rozstrzelany 13 sierpnia 1944 roku w ruinach getta.

W 1943 roku Blanka Kaczorowska-Kalkstein nawiązała kontakt z Jadwigą Krasicką, ps. „Julia”, kierowniczką Biura Studiów Społeczno-Politycznych kryptonim „Genowefa”. Biuro podlegało Oddziałowi II KG AK. Przypuszczalnie znała Krasicką jeszcze z Siedlec, gdzie „Julia” organizowała pierwszy poza Warszawą punkt sieci „Straganu”. „Sroka” została zatrudniona jako maszynistka i tłumaczka. Było to wymarzone miejsce pracy dla agentki Gestapo, ponieważ przez jej ręce przechodziły źródłowe, a więc pochodzące wprost od współpracowników wywiadu AK, meldunki o nastrojach ludności niemieckiej, wojska i policji. Na tej podstawie mogła wyłapywać pseudonimy i inne charakterystyczne dane, na podstawie których eksperci z Policji Bezpieczeństwa identyfikowali autorów doniesień wywiadowczych. Biuro Studiów mieściło się w lokalu konspiracyjnym przy ul. Marszałkowskiej 1. Konfidentka przekazała przez Ludwika Kalksteina szczegółowe meldunki o tej placówce wywiadu. Na ich podstawie w dniach 9–10 grudnia 1943 roku Gestapo aresztowało w lokalu biura i w innych miejscach zapewne 17 (z ogólnej liczby 30) pracowników Biura Studiów Społeczno-Politycznych, skutecznie paraliżując na jakiś czas jego pracę. Byli wśród nich: Maria Dziubakowa, Maria Ike-Dunikowska, Natalia Rykowska, Eryk i Jadwiga Scharfenbergowie, Halina Skierska, Irena i Janusz Wituscy. Większość zatrzymanych w ciągu kilku miesięcy zamordowano w tajnych egzekucjach w ruinach getta. Ostatnia została aresztowana Jadwiga Krasicka, wiosną 1944 roku.

Nie jest to jednak na pewno pełny bilans konfidenckich sukcesów Blanki Kaczorowskiej-Kalkstein (zresztą w tej sprawie nigdy nie będziemy mieć całkowitej pewności). Przypuszczalnie

to ona ma związek z aresztowaniem jesienią 1942 roku grupy pracowników struktur wywiadu ofensywnego AK w Siedlcach oraz wielu oficerów Wydziału Wywiadu Ofensywnego kryptonim „Stragan” Oddziału II KG AK. 18 listopada 1943 roku na pl. Napoleona w Warszawie został aresztowany ppłk dypl. Władysław Szczekowski, ps. „Leszczyc”, „Stanisław”, a dzień później jego sekretarka Wanda Wóycicka, ps. „Dorota” (po kilku dniach rozstrzelano ją w tajnej egzekucji w ruinach getta obok Pawiaka).

Blanka Kaczorowska-Kalkstein prowadziła działalność agenturalną tak dyskretnie, że do zakończenia swojej aktywnej pracy w strukturach Oddziału II KG AK, czyli do marca 1944 roku, kiedy to odeszła z powodu zaawansowanej ciąży, nikt nie postawił jej żadnych zarzutów. Albo była tak dobra jako konfident, albo kontrwywiad AK całkowicie zawiódł. To jest moim zdaniem odrębne zagadnienie, zasługujące na obszerną analizę i ocenę. Również ostatecznego wyjaśnienia wymaga to, czy i jak było prowadzone przez kontrwywiad KG AK śledztwo w sprawie zdrady Blanki Kaczorowskiej, Ludwika Kalksteina i Eugeniusza Świerczewskiego, czy rzeczywiście ich sprawę rozpatrywał Wojskowy Sąd Specjalny przy KG AK, czy naprawdę WSS wydał na nich wyroki śmierci 25 marca 1944 roku (piszą o tym różni autorzy, ale nikt nie odnalazł i nie opublikował stosownego dokumentu).

W obszernej historii wykonującego wyroki śmierci Oddziału 993/W kontrwywiadu KG AK, zatytułowanej *Z wyroku Polski Podziemnej*, Juliusz Kulesza opisuje nieprecyzyjnie (nie podaje daty) nieudaną próbę zlikwidowania małżeństwa Kalksteinów. Twierdzi, że ta akcja była przygotowywana w następstwie wydania 25 marca 1944 roku wyroku śmierci na trójkę zdrajców (trzecim był oczywiście Eugeniusz Świerczewski), choć nie do końca jest przekonany, że taki wyrok WSS

rzeczywiście orzekł. Najciekawsze jest jednak moim zdaniem coś innego. Otóż na stronie 302 książki Kuleszy znajdują się dwa zdania, w których każde słowo jest ogromnie ważne:

„Po krótkim czasie przyszedł też rozkaz likwidacji małżonków Kalksteinów, skazanych wyrokiem z 25 marca, nie tylko wiadano już bowiem, że Kalkstein żyje, ale i to, że znalazł się w grupie gestapowców, aresztujących ppłk. »Dzięcioła« [...].

Kontrwywiad, przygotowując dane dla oddziału likwidacyjnego, zdołał ustalić właściwy adres »Henchlów« (ul. Śniegockiej 13)...”.

Chcę podkreślić, że Juliusz Kulesza, przygotowując książkę o Oddziale 993/W (jej I wydanie ukazało się w 1995 roku), rozmawiał z wieloma żyjącymi żołnierzami tej jednostki i czytał chyba wszystkie publikowane i niepublikowane wspomnienia, relacje i listy z wyjaśnieniami szefa Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddziału II KG AK Bernarda Zakrzewskiego, jego zastępcy Stefana Rysia, dowódców, żołnierzy i łączniczek Oddziału 993/W. A więc jego wiedza dotycząca m.in. śledztwa w sprawie zdrady Kalksteinów i próby ich likwidacji ma charakter źródłowy. Inaczej mówiąc, w tej kwestii raczej nie należy spodziewać się nowych ustaleń.

A zatem co wynika z cytowanych dwóch zdań? Po pierwsze, w połowie kwietnia 1944 roku w kontrwywiadzie KG AK „wiadano już bowiem, że Kalkstein żyje”. To znaczy, że do wiosny 1944 roku tej wiedzy kontrwywiad AK nie miał. Dla mnie jest to wstrząsający wniosek. Wprawdzie przed zwolnieniem Kalksteina z więzienia w październiku lub listopadzie 1942 roku Gestapo rozpuszczało plotki, że został on rozstrzelany, a w innej wersji wywieziony do obozu na Majdanku pod Lublinem i tam zmarł, ale myślę, że można to było zweryfikować od razu. Przecież nie było tajemnicą, że

jeszcze przed aresztowaniem w kwietniu 1942 roku Kalkstein i Kaczorowska uchodzili za narzeczonych i było wiadomo, że razem mieszkali. A jednak nikt w kontrwywiadzie AK nie wpadł na pomysł, aby w okresie od jesieni 1942 roku do wiosny 1944 roku, gdy Kaczorowska nieprzerwanie pracowała w kilku komórkach wywiadu ofensywnego KG AK, śledzić ją profilaktycznie i zdobyć informacje, gdzie i z kim mieszka. Przecież w tym czasie Niemcy stale aresztowali kogoś z jej otoczenia. Czy nikogo nie dziwiło, że młoda, podobno piękna i atrakcyjna kobieta w ciężkich wojennych czasach prowadzi samotne życie (albo stwarza takie pozory)? Czy kontrwywiad KG AK nie interesował się zupełnie i nie ochraniał pracowników Oddziału II KG AK, przynajmniej tych mieszkających w Warszawie? Dodam, że Kaczorowska prawie nieprzerwanie od listopada 1942 roku do maja 1944 roku mieszkała ze swoim mężem Ludwikiem Kalksteinem przy ul. Cecylii Śniegockiej 13. Ponadto u Kalksteinów przez pewien czas ukrywał się Eugeniusz Świerczewski, o czym kontrwywiad AK nie miał pojęcia.

Po drugie ze słów: „Kontrwywiad, przygotowując dane dla oddziału likwidacyjnego, zdołał ustalić właściwy adres »Henchlów«”, wynika wprost, że przed rozpoczęciem przygotowań do wykonania wyroku śmierci na Kalksteinach adres ich mieszkania przy ul. Cecylii Śniegockiej 13 był kontrwywiadowi AK nieznany. Przydział na ten lokal otrzymał w listopadzie 1942 roku dzięki Gestapo Paul Henchel – to jedno z fałszywych nazwisk Ludwika Kalksteina. Kiedy dokładnie kontrwywiad AK dowiedział się o mieszkaniu Kalksteinów przy ul. Cecylii Śniegockiej 13? Czy dopiero na wiosnę 1944 roku, co oznaczałoby jego całkowitą kompromitację?

Trzeba postawić jeszcze jedno zasadnicze pytanie: czy, a jeśli tak to od kiedy, kontrwywiad AK wiedział, że Blanka

Kaczorowska i Ludwik Kalkstein są małżeństwem? Jeżeli kontrwywiad to wiedział przed marcem 1944 roku, kiedy „Sroka” z własnej woli odeszła z pracy w wywiadzie z powodu ciąży, to dlaczego akceptowano taki układ, że Kaczorowska przez półtora roku ma dostęp do wielu tajemnic wywiadu ofensywnego KG AK, a jej mąż jest konfidentem Gestapo? Jeżeli natomiast do wiosny 1944 roku kontrwywiad KG AK nie wiedział, że Kaczorowska i Kalkstein od listopada 1942 roku są małżeństwem i razem mieszkają, to... Brakuje mi słów, żeby to skomentować.

* * *

Co działo się z Blanką Kaczorowską-Kalkstein po maju 1944 roku, kiedy to nie powiodła się akcja likwidacji jej i męża? Oboje z dzieckiem wyjechali do Piastowa, gdzie kontrwywiad AK ich nie szukał. Gdy w Warszawie trwało powstanie, Kalkstein zawiózł żonę i syna do Łowicza. Późną jesienią wyjechali do Skierniewic, a na początku 1945 roku znaleźli się w Łodzi. Tam ich drogi się rozeszły.

Opisując powojenne losy Blanki Kaczorowskiej-Kalkstein i Ludwika Kalksteina, w głównej mierze będę opierał się na ustaleniach Witolda Pronobisa, wybitnego dziennikarza Radia Wolna Europa, który szmat życia poświęcił tropieniu obojga zdrajców we Francji i w Niemczech. To on pierwszy ujawnił i opisał, co działo się z nimi, gdy wyjechali z Polski, i w jakich okolicznościach zmarli.

W Łodzi Blanka Kaczorowska odnalazła ojca Jana Kaczorowskiego, który – jak pamiętamy – przed wojną był sędzią, a po wojnie natychmiast przykleił się do nowej władzy i kontynuował karierę w sądownictwie wojskowym. Później był nawet prokuratorem w Sądzie Najwyższym i wielokrotnie

pomagał córce, gdy była rozpoznawana przez byłych członków AK jako konfidentka Gestapo.

Dzięki ojcu poznała właściciela prywatnej kancelarii prawniczej, Romana Rawicza-Vogla. Mimo że dzieliła ich znaczna różnica wieku, wykrzesła z siebie coś w rodzaju uczucia. Potrzebowała dobrze sytuowanego opiekuna, aby wygodnie urządzić się w nowej rzeczywistości. On z pewnością uległ urokowi 23-letniej kobiety, bo kto w jego wieku by nie uległ? Po kilku tygodniach wprowadziła się do prawnika i znajomym przedstawiała go jako swojego męża, chociaż ślubu nie wzięli. W 1948 roku wyjechali do Warszawy i zamieszkali w zakupionym przez jej ojca domu przy ul. Bachmackiej 15. W Warszawie ukończyła studia na Uniwersytecie, uzyskując dyplom magistra historii sztuki. Wstąpiła do Polskiej Partii Robotniczej i działała w Akademickim Związku Walki Młodych „Życie”. Od 1 czerwca 1951 roku rozpoczęła pracę w Państwowym Instytucie Badania Sztuki Ludowej przy ul. Rakowieckiej 4A w Warszawie.

Niestety nie było jej dane rozpocząć pięknie zapowiadającej się kariery naukowej i napisać doktoratu. Dopadła ją przeszłość. Ktoś ją rozpoznał jako konfidentkę Gestapo. Tuż przed Wigilią w grudniu 1952 roku została aresztowana przez Urząd Bezpieczeństwa pod zarzutem kolaboracji i agenturalnej współpracy z Gestapo. Udowodniono jej wydanie Niemcom dwunastu imiennie wymienionych w akcie oskarżenia członków Oddziału II Komendy Głównej AK oraz wielu innych osób o nieustalonych nazwiskach, z których pięć zostało rozstrzelanych, a pozostałe osadzono w obozach koncentracyjnych.

Dwunastego czerwca 1953 roku Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy, w Wydziale IV Karnym, w następującym składzie: „Przewodniczący S.S.W. Rosenfeld, ławnicy St. Rudnicki, D.

Zięba, protokolant apl. sąd. H. Sugierowa w obecności Prokuratora Saneckiej”, skazał oskarżoną Blankę Kaczorowska, urodzoną 13 października 1922 roku w Brześciu nad Bugiem, na karę dożywotniego więzienia, złagodzoną następnie przez Sąd Najwyższy do lat 15, po czym na podstawie amnestii zmniejszoną ponownie do lat 10. Ale i tej kary nie odbyła. Opuściła więzienie w Fordonie pod Bydgoszczą w 1958 roku. Widać, że tatuś bardzo kochał córkę, choć doskonale wiedział, że jest kanalią. Uruchomił wszystkie znajomości w Sądzie Najwyższym, gdzie był zatrudniony, aby po cichu zwolniono ją z odbywania kary.

Jak pisał Jacek Wilamowski i nie sposób się z nim nie zgodzić: „Uzasadnienia tamtego wyroku żadną miarą nie można czytać spokojnie. Ulega się jednocześnie zdumieniu, konsternacji, złości i wściekłości na prawniczą podłość. Co prawda, w kluczowym dokumencie przewodniczący kompletu sędziowskiego stwierdzał: »Czyn oskarżonej jest wysoce społecznie szkodliwy i dla zbrodniarza tego rodzaju, dla zdrajcy Narodu Polskiego winna być jedna kara – kara śmierci«, ale zaraz potem dodano: »Jednakże Sąd Wojewódzki przy wymiarze kary wnikliwie analizując całokształt sprawy, a szczególnie podchodząc do sprawy w myśl zasad dialektyki marksistowskiej, znalazł też pewne okoliczności łagodzące, które zezwoliły Sądowi na zastosowanie art. 5 par. 3 dekretu sierpniowego«. Chodziło o sławetny sierpniowy dekret z 1944 roku, na którego podstawie osądzano i karano hitlerowskich pomagierów, zdrajców ojczyzny”.

Oto kolejny fragment uzasadnienia wyroku: „Zdaniem Sądu Wojewódzkiego oskarżona Blanka Kaczorowska jest ofiarą zbrodniczej działalności kierownictwa AK, które, jak wiemy obecnie, współpracowało z gestapo, było na usługach gestapo i wraz z gestapo walczyło przeciwko większej części Narodu

Polskiego w jego walce o narodowe i społeczne wyzwolenie... Wiadomo jest, że AK wydała w ręce gestapo najlepszych patriotów polskich (proces Kirchmayera), a ludzie tego rodzaju co Blanka Kaczorowska byli przez nich wykorzystywani do swoich niecznych planów czyniąc z niej zdrajcę Narodu Polskiego... Blanka Kaczorowska jest jeszcze jedną ofiarą kierownictwa AK, jest przecież osobą rekrutującą się ze Związku Harcerstwa Polskiego, a także i z takiej rodziny, gdzie nie dostała należytego wychowania i wpajania jej miłości do Ojczyzny... Blanka Kaczorowska, która początkowo z całym oddaniem w jej subiektywnym przekonaniu walczy dla dobra wyzwolenia Polski, stacza się następnie do tego, co dzisiaj wiadomo wszystkim Polakom, iż AK służyło gestapo, a więc do roli pomocnika wroga Narodu Polskiego, stacza się do pozycji zdrajcy własnego narodu tak, jak to czyniło kierownictwo AK”.

Ten stek idiotyzmów i kłamstw, wypowiedziany przez sędziego z orłem zawieszonym na łańcuchu na szyi, podparty był autorytetem ówczesnego państwa polskiego, które nosiło oficjalną nazwę Polska Rzeczpospolita Ludowa. Gdy patrzy się na rzędy brzoźowych krzyży w kwaterach batalionów AK: „Zośka”, „Parasol”, „Pięść”, „Miotła” i innych oddziałów na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, gdy myśli się o tysiącach żołnierzy i łączniczek ZWZ-AK i innych organizacji konspiracyjnych rozstrzelanych w Palmirach, pod Sękocinem, w ruinach warszawskiego getta i w setkach innych miejsc, a potem czyta się takie dokumenty, jak cytowany wyżej, trzeba postawić pytanie: czy był w historii narodu polskiego bardziej ohydny twór niż całkowicie zależna od Związku Sowieckiego tzw. Polska Ludowa?

Tak w kontekście procesu Blanki Kaczorowskiej pisał Jacek Wilamowski: „Rok 1953. Polska jeszcze mocno tkwiła w okowach srogiego stalinizmu. Był to czas szczególnie

ponurych oskarżeń i zarzutów pod adresem Armii Krajowej, jak i legalnego, prawowitego rządu londyńskiego. Polskie władze komunistyczne, wsparte przez sowieckie bagnety, programowo i celowo ferowały najbardziej fatalne, podłe, haniebne, zawstydzające opinie i zarzuty pod adresem Armii Krajowej oraz jej sojusznicznych formacji. Powszechnie szermowano karygodną tezą o »zaplutym karle reakcji«. Zwłaszcza polscy Żydzi w służbie UB i sędziowskich togach bezmyślnie mścili się na akowcach, a jeszcze chętniej na rozpoznanych członkach Narodowych Sił Zbrojnych. Było mnóstwo sądowych ofiar. Z dzisiejszej perspektywy doskonale widać, jaki szmat drogi przebyliśmy od tamtej ohydnej rzeczywistości do demokratycznej, wolnej i suwerennej Polski. Obecnie bohaterski czyn zbrojny Armii Krajowej jest otoczony najwyższą czcią i szacunkiem. Nie ma wątpliwości, że to właśnie Armia Krajowa była najważniejszą siłą sprawczą Polski Podziemnej”.

Pobyt w więzieniu w żaden sposób nie zmienił charakteru Blanki Kaczorowskiej i niczego jej nie nauczył. Była osobą całkowicie zdegenerowaną. Żeby przypodobać się służbie więziennej, podjęła się roli agentki celnej, tzn. donosiła na kobiety, z którymi przebywała w celi. W 1959 roku Departament II (kontrwywiad) Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zwerbował ją jako tajnego współpracownika o kryptonimie „Katarzyna”. Nie wiadomo, jakie wykonywała zadania i na kogo donosiła, ponieważ w 1982 roku jej akta zostały zniszczone.

Niezależnie od gratyfikacji finansowych współpraca ze służbami specjalnymi PRL gwarantowała Kaczorowskiej atrakcyjne miejsca pracy, które zresztą zmieniała jak rękawiczki. Najpierw uwiła sobie gniazdko w Centrali Importowo-Eksportowej Chemikaliów „Ciech”. W 1959 roku

przeniosła się do Państwowego Instytutu Wzornictwa Przemysłowego, a w kilka miesięcy później do Oddziału Zagranicznej Obsługi Turystów w Przedsiębiorstwie Państwowym „Orbis”. W 1965 roku została zatrudniona w Centrali Importowo-Eksportowej „Foto-Kino-Film”. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie zmiany miejsc pracy wynikały z zadań agenturalnych, jakie otrzymywała od kontrwywiadu.

Stała groźba zdemaskowania jej jako konfidentki Gestapo i związana z tym ewentualna kompromitacja MSW spowodowały, że Departament II MSW przekazał ją do Departamentu I (wywiad), a tam podjęto decyzję o wysłaniu Kaczorowskiej do Francji. Wyjechała 28 marca 1968 roku z turystycznym paszportem i prawem wielokrotnego przekraczania granicy. Rzekomo miała prowadzić badania nad zagadnieniami z historii sztuki w celu przygotowania pracy doktorskiej. Często jeździła do Warszawy i do 1972 roku odbierała pensję w firmie „Foto-Kino-Film”, choć w Paryżu nawet fikcyjnie nie występowała jako jej reprezentantka. Nie ma w tym nic dziwnego, jeśli na polecenie MSW została zatrudniona na etacie niejawnym, co było normalną praktyką w stosunku do wielu tajnych współpracowników. Taka osoba nie musiała wykonywać żadnej pracy dla firmy, w której była formalnie zatrudniona. Zadania Kaczorowskiej stawiał wywiad, a firma była przykrywką, służyła do legendowania, czyli tworzenia fałszywego życiorysu agenta.

Nie ma sensu szczegółowe opisywanie życia Kaczorowskiej we Francji. Zrobił to rzetelnie Witold Pronobis. Od 1972 roku szybko zaczął pogarszać się stan jej zdrowia i polskie służby specjalne przestały mieć z niej pożytek. Cierpiała na pogłębiającą się depresję, schorzenia psychiczne, a w 1980 roku przeżyła udar mózgu i została częściowo sparaliżowana. Kolejne lata to pobyty na przemian w szpitalach i domach

opieki nad ludźmi starszymi. W jednym z takich przybytków, w Lailly-en-Val, w 1984 roku została rozpoznana jako konfidentka Gestapo, co spowodowało na nią różne kłopoty. Oczywiście nigdy żadnych problemów nie stwarzało jej polskie MSW. Jak pisze Witold Pronobis: „Od początku pobytu we Francji bez większych problemów przedłużano jej polski paszport, zawsze z prawem wielokrotnego przekraczania granicy. W 1989 r. zwróciła się jeszcze do władz PRL-u o paszport konsularny i wypłacenie emerytury za okresy jej zatrudnienia w Polsce. Paszport konsularny został jej wydany w 1994 r. (!) [...]. Zmarła w wieku 80 lat, 25 sierpnia 2002 r. w Bry-sur-Marne (departament Val de Marne) w szpitalu Ojców Kamilianów, dokąd ją przewieziono kilka dni wcześniej, w ciężkim stanie, z domu starców w Villiers-sur-Marne (departament Val de Marne). W akcie zgonu podano, zgodnie z informacjami jej syna: rozwiedziona z mężem Ludwikiem Kalksteinem-Stolińskim”.

* * *

Teraz pora na szersze przedstawienie najbardziej groźnego, znanego (byli jeszcze do dziś nieznani, o czym będzie mowa) agenta niemieckiego aparatu bezpieczeństwa w GG. Mowa o wielokrotnie wspomnianym Ludwiku Kalksteinie.

Urodził się 13 marca 1920 roku w Warszawie w spolszczonej rodzinie pruskiej. W 1939 roku ukończył gimnazjum, a w trakcie kampanii wrześniowej lub tuż po niej znalazł się w Wilnie. Tam przypuszczalnie wstąpił do komórki wywiadu ZWZ i w 1940 roku jako kurier ekspozytury Wilno przyjechał do Warszawy. Tu zorganizował pręźnie działającą siatkę wywiadu lotniczego o kryptonimie „H”. Została ona włączona do sieci wywiadu ofensywnego kryptonim „Stragan” Oddziału II KG

ZWZ. Kalkstein wykazywał się sporym talentem organizacyjnym i zdolnościami przywódczymi, dlatego został mianowany kierownikiem referatu lotniczego w „Straganie”. W 1942 roku referat liczył ok. 200 wywiadowców i współpracowników, którzy działali w GG, w Rzeszy, na Białorusi i na Litwie. Zastępcą Kalksteina był Eugeniusz Świerczewski, ps. „Gens”, a kancelarię prowadziła Blanka Kaczorowska, ps. „Sroka”. Z Kalksteinem współpracowali m.in.: Tadeusz Filipowicz, Marian Karczewski, ps. „Marian”, Jerzy Kopczewski, Czesław Muldner, ps. „Krystyna”, Leszek Rosner, Jerzy Sobota, Nina Świerczewska, Leszek Ulatowski, ps. „Bajbus”. W uznaniu zasług za pracę wywiadowczą, a zwłaszcza za zdobycie mapy z rozmieszczeniem lotnisk i jednostek Luftwaffe w Europie, Ludwik Kalkstein w 1941 roku otrzymał awans na podporucznika i został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Cennym informatorem był podoficer ze sztabu tyłów II Floty Powietrznej Luftwaffe z Poznania o nazwisku Patzelt, który został aresztowany w marcu lub na początku kwietnia 1942 roku i wydał znanych sobie wywiadowców sieci „H” w Poznaniu. Tak rozpoczęła się wielka wsypa. Ktoś zdradził w śledztwie nazwisko Jerzego Kopczewskiego i jego adres w Warszawie. W mieszkaniu Kopczewskiego przy ul. Opoczyńskiej 4 Gestapo urządziło „kocioł” i aresztowało wszystkie osoby, które tam przychodziły, w tym Kalksteina mającego przy sobie dokumenty na nazwisko Ludwik Kuciński. W kolejnych miesiącach, do września 1942 roku, w ręce Niemców wpadło wielu współpracowników referatu lotniczego „Straganu”, m.in. Janusz Byliński i jego siostra Anna, Janusz Dziewoński, Tadeusz Filipowicz, Czesław Muldner, Józef Myśluborski, Janina Podgórska, Emilia Sumer. W nocy z 27 na 28 kwietnia 1942 roku Gestapo aresztowało kierownika referatu

„Zachód” „Straganu” Mieczysława Goszczyńskiego, ps. „Bernatowicz”.

Być może nie wszystkie z tych osób były ofiarami zdrady Kalksteina. Podczas swojego procesu w 1953 roku zeznał on, że był torturowany w śledztwie, ale zgodził się na współpracę konfidencką z Gestapo dopiero na przełomie lipca i sierpnia 1942 roku, chcąc ratować życie aresztownym i maltretowanym rodzicom i siostrze – Ninie Świerczewskiej. Ponadto Kalkstein twierdził, że chciał dać czas współpracownikom na ukrycie się i zmianę lokali konspiracyjnych. Niestety z nieznanых powodów kierownictwo „Straganu” nie podjęło natychmiast energicznych działań w celu ratowania zagrożonych osób i zakres aresztowań był o wiele większy, niż gdyby działano w sposób właściwy.

Nie wiadomo, jakie były motywy zdrady Kalksteina. Mogło to być okrutne śledztwo, którego nie wytrzymał. Może chciał uratować życie rodzicom i siostrze. Wprawdzie później ich zwolniono, ale ojciec i siostra byli tak zmaltretowani, że po kilku tygodniach bądź miesiącach zmarli. Podobno Kalkstein, motywując chęć pracy dla Gestapo, przywoływał kurlandzkie pochodzenie swojej rodziny. Po wojnie opowiadał, że chciał być Konradem Wallenrodem i od środka niszczyć III Rzeszę.



Ludwik Kalkstein-Stoliński, agent Gestapo

Pierwszym zadaniem zdrajcy, jakie otrzymał od nadzorującego go oficera Gestapo SS-Untersturmführera Ericha Mertena, było wskazanie lokalu kontaktowego szefa Oddziału Wywiadu Ofensywnego kryptonim „Stragan”. Lokal został wzięty pod obserwację. Po pewnym czasie pojawiła się w nim Janina Despont-Zenowicz, ps. „Nina”, sekretarka szefa „Straganu” mjr. Stanisława Rogińskiego, ps. „Górski”, „Stanisław” (przez niektórych historyków, np. Piotra Matusaka,

mylnie identyfikowanego jako Stanisław Despont-Zenowicz vel Rogaliński), którą Kalkstein zidentyfikował. Agenci Gestapo zaczęli ją śledzić i tak trafili na ul. Dziką 28. Tam w nocy 26 sierpnia 1942 roku został aresztowany mjr Stanisław Rogiński, Janina Despont-Zenowicz oraz szef łączności Wanda Ossowska, ps. „Wanda”. Mjr Rogiński mimo straszliwych tortur podczas śledztwa nikogo nie zdradził i w końcu Niemcy zastrzelili go na Pawiaku. Podobnie niezłomnym charakterem wykazała się Wanda Ossowska, skazana przez Sąd Specjalny na karę śmierci. Na szczęście nie wykonano jej od razu, lecz Ossowską wysłano do obozu koncentracyjnego na Majdanku. Potem była w kilku innych obozach, ale udało się jej przeżyć. Niestety podczas rewizji Niemcy znaleźli u „Wandy” obszerną dokumentację „Straganu”, w tym listę zawierającą pseudonimy 280 pracowników, agentów i informatorów. Te materiały wykorzystali do pościgu za kolejnymi wywiadowcami, ale nie wiadomo, ile pseudonimów udało się im rozszyfrować.

Dla Niemców było oczywiste, że Kalkstein nie może ot tak wyjść z lochów Gestapo i włączyć się na powrót do działalności konspiracyjnej. Nikt nie darzyłby go zaufaniem, ponieważ było wiadomo, że Gestapo nie wypuszcza więźniów na wolność, nie mając w tym interesu. Postanowiono wykorzystać Kalksteina jako rezydenta, który, wykorzystując posiadane kontakty, zorganizuje małą siatkę agentów rozpracowujących centralną strukturę wywiadu KG AK od wewnątrz, a jeśli okoliczności pozwolą, to może nawet Komendę Główną AK. Ten pomysł miał sens, bo Kalkstein wiedział, że jego narzeczona Blanka Kaczorowska i szwagier Eugeniusz Świerczewski nie zostali aresztowani i nadal działają w konspiracji. Musiał tylko przekonać Niemców, że jest w stanie namówić oboje do podjęcia pracy dla Gestapo. Nie wiadomo, jak to zrobił, jednak już wkrótce okazało się, że ten plan udało się zrealizować.

Przed wypuszczeniem Kalksteina na wolność Gestapo zadbało, by stworzyć mu wiarygodną legendę i zapewnić bezpieczeństwo. W tym celu swoimi kanałami Niemcy rozpowszechnili w Warszawie informację, że Ludwik Kalkstein nie żyje. Według jednej wersji miał zostać rozstrzelany, a według drugiej wywieziono go do obozu koncentracyjnego na Majdanku i tam zmarł. Chodziło o to, by nikt się nim nie interesował i go nie szukał.

Następnym krokiem była zmiana wyglądu zewnętrznego agenta (przefarbowano mu włosy i zapuścił wąsy) oraz zaopatrzenie go w nową tożsamość. Otrzymał dwa komplety dokumentów na nazwiska Paul Henchel i Konrad Stark. W kontaktach z Gestapo miał posługiwać się kryptonimem „97”. Wreszcie Gestapo przydzieliło mu, jak wspominałem, mieszkanie w domu przy ul. Cecylii Śniegockiej 13.

Odzyskawszy wolność, Kalkstein szybko odszukał Kaczorowską i Świerczewskiego. Tak jak przypuszczał, oboje nadal działali w wywiadzie KG AK. Najpierw spotkał się z „Gensem” i zaproponował mu współpracę. Nie wiadomo, jakich argumentów użył, by przekonać niemłodego, doświadczonego życiowo „Gensa” do pracy dla Niemców. Świerczewski musiał zdawać sobie sprawę, że wyrażając zgodę na podjęcie się roli konfidenta, naraża się na śmierć w przypadku ujawnienia jego zdrady przez kontrwywiad AK. Czy myślał, że będzie sprytniejszy niż jego przyszłe ofiary? Z Kaczorowską zapewne poszło mu łatwiej, bo po pierwsze musiała ucieszyć się, że jej ukochany żyje, a po drugie Kalkstein obiecał jej, że szybko mogą wziąć ślub. Mógł też zaoferować narzeczonej wygodne mieszkanie. Faktem jest, że Kaczorowska zgodziła się nie tylko spędzić resztę życia z Kalksteinem, ale i zostać jego informatorką. Jak wspominałem, ślub obojga odbył się 14 listopada 1942 roku w Radości.

W ten sposób, zgodnie z subtelnym planem Gestapo, ale dzięki zadziwiającemu talentowi Kalksteina do manipulowania ludźmi, powstała niezwykle groźna siatka konfidentów Gestapo, która przez półtora roku, od listopada 1942 roku do marca 1944 roku, wyrządziła olbrzymie szkody wywiadowi ofensywnemu KG AK. Trzeba pamiętać, że ich zdrada objęła nie tylko ok. 300 osób, które sami zadenuncjowali Gestapo. Równie istotne jest to, że w trakcie śledztwa połączonego z okrutnymi torturami, szantażem i ogromną presją psychiczną wielu więźniów załamywało się i zdradzało kolejne osoby, lokale kontaktowe, skrytki itp. Właśnie to jest najtrudniejsze do oszacowania. Podam tylko jeden przykład.

Kalkstein najprawdopodobniej przekazał Gestapo informacje o siatce wywiadu ofensywnego KG AK w Wiedniu. W kwietniu 1943 roku Niemcy dokonali w Wiedniu wielu aresztowań, a to był dopiero początek katastrofy. W mieszkaniu szefa siatki Jana Mrózka podczas rewizji Gestapo znalazło listę współpracowników siatki. To doprowadziło do nowej fali aresztowań, które oprócz Wiednia objęły m.in. Berlin, Kreimchen, Linz, Ostrawę, Salzgitter. Współpracownik siatki Karol Prymus oszacował liczbę aresztowanych na ok. 600 osób. Spośród nich 90% skazano na karę śmierci, z czego 65 wyroków wykonano w austriackim więzieniu Stein an der Donau. Podczas procesu Kalksteina w listopadzie 1954 roku Sąd Wojewódzki w Warszawie – opierając się m.in. na zeznaniach tłumaczki i sekretarki Gestapo w Warszawie Ireny Chmielewicz – uznał, że Kalkstein przyczynił się do tych aresztowań. Zacytujmy Pawła M. Lisiewicza: „Śmiem przypuszczać, że przyczynił się [Kalkstein – przyp. aut.] również do likwidacji siatki berlińskiej i hamburskiej oraz całej sieci »Straganu«. Znamienne jest zbieg okoliczności; a mianowicie Gestapo – jak zeznał SS-Sturmführer Karl Schretter z Brna – po raz pierwszy

dowiedziało się o istnieniu »Straganu« właśnie w kwietniu 1942 r., a więc po aresztowaniu Kalksteina, informacje na ten temat nadeszły z Reichssicherheitshauptamt (RSHA). Oczywiście Kalkstein nie mógł wiedzieć wszystkiego, ale wystarczyło, że wskazał na pewne tylko elementy organizacyjne zachodniej siatki »Straganu«, by gestapo poszło tym śladem. Kalkstein jednak nie działał sam. Pewne dane mógł uzyskać od Kaczorowskiej, mającej kontakt z Trojanowskim, tym bardziej że w pewnym okresie ona sama przygotowywała się do pracy w Wiedniu”. O tej ostatniej kwestii wspominałem wcześniej.

Kalkstein był w grupie gestapowców, którzy w nocy z 9 na 10 grudnia 1943 roku przyjechali do willi Czesławy Iwanickiej w Podkowie Leśnej przy ul. Ptasiej aresztować szefa Oddziału II KG AK, ppłk. dypl. Mariana Drobika, ps. „Dzięcioł”. Miał on dokumenty na nazwisko Szawłowski. Zadaniem zdrajcy było zidentyfikowanie „Dzięcioła”. Można wykluczyć, że to Kalkstein podał adres kryjówki szefa Oddziału II, ponieważ od ponad roku nie miał kontaktu ze strukturami wywiadu AK i ukrywał się w Warszawie. Adres mógł podać podczas przesłuchania na Gestapo kpt. Trojanowski.

Prawie trzydzieści lat temu zasadnicze pytania i hipotezy w sprawie Ludwika Kalksteina przedstawił w swojej książce, *Bezimienni. Z dziejów wywiadu Armii Krajowej*, Paweł M. Lisiewicz. O ile wiem, do dziś nie odnieśli się do nich polscy historycy. Dlatego pozwolę sobie je przypomnieć:

„Nikt nie bierze pod uwagę jeszcze innej możliwości. Jaką mamy pewność, że człowiek, który niespodziewanie pojawił się na scenie warszawskiej konspiracji, jako kurier z Wilna przedzielonego hermetycznie zamkniętą linią demarkacyjną, już wówczas nie był wtyczką niemieckiego kontrwywiadu? To wyjaśniałoby jego błyskotliwe efekty wywiadowcze w komórce »Wedla« i później, gdy już samodzielnie kierował »Hanką«.

Prawda, że informacje, które zdobywał, były niezwykle cenne, ale to jest tylko potencjalna ocena. Aby przekonać się o ich faktycznej wartości, należałoby odpowiedzieć na pytanie: czy oraz w jaki sposób zostały one spożytkowane przez aliantów lub przez polskie podziemie, jakie rzeczywiście straty dla Rzeszy spowodowało ich zdobycie?

Nawet przy karmieniu naszego wywiadu autentycznymi informacjami, ten manewr wywiadowczy był dla Niemców korzystny. W zamian dostali w swe ręce w ciągu roku dwóch kolejnych szefów krajowej centrali wywiadu, trzech oficerów kierujących siecią centralną, wielu czynnych rezydentów i agentów, a także obezwładniono tę sieć. Warto w tym miejscu odwołać się do opinii ppłk. Franciszka Hermana; twierdzi on, że od czasu afery Kalksteina wywiad polski w kraju znalazł się w defensywie – »... celem stało się tylko utrzymanie stanu posiadania. Bo o rozbudowie nie było już mowy«. Dla takiego efektu warto było Niemcom poświęcić nawet mapę »Fliegerhorst u. Landungsplatze«...

Jedna z tych dwóch wersji jest na pewno prawdziwa. Abstrahując jednak od obu, w moim przekonaniu to nie Kalkstein stanowił główny motor wielkiej wsypy w wywiadzie AK. Oczywiście, wskazał parę znaczących osób z centralnego kierownictwa, a więc – rozkręcił łańcuch związków przyczynowych. W każdym razie – jak dotąd – wiemy, że spośród aresztowanych gadatliwy okazał się tylko Trojanowski. Szczekowski na przykład nic już nie potrzebował mówić, gdyż – jak powiedział Wóycickiej – gestapo znało organizację, kryptonimy, funkcje i personalia. Ona sama mogła się o tym przekonać, kiedy – jak wspomina »Oskar« – pokazano jej wykresy i schematy Oddziału II AK.

Wciąż mam wątpliwości, aby Kalkstein – sam, bądź z pomocą Blanki i »Gensa« – miał warunki do tak rozległej infiltracji

Oddziału II [KG AK – przyp. aut.]. Wynikałoby z tego, że oprócz nich był jeszcze ktoś inny. W takim razie całe to konfidenckie trio Kalksteina – nie umniejszając zbrodni, jakich się dopuściło – miało stanowić parawan dla osłaniania kogoś bardzo cennego dla Niemców i odwrócenia uwagi podziemia. I rzeczywiście cała uwaga kontrwywiadu AK skupiła się później na tej zbrodniczej trójce. Nie był to trop fałszywy, ale też nie jedyny i nie ten główny, którym należało pójść.

»Ktoś« nie jest postacią mityczną w zeznaniach Harro Thomsena [wysokiego rangą oficera Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy – przyp. aut.], kiedy występuje jako tajemniczy »X«, który miał wskazać Niemcom gen. Roweckiego. SS-Sturmbannführera zawiodła w tym przypadku pamięć; zapomniał, jak się ten człowiek nazywa. A więc Thomsen, który koordynował całość poczynań gestapo w walce z polskim podziemiem, w sprawie aresztowania »Grotą« – będącej największym niemieckim sukcesem w tej walce – zapomniał, kto był głównym bohaterem. Dziwne, a zarazem trudno nie mieć podziwu dla dyscypliny i lojalności tego policjanta, nawet wówczas, gdy gestapo przestało już istnieć. A może Thomsen przyjął taką postawę po prostu ze strachu?

Kiedy Kalkstein już wykonał swoje podstawowe zadania, został podobno czymś w rodzaju doradcy Mertena i rozpracowywał AK oraz NSZ. Ale w 1944 r. chyba nie miał jakiejś ważniejszej funkcji i pozostawał w warszawskim gestapo jak gdyby na darmowym garnuszku. Czyżby trzymano go w rezerwie?

W tym okresie udało mu się uniknąć, przynajmniej trzykrotnie, wykonania na nim wyroku śmierci przez AK. Za każdym razem z pomocą przychodził, niemal w ostatniej chwili, szczęśliwy przypadek. A jednak ten, kto zetknął się z pracą

wywiadu, przestaje wierzyć w przypadki i »szczęśliwy zbieg okoliczności«.

Nie wiem, czy hipotezy i pytania Pawła M. Lisiewicza kiedykolwiek doczekają się poważnej analizy i odpowiedzi. Powoli przestaję wierzyć, że tego zadania są w stanie podjąć się polscy historycy. Być może musimy czekać, aż zasygnalizowanymi wyżej sprawami zainteresują się historycy z zagranicy.



Bernard Zakrzewski, ps. „Oskar” – szef Wydziału Kontrwywiadu
i Bezpieczeństwa Oddziału II Komendy Głównej AK

Jeszcze raz powtórzę, że nie wiadomo dokładnie, kiedy kontrwywiad AK zorientował się, że Ludwik Kalkstein żyje i prowadzi działalność agenturalną wspólnie z Blanką Kaczorowską i Eugeniuszem Świerczewskim, wymierzoną w struktury wywiadu i w KG AK. Brak też potwierdzenia, że sformułowano przeciwko niemu akt oskarżenia oraz że 25 marca 1944 roku został skazany na karę śmierci przez WSS

przy KG AK. Można jedynie z dużą dozą pewności przyjąć, że informację o tym, że Kalkstein jednak żyje i jest ważnym konfidentem Gestapo, przekazał tuż przed swoją śmiercią 20 czerwca 1944 roku Eugeniusz Świerczewski, ps. „Gens”. Z drugiej strony jakieś informacje na ten temat kontrwywiad AK miał wcześniej, skoro z kilku niezależnych źródeł wiemy, że na pewno w maju (a może również wcześniej) Oddział 993/W podjął nieudaną próbę zlikwidowania go z żoną przed domem przy ul. Cecylii Śniegockiej 13.

W każdym razie od wiosny 1944 roku Kalkstein nadal skutecznie ukrywał się pod Warszawą. Prawdopodobnie od tego momentu Gestapo miało z niego niewielki pożytek jako agenta. Mógł być konsultantem od zwalczania polskiego ruchu oporu, mógł służyć jako tłumacz i identyfikować aresztowane osoby. Podczas Powstania Warszawskiego podobno walczył po stronie Niemców (brak na to dowodów). W tym czasie żonę z synkiem wywiózł z pomocą Ericha Mertena do Łowicza. Później razem z nim pracował w placówkach Gestapo w Grójcu i Sochaczewie. Późną jesienią znalazł się z rodziną w Skierniewicach, gdzie przebywał do pierwszych dni stycznia 1945 roku. Potem, już sam, dotarł do Łodzi. Tam otrzymał od Niemców pieniądze, radiostację i samochód z pracującym dla Gestapo kierowcą – Zdzisławem Ciesielskim. Miał pozostać na tyłach frontu i wykonywać działania wywiadowcze. Widząc, że wojna jest przez Niemców przegrana, postanowił zignorować ten rozkaz. W marcu 1945 roku razem z Ciesielskim wyjechali do Krakowa.

Nastał bardzo burzliwy okres w życiu zdrajcy. Nie wiedział, co ma ze sobą zrobić w sytuacji, gdy jego świat legł w gruzach. Zaczął od zmiany nazwiska. Wyrobił sobie nowe dokumenty, wielokrotnie zmieniał mieszkania i kochanki. W 1946 roku pod nazwiskiem Wojciech Mieczysław Świerkiewicz pojawił się

w Szczecinie i podjął pracę jako dziennikarz w „Kurierze Szczecińskim”. Zainteresował się tematyką marynistyczną i publikował swoje teksty, głównie nowele i opowiadania, w wielu regionalnych dziennikach i tygodnikach. W 1951 roku wydał powieść marynistyczną, był autorem wielu słuchowisk dla Polskiego Radia Szczecin. Został nawet przyjęty do Związku Literatów Polskich. W końcu i jego dopadła haniebna przeszłość. Odnaleźli go funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa i został aresztowany w sierpniu 1953 roku pod zarzutem zdrady Narodu Polskiego i współpracy z urzędem Gestapo w Warszawie podczas wojny.

Sąd Wojewódzki w Warszawie nie miał wątpliwości co do jego winy i skazał go na dożywotnie więzienie. Później na mocy amnestii karę złagodzano do 12 lat i w 1965 roku Kalkstein znalazł się na wolności. Nie miał pomysłu na życie i stale bał się, że zostanie rozpoznany jako były agent Gestapo, dlatego cały czas zmieniał miejsca pobytu i wiązał się na krótko z wciąż nowymi kobietami. Do swojej żony nie wrócił (przebywając w więzieniu Blanka Kaczorowska-Kalkstein wniosła w 1955 roku pozew o rozwód). Jak ustalił Witold Pronobis, w 1973 roku Kalkstein osiadł w Mysiadle pod Warszawą. „Tam właśnie w 1973 r. związał się z Teresą Ciesielską, córką bogatego rolnika. Nazwisko Ciesielska, jak udało mi się ustalić, nosiła po swoim pierwszym, nieżyjącym już mężu Edwardzie Ciesielskim, byłym więźniu Oświęcimia, współuczestniku słynnej ucieczki z tego obozu, zorganizowanej w kwietniu 1943 r. przez Witolda Pileckiego, zamordowanego w 1948 r. przez komunistów. Edward Ciesielski opublikował w 1968 r. swój pamiętnik »Wspomnienia Oświęcimskie«. Zbieżność nazwiska byłego gestapowskiego kierowcy, z którym w kwietniu 1945 r. Kalkstein przeniósł się z Łodzi do Krakowa, i więźnia Auschwitz jest zupełnie przypadkowa”.

Biorąc ślub z Ciesielską, Kalkstein przybrał nazwisko żony. Wyrobił sobie nowe dokumenty i przedstawiał się jako Edward Ciesielski. W latach 70. kupił za pieniądze żony gospodarstwo rolne koło Jarocina w Wielkopolsce i zajął się hodowlą świń. Jak pisze Witold Pronobis: „i tam dość szybko go odszukano. W lutym 1980 r. do RWE [Radio Wolna Europa – przyp. aut.] przyszedł anonimowy list z jego adresem; tenże list po sprawdzeniu prawdziwości zawartych w nim informacji trafił na antenę. Kilka miesięcy później, gdy zapanowała »solidarnościowa« wolność, historię Kalksteina zaczęło się interesować i pisać o niej coraz więcej dziennikarzy. Zniknęły szanse na dalszą anonimowość. Rozpoznawano go na ulicy, wytykano palcami. Zdecydował się wówczas opuścić Polskę i wyjechać na Zachód. [...] w listopadzie 1981 r. opuścił kraj. W Urzędzie Paszportowym istnieje adnotacja, że udał się do Paryża. Wydawało mu się, że wreszcie bezpiecznie ukryje swoją tożsamość i prawdziwe personalia, także przed RWE. I pewnie by mu się to udało, gdyby nie postanowił zemścić się na tej rozgłośni, która tak skutecznie dotąd nie dawała mu spokoju...”.

Właśnie by być bliżej RWE, przeniósł się w 1985 roku do Monachium. Tam udało mu się znaleźć pracę w Polskiej Misji Katolickiej. Zatrudniono go na etacie bibliotekarza. Zmarł w Monachium 26 października 1994 roku.

Kończąc wątek Ludwika Kalksteina, jeszcze raz przywołam pytania i wątpliwości, jakie w związku z jego osobą sformułował Paweł M. Lisiewicz w książce *Bezimienni. Z dziejów wywiadu Armii Krajowej*. Oto obszerny jej fragment:

„Kolejną zagadką jest to, dlaczego Kalkstein pozostał w Polsce. Po upadku powstania warszawskiego, w którym uczestniczył po drugiej stronie barykady, pętał się jeszcze w okolicy Warszawy. Później pociągnął za cofającym się

nieprzyjacielem do Łodzi. Dlaczego nie poszedł dalej – do Rzeszy, nie skrył się wśród Niemców? Czy liczył się z tym, że gestapo może go zlikwidować jako niewygodnego świadka? A w takim razie, co takiego wiedział lub czego się domyślał, że bardziej bał się swych mocodawców aniżeli odpowiedzialności przed własną ojczyzną? Dlaczego nie przedostał się do Niemiec zaraz po wojnie? Mógł się przecież zakamuflować wśród masy przesiedlanych z Polski Niemców, mógł także skorzystać z innych możliwości. A jednak nie skorzystał. Wolał się ukrywać w kraju. Na co więc liczył?

Przez siedem lat używał kilku fałszywych nazwisk. Trzymał się głównie Ziemi Zachodnich, gdzie – wśród napływowej ludności z różnych części kraju – istniały dobre warunki do tego, by się ukryć. W Szczecinie – jako Wojciech Świerkiewicz – był dziennikarzem i członkiem Związku Literatów Polskich, ponoć nawet utalentowanym. Jego koledzy redakcyjni charakteryzowali go jako człowieka beztróskiego i zadowolonego z życia. I znów zagadka. Dlaczego ukrywający się człowiek wybiera sobie zawód, który przecież sprzyja publicznemu rozgłosowi? Kto jak kto, ale Kalkstein musiał sobie zdawać sprawę, że jest to zajęcie dekonspirujące. Na co liczył?

Kiedy 20 sierpnia 1953 r. został tam aresztowany przez organa bezpieczeństwa publicznego, mogło się wydawać, że jest skończony, lecz szczęście nadal go nie opuszczało, i tym razem zdołał uniknąć »krawatu«. Pojedynek Ludwika Kalksteina z sądem PRL zakończył się ostatecznie 12 latami więzienia. Opuścił je 20 sierpnia 1965 r., zaś od 20 sierpnia 1975 r. ma prawo w rubryce karalności napisać »niekarany«, gdyż z mocy prawa z tym dniem nastąpiło zatarcie skutków skazania. Aby podkreślić paradoksalność sytuacji dodam, że może także legalnie nosić w klapie Krzyż Walecznych, który otrzymał

w 1941 r. od AK, bo przecież nikt go tego odznaczenia formalnie nie pozbawił.

Tak więc najbardziej ponura afera w historii polskiego wywiadu zakończyła się happy endem. Jej sprawca żyje [cytowany tekst Pawła M. Lisiewicza powstał przed śmiercią Kalksteina w 1994 roku – przyp. aut.], znów jest pełnoprawnym obywatelem kraju, który sprzedał, choć sędzę, że nie jest mu łatwo żyć z takim obciążeniem. Może kiedyś zechce w jakimś stopniu ulżyć swemu sumieniu i powie prawdę, całą prawdę i tylko prawdę”.

Dziś wiemy, że były to płonne nadzieje. Kalkstein nigdy nie ujawnił pełnej prawdy o sobie i prowadzonej przez niego wspólnie z Blanką Kaczorowską i Eugeniuszem Świerczewskim współpracy agenturalnej z Gestapo. Nie wiadomo, czy i jaką rolę odegrał w aresztowaniu przez Gestapo 30 czerwca 1943 roku dowódcy AK gen. Stefana Roweckiego, ps. „Grot”. Nadal brak w tej sprawie niepodważalnych dowodów, a okoliczności tego wydarzenia wciąż pozostają dla historyków zagadką.

* * *

Opisowi grupy Ludwika Kalksteina poświęciłem dużo miejsca, ponieważ on i dwójka konfidentów z jego siatki wyrządzili największe szkody polskiej konspiracji nie tylko w GG, ale wszędzie tam, gdzie istniały siatki wywiadu ofensywnego KG AK. Oprócz nich oczywiście w Warszawie i w pozostałych miastach GG działało wielu innych mniej znanych i być może mniej szkodliwych agentów niemieckiej Policji Bezpieczeństwa i Abwehry. O niektórych z nich napiszę poniżej.



Por. Jan Piwnik „Ponury”, Komendant Zgrupowań Partyzanckich AK
„Ponury”, Szczytniak, grudzień 1943 r.

Zacznijmy od por. Jerzego Wojnowskiego, ps. „Motor”, dowódcy plutonu saperskiego przy dowództwie Zgrupowań Partyzanckich AK na Kielecczyźnie. Był on o tyle osobliwym, a przez to szczególnie niebezpiecznym agentem Gestapo w Kielcach, że działał w dużym oddziale partyzanckim. Powierzono mu pełnienie funkcji łącznika między sztabem zgrupowania a dowództwem Kierownictwa Dywersji (Kedyw)

przy KG AK. Kontrwywiad KG AK nie spodziewał się, że zagrożenie dla dowódcy Kedywu płk. Augusta Emila Fieldorfa, ps. „Nil”, i KG AK może nadejść z terenu, od oficera ze sztabu najbardziej elitarnego i największego w połowie 1943 roku zgrupowania partyzanckiego na terenie GG. W dodatku za tego oficera osobiście gwarantował wysoko ceniony przez „Nila” dowódca tego zgrupowania, mjr cichociemny Jan Piwnik, ps. „Ponury”. Był on w tym czasie, od 4 czerwca 1943 roku, dowódcą Kedywu Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK. „Ponuremu” było bardzo trudno pogodzić się z myślą, że podlegający mu dowódca, oficer, który składał przysięgę wierności Polsce, prawie przyjaciel, odznaczony za akcję na więzienie w Pińsku Krzyżem Walecznych, dał się zwerbować Gestapo i bez skrupułów wydał Niemcom bardzo wielu ludzi, struktury konspiracji i zamierzenia operacyjne partyzantki.



Pluton kpr. Tadeusza Jencza, ps. „Allan”, ze Zgrupowania Partyzanckiego „Ponurego” – Okręg Radomsko-Kielecki AK

Kim był Jerzy Wojnowski? Urodził się 13 września 1915 roku w Skarżysku-Kamiennej. Później mieszkał w Kielcach. Ukończył technikum kolejowe, a następnie szkołę podoficerską w Modlinie o specjalności saperskiej. Bardzo lubił muzykę i samochody, co zawsze ułatwiało mu znalezienie pracy. W latach 30. przeniósł się z rodziną na Polesie. Zatrudnił się jako kierowca w Nadleśnictwie Brześć. W kampanii

wrześniowej 1939 roku walczył jako ochotnik, m.in. pod Brześciem i Żabinką. Następnie trafił do wydzielonego pionu dywersyjnego ZWZ-AK o kryptonimie „Wachlarz” organizowanego od sierpnia 1941 roku. Początkowo działał w transporcie samochodowym III odcinka, natomiast od stycznia 1943 roku przeniesiony został na odcinek IV. Jako kierowca niemieckiego zarządcy lasów umożliwił 11 lipca 1942 roku przejęcie przez patrol „Wachlarza” ok. 50 000 polskich marek. Zdobył uznanie przełożonych i podziw kolegów, gdy zachował zimną krew i zabił strażnika, uniemożliwiając wszczęcie alarmu podczas akcji rozbicia więzienia w Pińsku 18 stycznia 1943 roku. Właśnie za tę akcję odznaczono go Krzyżem Walecznych.

Nie wiadomo dokładnie, kiedy Wojnowski postanowił zdradzić. Istnieje wersja, że stało się to już wtedy, gdy był żołnierzem „Wachlarza”, ale brak na to wiarygodnych dowodów. Inny groźny agent Gestapo, Józef Kessler, o którym będzie jeszcze mowa, zeznał podczas swojego procesu w latach 50., że to on w lutym 1943 roku w Warszawie przekonał Wojnowskiego do podjęcia konfidenckiej służby dla Niemców. Jako argumentu użył podobno obietnicy, że pomoże odzyskać wolność matce Wojnowskiego, która od pewnego czasu przebywała w więzieniu. Z kolei na pewno kłamliwe były zapewnienia zdrajcy, który 28 stycznia 1944 roku podczas przesłuchania przez kpt. Eugeniusza Kaszyńskiego, ps. „Nurt”, powiedział, że wprawdzie znał Józefa Kesslera i z nim rozmawiał w lutym 1943 roku, ale dopiero na początku sierpnia 1943 roku poszedł (wg innej wersji został zatrzymany) na posterunek żandarmerii niemieckiej w Skarżysku-Kamiennej i zaoferował przekazywanie informacji o zgrupowaniu mjr. „Ponurego”.



Oficerowie Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”, Osieczno, sierpień 1943 r.

W Gestapo Wojnowski był oznaczony kryptonimami „Garibaldi”, „Mercedes”. Lista jego dokonań dla Niemców była długa i krwawa. Przekazał Gestapo m.in. informację o mszy żałobnej 7 kwietnia 1943 roku w kościele św. Floriana w Warszawie, w której brało udział kilkunastu oficerów „Wachlarza”. Zostali oni aresztowani i osadzeni na Pawiaku. Niektórych Niemcy rozstrzelali 7 maja w tajnej egzekucji w pobliskich ruinach getta, a pozostałych 13 maja wywieziono do obozu koncentracyjnego Auschwitz. Kilka dni po wspomnianej mszy, 10 kwietnia, w celu zatarcia śladów tej zdrady, Wojnowski zastrzelił dwie siostry Snopkówny podejrzane o współpracę z Gestapo. W ten sposób chciał rzucić na nie podejrzenie, że to one doniosły o mszy, a on wymierzył

im sprawiedliwość. Dzień po wyjeździe „Matora” w Góry Świętokrzyskie, 4 czerwca 1943 roku, Gestapo aresztowało szefa warszawskiej bazy „Wachlarza”, księdza kapitana Mieczysława Stypułkowskiego, ps. „Misio”. Jego także wydał Wojnowski. Największą jednak zbrodnią „Matora” było przekazanie Gestapo listy osób ze wsi Michniów pomagających partyzantom „Ponurego”. Na tej podstawie Niemcy w dniach 12 i 13 lipca dokonali pacyfikacji tej wsi, zabijając 204 mieszkańców, w tym kobiety i dzieci. Wiele osób wywieziono na roboty przymusowe do Rzeszy i do obozów koncentracyjnych. Spalono też niemało gospodarstw.



Niemiecka pacyfikacja Michniowa w odwecie za pomoc partyzantom

Wojnowski przekazał Gestapo informacje o miejscu stacjonowania oddziału ppor. Waldemara Szwieca, ps. „Robot”,

w Wielkiej Wsi koło Stąporkowa. W rezultacie podczas pacyfikacji wsi zginął „Robot”, jego czteroosobowy poczet osłonowy oraz kilkunastu mieszkańców, kilkadziesiąt osób zostało wywiezionych do obozów koncentracyjnych lub na przymusowe roboty do III Rzeszy. Na podstawie doniesień „Motora” Niemcy przeprowadzili również trzy obławy na oddziały „Ponurego”, w których zginęło kilkadziesiąt osób, w tym niemal cała ochrona radiostacji dalekiego zasięgu obsługującej sztab Radomsko-Kieleckiego Okręgu AK. Trzeba dodać, że Wojnowski przekazał Gestapo adres konspiracyjnej wytwórni pistoletów maszynowych „Sten” w Suchedniowie oraz doprowadził do aresztowania 3 stycznia 1944 roku na moście na Pilicy w Białobrzegach por. Jana Rogowskiego, ps. „Czarka” (został rozstrzelany w Radomiu 16 lutego 1944 r.).



Ciała poległych po niemieckiej obławie na obóz partyzancki na Wykusie

Rozkaz zlikwidowania „Matora” bez przesłuchania wydał kpt. „Nurtowi” (objął po odwołanym w styczniu 1944 roku mjr. „Ponurym” dowództwo zgrupowania oddziałów partyzanckich) osobiście na piśmie szef Kedywu KG AK płk August Emil Fieldorf, ps. „Nil”. Nie wiadomo, dlaczego „Nil” nie chciał, aby przesłuchano „Matora”. Kpt. „Nurt” tego rozkazu nie wykonał i kilka godzin przesłuchiwał ppor. „Matora”. O ile wiadomo, jego zdrada nie była sądzona przez WSS i to nie sąd skazał go na karę śmierci. Wyrok został wykonany 28 stycznia 1944 roku na polnej drodze za opłotkami wsi Milejowice w Górach Świętokrzyskich, gdzie kwaterował sztab Zgrupowań Partyzanckich, dowodzonych wówczas przez kpt. „Nurta”. „Matora” zastrzelił chor. Tomasz Waga, ps. „Szort”, jego bliski towarzysz broni. Zwłoki zostały zakopane na środku drogi, twarzą do ziemi, w miejscu, w którym pociski „Szorta” powaliły renegata. Potem wyrównano ziemię i przysypano ją śniegiem.



Oficerowie Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”, Osieczno, sierpień 1943 r. – pierwszy od prawej stoi ppor. Jerzy Wojnowski „Motor”, który okazał się agentem gestapo i został zastrzelony

Józef Kessler, który według jednej z wersji nakłonił do zdrady Jerzego Wojnowskiego, okazał się znacznie sprytniejszy od niego. Nie tylko przeżył wojnę, ale w latach 70. tak skutecznie zatarł po sobie ślady, że nie wiadomo, co robił później ani kiedy i gdzie zmarł. Brak także informacji na temat tego, kiedy i gdzie się urodził. Nie ulega natomiast wątpliwości, że skoro przed wojną piastował urząd burmistrza Kocka, a następnie kierował biurem zarządu miejskiego w Sandomierzu, to w 1939 roku był człowiekiem dojrzałym. Na początku okupacji nawiązał współpracę z niemieckim aparatem bezpieczeństwa, zostając jednym z najważniejszych agentów SS-Hauptsturmführera Paula Fuchsa z Gestapo w Radomiu. Otrzymał kryptonim „K-22”

i fałszywe nazwisko Paul Kurz. W Radomiu mieszkał przy ul. Kilińskiego 8.

Fuchs był mistrzem prowokacji politycznej i wybitnym ekspertem w zwalczaniu polskiego podziemia, cieszącym się znakomitą opinią w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy. Zlecił on Kesslerowi zaangażowanie się w działalność Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW), jednej z pierwszych w GG struktur polskiego ruchu oporu, utworzonej 13 października 1939 roku. NOW początkowo używała nazw: Armia Narodowa, Organizacja Wojskowa SN i Narodowe Oddziały Wojskowe, co z pewnością myliło Niemców. Organizacja była ściśle związana ze Stronnictwem Narodowym. W 1942 roku NOW liczyła 106 000 członków, w tym 10 000 kobiet. W związku z akcją scaleniową z AK na podstawie umowy zawartej 23 sierpnia 1942 roku, w NOW nastąpił rozłam. Około 70% członków NOW przeszło do AK, a reszta utworzyła drugą Komendę Główną NOW. Rozłamowcy zawarli 20 września 1942 roku umowę z OP ONR i Związkiem Jaszczurczym, tworząc Narodowe Siły Zbrojne. Dalsze losy Kesslera w NOW nie są znane.

Niektórzy autorzy podają, że Kessler został członkiem organizacji „Polska Żyje” i objął stanowisko szefa ekspozytury wywiadu tej organizacji w Radomiu. Myślę, że to raczej niemożliwe, ponieważ pod tą nazwą wprawdzie istniała od połowy września 1939 roku do połowy sierpnia 1942 roku cywilno-wojskowa organizacja konspiracyjna, ale działała ona na Kaszubach, najpierw w Wejherowie, potem w rejonie Pucka, Gdyni i Chełmna. W połowie 1942 roku organizacja przyłączyła się do Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. Po co miałyby tworzyć komórkę swojego wywiadu w Radomiu?

Prawdopodobnie w 1942 roku Kessler został skierowany przez Fuchsa do Warszawy z zadaniem rozpracowania KG AK.

Zamieszkał przy ul. Krochmalnej 51. Zwerbował do współpracy swego szwagra – Mieczysława Deleszko. Przebywając w Warszawie, Kessler nawiązał kontakt z Jerzym Wojnowskim. Jak wspomniałem wyżej, prawdopodobnie namówił go do podjęcia współpracy z Gestapo. Uzyskał też od niego informacje o III Odcinku „Wachlarza” i poznał kilku oficerów służących w tej wydzielonej organizacji dywersyjnej. Podobno kontrwywiad AK wiedział, że Kessler był agentem Gestapo, ale nic mu nie zrobiono.

Informacje o Kesslerze są bardzo skąpe i pochodzą głównie z procesu, jaki toczył się przeciwko niemu na początku lat 50. Twierdził wtedy, że w 1944 roku otrzymał od Paula Fuchsa fundusze i polecenie, aby z innymi konfidentami utworzył rzekomo ściśle tajną organizację pod nazwą „Nowa Polska”, która powinna mieć charakter jednoznacznie antykomunistyczny. Naturalnie nie mógł odmówić, ale też nie przejawiał specjalnej inicjatywy, by ten pomysł wcielić w życie. Było przecież widać gołym okiem, że Niemcy wojnę przegrają.

Po rozpoczęciu ofensywy styczniowej w 1945 roku ukrywał się. Nie zdecydował się na ucieczkę z Niemcami. Zmienił wygląd, nazwisko i znalazł pracę jako administrator w majątku pod Szamotułami. Po pewnym czasie podjął pracę w resorcie leśnictwa w Warszawie. Ktoś go jednak zdemaskował i 6 września 1951 roku wpadł w ręce Urzędu Bezpieczeństwa. Śledztwo i proces trwały dość długo. Dopiero w styczniu 1954 roku za współpracę z okupantem niemieckim został skazany na 15 lat więzienia. Kary oczywiście nie odsiedział w całości, podobnie jak Blanka Kaczorowska i Ludwik Kalkstein. Został zwolniony z więzienia w czerwcu 1957 roku. Pracował m.in. jako główny księgowy w Zakładach „Montoerg” w Pionkach. Po wydaniu pod koniec lat 60. książki Cezarego Chlebowskiego o Zgrupowaniu Partyzanckim AK mjr. „Ponurego” ponownie

został zdemaskowany jako były konfident Gestapo. Musiał wyprowadzić się do Warszawy, potem przeniósł się w okolice Łodzi. Dalej skutecznie zatarł za sobą ślady. Nie wiadomo, gdzie i kiedy zmarł.

Niepowodzenie prowokatorskich inicjatyw w rodzaju wspomnianej wyżej organizacji „Nowa Polska” montowanej przez Kesslera czy odrzucenie przez Niemców mniej lub bardziej oficjalnych ofert kolaboracji politycznej wysuwanych przez przywódców organizacji „Miecz i Pług” (będzie o niej szerzej mowa w przygotowywanej do druku książce *Afery Polski Podziemnej*), Władysława Studnickiego czy Leona Kozłowskiego, spowodowało, że w rozpracowywaniu środowisk konspiracji niepodległościowej aparat bezpieczeństwa GG musiał opierać się na wszelkiego rodzaju agenturze. Pojęcie to obejmuje agentów zawodowych, stałych, jak i okazjonalnych. Rekrutowani byli oni nie tylko spośród Polaków, ale także ze środowisk byłych obywateli polskich narodowości niemieckiej, którzy do 1 września 1939 roku mieszkali w Polsce, a potem podpisali niemiecką listę narodowościową (Volksliste). Dla Niemców każda informacja stawała się niezwykle cenna, jeśli prowadziła do pożądanых celów, przede wszystkim do rozbicia lub objęcia kontrolą operacyjną struktur Polski Podziemnej.

W istocie większość dokładnie przeanalizowanych później przez kontrwywiad AK i powojennych historyków spektakularnych klęsk i niepowodzeń Polski Walczącej spowodowana była przez w porę niewykrytych niebezpiecznych konfidentów. W wielu przypadkach były to jednak tylko prawdopodobne diagnozy, ponieważ zdrajców nie wykryto do dziś (w tym sensie, że nie ustalono ich nazwisk). Niektórzy byli prawdziwymi profesjonalistami i do odegrania swojej roli przygotowywali się jeszcze przed wybuchem wojny

z Polską, a inni, kierując się rozmaitymi motywami, stali się agentami i donosicielami w czasie okupacji.

Tragiczne następstwa miała aktywność konfidentów Gestapo w rejonie Kozienic. Niedaleko od miasta przebiegała ważna strategicznie linia kolejowa Radom – Pionki – Dęblin. W 1942 roku kursujące nią transporty kolejowe wielokrotnie stały się celem ataków grup, co Niemcom działało na nerwy (szkody były niewielkie). W kwietniu, maju i czerwcu grupy dywersyjne AK z placówek w Grabowie nad Pilicą i w Pionkach kilkakrotnie spaliły wagony kolejowe z sianem dla Wehrmachtu. W sierpniu 1942 roku sześciuosobowa grupa dywersyjna AK z Radomia zaatakowała transport kolejowy wiozący materiały wybuchowe z fabryki w Pionkach. Po krótkiej walce z ochroną pociągu, w której zginęło trzech Niemców, partyzanci nie ponosząc strat wycofali się, zabierając pewną ilość materiałów wybuchowych. Brak informacji, czy pociąg podpalono i zniszczono (raczej nie, bo gdyby to zrobiono, na pewno odpowiednia wzmianka znalazłaby się w meldunku do sztabu Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK). Także w sierpniu sześciuosobowa grupa dywersyjna z placówki Pionki pod dowództwem Jerzego Dąbkowskiego, ps. „Longin”, przecięła druty telefoniczne wzdłuż torów kolejowych, a ośmioosobowy zespół dywersyjny z Garbatki odczepił na stacji w Bąkowcu wagon z minami, wyładował je i ukrył w lesie.

Opisane wydarzenia mocno zdenerwowały Paula Fuchsa, który w urzędzie Gestapo w Radomiu kierował zwalczaniem polskiego ruchu oporu. W 1945 roku, po ewakuacji Niemców z Radomia, odnaleziono pewną liczbę dokumentów Gestapo, w tym raport, z którego wynika, że w toku dochodzenia prowadzonego przez niemiecką żandarmerię z Garbatki w sprawie opisanych wyżej wydarzeń wpłynęło doniesienie od konfidentów. Meldowali oni, że napady przeprowadzane były

z polecenia nielegalnej, podziemnej polskiej organizacji. Wymieniono też kilka nazwisk osób z Garbatki powiązanych z ową organizacją i aktywnie pomagających podczas wymienionej akcji.

Tak się złożyło, że w 1942 roku do Garbatki-Letniska, znanej przed wojną miejscowości letniskowej położonej pośród lasów na południe od Kozienic, przeniosła się Komenda Obwodu AK Kozienice kryptonim „Krzaki”. Komendantem Obwodu od 15 stycznia 1940 roku do 12 lipca 1942 roku był kpt. Adam Bielawski, ps. „Jeleń”, „Adam”, w kampanii wrześniowej 1939 roku dowódca 2. kompanii II baonu 73. pułku piechoty. W związku z napadami na pociągi Gestapo i żandarmeria prowadziły intensywne śledztwo. Niemcy od dłuższego czasu podejrzewali, że akcje sabotażowe są dziełem jakiegoś oddziału przebywającego w samej Garbatce lub w jej okolicy. Jak zwykle, latem do letniskowej miejscowości przyjechało sporo obcych osób na wypoczynek. Nikt nie podejrzewał, że wiele z nich to konfidenci Gestapo.

Zastępcą kpt. Adama Bielawskiego, a po jego śmierci kolejnym komendantem Obwodu AK Kozienice był kpt./mjr Józef Pawlak, ps. „Bartosz”, „Brzoza” (od lipca 1942 roku do końca sierpnia 1944 roku). Uważał on, że głównym informatorem Gestapo, który sprowadził ogromną tragedię na Garbatkę, był volksdeutsch Jeske (nieświadomie pomagali mu sołtys i kilku innych mieszkańców Garbatki). Jeske przygotował listę kilkuset Polaków, których podejrzewał o współpracę z podziemiem niepodległościowym. Na jego liście znalazło się wiele osób, które nie miały żadnego kontaktu z konspiracją. O tym, co grozi Komendzie Obwodu, poinformował 11 lipca zastępcę komendanta Obwodu, kpt. Józefa Pawlaka, szef referatu II (wywiad i kontrwywiad) ppor. Stanisław Ruman, ps. „Staszek”. Dodatkowo w okolicach Garbatki, w lasach majątku

Policzna, stacjonował większy oddział niemiecki. „Jakże wyglądałbym jako komendant Obwodu, gdyby aresztowania nie nastąpiły, a ja kazałbym ludziom opuścić domy. Garbatka jest tak dogodnie położona, że w razie przybycia Gestapo ludzie sami się zorientują i schronią się w zbożu lub w lesie” – powiedział Józef Pawlak. Okazało się, że całkowicie się pomylił.

W nocy z 11 na 12 lipca 1942 roku Garbatkę otoczyło blisko dwa tysiące esesmanów, żandarmów i żołnierzy Wehrmachtu. Kilkuosobowe patrole szły od budynku do budynku i wypędzały na zewnątrz mężczyzn, kobiety, starców i dzieci. Przystąpiono do aresztowań według przygotowanych wcześniej list. Kilka osób, które podjęły próbę ucieczki w Garbatce i Gródku Starym, zastrzelono. Zginął także komendant Obwodu kpt. Adam Bielawski, zastrzelony w chwili, gdy biegł, by ostrzec podkomendnych. Co do liczby ofiar pacyfikacji istnieją bardzo poważne rozbieżności. Według wersji oficjalnej, najbardziej rozpowszechnionej, Niemcy aresztowali i wywieźli do obozów koncentracyjnych ok. 900 osób. Z tej liczby przeżyły jedynie 44 osoby. W tym dniu zastrzelono również kilku Żydów, a 67 wywieziono do obozu zagłady. Według drugiej wersji w lesie zwanym „Choinki” rozstrzelano 59 Żydów. Łącznie aresztowano 297 kobiet i mężczyzn (221 Polaków i 76 Żydów). Po wstępnym przesłuchaniu 23 osoby zwolniono, pozostałych wywieziono do Radomia. 57 osób zatrzymano do dalszego śledztwa, a 141 Polaków i 76 Żydów wywieziono do obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie zaledwie kilka osób przeżyło wojnę. Pacyfikacją kierował osobiście SS-Hauptsturmführer Paul Fuchs, jednak ani on, ani jego podwładni nie zorientowali się, że w Garbatce przebywał w tym czasie sztab Obwodu AK Kozienice. Po krótkiej dezorganizacji z powodu śmierci kpt. Adama Bielawskiego, utraty radioodbiorników i sprzętu biurowego (maszyn do pisania, powielaczy, matryc, farb

i papieru drukarskiego) oraz konieczności ewakuacji do innej miejscowości sztab Obwodu nadal wypełniał swoje obowiązki.

Na północnym Mazowszu, w rejonie Mławy, groźnym konfidentem niemieckiej Policji Bezpieczeństwa był członek lokalnych struktur AK Franciszek Zieliński, ps. „Włóczęga”. Zdecydował się on na podjęcie pracy agenturalnej na rzecz Gestapo w krótkim czasie po aresztowaniu i osadzeniu w więzieniu w Działdowie. Po zwolnieniu nawiązał kontakt, a nawet zdobył zaufanie szefa referatu II (wywiad i kontrwywiad) sztabu Obwodu Mława AK Jana Wasiłowskiego, ps. „Janusz”. W roli kuriera „Włóczęga” jeździł wielokrotnie do Warszawy, poznał wielu działaczy Polski Podziemnej, z których co najmniej kilkunastu łącznie z Wasiłowskim zadenuncjował Gestapo. Żeby zrozumieć właściwie rolę, jaką odgrywał zdrajca jako kurier, trzeba wiedzieć, że ppłk Tadeusz Tabaczyński, komendant Podokręgu Północ ZWZ-AK, w którego skład wchodził m.in. Inspektorat III AK (obejmował obwody: Mława, Ciechanów, Działdowo, Płońsk i Przasnysz), prawie w ogóle nie wychylał nosa poza Warszawę. Dlatego kurierzy, narażając życie, musieli często kursować z meldunkami do Tabaczyńskiego, a od niego wozili rozkazy i instrukcje. Oczywiście, jeśli dokumenty woził „Włóczęga”, to były one znane Gestapo, podobnie jak adresy lokali kontaktowych, do których docierał.

Działalność agenturalna Zielińskiego nasiliła się w drugiej połowie 1942 roku i w dużej mierze doprowadziła do paraliżu pracy Komendy Obwodu AK Mława, ale również dezorganizowała funkcjonowanie Inspektoratu AK Ciechanów. W sierpniu 1942 roku zostali aresztowani Jadwiga Michalina Czechowska, ps. „Nastka”, kurierka Komendy Obwodu AK, Jan Wasiłowski, ps. „Janusz”, szef referatu II Komendy Obwodu, por. Bronisław Żebrowski, ps. „Nurek”, inspektor Inspektoratu

II AK, i Eugeniusz Jastrzębowski, ps. „Feliks”. 17 grudnia 1942 roku dokonano ich publicznej egzekucji na rynku w Mławie. Zostali powieszani na oczach przymusowo spędzonych mieszkańców. W wyniku donosów „Włóczęgi” zostali aresztowani także oficerowie ze sztabu Podokręgu AK Północ kryptonim „Olsztyn” i „Tuchola”, obejmującego włączoną w 1939 roku do Prus Wschodnich północną część byłego województwa warszawskiego.

Chcę z całą mocą podkreślić, że z działalnością konfidenta Franciszka Zielińskiego, ps. „Włóczęga” vel „Nagi”, wiąże się bezpośrednio dramat mjr./ppłk. Stanisława Nakoniecznikowa (Nakoniecznikoffa-Klukowskiego), ps. „Kmicic”, jednego z najwybitniejszych oficerów i dowódców ZWZ-AK i NSZ.

Stanisław Nakoniecznikow urodził się 27 grudnia 1898 roku. W kampanii wrześniowej 1939 roku był w stopniu majora dowódcą kawalerii dywizyjnej 2. Dywizji Piechoty Legionów w składzie Armii „Łódź”. Brał udział w obronie Modlina. Potem jego oddział został włączony do Grupy Kawalerii gen. Władysława Andersa i podczas walk na przedpolach Warszawy Niemcy go rozbili. Major dostał się do niewoli, ale w październiku uciekł i dotarł do Warszawy. W 1940 roku nawiązał kontakt z ZWZ i włączył się do pracy konspiracyjnej. Od marca 1940 roku do października 1941 roku był szefem Inspektoratu Rejonowego ZWZ w Podokręgu Północ, w którego skład wchodziły obwody: Maków, Ostrołęka i Pułtusk. Następnie od listopada 1941 roku do lata 1942 roku był komendantem Inspektoratu III AK, w którego skład weszły obwody: Ciechanów, Działdowo, Mława, Płońsk i Przasnysz. Jako komendant Inspektoratu III był zastępcą komendanta Podokręgu Północ AK ppłk. Tadeusza Tabaczyńskiego, ps. „Kurp”, „Mazur”, który stale przebywał w Warszawie. W tej sytuacji mjr Stanisław Nakoniecznikow kierował całą pracą

konspiracyjną w terenie, wykazując nieprzeciętny talent organizacyjny i zdolności dowódcze. Doprowadził m.in. w krótkim czasie do scalenia z AK większości organizacji konspiracyjnych istniejących na obszarze Podokręgu Północ. Latem 1942 roku doszło do otwartego konfliktu między mjr. Nakoniecznikowem a ppłk. Tabaczyńskim. „Kmicic” zarzucał swemu zwierzchnikowi niewłaściwe dowodzenie podokręgiem, brak reakcji na narastającą falę aresztowań członków AK i bezkrytyczne zaufanie do jednego z kurierów (chodziło o Franciszka Zielińskiego, ps. „Włóczęga”), którego Nakoniecznikow słusznie podejrzewał o zdradę. Brak reakcji ppłk. Tabaczyńskiego spowodował, że „Kmicic” wystąpił z AK i przeszedł do Organizacji Wojskowej Związku Jaszczurczego, a następnie do tworzonych od września 1942 roku Narodowych Sił Zbrojnych. Ze względu na to, że cieszył się sporym autorytetem jako oficer i dowódca, za nim poszli do NSZ m.in. inspektor Rejonu AK Przasnysz por. Edmund Kozarzewski, część oficerów sztabu Podokręgu Północ AK i wielu żołnierzy.

A co zrobił ppłk Tabaczyński, aby zażegnać konflikt i zatrzymać w AK swojego najlepszego podwładnego? Nic na ten temat nie wiadomo, a więc chyba nic nie zrobił, choć... jednak coś zrobił. Skierował sprawę mjr. Nakoniecznikowa do... Wojskowego Sądu Specjalnego przy Komendancie Obszaru Warszawskiego AK. Czy zarzucono mu niewykonywanie rozkazów albo niesubordynację? Nikt się na to nie odważył, ponieważ osiągnięcia mjr. „Kmicica” w tworzeniu struktur ZWZ-AK na niezwykle trudnym terenie, jakim było północne Mazowsze, wcielone do Rzeszy w 1939 roku, były niezaprzeczone (w przeciwieństwie do np. osiągnięć ppłk. Tabaczyńskiego, które były tego rodzaju, że ten oficer podczas swojej służby w ZWZ-AK nie był przedstawiony do awansu). Jak pisał przewodniczący WSS dla Okręgu, a potem Obszaru

Warszawskiego AK kpt. Władysław Sieroszewski, ps. „Sabała”, Nakoniecznikow został w połowie 1942 roku „zdjęty ze stanowiska w związku z niewyliczeniem się z powierzonych mu funduszy i oddany pod sąd. Nakoniecznikow odmówił zdania inspektoratu, nie stawił się na przesłuchanie wyznaczone przez Przewodniczącego WSS Obszaru Warszawskiego i wkrótce potem przyłączył się z częścią swych podkomendnych do formujących się Narodowych Sił Zbrojnych”.

Czy te oskarżenia nie brzmią jakoś znajomo? W warunkach konspiracji każdego członka ruchu oporu, który z jakiegoś powodu podpadł przełożonym, można było oskarżyć o defraudację dowolnej sumy pieniędzy. Powiem więcej – wszystkich dowódców ZWZ i AK oraz całą KG AK można oskarżyć o „niewyliczenie się z powierzonych im pieniędzy”. Oczywiście nikt poważny takich zarzutów nie sformułował i nie sformułuje. W konspiracji nie istniało coś takiego jak księgowość w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Część kwot przekazanych ZWZ-AK przez rząd na uchodźstwie została rozliczona na świstkach papieru, podpisanych albo nie pseudonimami, a kwot przekazanych przez brytyjskie służby specjalne (wywiad i Kierownictwo Operacji Specjalnych, SOE) np. KG ZWZ z przeznaczeniem dla „Wachlarza” chyba w ogóle nie rozliczono. Nie słyszałem, aby Anglicy mieli z tego powodu do kogoś pretensje.

W sprawie Nakoniecznikowa chodziło oczywiście o coś innego, a nie o „niewyliczenie się z powierzonych mu funduszy”. Dowództwo AK nie mogło mu darować, że doprowadził do rozłamu w Podokręgu Północnym i wraz z częścią podległych mu żołnierzy przeszedł do NSZ. Dalszych tragicznych losów mjr. Nakoniecznikowa w NSZ w tym miejscu nie będę opisywał (będą one omówione w przygotowywanej do druku książce *Afery Polski Podziemnej*). W każdym razie

przedstawiona wyżej afera to jeden z największych sukcesów „Włóczęgi”.

W 1943 roku Franciszek Zieliński (przypominam – w połowie 1942 roku zdemaskowany przez mjr. Nakoniecznikowa, o czym meldował ppłk. Tabaczyńskiemu) działał nadal. W lutym i kwietniu nastąpiły masowe aresztowania członków AK w Podokręgu Północ, które w znacznym stopniu sparaliżowały działalność konspiracyjną na tym terenie. Były one w jakiejś części następstwem kolejnych donosów „Włóczęgi”, ale nie tylko.

Zieliński dowiedział się o planowanym na 5 lutego 1943 roku w dworku w Gąsiorówku (gmina Winnica) spotkaniu lokalnych dowódców AK i NSZ, i zameldował o tym na Gestapo. Do Gąsiorówka przybyli inspektor obwodu płońskiego i pułtuskiego AK kpt. Czesław Klimkiewicz, ps. „Jastrzębiec”, komendant Okręgu II NSZ Mazowsze mjr Stanisław Nakoniecznikow, ps. „Gryf”, „Zan”, „Wuj” oraz kilkanaście innych osób. Wieczorem zostali oni zaskoczeni przez funkcjonariuszy Gestapo i żandarmów z Nowego Dworu. Wywiązała się strzelanina, w której zginęli kpt. Wacław Majewski, ps. „Wacek”, i pchor. Tadeusz Ruciński, ps. „Iglica”. Nie wiadomo, czy Niemcy kogoś aresztowali i czy został ranny ktoś oprócz kpt. „Jastrzębca”, który jednak przebił się przez pierścień obławy i uciekł z Gąsiorówka. Potem ukrywał się krótko u księdza Bronisława Dobrowolskiego, wikariusza parafii w Nasielsku. Po kilku dniach kpt. „Jastrzębiec” wpadł w ręce Gestapo z Nowego Dworu. Niestety nie wytrzymał ciężkiego śledztwa, załamał się i zaczął sypać. To właśnie było bezpośrednią przyczyną aresztowań wielu członków siatki AK w kwietniu 1944 roku. Gestapo zatrzymało m.in.: pchor. Wojciecha Chojnackiego, księdza Bronisława Dobrowolskiego, Stanisława Jędraszkę, Edwarda Królaka, Tadeusza

Kwiatkowskiego, Mieczysława Laskowskiego, Antoniego Sasa, pchor. Jerzego Suwińskiego i Józefa Załęskiego. Niemiecki Sąd Doraźny 31 maja 1943 roku skazał ich na karę śmierci i w grupie 49 osób zostali powieszani w Forcie III w Pomiechówku. Fala aresztowań na pewien czas sparaliżowała działalność AK na północnym Mazowszu. Latem 1943 roku praca konspiracyjna została wznowiona przez komendanta Obwodu AK Pułtusk, ppor. Wiktora Karłowicza, ps. „Kruk”.

Nie wiadomo, kiedy i gdzie Franciszek Zieliński zakończył swój haniebnny żywot. Podobno jego przełożeni z AK w końcu uwierzyli, że jest on konfidentem Gestapo, i podobno postanowili go zlikwidować. Według jednej wersji zastrzelił go mjr Nakoniecznikow podczas obławy w Gąsiorówku 5 lutego 1943 roku. Zgodnie z drugą wersją konfidenta zastrzelili żołnierze AK na granicy GG z Rzeszą.

Teraz przeniesiemy się na południe GG, na Podhale. Działał tam niebezpieczny konfident Gestapo Stanisław Wegner-Romanowski, który w 1938 roku osiedlił się w Zakopanem. Miał opinię wędrującego po świecie artysty malarza i w takim charakterze odwiedzał różne zakątki Podhala, oferując ludziom swoje obrazy. W okresie okupacji utrzymywał dobre stosunki z Niemcami, którzy osiedlili się w Zakopanem i w okolicy, zwłaszcza z przedstawicielami władz. Po latach okazało się, że nie było w tym nic dziwnego, ponieważ Stanisław Wegner-Romanowski to nazwisko operacyjne SS-Oberscharführera Heinza Wegnera, jednego z najlepszych funkcjonariuszy Policji Bezpieczeństwa w Zakopanem. Szefem tej placówki był od października 1939 roku do 31 maja 1943 roku SS-Hauptsturmführer Robert Philip Weissmann. Od 1 czerwca 1943 roku był szefem referatu IV N w urzędzie Policji Bezpieczeństwa w Krakowie.



Jadwiga Apostoła jako więźniarka Auschwitz, zdjęcie z 1942 roku

Od jesieni 1939 roku w Zakopanem pojawiła się inicjatywa nawiązania przyjaznych kontaktów z Niemcami oparta na idei odrębnego od Polaków narodu góralskiego. Była to koncepcja tzw. Goralenvolku, a czołowym jej orędownikiem był Wacław Krzeptowski, o czym była już mowa. W reakcji na tę formę kolaboracji, która zresztą nie zyskała szerszego poparcia miejscowej ludności, w czerwcu 1941 roku została utworzona organizacja konspiracyjna o nazwie Konfederacja Tatrzańska. Zamierzała ona prowadzić działalność polityczną, patriotyczną, sabotażowo-dywersyjną, a także przygotować się do stawiania okupantom zbrojnego oporu. Organizacja miała charakter

demokratyczny i ludowy. Pomysł jej utworzenia pochodził od trzech osób: Augustyna Suskiego, Tadeusza Popka i Jadwigi Apostoła, ps. „Barbara Spytkowska”. Weszli oni w skład kierującej Konfederacją Placówki Naczelnej z siedzibą w Nowym Targu. Naczelnikiem Konfederacji został Augustyn Suski, ps. „Stefan Brus”, a jego zastępcą był Tadeusz Popek, ps. „Wacław”, „Tatar”, „Hak”. We wrześniu 1941 roku skład kierownictwa został poszerzony o mjr. Edwarda Goett-Getyńskiego, referenta działu wojskowego, oraz por. Eugeniusza Iwanickiego, referenta działu wywiadu i ochrony. Obszar działania Konfederacji obejmował powiaty: nowotarski, limanowski, myślenicki i wadowicki, a placówki znajdowały się w 39 miejscowościach. Organizacja miała ok. 400 członków, a ponadto wiele osób wspierających lub współpracujących. Konfederacja wydawała ulotki i tajną prasę: „Na Placówce” (1941–1942), „Wiadomości Polskie” (1941) oraz dywersyjne czasopismo w języku niemieckim „Der Freie Deutsche” (1941).



Partyzanci Konfederacji Tatrzańskiej

Pochodzący z Szaflar naczelnik Konfederacji Augustyn Suski był nauczycielem i poetą. Wybuch wojny zastał go w Różynie na Wołyniu. Gdy nielegalnie przekraczał granicę sowiecko-niemiecką, chcąc dostać się do GG i wrócić na Podhale, został aresztowany i przewieziony do więzienia w Cieszynie. W maju 1941 roku wypuszczono go na wolność. Suski powrócił na Podhale i po kilku tygodniach z Tadeuszem Popkiem i Jadwigą Apostołem utworzył Konfederację Tatrzańską. Do Gestapo szybko

dotarła informacja, że na Podhalu rozpoczęła działalność nieznana dotychczas polska organizacja konspiracyjna. Konfidenti dostali polecenie, by dowiedzieć się o niej jak najwięcej. Jednym z nich był Stanisław Wegner-Romanowski, który już wcześniej rozpracowywał struktury ZWZ w Zakopanem i w okolicy. Na początku grudnia w mieszkaniu Suskiego Gestapo dokonało rewizji, ale nic nie znaleziono i nikogo nie aresztowano. Niedługo potem Wegner-Romanowski nawiązał znajomość z Suskim, którego znał z okresu studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim. W celu zdobycia zaufania Suskiego agent dostarczył mu listę funkcjonariuszy Gestapo w Zakopanem. Proponował, że zajmie się kolportażem prasy Konfederacji w stolicy Podhala. Stopniowo zdobywał jego zaufanie i dowiadywał się wielu szczegółów o sposobie działania Konfederacji Tatrzańskiej.



Willa „Palace” w Zakopanem – w czasie okupacji katownia Gestapo,
fot. Piotrekwas/Wikimedia Commons, licencja CC BY-SA 3.0-PL

W drugiej połowie stycznia 1942 roku od osób przebywających w więzieniu w siedzibie Gestapo w Zakopanem (słynna willa „Palace”) zaczęły napływać do Popka i Suskiego pogłoski i grypsy, w których powtarzały się ostrzeżenia, że Wegner-Romanowski jest konfidentem. Sprawy nie zlekceważono i 25 stycznia na całonocnym spotkaniu Placówka Naczelną Konfederacji wydała na niego wyrok śmierci. Niestety, następnego dnia Suskiego, który miał duszę poety, zaczęły dręczyć wyrzuty sumienia. Korzystając z uprawnień, jakie dawało mu stanowisko naczelnika Konfederacji, sprzeciwił się wykonaniu wyroku, uważając, że same poszlaki to o wiele za mało, by zabijać człowieka. Nie rozumiał, że wojna ma swoje

prawa, a podstawowe brzmi: jeżeli nie zabijesz swojego wroga, to on zabije ciebie.

Agent wyczuł, że utracił zaufanie Suskiego i innych działaczy Konfederacji, a to oznacza dla niego wielkie niebezpieczeństwo. Postanowił zakończyć swoją misję, która trwała niecałe dwa miesiące, i przekazał listę rozpoznanych członków Konfederacji Gestapo w Zakopanem. 30 stycznia 1942 roku Gestapo aresztowało Augustyna Suskiego, którego zaprosił na ważne spotkanie do Zakopanego Stanisław Wegner-Romanowski. Następnego dnia, zanim rozeszła się wieść o ujęciu Suskiego, ruszyła fala aresztowań, które trwały do 2 lutego. Gestapo zatrzymało ponad trzydzieści osób z Konfederacji, w tym Tadeusza Popka i mjr. Edwarda Goett-Getyńskiego (dowódcę tzw. Dywizji Górskiej formowanej przez Konfederację) ze Stronnictwa Ludowego „Roch” i z ZWZ. Kolejna fala aresztowań nastąpiła w drugiej połowie lutego. Zatrzymano wtedy ponad dwadzieścia osób. Aresztowanych poddano ciężkiemu śledztwu, niektórych zamordowano, a resztę wysłano do obozów koncentracyjnych. Suski i Goett-Getyński trafili do obozu zagłady Auschwitz, gdzie naczelnik Konfederacji Tatrzkańskiej zginął 23 maja 1942 roku. Z kolei Goett-Getyński został rozstrzelany w obozie 25 stycznia 1943 roku za działalność w obozowej konspiracji. Także Popek i Apostoł nie cieszyli się długo wolnością. Wprawdzie Jadwiga Apostoł uniknęła aresztowania w lutym, a Tadeusz Popek dokonał niebywałego wyczynu, uciekając tuż po aresztowaniu, 2 lutego, z gmachu Gestapo w Zakopanem, ale oboje zostali aresztowani 22 sierpnia 1942 roku. Popek nie miał szczęścia – trafił do katowni Gestapo w Zakopanem i tam został rozstrzelany 17 września 1942 roku.

Jadwiga Apostoł spędziła trzy miesiące w areszcie Gestapo w stolicy Podhala. Następnie wysłano ją do więzienia

w Krakowie, a po miesiącu, do obozu zagłady Auschwitz. Tam przebywała do stycznia 1945 roku, a następnie została ewakuowana do obozu koncentracyjnego Ravensbrück. Przeżyła wojnę, ale to nie był koniec jej gehenny. W 1949 roku Urząd Bezpieczeństwa aresztował ją pod zarzutem udziału w spisku przeciwko tzw. Polsce Ludowej. Następnie w sfingowanym procesie została skazana na pięć lat więzienia. Po odbyciu kary nie mogła mieszkać na Podhalu, bo władze nadal ją prześladowały, np. nie mogła znaleźć pracy. Z tego powodu wyjechała do Szczecina, gdzie pracowała w budownictwie. Po śmierci męża w 1985 roku, powróciła do Nowego Targu, gdzie zmarła 2 lutego 1990 roku w wieku 76 lat.

W marcu 1942 roku aresztowano kolejną grupę członków Konfederacji Tatrzańskiej, co było równoznaczne z jej całkowitym rozbitciem. Działacze, którzy przeżyli zagładę swojej organizacji, przeszli niebawem do AK. Kończąc wątek Konfederacji Tatrzańskiej, warto dodać, że w czerwcu 1941 roku Tadeusz Popek zorganizował Placówkę Obwodową w Waksmundzie. Tworzyli ją Józef Kuraś, ps. „Orzeł” (słynny później pod pseudonimem „Ogień” dowódca oddziałów partyzanckich), Władysław Waksmundzki, ps. „Bienias”, i Józef Rejczak.

Ostatnim sukcesem Wegnera-Romanowskiego było rozbitcie placówki ZWZ-AK w Chochołowie. Wiosną 1943 roku zniknął z Podhala, gdzie tropiły go zespoły likwidacyjne podziemia. Kontrwywiad AK nigdy nie zorientował się, że jedynie grał on rolę Polaka, a w rzeczywistości był funkcjonariuszem Gestapo i członkiem SS. Dalsze losy tego niebezpiecznego agenta nie są znane. To kolejny konfident, który umiejętnie zatarł za sobą wszelkie ślady.

* * *

Jednym z pierwszych wyroków śmierci wydanych przez konspiracyjny Sąd Kapturowy Okręgu Warszawa ZWZ był wyrok na dziennikarza Stanisława Brochwicza-Kozłowskiego, który podczas okupacji używał nazwiska Stanisław von Brauchitsch. Urodził się on w 1910 roku w Kijowie. Ukończył Wyższą Szkołę Handlową w Warszawie. Jeszcze przed wojną dał się poznać jako zagorzały zwolennik hitleryzmu i germanofil. Prawdopodobnie już przed wojną podjął współpracę agenturalną z wywiadem niemieckim. Od 1934 roku publikował artykuły dotyczące Niemiec i ustroju faszystowskiego oraz przygotowywał audycje na ten temat dla Polskiego Radia. W czerwcu 1939 roku został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa i osadzony w więzieniu na Pawiaku w Warszawie. W trakcie kampanii wrześniowej 1939 roku więźnia przewieziono do Brześcia, gdzie wojskowy sąd polowy skazał go na karę śmierci. Wyrok nie został wykonany, ponieważ Brześć zajęły wojska niemieckie. Brochwicz odzyskał wolność i wyjechał do Warszawy. Pod zniemczonym nazwiskiem stał się gorliwym współpracownikiem niemieckiego Głównego Urzędu Propagandy w Krakowie i czołowym publicystą „Nowego Kuriera Warszawskiego”. Jesienią 1940 roku opublikował w legalnym „Wydawnictwie Nowoczesnym” paszkwil pt. *Bohaterowie czy zdrajcy? Wspomnienia więźnia politycznego*, stanowiący perfidną próbę skompromitowania niemal wszystkich czołowych osobistości II RP. Jednocześnie przez cały czas bardzo aktywnie współdziałał z Gestapo, wydając m.in. znanych działaczy politycznych z ONR Falanga: Jerzego Cybulskiego, Onufrego B. Kopczyńskiego, Bolesława Piaseckiego i Mariana Reutta. Donosił także na znanych sobie dziennikarzy i pisarzy. Wyrok na niego wydano 17 lutego 1941 roku i wykonano go w pierwszych dniach marca 1941 roku. Brochwicz został zasztyletowany na schodach

wiaduktu przy moście Poniatowskiego przy ul. Solec. Nazwisko ani pseudonim wykonawcy wyroku nie są znane. Nie można wykluczyć, że tym razem do wykonania wyroku wykorzystano zwykłych bandytów.

Spory wstrząs wśród polskiej społeczności w Warszawie, ale także wśród Niemców wywołało wykonanie kary śmierci na znanym kolaborancie Igo Symie. Został on zastrzelony 7 marca 1941 roku. Igo Sym (właściwie Karol Julian Sym) był wybitnym aktorem i reżyserem. W grudniu 1939 roku podpisał niemiecką listę narodowościową, stając się volksdeutschem. Urząd propagandowy GG Propaganda-Abteilung powierzył mu stanowisko dyrektora Theater der Stadt Warschau, zarządkinemu „Helgoland” (dawne kino „Palladium”). Organizował dla Niemców wiele imprez kulturalnych w okupowanej Warszawie.

Igo Sym był synem Polaka Antoniego Symy i Austriaczki Julii Sepp. Podczas I wojny światowej służył w armii austro-węgierskiej, w której uzyskał stopień porucznika. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości do 1921 roku służył w Wojsku Polskim. 20 czerwca 1920 roku ożenił się w Warszawie z Heleną Fałat, córką słynnego malarza Juliana Fałata. Syn Julian ciężko zachorował i zmarł w wieku 9 lat, a żona wkrótce po tej tragedii popełniła samobójstwo. W latach 20. ukończył Instytut Filmowy, prywatną szkołę aktorstwa filmowego założoną przez Wiktora Biegańskiego. Na dużym ekranie debiutował w 1925 roku. Dwa lata później wyjechał do Austrii, gdzie angażowany był do filmów. W 1929 roku wyjechał do Niemiec, gdzie grywał w filmach, ale na początku lat 30. wrócił do Warszawy i występował głównie w teatrach rewiowych. Prawdopodobnie był już wtedy agentem wywiadu niemieckiego. Po zajęciu Warszawy przez Niemców natychmiast zaoferował im swoje usługi. Zyskał sympatię gubernatora Ludwiga Fischera i był jego doradcą do spraw

impresz kulturalnych i środowiska artystycznego w okupowanej Warszawie. Miał znakomite i liczne kontakty.

Igo Sym udzielił w 1940 roku wydatnej pomocy niemieckiej ekipie propagandowej, która przygotowywała się do realizacji antypolskiego filmu „Heimkehr”. Miał on pokazać rzekome bestialskie prześladowania niemieckiej mniejszości narodowej w przedwojennej Polsce. Film realizowano głównie na Kurpiach. W roli okrutnie prześladowanych niemieckich osadników wystąpili głównie polscy chłopcy z kurpiowskich wsi, a w rolę ich prześladowców wcielili się żołnierze SS przebrani w mundury Wojska Polskiego i Policji Państwowej. Sceny prześladowań odtwarzano tak realistycznie, że siedem osób zatłuczono na śmierć, a kilkanaście innych uczyniono kalekami na całe życie. Autorem diabolicznego pomysłu był Igo Sym.

Plan wykonania wyroku śmierci na kolaborancie przygotował też aktor i reżyser, ale jednocześnie oficer kontrwywiadu ZWZ-AK, por. Roman Niewiarowicz, ps. „Łada”. Na początku 1941 roku Sym zaczął już przeczuwać niebezpieczeństwo i planował wyjazd do Wiednia, gdzie miał się nadal zajmować produkcją filmów, ale już w zmienionych warunkach. Z tego powodu przyspieszono wykonanie wyroku.

W przeddzień opuszczenia przez Igo Syma Warszawy, 7 marca 1941 roku, trzyosobowy patrol z oddziału specjalnego kontrwywiadu Okręgu ZWZ Warszawa-Miasto o godz. 7.00 rano udał się na ul. Mazowiecką 10, gdzie Sym mieszkał ze służącą. Dowódca patrolu por. Bohdan Rogoliński, ps. „Szary”, oraz ppor. Roman Rozmiłowski, ps. „Srebrny”, „Zawada”, ubezpieczani przez kpr. Wiktora Klimaszewskiego, ps. „Mały”, weszli na IV piętro kamienicy i zadzwonili do drzwi mieszkania zajmowanego przez renegata. Otworzyła służąca, która poprosiła gospodarza. Nie było wątpliwości, że to on. „Srebrny”

powalił Syma jednym strzałem z visa w okolice serca. Odskok nastąpił bez najmniejszych przeszkód.

Niemcy byli wściekli i chcieli zemścić się za śmierć swojego współpracownika. Grozili najsurowszymi represjami. Wzięli 118 zakładników, oświadczając, że ich rozstrzelają, jeśli sprawcy zamachu na Igo Syma natychmiast nie zgłoszą się na policję. W ramach represji skrócono godzinę policyjną. Nazajutrz, 8 marca, w Palmirach Niemcy rozstrzelali 21 zakładników, w tym dwóch profesorów Uniwersytetu Warszawskiego – Stefana Kopcia i Kazimierza Zakrzewskiego. Uderzyli też mocno w warszawskie środowisko aktorskie, aresztując kilkanaście osób, m.in. Elżbietę Barszczewską, Helenę Buczyńską, Lidię Wysocką i Mirę Zimińską. Pięciu wybitnych ludzi polskiej sceny teatralnej: Bronisława Dardzińskiego, Stefana Jaracza, Tadeusza Kańskiego, Zbigniewa Sawana i Leona Schillera, wywieziono do obozu koncentracyjnego Auschwitz. Niemcy uważali, że zamachu na Syma dokonali Irena Górska i Dobiesław Damięcki. W Warszawie rozplakatowano specjalny list gończy za obojgiem aktorów. W porę ostrzeżenia zdążyli opuścić Warszawę i do końca wojny ukrywali się w rejonie Ostrowca Świętokrzyskiego, gdzie Damięcki uczestniczył m.in. w redagowaniu konspiracyjnego pisma PPS-WRN „Głos Robotniczy”.

Przykra była sprawa zdrady Marty Laury Wład (ur. w 1902 roku), wdowy po bohaterskim, poległym nad Bzurą w 1939 roku generale Franciszku Władzie, dowódcy 14. Dywizji Piechoty. Kontrwywiad AK ustalił, że po śmierci męża, wychowując kilkunastoletniego syna, nie miała wystarczających środków do życia. W związku z tym zajęła się pokątnym handlem złotem i brylantami. Przy tej okazji poznała wyższego stopniem oficera niemieckiego wywiadu wojskowego

(Abwehry), z którym niebawem nawiązała bliższą znajomość. Po pewnym czasie została przez niego wciągnięta do pracy na rzecz reprezentowanej przez niego służby. Laura Wład została zdemaskowana przez kontrwywiad AK, który podjął grę z pewnym konfidentem Abwehry i został przez niego skierowany właśnie do generałowej. Kiedy w 1943 roku akt oskarżenia przeciw Laurze Wład wraz z odpowiednimi raportami kontrwywiadu wpłynął do Wojskowego Sądu Specjalnego Okręgu Warszawskiego AK, cała sprawa wydawała się tak nieprawdopodobna, że sąd zwrócił akta prokuratorowi, żądając dodatkowych dowodów winy.

Dosłownie kilka tygodni później patrol AK natknął się przypadkiem na Polu Mokotowskim na zwłoki mężczyzny. Po ich dokładnym obszukaniu okazało się, że są to zwłoki zastrzelonego podoficera Abwehry. W portfelu zabitego znaleziono prócz innych dokumentów specjalną przepustkę dla generałowej Laury Wład, wystawioną przez Abwehrę, i dowody jej zatrudnienia w pewnym przedsiębiorstwie kolaborującym z niemieckim okupantem. Na podstawie rozmów z dozorcą i sąsiadami z domu przy ul. Potockiej w Warszawie, gdzie Laura Wład mieszkała, jednoznacznie ustalono, że generałowa utrzymywała bardzo ożywione kontakty z oficerami niemieckimi. W innych porach dnia przyjmowała u siebie wyższych stopniem oficerów polskich, głównie byłych kolegów męża, w większości działających w konspiracji niepodległościowej. Dokładnie badając wszystkie dowody, orzeczono w sprawie oskarżonej karę śmierci. Wykonano ją 4 czerwca 1944 roku w mieszkaniu generałowej. Przy tej okazji przy aparacie telefonicznym Laury Wład znaleziono kartkę z numerem telefonu do grupy pościgowej Gestapo.

Zdrada Laury Wład w niczym nie może uwłaczać pamięci oraz zasługom wojennym gen. Franciszka Włada. Rozciąga się

to również na syna Zdzisława (ps. „Dunin”), później bohaterskiego żołnierza pułku „Basztą” walczącego na Mokotowie w Powstaniu Warszawskim. Zdrada i bohaterstwo czasem zdarzały się w najbliższej rodzinie. Tak tragicznie były poplątane polskie losy w czasie wojny. Trzeba jednak pamiętać, że dorośli ludzie w pełni odpowiadają za swoje czyny.

Uzyskane przez kontrwywiad AK dokumenty wystawione przez Abwehrę na nazwisko Marty Laury Wład były jednoznacznym dowodem jej winy i zaświadczały o jej stałej współpracy agenturalnej z okupantem, a nie o jedynie incydentalnym powiązaniu.

Sprawa zdrady Kordiana Ratajskiego była o tyle podobna do przypadku Laury Wład, że także był to dramat rodziny, w której jedna osoba splamiła honor Polaka, a inni jej członkowie zachowywali się jak na patriotów przystało. Kordian Ratajski był synem Cyryła Ratajskiego, byłego prezydenta Poznania i Delegata Rządu na Kraj w latach 1940–1942. W okresie okupacji został aresztowany przez Gestapo i poddany śledztwu połączonemu z torturami. Chcąc uratować życie, zgodził się podjąć współpracę w charakterze konfidenta z Policją Bezpieczeństwa. Otrzymał typowe zadanie rozpracowywania struktury polskiej konspiracji niepodległościowej. Dowody jego winy uzyskał kontrwywiad ZWZ-AK. W pierwszych dniach Powstania Warszawskiego został zatrzymany w okolicy pl. Zbawiciela, kiedy wraz z innym mężczyzną usiłował przejść ze strony niemieckiej na polską. Podczas dochodzenia Kordian Ratajski tłumaczył się dosyć naiwnie, że wprawdzie współpracował pozornie z Gestapo, ale nikogo im nie wydał. Jako obciążający fakt uznano jednak, że po zwolnieniu go z więzienia po aresztowaniu nie opuścił Warszawy i nie starał się ukryć, ale przeciwnie, zachowywał się bardzo swobodnie. Widywano go często w towarzystwie Niemców i rozpoznanych

agentów Gestapo. Kordian Ratajski przyznał się też, że zatrzymany przewencyjnie przez Niemców w pierwszych dniach sierpnia 1944 roku i odstawiony do więzienia przy ul. Rakowieckiej na Mokotowie bał się, że zostanie rozstrzelany. Z tego powodu oświadczył, że jest współpracownikiem Gestapo. Po sprawdzeniu został zwolniony pod warunkiem, że przejdzie na stronę polską i będzie wykonywał zadania wywiadowcze. Zapewniał jednak, że zamierzał zaraz zgłosić się do polskich władz i ujawnić całą tajemnicę. Wyjaśnienia Kordiana Ratajskiego uznano za pokrętne i sprzeczne. Sąd nie dał im wiary. Orzekł karę śmierci, którą szybko wykonano.

Jeszcze jedną sprawą dotyczącą zdrady rozpatrywaną podczas Powstania Warszawskiego był przypadek Jana Malatyńskiego. Zgodnie z wyrokiem Wojskowego Sądu Specjalnego, Oddział V Warszawa-Mokotów, z 2 września 1944 roku, został on skazany na karę śmierci za to, że w latach 1940–1944 współpracował z Gestapo i zadenuncjował cztery osoby „pracujące na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości”. Oskarżono go o to, że ze swoim kolegą Janem Markiem Pawłowskim oraz swoją matką Anną Malatyńską zadenuncjował w Gestapo dr. Ludwika Goryńskiego, Ewę Rybicką, jej ojca Kazimierza Rybickiego, członków AK oraz matkę Goryńskiego. Wszyscy oni zostali aresztowani, a następnie zamordowani przez Niemców w ciężkim śledztwie. Za głównego sprawcę denuncjacji uznano Jana Marka Pawłowskiego, który wraz z Anną Malatyńską zdołał uciec z Warszawy w przeddzień powstania i udał się rzekomo do Krakowa.

W pierwszych dniach sierpnia 1944 roku Jan Malatyński jak gdyby nigdy nic wstąpił do oddziału AK na Mokotowie. Został rozpoznany przez pchor. „Rybę”, czyli Stanisława Rybickiego, brata Ewy. Na rozprawie oskarżony Malatyński nie przyznawał

się do winy. Potwierdził jednak, że w towarzystwie Pawłowskiego bywał w siedzibie Gestapo przy al. Szucha u niejakiego Martina (ponoć bliskiego współpracownika Ludwiga Hahna), który był przyjacielem Pawłowskiego jeszcze sprzed wojny. Sprawa wydawała się oczywista. Sąd nie dał wiary wyjaśnieniom Jana Malatyńskiego, a w szczególności temu, że bywał on w siedzibie Gestapo jedynie w celach towarzyskich. Zapadł wyrok śmierci. Ppłk Józef Rokicki, ps. „Karol”, przedłożony wyrok zatwierdził, a gen. Tadeusz Komorowski, ps. „Bór”, odrzucił prośbę skazanego o ułaskawienie. Jan Marek Pawłowski został skazany na śmierć zaocznie, a sprawę Anny Malatyńskiej zawieszono do czasu zakończenia okupacji.

Przegląd wybranych przypadków zdrady na obszarze Polski pod okupacją niemiecką w latach 1939–1945 zakończę przypomnieniem sprawy mjr. Mieczysława Niteckiego, ps. „Kiliński”. W czasie Powstania Warszawskiego pełnił on obowiązki kwatermistrza Komendy Okręgu Warszawa AK. Cieszył się bardzo dobrą opinią i zaufaniem przełożonych i kolegów. Przed wybuchem walk w Warszawie pracował także w intendenturze AK, będąc jednocześnie właścicielem małej fabryczki na warszawskim Żoliborzu, w której zatrudniał ukrywających się oficerów działających w konspiracji. Jednak przypadkiem wyszło na jaw, że był wyjątkowo niebezpiecznym agentem Abwehry. Nie dopuszczał się denuncjacji członków AK, ale zajmował się rozpracowaniem dla niemieckiego wywiadu wojskowego siatki organizacyjnej AK. Prawdopodobnie swoim mocodawcom przekazał dane o strukturze organizacyjnej i obsadzie personalnej największej polskiej organizacji podziemnej i ujawnił im termin wybuchu powstania w Warszawie. Zdemaskowano go przypadkowo. Wina mjr. „Kilińskiego” zdawała się oczywista. Orzeciono wobec niego

wyrok śmierci. Wyrok na Mieczysława Niteckiego był też ostatnim wykonanym oficjalnym wyrokiem przed kapitulacją powstańczej Warszawy.

Rozdział V

Inni rozpoznani konfidenci

Andrzej Stanisław (lat 31). Urzędnik starostwa. Był oskarżony o przekazywanie Niemcom posiadanych informacji o osobach działających w konspiracji i o organizacjach podziemia niepodległościowego. W ten sposób spowodował aresztowanie przez Gestapo wielu Polaków. Większość z nich później zginęła z rąk Niemców. Skazany na karę śmierci 5 grudnia 1943 roku. Został zastrzelony, ale data wykonania wyroku jest nieznana.

Anlauf Konrad. Emerytowany podpułkownik WP. Mieszkał na stałe w Zakopanem, gdzie był konfidentem Gestapo. Skazany przez sąd Polskiego Państwa Podziemnego na karę śmierci. Polecenie wykonania kary ma datę 26 stycznia 1944 roku.

Basińska Maria. Mieszkała przy ul. Złotej 25 w Warszawie. Konfidentka Gestapo. Gdy w 1941 roku został aresztowany jej mąż, członek ZWZ Tadeusz Basiński, były oficer 25. pułku ułanów, usilnie starała się go uwolnić, płacąc łapówki, ale bezskutecznie. W pewnym momencie Gestapo nakłoniło ją do przekazywania informacji o znanych jej członkach konspiracji. Szantażowana Basińska załamała się i przystała na rolę agentki. WSS skazał ją na karę śmierci. Zastrzelona 28 września 1943 roku.

Bratkowski Mieczysław (ur. w 1891 roku). Oficer rezerwy WP. Zdemaskowany jako agent Gestapo i prawdopodobnie Abwehry. Skazany na karę śmierci przez sąd Polskiego Państwa Podziemnego. Zastrzelony w okresie Powstania Warszawskiego na podstawie wydanego wyroku.

Budny Franciszek Kazimierz. Mieszkał we wsi Dobczyce pod Krakowem. Z własnej inicjatywy wskazał Policji Bezpieczeństwa skład broni organizacji konspiracyjnej i pomógł w ujęciu wielu osób przechowujących nielegalnie broń. Skazany na karę śmierci przez sąd Polskiego Państwa Podziemnego. Zastrzelony 5 czerwca 1943 roku.

„Chudy” (NN). W marcu 1943 roku ujawnił niemieckiej żandarmerii nazwisko organizatora placówki zrzutowej AK o kryptonimie „Koń” oraz jednego z jej członków. Zdradził także magazyn placówki i cały zrzut został przejęty przez Niemców. Skazany na karę śmierci 6 lipca 1944 roku. Wyroku nie wykonano, ponieważ „Chudy” został osadzony w obozie koncentracyjnym Auschwitz.

Darmaszek Mieczysław. Urzędnik Zarządu Miejskiego w Warszawie. Konfident niemieckiej Policji Bezpieczeństwa. Wydał Niemcom m.in. całą rodzinę Kuberskich, która została rozstrzelana. Skazany na karę śmierci przez Specjalny Sąd Cywilny Okręgu Warszawskiego.

Deżakowski Przemysław (ur. 11 listopada 1898 roku). Rotmistrz WP. Podczas okupacji agent Służby Bezpieczeństwa (SD). Nałogowy alkoholik. Przypisywano mu, iż w lipcu 1941 roku, potrzebując pieniędzy na wódkę, zdradził Niemcom szefa sztabu KG ZWZ płk. dypl. Janusza Albrechta, ps. „Wojciech”, który został aresztowany przez Gestapo. Skazany na karę śmierci 4 marca 1942 roku. W czasie wykonywania wyroku niegroźnie postrzelony. Wkrótce uciekł z Warszawy i ukrył się

w folwarku Pólko koło Chyliczek pod Piasecznem. Tam został wykryty i zastrzelony.

Dmowski Mieczysław. Kapitan WP. Mieszkał w Warszawie. Łapówkarz. Szantażował Polaków, grożąc im zadenuncjowaniem do Gestapo. Wyrokiem sądu Polskiego Państwa Podziemnego skazany 14 kwietnia 1943 roku na karę śmierci. Data wykonania wyroku nie jest znana.

Edmund (prawdziwe imię i nazwisko nieznane). Brat zakonny z klasztoru w Szczyrzycu. Działał na terenie powiatu nowosądeckiego i w Krakowie jako groźny konfident Gestapo. Orzeczono wobec niego 27 lipca 1943 roku karę śmierci. Nie wiadomo, kiedy wyrok został wykonany.

Fandrey Edmund Konrad (ur. 10 października 1907 roku). Syn urzędnika Konsulatu Generalnego RP w Królewcu. Od 1932 roku urzędnik w Komisariacie Rządu w Gdyni. W czasie okupacji pracownik Arbeitsamtu w Białymstoku. We wrześniu 1941 roku rozpoczął starania o wpisanie się na niemiecką listę narodowościową (Volkslista). Bez skrupułów wysyłał ludzi na roboty przymusowe do Prus Wschodnich. Szantażował osoby majątne, a po otrzymaniu wysokiej łapówki reklamował do wywózki do Rzeszy. Udowodniono, że był agentem Gestapo w Białymstoku, kontaktował się z gestapowcami Danne i Krügerem. Za przekazywane im informacje otrzymywał wynagrodzenie. Skazany na karę śmierci 21 września 1944 roku. Wyrok wykonano 28 września 1944 roku.

G. Czesław. Podpułkownik WP, mieszkał w Krakowie. Wpisał się dobrowolnie na Volkslistę, konfident niemieckiego aparatu bezpieczeństwa w GG. Skazany na karę śmierci przez sąd Polskiego Państwa Podziemnego. Zastrzelony 20 października 1943 roku.

Giedroyć-Mordasewicz Maria Wanda. Tłumaczka w Dyrekcji Policji Kryminalnej w Warszawie. Szpiegowała

i szantażowała Polaków. Potrzebne jej informacje nierzadko zdobywała metodą prowokacji. Skazana na karę śmierci. Zastrzelona 18 sierpnia 1943 roku.

Gołębiowski. Mieszkał przy ul. Ordynackiej w Warszawie. Właściciel drogerii przy ul. Nowy Świat. Konfident niemieckiej Policji Bezpieczeństwa. Skazany na karę śmierci.

Grabowski Henryk Ksawery Franciszek (ur. 3 grudnia 1884 roku). Arystokrata. Mieszkał przy ul. Lwowskiej w Warszawie. Major 23. pułku ułanów, od 1924 roku w rezerwie. Później zdegradowany za oszustwa. Ustalono, że był agentem Gestapo i łapówkarzem. Trudnił się także szantażem. Sąd Polskiego Państwa Podziemnego 20 lipca 1944 roku skazał go na karę śmierci. Zastrzelony ze względów prewencyjnych przed rozprawą sądową.

Groblewski Sylwester. Wikariusz parafii w Głownie. Udowodniono mu liczne działania na szkodę Polaków, w tym składanie donosów do Gestapo. Skazany na karę śmierci 20 listopada 1943 roku. Został zastrzelony, ale data egzekucji nie jest znana.

Heller Feliks. Mieszkał na Gocławku na Pradze. Co najmniej od listopada 1939 roku konfident niemieckiego aparatu bezpieczeństwa. Skazany przez sąd Polskiego Państwa Podziemnego na karę śmierci. Zastrzelony wiosną 1943 roku.

Herbert Ludwik. Powiernik niemieckiej firmy Schmallfilm. Konfident. Wydał Gestapo żołnierza AK Andrzeja Honorowskiego. Skazany na karę śmierci. Został zastrzelony 16 stycznia 1943 roku.

Ipohorski-Lenkiewicz Zygmunt. Aktor i reżyser, dyrektor teatru „Jar”. Rozpoznany współpracownik niemieckiego Wydziału Propagandy i jednocześnie agent Gestapo. Skazany na karę śmierci. Zastrzelony 25 maja 1944 roku.

Izdebski Stanisław. Jeden z pierwszy groźnych agentów Gestapo i prowokator. Na początku 1940 roku zadenuncjował wielu członków konspiracyjnej organizacji lewicowo-demokratycznej Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa. Dla PLAN pracował jako szofer i stąd miał sporą wiedzę o członkach organizacji i lokalach konspiracyjnych.

Jaworski Zbigniew. Artysta plastyk, dekorator. Konfident Gestapo. Sąd Państwa Podziemnego orzekł wobec niego karę śmierci. Zastrzelony 16 grudnia 1943 roku.

Jurkowski Konrad. Lekarz. Konfident Gestapo. Za zdradę skazany na karę śmierci. Zastrzelony 5 stycznia 1944 roku.

Kiedrowski Aleksander (ur. 27 lutego 1903 roku). Dziennikarz, współpracownik „Dziennika Bydgoskiego”. Po wkroczeniu Niemców do Bydgoszczy otrzymał duże mieszkanie po aresztowanej i zesłanej do obozu polskiej rodzinie. Po przeniesieniu do Warszawy przedstawiciel firmy elektrotechnicznej Telefunken na GG. Często jeździł służbowo do Berlina. Utrzymywał stały kontakt z Gestapo. Był używany przez bydgoski urząd Policji Bezpieczeństwa do rozpoznawania Bydgoszczan i Pomorzan na gruncie warszawskim. Wydał ważnego członka polskiej konspiracji niepodległościowej. Skazany na śmierć 13 lipca 1943 roku. Został zastrzelony.

Klimończuk Michał. Mieszkał w Krakowie. Pracownik Tramwajów Miejskich. Przekazywał Niemcom informacje o Polakach uciekających z transportów, którymi byli wywożeni na roboty przymusowe do Rzeszy. Było to przyczyną licznych aresztowań. Oskarżony był ponadto o szerzenie defetyzmu wśród rodaków i o łapówkarstwo. Orzeczono wobec niego karę śmierci. Zastrzelony 27 kwietnia 1943 roku.

Kochan Wilhelm. Mieszkał w Przemyślu. Nauczyciel w szkole tańca. Konfident Gestapo. Szczególnie interesował się konspiracyjnymi organizacjami kobiecymi oraz skupiającymi

rzemieślników i kupców. Skazany na karę śmierci. Zastrzelony 4 kwietnia 1943 roku.

Konieczny Edmund vel **Edward Kowalewski** (lat 35). Porucznik rezerwy WP. Mieszkał przy ul. Koszykowej 45 w Warszawie. Podawał się za technika. Niebezpieczny agent Gestapo i szef siatki agentów-prowokatorów w GG. Wydawał Niemcom polskich oficerów, kilku zamordował. Wojskowy Sąd Specjalny Polskiego Państwa Podziemnego skazał go na karę śmierci. Wyroku nie udało się wykonać, ponieważ konfident skutecznie się ukrywał. Aresztowany po wojnie przez Urząd Bezpieczeństwa. Skazany na karę śmierci i stracony. Istnieje wersja, że wyroku jednak nie wykonano, ponieważ Kowalewski został zwerbowany przez UB do współpracy. Miał być doradcą od zwalczania niepodległościowego podziemia antykomunistycznego. Dotychczas nie odnaleziono dokumentów potwierdzających drugą wersję.

Kronenberg Wanda (ur. w 1922 roku). Mieszkała przy ul. Królewskiej w Warszawie. Pochodziła ze słynnej rodziny bankierów i działaczy gospodarczych. Kontrwywiad AK ustalił, że podjęła współpracę z Gestapo jako konfidentka. Wyrokiem sądu Polskiego Państwa Podziemnego skazana na karę śmierci. Rozstrzelana przez Władysława Abramowicza, ps. „Litwin”, dowódcę II rejonu Obwodu Śródmieście AK, na początku sierpnia 1944 roku, podczas Powstania Warszawskiego, gdy podczas rewizji znaleziono w jej torebce legitymację służbową Gestapo na nazwisko „Wanda von Kronenberg”.

Kotas Józef. Mieszkał w Podegrodziu w powiecie Nowy Sącz. Pracownik Urzędu Gminnego. Śledził z własnej inicjatywy chłopów czytających konspiracyjne gazetki i donosił o tym Niemcom. Osobiście uczestniczył w łapanekach. Znęcał się nad osobami wysyłanymi na roboty przymusowe do Rzeszy.

Orzeciono wobec niego karę śmierci. Zastrzelony w nocy z 29 na 30 lipca 1943 roku.

Kulesza Stanisław. Kościelny kościoła św. Floriana na Pradze w Warszawie. Ustalono, że był konfidentem Gestapo. Orzeciono wobec niego karę śmierci. Został zastrzelony 8 stycznia 1944 roku.

Kułak-Kułakowski Wincenty. Administrator domu czynszowego w Warszawie. Wraz z żoną często pośredniczył w próbach uwalniania więźniów-Polaków, za co pobierał bardzo wysokie opłaty, ale nie wywiązywał się z zobowiązań, przywłaszczając sobie znaczne kwoty. Był zamieszany w aferę wykupienia za pieniądze organizacyjne AK z rąk niemieckich mjr. Jerzego Lewińskiego, ps. „Chuchro”, dowódcy Kedywu Okręgu Warszawskiego AK. Skazany na karę śmierci. Zastrzelony wraz z żoną 6 maja 1944 roku.

Kwaśniewska Emma, matka Ryszarda. Konfidentka Gestapo. Skazana na karę śmierci przez sąd Polskiego Państwa Podziemnego. Zasztyletowana w 1943 roku.

Kwaśniewski Ryszard (lat 18 lub 21). Mieszkał przy ul. Miedzianej 3 w Warszawie. Konfident Gestapo. Zastrzelony w 1943 roku.

„Lasso” (J.T.). Podporucznik Marynarki Wojennej. Dowódca grupy w Kedywie Okręgu Warszawskiego AK. Przeszedł na służbę wroga. Ustalono, że zagarnął znaczną kwotę pieniędzy organizacyjnych przeznaczonych na wykupienie z rąk Niemców aresztowanego mjr. Jerzego Lewińskiego, ps. „Chuchro”. Skazany na karę śmierci. Zastrzelony 15 kwietnia 1944 roku.

Lubarski Kazimierz. Z zawodu technik melioracyjny. Właściciel dwóch drogerii w Warszawie. Konfident niemieckiej Policji Bezpieczeństwa. Skazany na karę śmierci. Zastrzelony w lutym 1944 roku.

Lutosławski Henryk. Pracownik poczty przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie. Konfident Gestapo. Skazany na karę śmierci przez sąd Polskiego Państwa Podziemnego.

Łagodziec Zbigniew. Mieszkał w Przemyślu. Groźny konfident Gestapo i prowokator. Rozpracowywał członków przedwojennego harcerstwa i młodzież licealną. Tłumaczył na zlecenie Gestapo dokumenty osób aresztowanych oraz przechwycone przez Niemców grypsy więzienne. Skazany na karę śmierci. Zastrzelony 31 grudnia 1942 roku.

Magalas Eugeniusz (ur. 10 października 1905 roku). Pracownik Arbeitsamtu (Urzędu Pracy) w Warszawie. Dowiedziano mu szczególnie gorliwe i bezwzględne działania na szkodę Polaków, których wysyłał na roboty do Niemiec. Orzeczono wobec niego 2 lipca 1943 roku karę śmierci. Zastrzelony 1 września 1943 roku.

Maszewski Marian, inżynier. W marcu 1943 roku wydał Niemcom oficera AK, mjr. Dionizego Błeszyńskiego. Orzeczono wobec niego karę śmierci. Został zastrzelony 6 lipca 1943 roku.

Mazurkiewicz, ps. „Jarach”. Mieszkał w Warszawie. Członek AK, konfident Gestapo. Zdradził Niemcom m.in. pracowniczkę Komórki Łączności z Zagranicą KG AK, R.E. Marczewską i W. Klimaszewską-Fillerową, które Gestapo aresztowało i rozstrzelało.

Mikulski Antoni (ur. 3 czerwca 1904 roku). Literat. Ukończył przeszkolenie konfidenckie i wykonywał zadania agenturalne na polecenie Gestapo. Ustalono, że zadenuncjował wielu Polaków. Skazany na karę śmierci. Brak informacji, czy została wykonana.

Mostowicz Jerzy, właściwie **Arek Weisberg.** Mieszkaniec Łodzi pochodzenia żydowskiego. Działał w Warszawie. Współpracownik utworzonego przez Abwehrę Biura Antykomunistycznego, najbliższy współpracownik kadrowych

oficerów Abwehry, B. Smysłowskiego i W. Bondorowskiego (obydwaj zostali skazani na śmierć przez sąd Polskiego Państwa Podziemnego, ale wyroku nie udało się wykonać). Mostowicza zastrzelił 10 lutego 1943 roku Witold Rothenburg-Rościszewski, komendant organizacji „Pobudka”. To on odkrył powiązania Jerzego Mostowicza z Gestapo.

Mostowicz Wanda, właściwie **Wanda Hermanowska**. Podawała się za żonę Jerzego Mostowicza. Tancerka. Pracowała jako sekretarka Biura Antykomunistycznego. Konfidentka Gestapo. Skazana na karę śmierci przez sąd Polskiego Państwa Podziemnego. Zastrzelona 7 września 1943 roku.

Onyszkiewicz Stefan. Lekarz, chirurg ginekolog. Mieszkał przy ul. Noakowskiego 16 w Warszawie. Konfident Gestapo. Rozpracowywał organizację „Miecz i Pług”. W 1943 roku skazany na karę śmierci przez sąd Polskiego Państwa Podziemnego. Mimo podjęcia kilku prób wykonania wyroku przez oddział 993/W, trzeba było od tego odstąpić z powodu silnie uzbrojonej ochrony, jaką miał konfident.

Opęchowski Antoni Zenon (ur. 22 grudnia 1920 roku). Dziennikarz, literat, zdemaskowany jako płatny agent Gestapo. Rozpracowywał polskie organizacje niepodległościowe. Denuncjator wielu Polaków. Orzeczono wobec niego karę śmierci 30 października 1940 roku. Został zastrzelony w 1943 roku. Nie był spowinowacony ze znanym rodem Opęchowskich.

Ossowski Izydor (ur. 30 czerwca 1903 roku). Pracownik Arbeitsamtu w Warszawie. Gorliwie wykonywał niemieckie rozkazy dotyczące wywozu Polaków na roboty do Rzeszy. Szczególnie prześladował polską młodzież. Łapówkarz. Skazany na karę śmierci 12 stycznia 1943 roku. Wyrok wykonano następnego dnia.

Eugeniusz P. Dentysta z Krakowa. Konfident Gestapo. Nie wiadomo, kiedy został skazany na karę śmierci, ani kiedy

wyrok wykonano.

Piłat Wanda (ur. 10 lutego 1912 roku). Strażniczka więzienna na Pawiaku. Ustalono, że współpracowała z Gestapo. Terroryzowała polski personel więzienny i szkodziła konspiracyjnej komórce więziennej AK. Zastrzelona w ramach prewencyjnej likwidacji 17 maja 1943 roku. Wojskowy Sąd Specjalny orzekł karę śmierci 12 sierpnia 1943 roku.

Podolak Jan. Mieszkał w Przemyślu. Oficer WP. Zdemaskowany jako groźny konfident Gestapo. Przekazywał Niemcom informacje, zwłaszcza o mających kontakty z konspiracją środowiskach rodzin wojskowych. Na tej podstawie policja i Gestapo dokonały wielu aresztowań. Skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano 9 kwietnia 1943 roku.

Pronaszko Józef Bolesław (ur. 10 maja 1926 roku). Mieszkał z matką w Warszawie. Uczeń, jeden z najmłodszych zdemaskowanych agentów Gestapo. Od 1941 roku konfident Policji Bezpieczeństwa, zdradził wiele osób należących do konspiracji. W styczniu 1943 roku aresztowany przez Kripo za posiadanie broni (pistolet dał mu sekretarz kryminalny Richard Waecke) i zaraz zwolniony na polecenie Gestapo. Jego oficerem prowadzącym był gestapowiec Bruno Naporra. Jego matka Eleonora Pronaszko (ur. 2 lipca 1900 roku) świadomie przekazała synowi wiele informacji o interesujących go Polakach. Organizowała też w swoim mieszkaniu wystawne przyjęcia, na których gościli gestapowcy. Oboje zostali skazani na karę śmierci 6 lipca 1943 roku. Wyrok wykonano 5 sierpnia 1943 roku.

Protasewicz Leon. Szef Wydziału V Komendy Okręgu AK. Aresztowany 15 czerwca 1943 roku w powiecie Iłża. Załamał się w śledztwie i podjął współpracę z Gestapo jako konfident.

Orzeczono wobec niego karę śmierci. Zastrzelony 2 października 1944 roku.

Rowiński Antoni (ur. 24 maja 1902 roku). Podoficer WP, komendant straży w Wojskowym Instytucie Gazowym w Warszawie. W trakcie kampanii wrześniowej 1939 roku dopuścił się zdrady na rzecz Niemców. Ujawnił im tajemnice Instytutu, wydał ukrytą tam znaczną ilość rtęci i platyny. Z własnej woli wpisał się na Volkslistę i wstąpił ochotniczo do Wehrmachtu. Skazany na karę śmierci. Zastrzelony 14 marca 1944 roku.

Sandecki Tomasz (45 lat), ps. „Smuga”. Przed wojną urzędnik w Komisariacie Rządu. W ZWZ od maja 1941 roku. Będąc łącznikiem formacji „Wachlarz”, a jednocześnie konfidentem Gestapo, ujawnił Niemcom lokale konspiracyjne i wielu członków ZWZ-AK. Został skazany na karę śmierci 2 lipca 1943 roku. Wyrok wykonano 30 sierpnia 1943 roku. Sandecki został zastrzelony.

Skoczyński Antoni. Wikary z miejscowości Lubosza w rejonie Makowa. Udowodniono mu współpracę agenturalną z niemiecką policją i denuncjacje Polaków do Gestapo. Kara śmierci orzeczona w 1943 roku. Nie wiadomo, kiedy wyrok został wykonany.

Sokołowski Stanisław (ur. w 1912 roku). Lekarz. Konfident wywiadu i kontrwywiadu niemieckiego na terenie GG. Skazany na karę śmierci 24 lutego 1944 roku. Brak informacji na temat daty jej wykonania.

Starykoń-Kasprzycki Stefan (ponad 40 lat). Oficer rezerwy, dr filozofii. Ustalono, że będąc pracownikiem wywiadu jednej z niepodległościowych organizacji, został w 1940 roku aresztowany przez Niemców i przebywał następnie w Oświęcimiu oraz Gross-Rosen. Wiosną 1943 roku pojawił się w Warszawie jako obywatel III Rzeszy, polskiej narodowości,

zatrudniony we Wrocławiu. Podobno został zwerbowany przez Abwehrę. Został kurierem AK do obozów jenieckich w Niemczech. O faktach aresztowań polskich oficerów po każdorazowym pobycie Starykonia jako łącznika konspiracji dowiedziano się już później. Ujawniono natomiast na czas fakt, że zdradził Niemcom dane o szyfrach, nazwiskach, miejscach spotkań i służbowych instrukcjach, wiążących się z bieżącym funkcjonowaniem komórki „IKO”. Powierzoną sobie 5 sierpnia 1943 roku pocztę do konspiracyjnej Centrali udostępnił do wglądu Niemcom. Orzeczono wobec niego karę śmierci 10 grudnia 1943 roku. Po wojnie wina Starykonia niekiedy była przedstawiana jako dyskusyjna.

Sulczyńska Czesława. Mieszkała w Sokołowie Podlaskim. Groźna konfidentka Gestapo. Wydała Niemcom kilku żołnierzy AK. Skazana na karę śmierci przez sąd Polskiego Państwa Podziemnego. Zastrzelona 13 lutego 1943 roku.

Szymański Maksymilian, ps. „Relampago”, „Maks”. Plutonowy lotnictwa WP. W konspiracji szef referatu II Komendy Obwodu AK w Końskich. Ważny agent SS-Hauptsturmführera Paula Fuchsa z Radomia. Przekazywał Niemcom informacje o organizacji i kadrze Obwodu AK, co spowodowało liczne aresztowania. Skazany na karę śmierci przez sąd Polskiego Państwa Podziemnego. Zastrzelony 25 grudnia 1943 roku.

Święcki Roman Leon. Mieszkał w Warszawie. Oficer granatowej Policji Polskiej. Skazany na karę śmierci przez sąd Polskiego Państwa Podziemnego za gorliwe pomaganie policji niemieckiej podczas masowych aresztowań Polaków na ulicach Warszawy. Wyrok wykonała 15 lutego 1943 roku grupa bojowa Kierownictwa Walki Cywilnej.

Traliszewski Edward. Właściciel baru przy ul. Brukowej 28 w Warszawie. Niebezpieczny konfident Gestapo. Sąd Polskiego

Państwa Podziemnego orzekł wobec niego karę śmierci. Zastrzelony w styczniu 1944 roku.

Uchański (Uchmański?). Pracownik Gazowni Miejskiej w Warszawie. Konfident Gestapo. Wydał w ręce Niemców wielu członków AK zatrudnionych w gazowni. Skazany przez sąd Polskiego Państwa Podziemnego na karę śmierci. Zastrzelony 13 grudnia 1943 roku.

Wąsowicz Henryk. Kapitan WP. Aresztowany przez Gestapo pod koniec 1942 roku pod zarzutem przynależności do nielegalnej organizacji. Złożył obszernie zeznania, zdradzając Niemcom wielu członków konspiracji i adresy lokali kontaktowych. Sąd Polskiego Państwa Podziemnego orzekł wobec niego 18 sierpnia 1943 roku karę śmierci. Zlecenie wykonania wyroku przekazano 26 stycznia 1944 roku.

Wolański Jan. Mieszkał przy ul. Pańskiej w Warszawie. Prowokator z Międzynarodowego Biura Legalistycznego. Konfident Policji Bezpieczeństwa. Sąd Polskiego Państwa Podziemnego skazał go na karę śmierci. Zastrzelony 8 marca 1944 roku.

Żmirkowski Jan (ur. w 1922 roku). Mieszkał przy ul. Bednarskiej w Warszawie. Z zawodu tokarz lub stolarz. Konfident Gestapo. Sąd Polskiego Państwa Podziemnego 28 sierpnia 1943 roku skazał go na karę śmierci. Zastrzelony przez grupę bojową Okręgowego Kierownictwa Walki Podziemnej miasta stołecznego Warszawy 15 lutego 1944 roku.

Bibliografia

- Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, pod red. Czarnockiej i in., t. I–V, Londyn 1970–1981.
- Bartoszewski W., *1859 dni Warszawy*, Kraków 1984.
- Bartoszewski W., *Warszawski pierścień śmierci 1939–1944*, Warszawa 1970.
- Białasiewicz W., *Afera „Wismana”*, Lublin 1985.
- Biernacki S., *Zwalczanie ruchu oporu w dystrykcie warszawskim w latach 1939–1944*, maszynopis pracy doktorskiej w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk.
- Borodziej W., *Terror i polityka. Policja niemiecka a polski ruch oporu w GG 1939–1944*, Warszawa 1985.
- Borzobohaty W., *„Jodła”. Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa 1984.
- Bratko J., *Gestapowcy*, Kraków 1985.
- Bronisławski J., *Bez skrupułów*, Warszawa 1979.
- Caban I., Mańkowski Z., *Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w okręgu lubelskim 1939–1944*, t. I–II, Lublin 1971.
- Chlebowski C., *Cztery tysiące*, Warszawa 1981.
- Chlebowski C., *Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie*, Warszawa 1984.
- Chlebowski C., *Wachlarz. Monografia wydzielonej organizacji dywersyjnej Armii Krajowej. Wrzesień 1941–marzec 1943*, Warszawa 1985.
- Chmielarz A., Kunert A.K., *Spiska 14. Aresztowanie generała „Grota” – Stefana Roweckiego*, Warszawa 1983.

- Dąbrowa-Kostka S., *W okupowanym Krakowie (6 IX 1939–18 I 1945)*, Warszawa 1972.
- „Dynamit”. *Z dziejów ruchu oporu w Polsce południowej*, t. I–II, Kraków 1964.
- Getter M., *Policja granatowa w Warszawie w latach 1939–1944*, [w:] „Warszawa lat wojny i okupacji” 1972, z. 2.
- Getter M., Dobroszycki L., *Działanie urzędu komendanta policji i służby bezpieczeństwa w Radomiu w zakresie zwalczania ruchu oporu*, [w:] „Najnowsze Dzieje Polski” 1960, t. IV.
- Goetel F., *Czasy wojny*, Londyn 1955.
- Gondek L., *Polska karząca 1939–1945. Polski podziemny wymiar sprawiedliwości w okresie okupacji niemieckiej*, Warszawa 1988.
- Grygiel. J., *Związek Walki Zbrojnej – Armia Krajowa w Obwodzie Zamojskim 1939–1944*, Warszawa 1985.
- Grzywacz-Świtalski Ł., *Z walk na Podkarpaciu*, Warszawa 1971.
- Hempel A., *Policja granatowa w okupacyjnym systemie administracyjnym Generalnego Gubernatorstwa 1939–1945*, Warszawa 1987.
- Herzog L., *Polski ruch oporu w świetle oceny centralnych władz hitlerowskiej Rzeszy. Lipiec 1943*, [w:] „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1964, nr II, s. 361–371.
- Kopczuk W., Wilamowski J., *Tajemnicze wyspy. Polsko-niemieckie zmagania na tajnym froncie*, maszynopis powielany.
- Korboński S., *Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po podziemiu z lat 1939–1945*, Paryż 1975.
- Korboński S., *W imieniu Rzeczypospolitej...*, Londyn 1964.
- Kulesza J., *Z wyroku Polski Podziemnej. Dzieje Oddziału 993/W Kontrwywiadu Komendy Głównej AK*, Warszawa 2015.
- Kumor E., *Wycinek historii jednego życia*, Warszawa 1969.

- Kunert A.K., *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. I–II, Warszawa 1987.
- Kunert A.K., *Wojskowe sądownictwo specjalne ZWZ-AK 1940–1944*, „Więź” 1981, nr 2, s. 106–124.
- Kunicki A., *Cichy front. Ze wspomnień oficera wywiadu dywersyjnego dyspozycyjnych oddziałów Kedywu KG AK*, Warszawa 1969.
- Leczykiewicz S., *Konfederacja Tatrzańska*, Warszawa 1969.
- Lewandowska S., *Ruch oporu na Podlasiu 1939–1944*, Warszawa 1982.
- Lisiewicz P.M., *W imieniu Polski Podziemnej. Z dziejów wojskowego sądownictwa specjalnego AK*, Warszawa 1988.
- Madajczyk Cz., *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. I–II, Warszawa 1970.
- Marszalec J., *Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 1999.
- Matusak P., *Wywiad Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej 1939–1945*, Warszawa 2002.
- Nazarewicz R., *Narodowe Siły Zbrojne na Kielecczyźnie w świetle materiałów Sicherheitspolizei*, [w:] „Najnowsze Dzieje Polski” 1960, nr IV.
- Niekrasz J., *Z dziejów AK na Śląsku*, Warszawa 1985.
- Nienałowski S., *Walka i odwet*, Warszawa 1981.
- Okupacja i ruch oporu w „Dzienniku” Hansa Franka*, t. I–II, Warszawa 1972.
- Pilaciński J., *Narodowe Siły Zbrojne. Kulisy walki podziemnej 1939–1946*, Londyn 1976.
- Rzepecki J., *Wspomnienia i przyczynki historyczne*, Warszawa 1984.
- Skwarek S., *Ziemia Radomska w walce z okupantem*, Warszawa 1971.

- Strzembosz T., *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939–1944*, Warszawa 1983.
- Strzembosz T., *Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939–1944*, Warszawa 1983.
- Szarota T., *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 1978.
- Szarota T., *Stefan Rowecki-Grot*, Warszawa 1983.
- Ślaski J., *Polska Walcząca 1939–1945*, t. I–VI, Warszawa 1985–1986.
- Śliwicki Z., *Meldunek z Pawiaka*, Warszawa 1974.
- Tucholski J., *Cichociemni*, Warszawa 1987.
- Walter-Janke Z., *W Armii Krajowej w Łodzi i na Śląsku*, Warszawa 1969.
- Warszawa walczy 1939–1945. Leksykon*, red. naukowy – koordynator K. Komorowski, Warszawa 2015.
- Wielka Księga Armii Krajowej*, Kraków 2015.
- Wilamowski J., *Honor, zdrada, kaźń... Afery Polski Podziemnej 1939–1945*, Warszawa 1999.
- Wilamowski J., *Srebrniki Judasza. Konfidenti niemieckich władz bezpieczeństwa w okupowanej Polsce 1939–1945*, Warszawa 2004.
- Witkowsy H.L., *Kedywiacy*, Warszawa 1973.
- Witkowski H., *Kedyw Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej w latach 1943–1944*, Warszawa 1984.
- Zajac Stanisław, *W pobliżu siedziby Hansa Franka. Partyzancki front*, Warszawa 1986.
- Zakrzewska H., *Niepodległość będzie Twoją nagrodą*, Warszawa 1994.
- Zaremba Z., *Wojna i konspiracja*, Londyn 1957.
- Życie na krawędzi. Wspomnienia żołnierzy antyhitlerowskiego wywiadu*, oprac. W. Kozaczuk, Warszawa 1980.

Indeks nazwisk

A

- Abram Adolf, przybrane nazwisko Władysław Jaworski ps. „Adaś”, „Jaworski” (oficer, mjr WP, działacz Związku Osadników) 100
- Abramowicz Władysław ps. „Litwin” (czł. AK) 235
- Albrecht Janusz ps. „Wojciech” (płk, szef Sztabu KG ZWZ) 90-92, 94, 232
- Ancerewicz Czesław (kolaborant, publicysta) 141
- Anders Władysław (gen., d-ca Armii Polskiej w ZSRR i na Bliskim Wschodzie, następnie II Korpusu Polskiego we Włoszech) 213
- Andrzej Stanisław (konfident Gestapo) 230
- Anlauf Konrad (emerytowany ppłk WP, konfident Gestapo) 230
- Apostoł Jadwiga ps. „Barbara Spytkowska” (współzałożycielka Konfederacji Tatrzańskiej) 217, 218, 220

B

- Bach Jan (urzędnik MSZ) 61
- Bach-Zelewski Erich von dem (generał SS, (SS-Obergruppenführer), Wyższy Dowódca SS i Policji na Śląsku, następnie na obszarze ZSRR okupowanym przez III Rzeszę, 1943-1944 dowódca oddziałów do walki z partyzantami w państwach okupowanych) 51
- Bachmann Werner (funkc. Gestapo) 42, 44
- Barszczewska Elżbieta (aktorka) 225

Basińska Maria (konfidentka Gestapo) 230
Basiński Tadeusz (oficer WP, czł. ZWZ) 231
Berka Waclaw ps. „Brodowski“ (ppłk, szef Oddziału II KG AK)
164
Biegański Wiktor (aktor, reżyser, scenarzysta i producent
filmowy) 223
Bielawski Adam ps. „Adam”, „Jelen” (kpt., oficer AK) 209-211
Bielecki (mjr) 77
Bierut Bolesław (polityk, działacz komunist., agent NKWD,
Przewodniczący Krajowej Rady Narodowej, Prezydent RP) 61
Birkner Wolfgang (Wilhelm) (funkc. Gestapo) 43
Błęszyński Dionizy (mjr, oficer AK) 237
Bniński Adolf (delegat Rządu RP na ziemiach wcielonych do
Rzeszy) 83, 84
Boczoń Władysław ps. „Pantera”, „Luiza” (mjr, oficer Komendy
Obrońców Polski/ZWZ/AK, za zgodą przełożonych z KOP
oficer Abwehrstelle Breslau) 75, 76
Böhler Jochen (historyk niem.) 16
Bondorowski Włodzimierz (kpt., oficer Abwehry) 237
Borodziej Włodzimierz (historyk) 30, 31, 34, 44, 45, 54, 56, 58,
64, 67, 80, 81, 87, 94, 97
Boruta-Spiechowicz Mieczysław (gen., IX 1939 d-ca GO Armii
„Kraków”, 1939-1941 więziony w ZSRR, 1941-1942 d-ca 5 DO
Armii Polskiej w ZSRR, następnie d-ca wojsk ewakuowanych
do Iranu, 1943-1945 d-ca I Korpusu Polskiego w W. Brytanii)
64
„Bór” patrz Komorowski Tadeusz
Bratko Józef (historyk) 153
Bratkowski Mieczysław (agent Gestapo) 231
Brochwicz-Kozłowski Stanisław vel Stanisław von Brauchitsch
(agent niem., dziennikarz) 222
„Bronisław Czark”, V-51 (agent Gestapo) 59, 62-65

Buczek Marian (działacz komunist.) 60
Buczyńska Helena (aktorka) 225
Budny Franciszek Kazimierz (renegat) 231
Burdecki Feliks (kolaborant, publicysta) 140
Bürkner (funkc. Gestapo) 169

C

Cat-Mackiewicz Stanisław (pisarz, publicysta) 123
Chlebowski Cezary (pisarz, publicysta) 65, 110
Chmielarz Andrzej (historyk) 167
Chodakowska Hanna (aktorka) 144
Chojnacki Wojciech (czł. AK) 216
Christiansen Julius (oficer niem., mjr Abwehry) 53
„Chudy” (NN, czł. AK, zdrajca) 231
Ciesielska Teresa (żona L. Kalksteina-Stolińskiego) 196
Ciesielski Edward (więzień obozu Auschwitz) 196
Ciesielski Zdzisław (konfident Gestapo) 195
Cukier Józef (kolaborant, działacz tzw. Goralisches Komitee)
126, 127
Cybulski Jerzy (działacz ONR Falanga) 222
Czajkowski Marian (polityk prawicowy) 124
Czechowska Jadwiga Michalina ps. „Nastka” (czł. AK) 212
Czok Franz (funkc. Gestapo) 44, 65

Ć

Ćwiklińska Mieczysława (aktorka, czł. „Muszkietierów”) 161

D

Dakowski Aleksander (por., oficer AK) 110
Damięcki Dobiesław (aktor) 225
Danielewicz Wiktor ps. „Grunt” (sędzia WSS Obszaru
Warszawskiego ZWZ/AK) 108

Danne (funkc. Gestapo) 232
Dardziński Bronisław (reżyser, lektor i aktor radiowy) 225
Darmaszek Mieczysław (konfident Sipo) 231
Dąbkowski Jerzy ps. „Longin” (czł. AK) 209
Deleszko Mieczysław 207
Deżakowski Przemysław ps. „Rex” (rtm. WP, alkoholik, agent SD) 91, 92, 231
„Dietrich” (agent Gestapo) 81
Dietrich Marlena (aktorka) 173
Dmowski Mieczysław (kpt. WP, renegat, łapówkarz) 232
Dmowski Roman (polityk) 123
Dobrowolski Stanisław (ksiądz) 216
Dołęzki Adam (kolaborant, dyrygent i kompozytor) 143, 144
Drobik Marian ps. „Dzięcioł” (ppłk, szef Oddziału II KG AK) 168, 177
Dulęba Maria (aktorka) 161
Dymsza Adolf (aktor) 145-147
Dziewoński Janusz (aktor, reżyser) 165
„Dzięcioł” patrz Drobik Marian
Dziubakowa Maria (czł. AK) 176

E

Edmund (brat zakonny z klasztoru w Szczyrzycu, konfident Gestapo) 232
Ernst Eugeniusz ps. „Pawłowski”, „Piotrowski” (adwokat, przewodniczący Cywilnego Sądu Specjalnego dla m. st. Warszawy) 104

F

Fabian (oficer niem., mjr Abwehry) 69, 76, 78
Falkowski Stefan ps. „Karol” (agent Gestapo) 43, 44
Fałat Julian (malarz) 223

Fandrey Edmund Konrad (konfident Gestapo) 232
Fieldorf Emil August ps. „Nil” i in. (gen., 1942-1944 komendant Kierownictwa Dywersji [Kedyw] KG AK, 1944 komendant gł. organizacji „Nie”, 1944-1945 z-ca Komendanta Gł. AK) 66, 102, 199, 200, 204
Filar Alfons (pisarz) 75
Filipowicz Julian ps. „Kogan”, „Pobóg”, „Róg” (płk, oficer ZWZ-AK) 92
Fischer Ludwig (gubernator dystryktu warszawskiego GG) 143, 223
Flatau (mjr) 77
Flath 44
Foedrowitz Michael (historyk niem.) 92, 94
Folta Georg (funkc. Gestapo) 97
Frank Hans (dr, prawnik, 1939-1945 generalny gubernator w Generalnym Gubernatorstwie) 13, 23, 24, 51, 125, 126, 131
Franosz Franciszek (kolaborant, działacz tzw. Goralisches Komitee) 126
Fronczak Franciszek (kolaborant, działacz tzw. Goralisches Komitee) 126
Fuchs Paul (oficer niem., funkc. Gestapo) 43, 44, 50, 53, 66, 68, 205, 207, 209, 211, 241

G

G. Czesław (ppłk WP, konfident Gestapo) 232
„Garibaldi” patrz Wojnowski Jerzy
„Gens” patrz Świerczewski Eugeniusz
Gertler Dawid (Żyd, szef siatki agentów Gestapo) 57
Getter Marek (historyk) 135, 137, 138
Giedroyć-Mordasewicz Maria Wanda (renegatka) 233
Glass Henryk ps. „Chudy Wilk”, „Mieczysław Wolski”, „Martel” (harc mistrz Rzeczypospolitej, oficer ZWZ-AK, organizator

i wiceprzewodniczący Porozumienia Antykomunistycznego, organizator i kierownik Wydziału „W” w Społecznym Komitecie Antykomunistycznym „Antyk”) 61

Goebbels Joseph (minister propagandy III Rzeszy) 51

Goetel Ferdynand (kolaborant, pisarz, publicysta) 140-143

Goett-Getyński Edward (mjr, zwierzchnik tzw. Dywizji Podhalańskiej) 217, 220

Gola Edward (por., oficer WP, agent Gestapo) 111

Golczewski Stefan (kolaborant, aktor) 145

Gołębiowski (konfident Sipo) 233

Gondek Leszek (historyk) 116, 118-120, 146, 149-154

Goryńska 228

Goryński Ludwik (dr, czł. AK) 228

Gorzowski Kazimierz ps. „As”, „Andrzej”, „Andrzej Sokolnicki”, „Godziemba”, „Wolf” (por., oficer AK) 73

Górska Irena (aktorka) 225

Grabowski Henryk Ksawery Franciszek (arystokrata, agent Gestapo, szantażysta, łapówkarz) 233

Grad Zbigniew vel Mikołaj ps. „Doktor Zbyszek” (lider organizacji „Miecz i Pług”) 63

Groblewski Sylwester (wikary, konfident Gestapo) 233

„Grot” patrz Rowecki Stefan

H

Hahn Ludwig (komendant Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa na dystrykt krakowski [1941] i warszawski [1941-1944] GG) 85, 159, 170

Hamann Heinrich (funkc. Gestapo) 85

Hammer-Baczewski Józef ps. „pułkownik Baczewski”, „Józef Baczewski”, „Henryk Szwaycer”, „Lech”, „Stryj”, „Wujek” (Żyd, agent Gestapo, szef tzw. Nadwywiadu) 69-80

Heller Feliks (konfident) 233

Hempel Adam (historyk) 130, 138
Hempel Zygmunt ps. „Łukasz”, „Mecenas”, „Prątnicki”,
„Walipagórek”, „Węgiel”, „Zych” (ziemianin, kpt., oficer WP,
czł. SZP, ZWZ współzałożyciel Konwentu Organizacji
Niepodległościowych i kierownik Wydziału Wykonawczego
ZG KON) 100
Herbert Ludwik (konfident Gestapo) 233
Heydrich Reinhard (szef RSHA [Główny Urząd Bezpieczeństwa
Rzeszy]) 26, 30
Himmler Heinrich (1929-1945 szef [Reichsführer] SS, 1936-1945
także szef policji niem., 1936-1943 podsekretarz stanu i 1943-
1945 minister spraw wewn. III Rzeszy) 18, 24, 32, 41, 51, 160
Hitler Adolf (przywódca niem. narodowego socjalizmu
i dyktator III Rzeszy, od 1938 naczelny dowódca sił
zbrojnych) 6, 10, 11, 14, 15, 17, 18, 20, 32, 50, 88
Honorowski Andrzej (czł. AK) 233
Horvath Józef (agent niem. Wydz. Propagandy) 146
Horzyca Wilam (reżyser) 142
„Hugo Perzyna” (agent Gestapo) 68

I

Ike-Dunikowska Maria (czł. AK) 176
Ipohorski-Lenkiewicz Zygmunt (aktor i reżyser, agent Gestapo)
233
Iranek-Osmecki Kazimierz ps. „Antoni”, „Heller” (płk, szef
Oddziału IV, następnie Oddziału II KG AK) 168
Iwanicki Eugeniusz (por., referent działu wywiadu i ochrony
Konfederacji Tatrzańskiej) 218
Izdebski Stanisław (agent Gestapo) 234

J

Janicz-Kłobutt Czesław ps. „Sławek” (szef wywiadu organizacji „Miecz i Pług”)
Janke Zygmunt ps. „Walter” (płk, oficer AK) 119
Jankowski Jan Stanisław ps. „Doktor”, „Soból” (polityk, Delegat Rządu RP na Kraj) 99-101
Jankowski Stanisław ps. „Agaton”, „Kucharski” (por., oficer ZWZ/AK) 174
Jaracz Stefan (aktor) 225
Jastrzębowski Eugeniusz ps. „Feliks” (czł. AK) 212
Jaworski Zbigniew (artysta dekorator, konfident Gestapo) 234
Jencz Tadeusz ps. „Allan”, „Książdz” (kpr., czł. AK) 200
Jeske (volksdeutsch) 210
Jędraszko Stanisław (czł. AK) 216
„Józef Schmidt”, V-42 (agent Gestapo) 68
„Józef Sokołowski“ patrz Rowecki Stefan
Jurkowski Konrad (lekarz, konfident Gestapo) 234

K

Kaczorowska (Kaczorowska-Kalkstein) Blanka ps. „Sroka“ (agentka Gestapo, czł. ZWZ/AK) 161, 163, 165-168, 170-184, 196, 198, 207
Kaczorowski Jan (sędzia, prokurator) 180
Kalkstein-Stolińska Nina patrz Świerczewska Nina
Kalkstein-Stoliński Ludwik vel Wojciech Mieczysław Świerkiewicz vel Edward Ciesielski ps. „Hanka”, „Paul Henchel“, „Konrad Stark“, „97“ (agent Gestapo, czł. ZWZ/AK) 58, 80, 161, 163-165, 167, 168, 170-180, 185-199, 207
Kański Tadeusz (aktor) 225
Karłowicz Wiktor ps. „Kruk“ (ppor., oficer AK) 216
Karłowscy 85
Kaszubowski Jan vel Hans Kasner (agent Gestapo, UB i SB) 156

Kaszyński Eugeniusz ps. „Nurt” (por., d-ca Zgrupowania Świątokrzyskiego AK) 201, 204
Kawecki Henryk (polityk, wicemin. spraw wewn.) 60
Kessler Józef vel Paul Kurz, „K-22” (agent Gestapo) 65, 66, 201, 205-207
Kęsek Tadeusz (kolaborant, działacz tzw. Goralisches Komitee) 126
Kiedrowski Aleksander (dziennikarz, konfident niem. policji bezpieczeństwa) 234
Klimaszewska-Fillerowa W. (czł. AK) 237
Klimaszewski Wiktor ps. „Mały” (kpr. AK) 224
Klimkiewicz Czesław ps. „Jastrzebiec” (kpt., oficer AK) 215, 216
Klimończuk Michał (konfident Gestapo, łapówkarz) 234
Knapp Franciszek ps. „Z-11”, „Ernest”, „Andrzej Sokolicz”, „Otto Zoller” (chor., czł. „Muszkieterów” i AK) 157, 158
Kochan Wilhelm (konfident Gestapo) 234
Koluszenko (płk NKWD?) 77
Komorowski Tadeusz ps. „Bór” (gen., komendant gł. AK) 52, 53, 64, 93, 94, 102, 228
Kondrat Józef (aktor) 144
Konieczny Edmund vel Edward Kowalewski (por. rez. WP, agent Gestapo) 235
Kontrym Bolesław ps. „Żmudzin” (kpt./mjr, oficer AK, d-ca oddziału osłonowego Delegata Rządu RP na Kraj) 113
Kopczewski Jerzy (czł. ZWZ/AK) 173
Kopczyński Onufry B. (działacz ONR Falanga) 222
Kopeć Stefan (prof.) 225
Koppe Wilhelm (Wyższy Dowódca SS i Policji w Generalnym Gubernatorstwie) 24, 48, 49
Korab-Żebryk Roman (historyk) 175
Korboński Stefan (szef Kierownictwa Walki Cywilnej) 101, 102, 121

Körner Rudolf (funkc. Gestapo) 86
Kotas Józef (renegat) 235
Kowalewski Leszek ps. „Twardy” (ppor., oficer AK, d-ca oddziału „993/W”) 74, 109-112
Kozłowski Leon (prof., premier, archeolog) 208
Kronenberg Wanda (agentka Gestapo) 235
Król Julia ps. „Łazęga” (agentka Gestapo) 73-75
Królak Edward (czł. AK) 216
Krasicka Jadwiga ps. „Julia” (czł. ZWZ/AK) 175, 176
Krasicki Jan ps. „Kazik” (działacz komunist., 1943 kierował ZWM)
Krüger (funkc. Gestapo) 232
Kruger Friedrich W. (Wyższy Dowódca SS i Policji w Generalnym Gubernatorstwie) 24
Krzepkowski Waław (kolaborant, organizator i przewodniczący tzw. Goralisches Komitee) 125, 126, 128
Krzywicki Ryszard ps. „Szymon” (kpt. SZP/ZWZ/AK) 91
Krzyżanowski Aleksander ps. „Wilk” (płk, d-ca Okręgu Wileńskiego AK) 53
Kuberscy 231
Kuchta Szymon (kolaborant, działacz tzw. Goralisches Komitee) 126
Kulesza Juliusz (historyk) 109, 177
Kulesza Stanisław (kościelny, agent Gestapo) 236
Kuław-Kuławowski Wincenty (renegat) 236
Kunert Andrzej Krzysztof (historyk) 110, 132, 148, 150, 167
Kuraś Józef ps. „Orzeł”, „Ogień” (czł. Konfederacji Tatrzańskiej, później dowódca oddziałów partyz.) 221
Kwaśniewska Emma (konfidentka Gestapo) 236
Kwaśniewski Ryszard (konfident Gestapo) 236
Kwiatkowski Tadeusz (czł. AK) 216

L

- Lardelli (właściciel kawiarni w Warszawie) 143
Laskowski Mieczysław (czł. AK) 216
„Lasso” (J. T., por., d-ca komórki likwidacyjnej w Kedywie OW
AK, zdrajca) 236
Latocha Franciszek (kolaborant, działacz tzw. Goralisches
Komitee) 126
Leski Kazimierz ps. „Bradł” (oficer ZWZ-AK) 63, 70
Lewiński Jerzy ps. „Chuchra” (mjr, d-ca Kedywu Okręgu
Warszawskiego AK) 236
Liphardt Fritz (oficer niem., funkc. Gestapo) 45, 48
Lisiewicz Paweł M. (historyk) 92, 197, 198
Lubarski Kazimierz (konfident Sipo) 236
Lutosławski Henryk (konfident Gestapo) 236

Ł

- Łagodziec Zbigniew (konfident Gestapo) 237
Łuszczewski Juliusz (kolaborant, aktor) 145

M

- Mackiewicz Józef (pisarz, publicysta) 140, 141
Magalas Eugeniusz (renegat) 237
Majchrowski Jacek (historyk) 39
Majchrzak Stefan (agent Gestapo) 68
Majewicz Stefan ps. „Hruby” (por., oficer AK) 175
Majewski Waław ps. „Wacek” (kpt., oficer AK) 215, 216
Majewski Witold ps. „Bursztyn”, „Dominik” (sędzia WSS
Obszaru Warszawskiego ZWZ/AK) 108
Makowiecki Jerzy ps. „Tomasz Malicki”, „Wokulski”, „Tomasz”,
„Dołęga”, „Kunczewicz”, „Malicki” (inżynier, kierownik
Wydziału Informacji BIP ZWZ/AK, przewodniczący
Stronnictwa Demokratycznego) 101

Makusz-Woronicz Zbigniew ps. „Grom” (kpt., oficer ZWZ/AK)
109

Malatyńska Anna (renegatka) 228, 229

Malatyński Jan (konfident Gestapo) 228

Malicka Maria (aktorka) 145-147

Marczewska R.E. (czł. AK) 237

Maszewski Marian (konfident Gestapo) 237

Matusak Piotr (historyk) 164

Matuszczyk Stefan ps. „Porawa” (por., oficer AK) 112, 113, 168

Mazurkiewicz ps. „Jarach” (czł. AK, konfident Gestapo) 237

Mazurkiewicz Franciszek ps. „Niebora” (kpt., oficer AK, d-ca batalionu „Miotła”) 112

Mazurkiewicz Jan ps. „Radosław” (gen., szef Kedywu KG AK)
102

Meksza Józef (płk, oficer WP i AK) 164, 165

Merten Erich (funkc. Gestapo) 159, 162, 164, 168, 169, 174, 195

Merz Hans (funkc. Gestapo) 92

Metzger Edwrad Adolf (kpt., oficer WP, agent Gestapo) 111

Minkiewicz Władysław 47, 48

Mosdorf Jan (polityk prawicowy) 124

Moskalik Witold 152

Mostowicz Jerzy (właśc. Arek Weisberg, konfident Gestapo) 237

Mostowicz Wanda (konfidentka Gestapo) 238

Mościcki Ignacy (prof., Prezydent RP) 83

„Motor” patrz Wojnowski Jerzy

Müller Heinrich (SS-Gruppenführer i generał-porucznik policji, szef Gestapo – Urzędu IV w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy) 51, 160, 175

Mutzenmacher, Mitzenmacher Józef (Josek), używał także nazwisk: J. Kamiński, Jan Berdych, Jan Stopiński, Jan Roszkowski, ps. „Mieczysław Redyko”, „Jan Alfred Reguła” i in. (działacz komunist., agent służb specjalnych,

provokator, agent polskiej policji, Gestapo i SD, pracownik referatu wywiadowczego Delegatury Rządu RP na Kraj) 58, 59-62, 64, 65

Myśliński Tadeusz (dziennikarz, adwokat, szef kontrwywiadu w Wydz. Bezpieczeństwa Dep. Spraw Wewn. Delegatury Rządu na Kraj) 47, 48

N

Nagórzewska Janina ps. „Janka” (czł. ZWZ/AK) 173

Nakoniecznikow (Nakoniecznikoff-Klukowski) Stanisław ps. „Kmicic”, „Gryf”, „Wuj”, „Zan” (mjr, oficer ZWZ/AK i NSZ) 212-216

Naporra Bruno (funkc. Gestapo) 239

„Naprawa” patrz Towarnicki Tadeusz

Niedziałkowski Mieczysław (działacz PPS, publicysta) 88, 89

Niewiarowicz Roman ps. „Łada” (por., oficer ZWZ/AK, aktor i reżyser) 224

Nitecki Mieczysław ps. „Kiliński” (mjr, kwatermistrz Komendy Okręgu Warszawskiego AK, agent Abwehry) 229

O

Okulicki Leopold ps. „Niedźwiadek” (gen., oficer AK) 49

Onyszkiewicz Stefan (lekarz, konfident Gestapo) 238

Opęchowski Antoni Zenon (dziennikarz, literat, agent Gestapo) 238

Ossowski Izydor (renegat, łapówkarz) 238

Otto Alfred (funkc. Gestapo) 69, 78, 163, 168, 170

P

P. Eugeniusz (dentysta, konfident Gestapo) 238

Patzelt (oficer Luftwaffe) 173

Pawlak Józef ps. „Bartosz”, „Brzoza” (mjr, oficer AK) 210

Pawłowicz Otton ps. „Siostra” (mjr, oficer AK) 166, 167
Pawłowski Jan Marek (konfident Gestapo) 228, 229
Pawłowski Kazimierz ps. „Edward” (czł. Harcerskich
Warszawskich Grup Szturmowych) 110
Pełczyński Tadeusz ps. „Grzegorz”, „Alois” (gen., oficer KG AK)
91, 102
Petain Philippe (marszałek franc., szef kolaboracyjnego tzw.
Państwa Vichy) 6
Piasecki Bolesław (działacz ONR Falanga) 222
Piasecki Julian (polityk) 80
Piekałkiewicz Jan ps. „Juliański”, „Wernic”, „Wrocławski”
(Delegat Rządu RP na Kraj) 84, 95, 113
Pilch Adolf ps. „Góra”, „Dolina” (por., oficer AK) 52
Pilecki Witold (rtm., oficer WP, czł. ZWZ/AK) 196
Piłat Wanda (strażniczka na Pawiaku, konfidentka Gestapo) 238
Piłsudski Józef (polityk, Marszałek Polski) 90
Piwnik Jan ps. „Ponury” (mjr, oficer AK) 65, 66, 199-205, 207
Pluciński Michał (kolaborant, aktor) 144, 145
Podolak Jan (oficer WP, konfident Gestapo) 239
„Ponury” patrz Piwnik Jan
Popek Tadeusz ps. „Hak”, „Tatar”, „Wacław”(z-ca naczelnika
Konfederacji Tatrzańskiej) 217-221
„Porawa” patrz Matuszczyk Stefan
Poziomski Janusz ps. „Bogusław”, „Szymon” (rtm., konfident
Gestapo) 92-94
Prachtel-Morawiański Juliusz ps. „Cezary”, „Justyn” (prokurator
WSS Obszaru Warszawskiego ZWZ/AK) 108
Pronaszko Eleonora (renegatka) 239
Pronaszko Józef Bolesław (uczeń, agent Gestapo) 239
Pronobis Witold (dziennikarz) 180, 184, 185, 196
Protasewicz Leon (szef Wydz. V Komendy Okręgu AK, agent
Gestapo) 239

R

- Radziwiłł Krzysztof (polityk prawicowy) 124
- Ratajski Cyryl (polityk, Delegat Rządu RP na Kraj) 227
- Ratajski Kordian (konfident Gestapo) 227, 228
- Rawicz-Vogel Roman (prawnik) 180
- Rejczak Józef (czł. Konfederacji Tatrzańskiej) 221
- Reutt Marian (działacz ONR Falanga) 222
- Rogoliński Bohdan ps. „Szary” (kpt., oficer AK) 109, 224
- Rogowski Jan ps. „Czark” (por., oficer AK) 204
- Rokicki Józef ps. „Karol” (ppłk, oficer AK) 228
- Rosenfeld W. (sędzia) 181
- Rostworowski Stanisław ps. „Brzask”, „Odra”, „Rola”, „Zagończyk” (gen., oficer AK) 38, 39, 85
- Rothenburg-Rościszewski Witold ps. „Jerzy Karewicz”, „Karliński”, „Trzebiński”, „Umiński” (komendant organizacji „Pobudka”, działacz ZWZ, współorganizator „Wachlarza”) 238
- Rowecki Stefan ps. „Grot” (gen., komendant gł. ZWZ-AK) 51, 63, 79, 86, 90, 91, 93, 95, 100, 101, 103, 156-163, 165, 168-170, 198
- Rowiński Antoni (zdrajca) 239
- Rozmiłowski Stefan/Roman ps. „Srebrny”, „Zawada” (por., d-ca oddziału specjalnego kontrwywiadu Komendy Obszaru Warszawskiego AK) 111, 224
- Ruciński Tadeusz ps. „Iglica” (pchor. AK) 216
- Rudnicki St. (ławnik) 181
- Ruman Stanisław ps. „Staszek” (ppor., oficer AK) 210
- Rybicka Ewa (czł. AK) 228
- Rybicki Józef ps. „Andrzej” (d-ca Kedywu Okręgu Warszawskiego AK) 228
- Rybicki Kazimierz (czł. AK) 228
- Rybicki Stanisław ps. „Ryba” (pchor. AK) 228
- Rykowska Natalia (czł. AK) 176

Ryszkowski Franciszek ps. „Jacek” (czł. AK) 73
Ryś Stefan ps. „Józef” (z-ca szefa Wydz. Bezpieczeństwa
i Kontrwywiady KG AK) 112
„Ryży” – „Władek” (NN, por., d-ca Oddziału Dywersyjnego
Obwodu Śródmieście AK, bandyta) 161, 168, 178
Rzepecki Jan ps. „Górski”, „Prezes”, „Rejent” (płk, szef Biura
Informacji i Propagandy KG AK) 102

S

Samborski Bogusław (aktor) 144
Sandecki Tomasz ps. „Smuga” (czł. ZWZ, konfident Gestapo) 240
Sanecka (prokurator) 181
Sas Antoni (czł. AK) 216
Sawan-Nowakowski Zbigniew (aktor, reżyser) 225
Scharfenberg Eryk (czł. AK) 176
Scharfenberg Jadwiga (czł. AK) 176
Schiller Leon (reżyser, kompozytor, tłumacz, krytyk) 225
Seeman Karol ps. „Ofik”, „Janek” (agent Abwehry i Gestapo, d-ca
Obwodu V Śląskiego AL) 156
Semadeni Tadeusz ps. „Teodor”, „Witold” (sędzia WSS Obszaru
Warszawskiego ZWZ/AK) 108
Sękowski Stanisław ps. „Rugia” (por., oficer AK) 113
Sieroszewski Władysław ps. „Paweł”, „Sabała” (przewodniczący
Wojskowego Sądu Specjalnego Okręgu, następnie Obszaru
Warszawskiego ZWZ/AK) 108, 214
Sikorski Władysław (polityk, gen., Naczelnny Wódz) 62, 71, 75, 83,
88, 100, 143
Skierska Halina (czł. AK) 176
Skiwski Jan Emil (kolaborant, publicysta) 140, 141
Skoczyński Antoni (wikary, konfident Gestapo) 240
Słowikowski Anatol ps. „Andrzej Nieznany” (lider organizacji
„Miecz i Pług”) 62, 63

Smaga Jan (agent niem.) 39
Smysłowski Borys (płk, oficer Abwehry) 237
Snopkówny (siostry) 202
Sokołowski Stanisław (lekarz, współpracownik Abwehry) 240
Sosnkowski Kazimierz (gen., Naczelny Wódz) 62, 63
Spilker Alfred (oficer niem., funkc. Gestapo) 45, 48, 50, 61, 65, 69, 76-78, 96, 97, 159, 169
Stalin Józef (Iosif Wissarionowicz Dżugaszwili) (dyktator ZSRR, generalissimus, sekretarz generalny WKP[b]) 15, 29, 37, 60
Stamm Walter (funkc. Gestapo) 159, 170
Starykoń-Kasprzycki Stefan (dr filozofii, pracownik Oddziału I KG AK, prawd. agent Abwehry) 80, 81, 240
Starzyński Stefan (polityk, komisaryczny prezydent Warszawy) 89, 142
Steiger Kurt (funkc. Gestapo) 160
Strzembosz Tomasz (historyk) 110
Stypułkowski Mieczysław ps. „Misio” (ksiądz, kpt., oficer AK) 202
Suchanek Antoni (artysta malarz)
Sugierowa H. 181
Suski Augustyn (Stefan Brus) (twórca i naczelnik Konfederacji Tatrzańskiej) 217-220
Suwiński Jerzy (pchor. AK) 216
Sym Antoni 223
Sym Helena (z d. Fałat, żona I. Syma) 223
Sym Igo (właśc. Karol Julian Sym) (agent niem., aktor i reżyser) 144, 145, 223-225
Sym Julia 223
Sym Julian 223
Sz. Stanisław ps. „Brand”, V-7352 (szef sztabu organizacji Komenda Obrońców Polski, agent Gestapo) 58, 63, 64

Szatkowski Henryk (kolaborant, działacz tzw. Goralisches Komitee) 125, 126
Szczekowski Władysław ps. „Leszczyc” (ppłk, szef wywiadu ofensywnego AK) 167, 176
Szczepańska Wanda (kolaborantka, aktorka) 145
Szczepański Stanisław (konfident Gestapo) 75
Sztachelska Irena (działaczka komunist., kolaborantka, kpt., oficer WP) 156
Szwiec Waldemar ps. „Robot” (por., oficer AK) 203
Szymański Maksymilian ps. „Relamoago”, „Maks” (plut. WP, czł. ZWZ/AK, agent Gestapo) 66, 241

Ś

Ślaski Jerzy (historyk, dziennikarz) 107
Śmigły-Rydz Edward (Marszałek Polski) 77
Świda Józef ps. „Lech” (rtm., oficer AK) 52
Świerczewska Nina (właśc. Janina, siostra L. Kalksteina-Stolińskiego, aktorka) 163, 164, 173
Świerczewski Eugeniusz ps. „Gens”, „100” (ppor. WP, dziennikarz i krytyk teatralny, agent Gestapo, czł. ZWZ/AK) 161-170, 177, 179, 198
Świerkiewicz Wojciech Mieczysław patrz Ludwik Kalkstein-Stoliński
Święcicki Roman Leon (oficer Policji Polskiej GG, zdrajca) 241

T

Tabaczyński Tadeusz ps. „Kurp”, „Mazur” (ppłk, oficer ZWZ/AK) 212-214
Towarnicki Tadeusz ps. „Naprawa” (pchor. AK, z-ca d-cy oddziału „993/W”) 111, 112
Traliszewski Edward (konfident Gestapo) 241
Trojanowski Karol ps. „Radwan” (kpt., oficer ZWZ/AK) 173-175

Trzebunia Adam (kolaborant, działacz tzw. Goralisches Komitee) 126

„Twardy” patrz Kowalewski Leszek

U

Uchański (Uchmański?, konfident Gestapo) 241

Uniejewski Mieczysław ps. „Matros” (por. AK)

V

Vossberg (funkc. Gestapo) 85

W

Wächter Otto (szef dystryktu krakowskiego GG) 128

Waecke Richard (sekretarz kryminalny policji niem.) 239

Waga Tomasz ps. „Szort” (chor. AK) 204

Waksmundzki Władysław ps. „Bienias” (czł. Konfederacji Tatrzańskiej) 221

Walczak Henryk (kolaborant, prezes tzw. Goralisches Komitee) 125, 126

Walczak Stanisław (kolaborant, działacz tzw. Goralisches Komitee) 126

Wasilowski Jan ps. „Janusz” (szef wywiadu Obwodu Mławskiego AK) 211, 212

Wąsowicz Henryk (kpt. WP, zdrajca) 241

Wegner Heinz vel Wegner-Romanowski Stanisław (funkc. Gestapo) 216-221

Wegner-Romanowski Stanisław patrz Heinz Wegner

Weismann Robert Philip (funkc. Gestapo) 217

Wieczorkiewicz Antoni (dr, pracownik Delegatury Rządu na Kraj) 94

Wieder Witali (agent Abwehry, działacz tzw. Goralisches Komitee) 126

Wilamowski Jacek (historyk) 181, 183
Winston Martin (historyk bryt.) 13-14
Witkowski Stefan ps. „Doktor Z.”, „Tenczyński” (inż., twórca i komendant organizacji „Muszkietierowie”) 63
Wituska Irena (czł. AK) 176
Wituski Janusz (czł. AK) 176
Wład Franciszek (gen., d-ca 14 DP, poległ nad Bzurą w IX 1939) 225, 226
Wład Marta Laura (żona gen. F. Włada, współpr. Abwehry) 225-227
Wład Zdzisław (syn gen. W. Włada, żołnierz pułku AK „Baszta”) 226
Włodarkiewicz Jan ps. „Darwicz” (mjr, Komendant TAP, oficer ZWZ-AK) 93
Wojnowski Jerzy ps. „Motor”, „Garibaldi” (por., oficer AK, agent Gestapo) 58, 65, 66, 199-205
Wolański Jan (prowokator, konfident Sipo) 242
Wóycicka Wanda ps. „Dorota” (czł. AK) 176
Wysocka Lidia (aktorka) 225

Z

Zagała Andrzej (kolaborant, działacz tzw. Goralisches Komitee) 126
Zajac Stanisław 152
Zajączkowski Czesław ps. „Ragnar” (por., oficer AK) 52
Zajączkowski Edward (agent Gestapo) 75, 78
Zakrzewska Helena ps. „Beda” (czł. ZWZ-AK) 90, 91, 165, 166
Zakrzewski Bernard ps. „Oskar” (szef Wydz. Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu KG AK) 69, 71, 76, 80, 90, 102, 111, 178
Zakrzewski Kazimierz (prof.) 225
Załęski Józef (czł. AK) 216

Zieliński Franciszek ps. „Włóczęga” (konfident Gestapo, czł. AK)
211-213, 215, 216

Zieliński Konrad Józef ps. „Karola” (płk dr, przewodniczący
Wojskowego Sądu Specjalnego przy KG ZWZ/AK) 103

Zięba D. (ławnik) 181

Zimińska Mira (aktorka) 225

Ż

Żebrowski Bronisław ps. „Nurek” (por., inspektor
Ciechanowskiego Inspektoratu AK) 212

Żmirkowski Jan (konfident Gestapo) 242

Niemcy od pierwszych dni okupacji dążyli nie tylko do stworzenia skutecznej administracji na zajętych ziemiach polskich i wdrożenia mechanizmu ich ekonomicznej eksploatacji, ale chcieli w pełni podporządkować sobie Polaków i złamać ich ducha oporu. W tym celu nie tylko natychmiast wprowadzili politykę krwawego terroru, mordując już od września 1939 r., na podstawie wcześniej przygotowanych list proskrypcyjnych, działaczy niepodległościowych, powstańców śląskich i wielkopolskich, przedstawicieli inteligencji (kontynuacją tych działań była tzw. Akcja A-B), ale też rozbudowywali aparat bezpieczeństwa, w tym różne struktury policyjne na czele z Gestapo (tajna policja polityczna). Okupanci świetnie zdawali sobie sprawę, że charakter narodowy Polaków będzie ich popychał do stawiania w wieloraki sposób oporu biernego i czynnego oraz tworzenia organizacji konspiracyjnych. Dlatego jedną z najważniejszych metod zdobywania informacji i zwalczania dążeń niepodległościowych Polaków miało być stworzenie rozbudowanej siatki donosicieli i konfidentów oraz nakłonienie wybranych osób do zdrady.

Patronat medialny:



historycy.org
Polskie Forum Historyczne

MÓWIA WIEKI



HISTORYKON.PL

HISTORIA
.ORG.PL

Portal II Wojna Światowa
www.sww.w.szu.pl



www.ksiegarnia.bellona.pl

